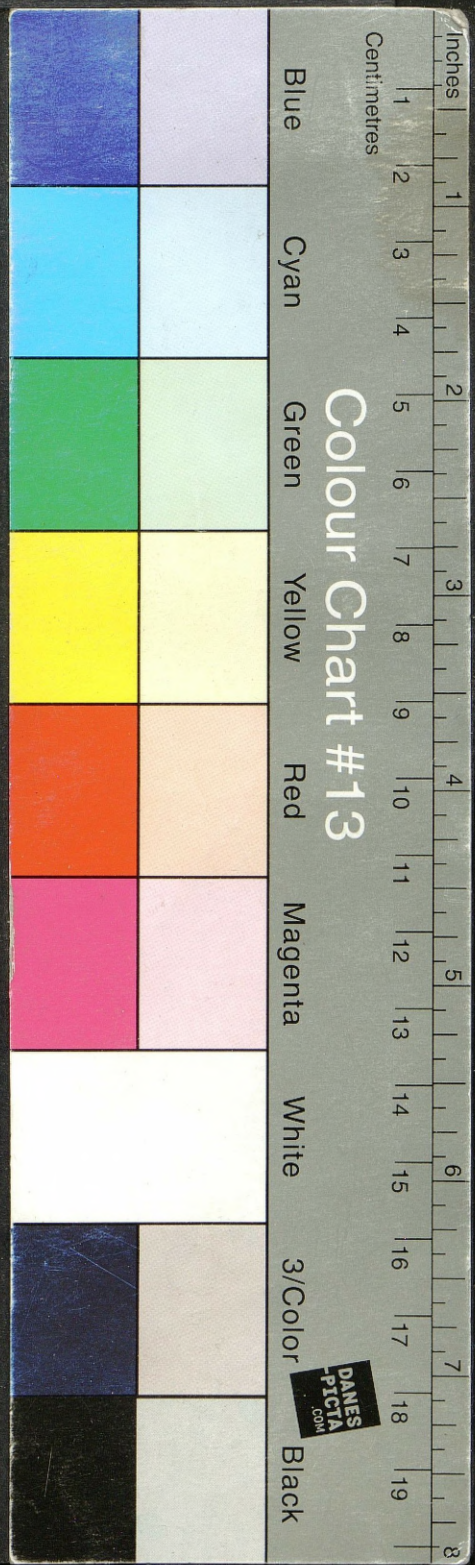
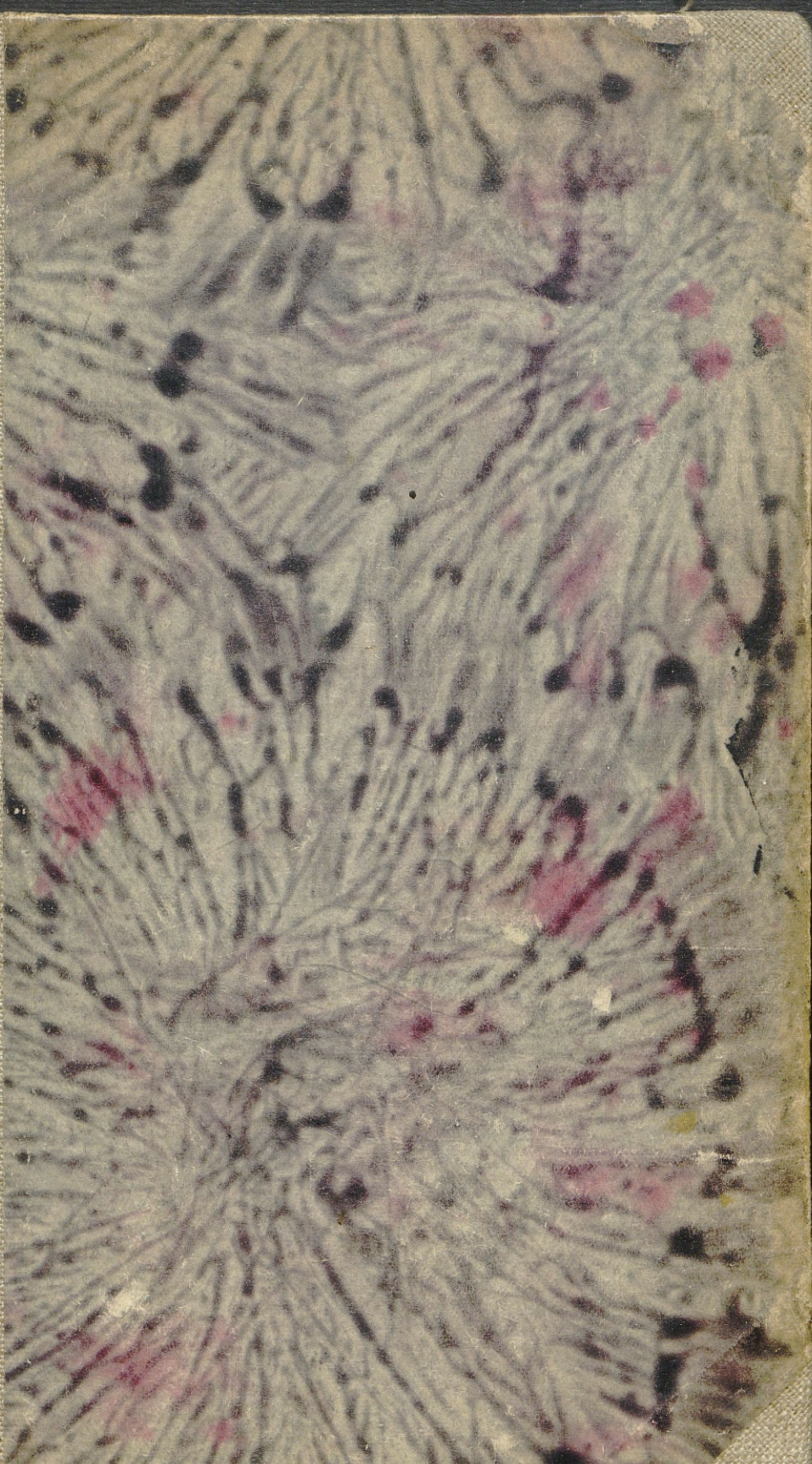


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

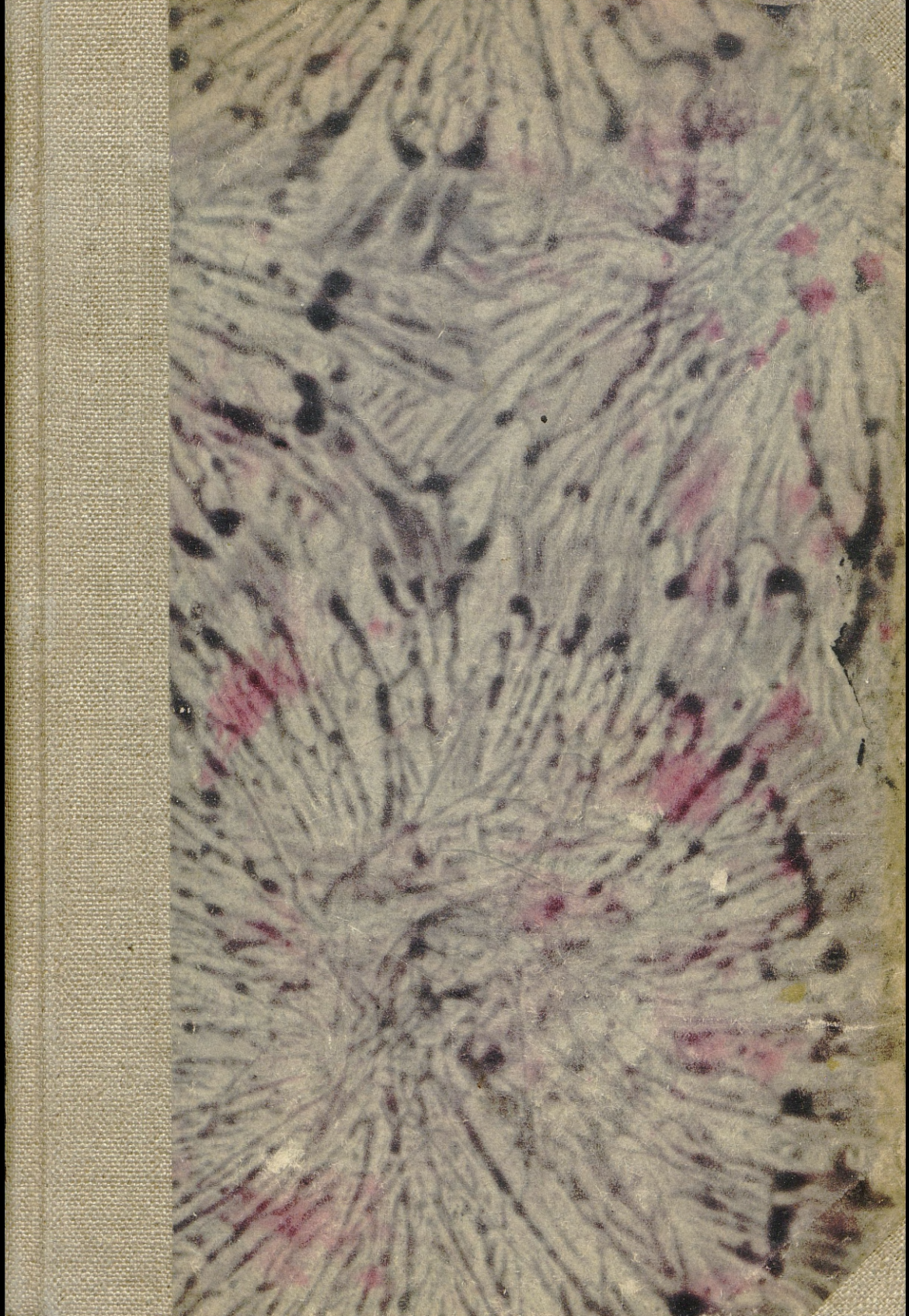


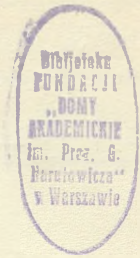
Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8  
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19







SZANUJ DOBRO PUBLICZNE!

KULTURA WŁOSKA W POLSCE

25

Dublet, do u. 1. 12. 38.  
64366

1619 57  
m

JAN PTAŚNIK

BIBLIOTEKA F.D.A.

Warszawa, Pl. Narutowicza 5

Nr. Inw. 5571 Nr. 6632

KULTURA WŁOSKA  
WIEKÓW ŚREDNICH  
W POLSCE

BIBLIOTEKA FUNDACJI  
„GIMN. AKADEMICKIE im. Prez. G. NARUTOWICZA”  
w Warszawie.  
№ 6632 n



WARSZAWA 1922  
INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLIOTEKA POLSKA”

Wydane  
ze zbiorów  
BUW

93.85. 93(438)

KULTURA WFOŚKA  
WIEKÓW ŚREDNICH  
W POLSCE



0032m

32560/2

Zakłady graficzne Instytutu Wydawniczego „Biblioteka Polska” w Bydgoszczy

L. 460/58  
6. XII

## SŁOWO WSTĘPNE.

Wiek XVI i XVII to czasy, kiedy kultura południowa w Polsce zapanowała niemal wszechwładnie ze wszystkimi jej złemi i dobremi stronami. Są to czasy, kiedy element włoski, rzutki i przedsiębiorczy, krok za krokiem wypierał dotychczasowych panów handlu i przemysłu, przybyłych przeważnie z bliższych i dalszych stron Niemiec, zagarniając handel importowy i różne gałęzie przemysłu w swe ręce. Zanikają wówczas świeckie budowle gotyckie, Polska przystraja się w nową szatę z Włoch przyniesionego Odrodzenia. Wszystko, co pochodziło z południa, uważano za modne, za lepsze i doskonalsze aniżeli rodzime, lub co przybywało do nas z niemieckiego zachodu. W Niemczech zresztą spory religijne w wieku XVI, wojna trzydziestoletnia w wieku XVII, spowodowały zupełny upadek gospodarczy, głębokie obniżenie kultury umysłowej i obyczajowej; upadłe Niemcy nie mogły wywierać dawnego wpływu na Polskę, musiały ustąpić go Włochom, którzy przez długi czas w działalności swej nie napotykały na silniejszych współzawodników, aż wreszcie z zajętego stanowiska zepchnięci zostali przez Francję i Francuzów.

Czy jednak w dawniejszych czasach nie było ściślejszych stosunków między Polską a Italją? Czy w wiekach średnich przedstawiciele narodu włoskiego nie odgrywali w naszym

życiu kulturalnym wybitniejszej roli? Nie mamy tu na myśli stosunków kościelnych, jakie wynikały z zależności kościoła polskiego od Rzymu, bo są one zrozumiałe samo przez się, z natury rzeczy bez nich się obejść nie mogło. Nam chodzi o wpływ włoskiego żywiołu świeckiego na rozwój naszej kultury, o wykazanie, czy i o ile brał on udział i przejawiał się w życiu gospodarczym i umysłowym naszego narodu w wiekach średnich.



## I

# IMMIGRACJA WŁOSKA I JEJ POWODY.

Pierwsi zakonnicy z Włoch. — Wpływy walońskie. — Biskupi włoscy i legaci z wieku XII. — Liczni Gallici z XIII i XIV wieku na Śląsku i w Krakowie byli Włochami. — Stosunki fiskalne ze stolicą apostolską. — Kolektorzy. — Włoscy bankierzy XIII i XIV wieku w Brugji. — Genueński charakter immigracji w wieku XIV. — Zmiana charakteru immigracji z końcem XIV i początkiem XV wieku. — Bankierzy kamery papieskiej Turchi i Moriconi z Lukki, Guidotti z Bolonji. — Medyceusze z Florencji wysyłają swoich pełnomocników do Polski. — Stosunki polityczne z Medjolanem, Neapolem, Florencją i Wenecją.

Polska, przyjąwszy chrześcijaństwo za pośrednictwem księżniczki Dąbrówki z Czech, zależnych tak pod względem politycznym jak i kościelnym od Niemiec, weszła w sferę interesów kościelnych niemieckich<sup>1)</sup>, stamtąd otrzymując swoich pierwszych biskupów. Wprawdzie, przez utworzenie odrębnej prowincji kościelnej polskiej z arcybiskupem gnieźnieńskim na czele, zerwaną została zależność kościoła polskiego od kościoła niemieckiego, faktycznie jednak ze względu na brak duchowieństwa rodzimego, musiała posługiwać się duchowieństwem niemieckiem, co nie mogło być korzystnym dla idei uniezależnienia się pierwszych Piastów od cesarstwa. I dlatego wielki twórca polskiej niezależności kościelnej, Bolesław Chrobry, w ścisłej zresztą zgodzie z marzyielskim cesarzem Ottonem III, uważającym się więcej za Rzymianina aniżeli Niemca, nawiązuje stosunki z Włochami, aby stamtąd sprowadzić duchownych, którzyby w Polsce objęli wybitniejsze stanowiska kościelne, a przede wszystkim wykształcili w tym kierunku miejscowy, rodzimy żywioł.

Właśnie niedawno, pochodzący z duków raweńskich św. Romuald, założył koło Rawenny eremy, w których żyli zakonnicy według reguły św. Benedykta, tylko dużo ostrzejszej. Do eremów tych garnął się kwiat ascetycznie usposobionej młodzieży z pierwszych rodzin włoskich i niemieckich, a nawet z odległej Polski jakiś Piastowicz, krewniak Bolesława Chrobrego, tutaj szuka schronienia i zapomnienia o marnościach tego świata. Z jednego z tych eremów, z Pereum koło Rawenny, sprowadza książę polski w roku 1001/2 trzech eremitów włoskich, Benedykta, Jana i Barnabę, do których wnet przyłączyło się kilku krajowców. Benedykt i Jan wraz z trzema Polakami zginęli z ręki morderców, Barnaba zaś, który w sprawach eremu i misji w krajach polskich wybrał się do Rzymu, ocalał, i został następnie opatem. Obok niego, co najmniej jeszcze jeden włoski eremita działał w Polsce, niejaki Antoni, również opat, zwany pospolicie opatem Tuni, którym się Bolesław Chrobry w różnych misjach politycznych posługiwał.

Współcześnie niemal także właściwi benedyktyni przybywają z Włoch do Polski.

W roku 990 biskup praski św. Wojciech opuścił swoje biskupstwo, udał się do Rzymu i tam wstąpił do klasztoru benedyktyńskiego na Awentynie. W dwa lata jednak potem, skłoniony do powrotu, wraca do Czech i w roku 992 przyprowadza ze sobą sześciu benedyktynów włoskich, którym buduje klasztor w Brzewnowie. Otóż benedyktyni ci po śmierci męczenniczej św. Wojciecha w Prusach, wraz z opatem swym Anastazym-Astrykiem, na wezwanie Radzima, arcybiskupa gnieźnieńskiego, brata św. Wojciecha, przenoszą się do Polski<sup>2)</sup>. Bezpośrednia ta łączność jednak Polski z klasztorami włoskimi po śmierci Bolesława Chrobrego, jeżeli nie urywa się zupełnie, to w każdym razie traci na sile. Wprawdzie bowiem jeszcze w następnym wieku w Wąchocku osiadają cystersi włoscy, a również do Zagościa Henryk Sandomierski sprowadza joanitów włoskich, przedewszystkiem przecież działają obecnie w Polsce mnisi francuscy, przybyli z Burgundji, Flandrji lub Szampanji.

Stosunki z romańskim zachodem nawiązał już syn Bole-

sława Chrobrego, Mieszko II, przez swe małżeństwo z Ryksą, bratanicą arcybiskupa kolońskiego, któremu to arcybiskupowi podlegała diecezja leodyjska. Otóż z tej diecezji, ze samego Leodjum, syn Mieszka, Kazimierz Odnowiciel, wychowany na dworze kolońskim, miał sprowadzić benedyktynów do Tyńca i ich opata Arona; z Leodjum też pochodzą pierwsi benedyktyni lubińscy<sup>3)</sup> i budują sobie kościół pod wezwaniem znanego w ich ojczyźnie flandryjskiej patrona, św. Leonarda, którego kult także do Krakowa się dostał. Z Flandrii lub Burgundji przybywają do Polski również pierwsi kanonicy regularni, następnie cystersi i norbertanie, a znaczna ilość imion dostojników kościelnych z owych czasów przemawia bądź za pośrednictwem pochodzeniem tych osobistości ze stron romańskiego zachodu, bądź za bliższymi z nim stosunkami. Wiemy dzisiaj, że nawet niektórzy biskupi polscy, którym przypisywało się polskie pochodzenie, z romańskich stron do nas przybyli. Aleksander, biskup płocki, według Długosza należący do rodziny Dołęgów i brat jego Walter, biskup wrocławski, którego Długosz nazywa Zadorą, pochodzili z Malonne między Laon a Leodjum. W klasztorze malońskim spoczywały kości antenatów Aleksandra i dlatego dba on o ten klasztor; w roku 1147 wysyła tam nawet swego brata Waltera, proboszcza kapituły płockiej, który ma zostać opatem malońskiego klasztoru<sup>4)</sup>. Na krótko chyba jednak, bo już w roku 1149 zostaje biskupem wrocławskim i do swojej diecezji wprowadza ceremoniał kościelny z Laon. Obydwaj bracia budują w swych rezydencjach nowe katedry; Aleksander jest znany jako budowniczy katedry płockiej, wielu kościołów i samego miasta Płocka.

Obok tych bezpośrednich wpływów, płynących z romańskiego zachodu, chociaż może słabsze, ze względu na mniej intensywną obecnie łączność naszych klasztorów z klasztorami włoskimi, istnieją przecież w dalszym ciągu bezpośrednio wpływy romańskiego południa. Druga połowa wieku XI i wiek XII wypełnione były walkami o prymat w chrześcijaństwie między papieżstwem a cesarstwem. Papieżstwo na stolicach biskupich pragnęło mieć ludzi pewnych, szczerze interesom kościoła rzymskiego oddanych i dlatego też obok biskupów pochodzenia francuskiego, na sto-

lice biskupie w Polsce przysyła Rzymian, Toskańczyków i z innych stron Italji pochodzących Włochów, a wraz z nimi przybywa cały szereg niższych duchownych, na których ci obcy rodem dostojnicy kościelni starają się oprzeć swoją działalność polityczno-kościelną. Nad działalnością ich zaś rozciąga papieństwo opiekę i kontrolę przez swych legatów, których właśnie od początku XII wieku coraz częściej do Polski wysyła<sup>5)</sup>. Więc w roku 1104 czy 1105 przybywa Walo, biskup z Beauvais, który dwóch biskupów pozbawia godności, następnie przybywają jako legaci kardynałowie Idzi w roku 1124, Humbaldus w roku 1146 i Gwido w roku 1149, w drugiej połowie zaś tego wieku legaci Rajnald, Idzi i kardynałowie Jan Malabranca i Piotr z Kapui.

Nie ulega wątpliwości, że tak biskupom pochodzenia włoskiego czy francuskiego, jak i zakonnikom tych narodowości towarzyszyli w drodze do Polski również ludzie świeccy, choćby w charakterze zwykłej służby, bez której trudno im się było obejść. Nazwisk jednak a nawet imion tych obcych świeckich nie przechowały nam, skromne zresztą ilością, dokumenty z tych czasów. Na jedno tylko nazwisko możemy wskazać. Joanici zagojcy sprowadzają Barbeza czyli golarza Włocha (*Romanus*), który obok funkcji balwierskich, jakie zapewne w klasztorze spełniał, uprawiał zarazem winną latorośl i tej sztuki ogrodniczej był w Zagościu nauczycielem<sup>6)</sup>. Wiemy też, że z końcem XII wieku, kiedy do Polski przybyły relikwie św. Florjana, w Krakowie miał się znajdować osiadły tutaj przybysz z Włoch, jakiś Ryszard z Lombardji, którego opis cudów św. Stanisława, odczytany w roku 1253 na konsystorzę w Rzymie, kiedy się odbywał proces kanonizacyjny, wymienia na pierwszym miejscu, jako tego, który w osobie swego dziecka doświadczył łaski świętego<sup>7)</sup>.

Za duchowieństwem obcem szli więc i świeccy ludzie szukać chleba na północy. Poznawano kraj i jego płody, których krajowcy nie umieli wyzyskać. Między innymi zwrócili oni także uwagę na bogactwa mineralne kraju i zaczęli je wyzyskiwać. Już w latach 1148 i 1156, jako pierwszy znany organizator kopalni żelaza w Schmiedeberg i Miedzianej Górze

na Śląsku, występuje Wawrzyniec Angelo<sup>8)</sup>; z początkiem zaś XIII wieku dowiadujemy się, że w Małopolsce, w kopalniach ołowiu, miedzi i soli, pracują górnicy narodowości niemieckiej i romańskiej (*Romani*), którym Leszek Biały nadaje przywilej górnicy, na mocy którego wraz z kierownikami swymi mają się rządzić prawami i zwyczajami tych ziem, z których do Polski przybyli<sup>9)</sup>.

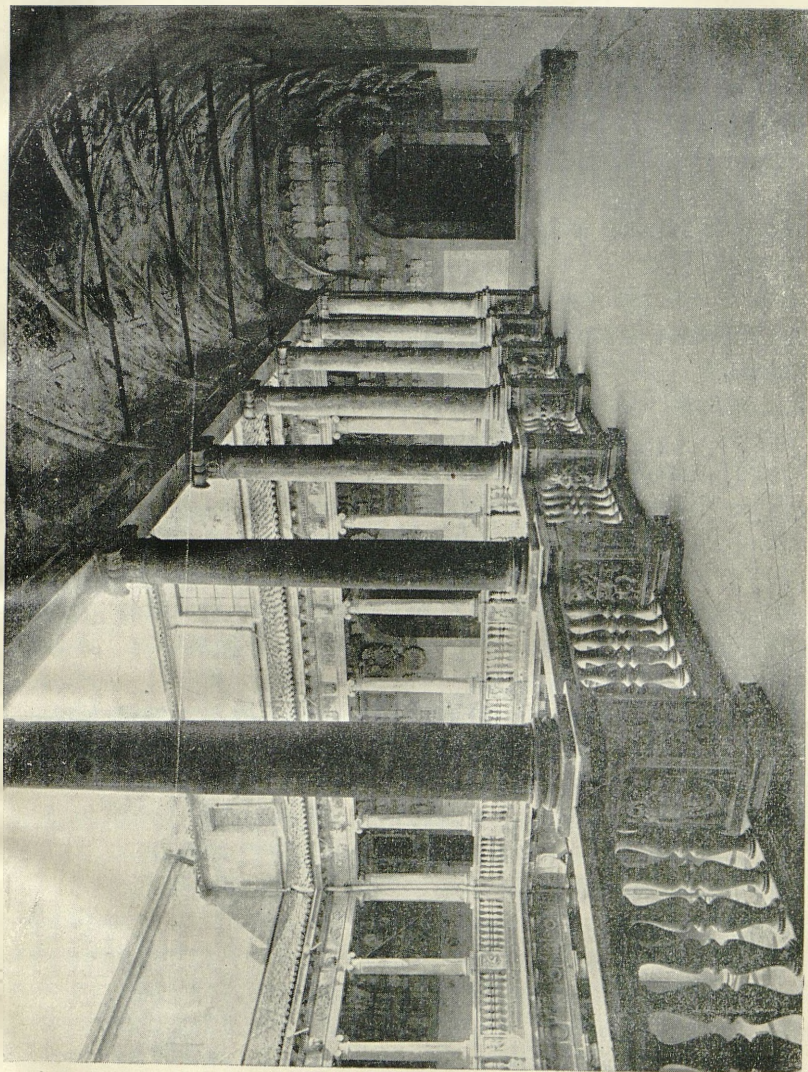
Czy jednak owi Romanie, o których mówi przywilej Leszka Białego, byli Włochami, czy też może wyraz ten oznacza Francuzów, przedewszystkiem Walonów flandryjskich?

Na większą skalę o ruchu z południa na północ można mówić dopiero wtedy, kiedy Polska, zjednoczona za Władysława Łokietka, potężna za Kazimierza Wielkiego, poczęła oddziaływać na państwa ościenne, kiedy się stała więcej znaną ludom południowym. Wówczas spotykamy się w Polsce ze znaczną ilością osobistości, które noszą przydomek: *Gallicus*. Wcześniej już jednak występują *Gallici* we Wrocławiu i wogóle na Śląsku, gdzie od roku 1263 dwaj bracia, Szymon i Eberhard, na dworze księcia wrocławskiego znaczną rolę odgrywają. Szymon pokolei występuje jako burgrabia Scinawy, kasztelan Niemczy, wojewoda książęcy i kasztelan opolski, Eberhard zaś tytułowanym jest sędzią nadwornym. Na oznaczenie ich narodowości używają dokumenty naprzemian wyrażenia: *Gallicus* lub *Romanus*<sup>10)</sup>. We Wrocławiu nawet jedna z ulic XIII wieku nosi nazwę: *platea Romanorum*, w wieku XIV *platea Gallica* nazywana, w roku zaś 1271 wśród wsi, należących do biskupa wrocławskiego Tomasza II, spotykamy: *Prevacovich Gallicorum* i *Prevacovich Polonorum*. Wiadomości te złączył historyk Śląska, Grünhagen, ze stosunkami kościelnymi Polski z zachodem romańskim w wieku XII i stworzył teorię o kolonizacji Śląska w tych czasach przez Walonów flandryjskich. Okazało się jednak, że Grünhagen<sup>11)</sup> popełnił błąd, przenosząc stosunki z wieku XIII do XII<sup>12)</sup>. Z końcem XIII wieku przebywają we Wrocławiu również sukiennicy galicy (*textores gallici*), o których niewiadomo, kiedy do Wrocławia przybyli, od nich też z pewnością ulica, przy której mieszkali, otrzymała nazwę rzymskiej lub galickiej.

Czy owi śląscy *Gallici* byli flandryjskimi Walonami?

W Krakowie spotykamy się z Gallikami od samego początku XIV wieku. Więc około roku 1306 występuje wójt wielicki Mikołaj Manente, następnie w latach 1316—1320 Henryk, Szymon, dwóch Hugonów i Baldwin Gallikowie, od roku 1324 w ławie sądowej krakowskiej zasiada możny Fryderyk, spokrewniony z pierwszymi rodami w mieście Wierzyneków i Keczarów, dalej Amyleje, Alrini, Angelini lub Angeleri, różni Gallikowie o imionach Piotrów, Stefanów, Jakóbów i Jakóbinów, Wawrzyńców i Franciszków, Paulinów, Michałów, Mikołajów etc. Wszyscy zaś ci *Gallici* z wieku XIV, o ile posiadamy jakieś bliższe dane o ich narodowości, byli Włochami, przybyłymi z Genui; o tem, żeby którykolwiek z nich pochodził z Francji lub Flandrii, nie mamy żadnej wskazówki. Więc Mikołaj Manente, wójt wielicki z lat 1306—1336 i jego brat Mazzoni przybyli z Genui, genueńczykami byli również dwaj złotnicy krakowscy z czasów Kazimierza Wielkiego, bracia rodzeni Angelino i Michał, a także żupnicy Paweł i Piotr Cavallo i Gotfryd Fattinanti. Wszyscy oni w języku łacińskim nazywają się: *Gallicus*, po niemiecku *Wal*. Co więcej, z początkiem XV wieku nawet Włochów, przybyłych z innych miast włoskich jak Wenecji, Medjolanu, Florencji tą nazwą się oznacza. Więc dzierżawcy salin, Piotr Bikarani i Jan Bonajunta z Wenecji, dyplomata Jakób de Paravicino z Medjolanu, Albicjusz de Medici i dwaj bracia Ricci, Leonard i Antoni z Florencji, nazywani są Gallikami lub Walami<sup>13)</sup>.

Wogóle we wszystkich wypadkach, kiedy się pochodzenie któregoś Gallika da bliżej oznaczyć, zawsze ma się do czynienia z Włochem, nigdy z Francuzem lub flandryjskim Walonem. Nazwa *Italicus* dopiero powoli w wieku XV wchodzi w używanie. I dlatego też z całą pewnością można stwierdzić, że tak owi *Romani*, za Leszka Białego pracujący w kopalniach małopolskich, jak również śląscy Romanie i Gallikowie z wieku XIII nie byli flandryjskimi Walonami, ale przybyszami z Italji. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że w wieku XII wraz z biskupami i zakonnikami przybywał ze stron flandryjskich także żywioł świecki, czego żywym przykładem był



KRUZGANEK UNIwersYTETU W PADWIE

magnat mazowiecki Hugo Bucr, sprowadzony zapewne przez Aleksandra biskupa płockiego z okolic nadreńskich i odgrywający tak wybitną rolę w Polsce w walkach młodszych synów Bolesława Krzywoustego ze starszym bratem Władysławem II<sup>14</sup>). Poza tym jednak sporadycznym wypadkiem, który bezsprzecznie stwierdza udział świeckiego elementu flandryjskiego w naszym życiu XII wieku, musiałyby się zresztą ograniczyć do wątpliwych przypuszczeń. W każdym razie walońskich wpływów na Polskę wieku XIII przesunąć się nie da.

*Gallici* od wieku XIII do XV samych Włochów tylko oznaczają.

Jakie były przyczyny migracji włoskiej do Polski w wieku XIII i XIV? W tych czasach biskupami polskimi już tylko wyjątkowo zostawali Włosi, nie brakowało bowiem wykształconych w naukach prawnych i teologicznych, na paryskim i włoskich uniwersytetach, Polaków, którzy z pożytkiem dla kościoła mogli piastować najwyższe godności duchowne. Reformy kościelne, jakie papieństwo z całą energią w wieku XII i początkach XIII starało się we wszystkich państwach przeprowadzić, weszły już wszędzie w życie, a również w walce z cesarstwem ostatecznie w połowie XIII wieku odniosło decydujące zwycięstwo. Na długie lata stało się papieństwo jedyną głową świata chrześcijańskiego, godność cesarska najpierw przez szereg lat faktycznie nie istniała, następnie zamieniła się na czczy i prawie bez znaczenia tytuł królów niemieckich. W tym właśnie jednak czasie przyszło do żywszych i ściślejszych stosunków między Polską a kurją rzymską, opartych na podłożu natury fiskalno-kościelnej.

Jeszcze z końcem X wieku Mieszko I zagadkowym dokumentem wraz z żoną Odą i synami Mieszkim i Lambertem podarował świętemu Piotrowi, w osobie ówczesnego papieża Jana XV, dzielnicę przypadającą tym dwom jego synom, która z Gnieznem, jako stolicą, obejmowała Wielkopolskę, Śląsk, Mazowsze i Prusy. Z darowizny tej była wyłączona Chrobacja, ze stolicą Krakowem, którą posiadał najstarszy syn Mieszka Bolesław, zwany Chrobrym, jakoteż Pomorze, gdzie osiadł inny z synów Mieszka, Świętopełk. O darowiznie tej jednak

w następnych czasach zupełnie zapomniano, a to z powodu walk wewnętrznych w Rzymie samym i w Polsce, jak niemniej z powodu odległości darowanego kraju i niezrozumiałych dla Włochów zawartych w niej nazwisk, tak, że za czasów papieża Grzegorza VII sądzono nawet w Rzymie, że darowizna ta odnosi się do Sardynji. Dopiero w pierwszej połowie XII wieku, dzięki częstym legacjom wysłanników papieskich do Polski dowiedziano się, że oznacza ona Polskę i poczęto domagać się czynszu rocznego od mieszkańców tych dzielnic polskich, które w skład dawnego królestwa wchodziły, a zatem także z Pomorza i dawnej Chrobacki. Jakoż od końca XII wieku płynie do Rzymu z Polski roczny podatek, zwany świętopietrzem. Takie to świętopietrze, wiezione z Polski, zrabowali w roku 1198 mieszkańcy miasta Placencji w północnych Włoszech legatowi papieskiemu, kardynałowi Piotrowi z Kapui<sup>15</sup>). Wypadek ten zdarzył się w pierwszym roku rządów papieża Inocentego III, który właśnie zapoczątkował względem kleru całego świata chrześcijańskiego papieski system fiskalny.

Korzystając z ogromnym hałasem przygotowywanej przez siebie wyprawy krzyżowej, już w roku 1199 nakazuje ten papież duchowieństwu całego świata złożyć na ten cel czterdziestą część rocznych dochodów, następnie w roku 1215 część dwudziestą, późniejsi zaś papieże żądają nawet dziesięciny, szczególnie w wieku XIV. Do wypraw krzyżowych nie przychodziło wprawdzie, mimo to dziesięcina, płynąca od duchowieństwa całego świata, napełniała kasy papieskie. Nie dość na tem. Już w początkach XIII wieku dochody roczne wakujących beneficjów kościelnych, czyli *annaty*, w różnych krajach zastrzega papiestwo dla siebie, w ciągu zaś tego wieku i wieku XIV tak dalece wydoskonałono ten system podatków, że nie było prawie beneficjum kościelnego, z któregooby posiadacz przy obejmowaniu go w posiadanie nie był zmuszonym płacić *annaty*. Wprawdzie dochód roczny beneficjów kościelnych był szacowany bardzo nisko, wynosił on bowiem co najwyżej połowę lub nawet  $\frac{1}{3}$  rzeczywistej wartości, zawsze jednak z tego źródła płynęły do skarbu papieskiego bardzo wielkie sumy. Taksa, jaką płacił biskup krakowski, wynosiła 3000 dukatów,

wrocławski składał 4000, a arcybiskup gnieźnieński 5000 dukatów. Bogaci biskupi niemieccy lub francuscy płacili jeszcze więcej, bo nieraz do 12,000 dukatów. Taksy różnych opatów, prepozytów lub kanoników były wprawdzie znacznie niższe, ale zato ogromna ilość tego rodzaju dostojników kościelnych była obowiązana do płacenia annat<sup>16)</sup>.

Początkowo zebranie i przesłanie sum pieniężnych z poszczególnych rodzajów dochodów powierzali papieżowi biskupom, okazało się to jednak niepraktycznym i przeto tworzy się specjalne urzędy legatów, do różnych krajów przeznaczonych, którym powierza się ściąganie z duchowieństwa dziesięcin i annat, od świeckich zaś, jak np. w Polsce, także świętopietrza. Nazywali się oni kolektorami kamery apostolskiej i zwykle przebywali w pewnym kraju przez dłuższy okres czasu. Takich kolektorów spotykamy w Polsce już od roku 1228. W wieku XIII byli nimi Włosi, w wieku XIV, w epoce awinjońskiej papieża, obok Włochów także Francuzi. Sprowadzali oni ze sobą swą służbę, przeważnie Włochów lub swoich krewnych, którzy stanowili ich najbliższe otoczenie i przez nich w ważniejszych sprawach porozumiewali się z kurją rzymską, wysyłając ich w różne strony jako posłów. Znajdowali się między nimi także zawodowi kupcy, którzy przy boku kolektorów robili znakomite interesy.

Przewiezenie zebranych pieniędzy do Rzymu czy Awinjonu napotykało na wielkie trudności. Początkowo czynili to sami kolektorzy, osobiście, lub przez zaufanych powierników, zwykle poważniejszych duchownych, przyczem jednak za ewentualne straty odpowiedzialnym był przesyłający kolektor. Leżało więc w ich interesie, aby nie narażać się na straty i przeto dość wcześnie przyszło do operacji wekslowych. Powierzają oni zebrane sumy w depozyt możniejszym osobom miejscowym stanu duchownego lub świeckiego, przedewszystkiem zaś kupcom, którzy przez czas jakiś obracali niemi na własną korzyść, następnie zaś w pewnym jasno określonym terminie obowiązani byli oddać je bankierom papieskim czasem we Wenecji, zwykle zaś na największym rynku pieniężnym średniowiecza, w Brugji.

Bankierów papieskich spotykamy w Brugji od drugiej

połowy XIII wieku. Zawsze byli nimi Włosi, nawet w epoce awinjońskiej. Stosunki zaś ze stolicą apostolską przynosiły bankierom wielkie korzyści, nic przeto dziwnego, że między domami bankierskimi ówczesnych Włoch panowała silna konkurencja. Każdy niemal papież posługiwał się innymi bankierami. Wchodziły tu w grę stosunki rodzinne papieży, ich zależność finansowa od danego domu bankowego, a także i wpływy polityczne; tylko bowiem stronnicy papiescy mogli być bankierami stolicy apostolskiej.

Od końca XIII wieku następujące domy bankowe włoskie przez kolektorów papieskich pozostawały w stosunkach z Polską<sup>17)</sup>:

W latach 1281 do 1286 kolektor Gerard z Modeny przesyła pieniądze, zebrane w Polsce, za pośrednictwem florenckiego domu bankowego Alifanich, kolektor zaś świętopietrza, Jan Muskata, w latach 1284—1295 za pośrednictwem florenckiego banku dei Pulci. W roku 1300 dowiadujemy się, że dziesięcinę, jaką zebrał arcybiskup koloński w Niemczech, Węgrzech, Czechach i Polsce, oddaje się florenckiej spółce Spini i pizańskiej Benedetti, w następnych zaś latach dziewięciu (1301—1309) kolektor Bonaiuto de Casentino powierza zebraną kolektę najpierw tym samym dwóm spółkom, następnie zaś domom bankowym Circoli i Bardi z Florencji i Chiarenti z Pistoii. Kolektor Gabrjel de Fabrjano w r. 1319 sam wiezie do kurji zebraną przez siebie kolektę, nawet jednak połowy jej nie dowiózł. W latach 1325—1334 dwaj kolektorzy w Polsce bawiący, Andrzej de Verolo i Piotr z Auvergne, z różnymi bankierami mieli do czynienia, bo Andrzej posługuje się domem bankowym Jana Carmignano, kupca z Savony i bankiem florenckich Bardich, natomiast Piotr przesyła kolektę Bardim i Acciajuolom z Florencji, których protegował papież Benedykt XII. Acciajuolowie do końca życia tego papieża byli bankierami kamery apostolskiej, im też przesyła sumy z Polski Galhard z Cahors; za Klemensa VI zaś bankierami papieskimi zostają Malabaylowie z Asti, których również i papież Inocenty VI popierał i przeto kolektor Arnald de Caucina (1345—1372) nimi się posługuje; od roku jednak 1360

obok nich występują także bankierzy Aliberti z Florencji. Aliberti byli bankierami papieży Urbana V i Grzegorza XI, pod koniec wieku XIV natomiast, za papiestwa Urbana VI i Bonifacego IX, występują przez czas jakiś bankierzy z Lukki, należący do rodzin Turchi i Moriconi, następnie bolońscy Guidotti, obok nich jednak już wtedy zdobywają coraz to potężniejsze stanowisko Medyceusze z Florencji.

Takie to domy bankowe włoskie prawie aż po koniec XIV wieku pozostawały w związkach z kupcami i spółkami kupieckimi w Polsce, którzy to kupcy otrzymywali od kolektorów większe lub mniejsze sumy pieniężne, zobowiązując się zwykle w ciągu jednego roku wypłacić je owym bankierom włoskim w Brugji. Nie można wiedzieć, czy oprócz tego, że kupcy polscy przez przeciąg jednego roku obracali powierzone sobie kapitały na potrzeby swego handlu, otrzymywali oni jeszcze inne jakieś wynagrodzenie. W każdym razie kontrakty notarialne, zawierane przez nich z kolektorami, o tem nie wspominają. Posiadamy natomiast pewne wiadomości o zyskach bankierów papieskich, którzy w Brugji wymieniali złoto i srebro, przybyłe z Polski, na monetę flandryjską, francuską lub awinjońską, by ją przesłać następnie do kurji. Otóż nie mówiąc o zyskach, płynących z wymiany pieniędzy, pobierali oni pewien procent *pro portagio*. I tak w roku 1330 Piotr z Auvergne składa u faktorów spółki Bardich w Brugji, 652 grzywien wagi trojańskiej (Troyes) równych 2862 $\frac{1}{2}$  dukatom awinjońskim; za przesłanie tej sumy do Awinjonu potrąca sobie spółka 29 dukatów<sup>18</sup>). W roku 1338 od Galharda z Cahors odbiera spółka Acciajuolów w Brugji 58 grzywien, równych 982 skudom 16 gr. turoneńskim; sumę tę wypłaca w Awinjonie bankier kamery Franciszek Acciajuoli, potrącając sobie *pro portagio* 18 skudów, czyli 2 skudy od każdej setki<sup>19</sup>).

Dla kamery papieskiej byłoby jednak daleko korzystniej, gdyby można było przesyłać pieniądze wprost z Polski do Awinjonu.

Papież Benedykt XII polecił nawet kolektorowi Galhardowi z Cahors zwrócić się z taką propozycją do kupców kra-

kowskich. Galhard jednak miał o kupcach krakowskich niebardzo korzystne wyobrażenie. Odpowiedział papieżowi, że są to ludzie niepewni i nie dotrzymują obietnic. Był on natomiast zdania, że jeszcze najkorzystniej byłoby dla kamery, gdyby jakiś dom bankowy włoski, na przykład florenckich Bardich, założył swoją filję w Krakowie i przez swych pełnomocników przewoził stąd zebrane pieniądze do Awinjonu<sup>20</sup>). O ile jednak mamy wiadomości, do tego nie przyszło, natomiast wbrew stanowisku, zajętemu w tej sprawie przez Galharda, przychodzi do umowy z kupcami krakowskimi, którzy podejmują się przewożenia sum pieniężnych, zebranych w Polsce, wprost do Awinjonu. Dobrze ocenił Galhard charakter krakowskich kupców w liście do papieża. Zobowiązań bowiem przyjętych przez siebie i teraz nie dotrzymali, wymawiając się niebezpieczeństwami, jakie kupcowi grożą w drodze w tak odległe strony<sup>21</sup>). Siłą rzeczy musiano się zgodzić na składanie pieniędzy w Brugji, w filji florenckiej spółki Acciajuolów, która dopiero przesyłała je kurji, a raczej polecała wypłacić odpowiednią sumę bankierowi, przy dworze papieskim w Awinjonie przebywającemu. Nie może nas to zresztą dziwić, że polscy kupcy nie mogli przewozić sum pieniężnych do Awinjonu, bo z temi stronami, o ile wiemy, nie pozostawali w stosunkach handlowych, natomiast bardzo często udawali się do Flandrji. Daleko już łatwiejszym byłby transport do Wenecji, z którą, jeżeli nie Kraków, to w każdym razie Czechy prowadziły wówczas handel. Jakoż później, w końcowych latach rządów papieża Urbana V (1362—1370) i za czasów jego następcy Grzegorza XI, kiedy papieństwo siłą oręża w Włoszech zmusza odpadłe części państwa kościelnego do uległości, kupcy krakowscy, a obok nich także wrocławscy, wprost do Wenecji przybywają z kapitałami powierzonymi sobie przez kolektora Arnalda de Caucina i składają je na ręce tamtejszych kolektorów, Piotra, opata klasztoru s. Giorgio, lub Rajmunda, opata klasztoru św. Mikołaja na Lido<sup>22</sup>).

Z Brugją zaś stosunki kupców polskich były tak częste, że, zdaje się, krakowskie spółki handlowe utrzymywały tutaj stałych swoich pełnomocników, którzy wypłacali bankierom

kamery należne sumy pieniężne w imieniu różnych polskich dłużników. Posiadamy wiadomości z lat kilku<sup>23)</sup>.

A zatem kupiec krakowski Gisko z Sącza 12 lipca 1347 roku, w imieniu Mikołaja Griete i Jana Torneatora, wypłaca w Brugji faktorom banku Malabayłów 152 dukatów; między świadkami zaś czytamy nazwiska kupców krakowskich: Mikołaja Glogo, Franciszka Edelinga, Hermana Wajcza, Jana Vogła, Jana Luczemaną i Stanisława Pensatora.

Dnia 5 sierpnia 1347 roku ten sam Gisko, w imieniu Piotra Wiganda, wypłaca Malabayłom 305 dukatów i 12 denarów, jako świadkowie zaś występują: Piotr Gallicus, Jan Vogel i Jan Luczeman, mieszczenie krakowscy.

Dnia 1 kwietnia 1348 roku również Gisko, w imieniu różnych kupców krakowskich, wypłaca bankierom papieskim w Brugji sumę 761 dukatów 20 denarów i 2 szterlingi, świadkują zaś przy tej czynności Jan Luczeman i Jan Lubczyk z Krakowa.

Dnia 4 lipca 1350 roku Wojciech Gessin z Krakowa, w imieniu Piotra Wiganda, wypłaca tym samym bankierom sumę 403 dukatów 6 den. w obecności świadka Jana Luczemaną.

Dnia 13 sierpnia 1350 Jan Luczeman znowu, w imieniu Mikołaja Wierzyńka, płaci 685 $\frac{1}{3}$  skudów, a za Fryderyka Gallika 645 skudów. We wrześniu tego samego roku Jan Kurzwurst, w imieniu Hermana Mochowa, wypłaca sumę 322 $\frac{2}{3}$  dukatów w obecności mieszczan krakowskich: Jana Luczemaną, Jana de Boro i Jana Frisona.

Dnia 1 lipca 1351 Piotr Gallicus, syn Fryderyka, w imieniu rady miejskiej krakowskiej, płaci sumę 1370 $\frac{1}{3}$  skudów, w obecności mieszczan krakowskich: Giskona z Sącza i Jana Luczemaną.

Dnia 8 lipca 1352 roku Jan Luczeman, w imieniu Giskona z Sącza, płaci sumę 161 dukatów, jako świadek zaś występuje Jan Friese z Krakowa.

Dnia 28 lipca 1352 roku Henryk Smender, w imieniu Piotra Wiganda, płaci 403 $\frac{1}{3}$  dukatów; między świadkami widzimy Hermana Kranza i Jana Luczemaną z Krakowa.

W roku 1354 płaci pewną sumę mieszczanin krakowski

Jan z Wojciechowic; wśród świadków zaś występuje Jan Dresler i Jan Gisko z Krakowa.

Z zestawienia więc wiadomości z tych kilku lat widzimy, że w Brugji ciągle większa ilość kupców polskich przebywa, niektórzy z nich, jak Gisko z Sącza i Luczeman, przez szereg lat nawet tam bawią. Tak samo z pewnością miała się rzecz i dawniej, skoro od końca wieku XIII zobowiązują się w Brugji w odpowiednich domach bankowych składać otrzymane od kolektorów sumy pieniężne. W wieku XIV obok kupców krakowskich pośredniczą w przesyłaniu do Brugji pieniędzy także kupcy z Wrocławia i Torunia, miasta te jednak wówczas były poza granicami ówczesnej Polski.

Pobyty zaś tak długi mieszczan krakowskich we Flandrji, ich stosunki z bankierami włoskimi, musiały skierować uwagę włoskich kupców na Polskę i towary, jakie z niej można było sprowadzać. Toć źródła flandryjskie opowiadają nam, że z początkiem XIV wieku przywożą kupcy polscy do Flandrji złoto i srebro w płytach, miedź, ołów, wosk, futra i różne skóry. Powody więc natury fiskalno-kościelnej przyczyniły się niewątpliwie do nawiązania stosunków handlowych z Włochami, były powodem napływu kupców włoskich do Polski. Przybyć zaś oni mogli drogą na Brugję lub nawet wprost z kolektorami, w których służbie rzeczywiście mieszkańców Italji się spotyka.

Charakterystyczną jest jednak rzeczą, że w wieku XIV aż do czasów Władysława Jagiełły wszyscy Włosi, jacy przybywają do naszego kraju, o ile mamy wiadomości, pochodzili wyłącznie z Genui. Jak wytłumaczyć to zjawisko? Dlaczego właśnie genueńczycy szczególnie zainteresowali się Polską?

We Flandrji obok weneccjan i florentczyków przebywało naówczas również wielu genueńczyków. Zdołali oni sobie nawet zdobyć tutaj wielkie przywileje handlowe. W roku 1315 otrzymują od księcia Jana, pana Lotaryngji, Brabancji i Luksemburga, przywilej, który dokładnie określał ich stanowisko w tych krajach i stosunek do miejscowej ludności, oznaczał ceny towarów, jakie na tutejszych rynkach nabywali, jak ołów, cynk, żywe srebro, skóry, futra, migdały, cynamon, ryby, śledzie, piwo etc.<sup>24</sup>).

Tego samego roku miasto Antwerpja pozwala im na detaliczną sprzedaż win greckich, grenadyjskich i prowansalskich, na tych samych warunkach, jakie przysługiwały innym kupcom antwerskim<sup>25</sup>). Przedewszystkiem zaś zwracają się geneuńscy do Brugji, tego centrum ówczesnego handlu na północy i celu karawan kupieckich z całej Europy. Tworzyli tu silną kolonję, posiadali swój własny dom kupiecki czyli *fondaco*, na czele którego stał konsul geneuński i dwóch radców, jako zarząd tej instytucji i kolonji geneuńskiej: *masseria*. W wielojęzycznym tem mieście dochodzą oni później do bardzo wielkiego znaczenia, szczególnie z początkiem XV wieku. Kiedy bowiem w latach 1436 — 1437 miasto zbuntowało się przeciw Filipowi Dobremu, a pokonane o przebaczenie winy błagać było zmuszone, to wśród delegatów miejskich geneuńscy odgrywają ważniejszą rolę<sup>26</sup>).

Otóż geneuńscy posiadali kolonję nad Morzem Czarnym, z których najpotężniejszą była Kaffa. W roku 1340, w czasie wojny, jaką prowadziła Genua z Turkami, kolonja ta potrafiła wystawić 20 galer i głównie przyczyniła się do pokonania floty nieprzyjacielskiej<sup>27</sup>). Kolonja zaś geneuńska w Brugji utrzymywała stosunki z kolonjami czarnomorskimi, skąd drogą morską przybywały towary wschodnie do Genui a następnie szły do Flandrji. Kiedy jednak z powodu sąsiedztwa tureckiego droga morska stawała się coraz więcej niepewną, konieczność nakazywała zwrócić uwagę na drogę inną, lądową. Najkrótsza zaś droga z Brugji nad Czarne Morze prowadziła przez Polskę i świeżo odzyskaną Ziemię Czerwieńską, dlatego geneuńskim kupcom w pierwszym rzędzie zależało na stosunkach z Polską, osiadają w niej więc, aby być bliżej swoich kolonij czarnomorskich.

Z końcem XIV wieku immigracja włoska do Polski coraz bardziej się wzmaga, a z początkiem następnego dochodzi nawet do takich rozmiarów, że tylko z tą, jaka miała miejsce w wieku XVI, po przybyciu królowej Bony, można ją porównać. Spotykamy więc dwóch braci bolończyków, Franciszka i Piotra de Guidottis<sup>28</sup>), następnie bolończyka również, Andrzeja de Sala<sup>29</sup>), a obok nich dwóch przybyszów z Lukki,

Biblioteka  
FUNDACJI  
BONY  
BRADENBURG  
Im. Prek.  
W Warszawie

Wawrzyńca, sukiennika na Kazimierzu, i myncmistrza Monalda. Przybywają także ferrarejczycy, z których jeden, Piotr de Cadano, pozostaje w służbie Monalda, drugi zaś, Krzysztof, jest właścicielem apteki w Krakowie<sup>30</sup>). Później prowadzi tu interesy handlowe Piotr Bikarani z Wenecji wraz z krewniakiem swym Janem Bonajuntą, obok nich zaś działają inni weneccjanie, jak Antoni del Trono, Antoni de Puteo i Zanacchio Quirini. Zjawiają się również w wielkiej ilości przybysze z Florencji, więc Szymon de Talentis i Leonard Bartoli, kierownicy mennicy krakowskiej po Monaldzie z Lukki, następnie Albicjusz de Medici, Jan Cambio, Jakób Meretom, Neri de Tornaquincis i rodzina Riccich w osobach braci Leonarda, Antoniego i Gwidona. Nie brak też medjolańczyków, z pośród których notujemy nazwiska Jakóba i Jana de Paravicino, dwóch Crivellich i Antoniego de Recia. Wszyscy oni i wielu innych osiedli w Krakowie.

Z całego tego szeregu przytoczonych nazwisk widzimy, że brakuje między niemi genueńczyków, że ich miejsce zajmują inni Włosi, przedewszystkiem florentczycy. Jakie były powody tego zjawiska?

Musimy znowu zwrócić uwagę na stosunki fiskalne państwa. Zależnem ono było zawsze od wielkich kapitalistów włoskich, którzy chętnie udzielali mu znaczniejszych zaliczek na zastaw różnych źródeł dochodów papieskich. Po upadku potężnego domu bankierskiego florenckich Alibertich, po estejskich Malabaylach przez długi czas zajmujących intratne stanowisko bankierów kurji rzymskiej, za czasów Urbana VI i Bonifacego IX zostają bankierami papieskimi kupcy lukejscy. Więc w roku 1387 na tem stanowisku widzimy spółkę Dino, Michała i Eleazara de Guinisiis<sup>31</sup>), w 1391 zaś roku dowiadujemy się, że bankierzy lukejscy Bartłomiej Turchi i Landi de Moriconi dostarczyli kamerze papieskiej znaczniejszych sum, które sami sobie odbierają z jej dochodów w różnych krajach, a także i w Polsce. Właśnie w tym roku 1391 wybiera się nawet do Polski lukejski kupiec niejaki Jan, syn mistrza Gerarda wraz z sześciu towarzyszymi, w sprawach finansowych owych bankierów Turchich i Moriconich<sup>32</sup>). Jeżeli więc w tych

czasach spotykamy się w Polsce z lukejczykami, to dzięki temu tylko, że bankierom papieskim zależało na tem, aby tu na miejscu mieć swoich ludzi.

Również przybycie do naszego kraju kupców bolońskich w tej samej przyczynie ma swoje uzasadnienie. Oto w roku 1393 papież Bonifacy IX mianuje kolektorem w Polsce Jakóba de Guidottis, syna Filipa z Bolonji. A ten Filip de Guidottis był bankierem papieskim, dostarczał Bonifacemu IX znacznie-szych sum pieniężnych, które mu papież zabezpieczył na dochodach płynących z Polski<sup>33</sup>) i dlatego kolektorem zostaje syn Filipa Jakób, pomagają mu zaś dwaj bracia Franciszek i Piotr, właśnie od roku 1393 spotykani w Krakowie. Ze względu na stosunki finansowe z kamerą papieską coraz to nowi Włosi zjawiają się w Polsce. W roku 1398 przybywa więc przedstawiciel potężnego domu bankowego w Perugji Ludwik Baglioni<sup>34</sup>), w lat trzy później z dochodów biskupstwa włocławskiego kupiec florencki Benedykt Bardi ściąga sumę 4100 dukatów, które kamerze poprzednio wypłacił, a w roku 1407 papież Grzegorz XII poleca kolektorowi Maciejowi de Lambertis wypłacić sumę 400 dukatów z dochodów polskich możnemu panu Karolowi Brancaccio, hrabiemu Kampanji, w nagrodę za jakieś usługi<sup>35</sup>).

Z pośród wszystkich jednak domów bankowych włoskich najbardziej uzależnili papieństwo od swoich kapitałów florency Medyceusze. Spółka handlowa, przemysłowa i bankierska tego rodu na przełomie wieków XIV i XV stała się tak potężną, że nietylko w całych Włoszech, ale we wszystkich prawie centrach handlowych ówczesnej Europy, jak w Norymberdze, Brugji, Londynie i Lyonie, posiadała swoje filje, na czele których stali członkowie najwybitniejszych rodzin kupieckich z Florencji, jak Bardi, Aliberti, Tani, Ricci etc. Głównym przedstawicielem domu Medyceuszów, który dzielił się wówczas na bardzo liczne odgałęzienia, był Jan de Medici, robiący znakomite interesy jako bankier kurji apostolskiej. Szczególniej papież Jan XXIII postugiwał się prawie wyłącznie jego bankiem, tak, że kiedy umarł, wdzięczny Medyceusz wystawił mu pomnik w Baptisterium florenckiem<sup>36</sup>). Jeszcze zaś w wyższym stopniu zależnym

był od kapitałów medycejskich pontyfikat Marcina V Kolonny; cały kredyt można powiedzieć kamery apostolskiej znajdował się wówczas w rękach Jana de Medici i jego spółki<sup>37</sup>).

Otóż ten właśnie Jan de Medici przez stosunki finansowe z kurją w sferę swoich interesów wciągnął również i Polskę; biskupi polscy i niższe duchowieństwo przez jego bank przesyłali do Rzymu opłaty, należne kamery za otrzymane od papieża godności<sup>38</sup>). Potrzebowali więc również Medyceusze swoich pełnomocników w Polsce, którzyby tam pilnowali interesów ich domu. Zaraz z początkiem XV wieku dwóch przybyszów z Italji pracuje dla medycejskiej spółki. Pierwszym był Leonard Bartoli z Florencji, drugim Piotr Bikarani z Wenecji, którego wraz z Bartolim poleca Florencja specjalnej łasce i opiece Władysława Jagiełły, aby mógł odebrać liczne sumy pieniężne. Bikarani wnet potem został żupnikiem krakowskim, do Polski zaś z ramienia Medyceuszów przybywają nowi ludzie.

W roku 1413 pożyczył bank Janowi XXIII 1500 dukatów na rachunek dochodów kamery w Polsce. Ażeby zaś tem pewniej mógł swoje pieniądze z Polski wydobyć, kolektorem zostaje florentczyk, krewniak Medyceuszów a zarazem kurjalista rzymski, niejaki Leonard Ricci<sup>39</sup>). Niedługo jednak Leonard mógł się zajmować zbieraniem pieniędzy w Polsce; zaledwo trzecią część medycejskiej wierzytelności zdołał odebrać, kiedy Jan XXIII został złożony z godności. Jan de Medici dopiero pod koniec 1419 roku upomina się o zwrot reszty długu u papieża Marcina V, a papież ówczesnemu kolektorowi Wolframowi Piotrowi nakazuje go wypłacić. I rzeczywiście w trzy lata później, w roku 1422, wypłaca Wolfram Medyceuszom 1000 dukatów na ręce niejakiego Albicjusza de Medici, który podejmuje je w imieniu medycejskiej spółki<sup>40</sup>). Albicjusz zaś już dawniej z ramienia swego imiennika i krewniaka przybył do Polski, co najmniej wraz z kolektorem Leonardem, albowiem jeszcze w roku 1415 mandatem z dnia 28 września poleca papież Jan XXIII kanonikowi wrocławskiemu, Franciszkowi Floserowi, ażeby wszelkie sumy pieniężne, jakie pozostały po śmierci wieloletniego kolektora na Polskę, Ma-

cieja de Lambertis, zebrał i oddał właśnie Albicjuszowi Calenti de Medici<sup>41</sup>). Ów kolektor Maciej de Lambertis zmarł we Wrocławiu, w mieście tem zaś już w roku 1410 spotykamy innego krewniaka Medyceuszów, rodzzonego brata kolektora Leonarda, Antoniego Ricci, występującego tu także pod nazwiskiem Medici<sup>42</sup>). Obydwaj bracia na stałe pozostali na północy, jak zobaczymy później, wzięli się do interesów w Polsce na własną rękę, chociaż nie bez pomocy krewniaków florenckich. W roku 1425 wydzierżawili nawet saliny bocheńskie i wielickie.

Krewnymi swymi więc posługiwali się Medyceusze w Polsce z początkiem XV wieku przy odbieraniu należnych sobie kapitałów. W późniejszych czasach także papież Pius II, Piccolomini, sławny dawniejszy humanista, znany pod imieniem Eneasza Sylwiusza, zabezpieczał długi, jakie zaciągał w banku Medyceuszów, na dochodach, płynących z Polski. W roku 1458 pożyczka on od Piotra i Jana de Medici sumę 2000 dukatów, którą poleca zwrócić im ówczesnemu kolektorowi, Mikołajowi Spicimirowi, na ręce ich pełnomocnika<sup>43</sup>). Przypuścić należy, iż pełnomocnikiem tym był również medycejski krewniak, bawiący naówczas w Polsce, Ajnolf Tedaldi, który podobnie jak dawniej dwaj bracia Ricci pozostał tu na stałe, zajmując się handlem, dzierżawą salin i ceł.

Jak zaś tego rodzaju sprawy fiskalno-kościelne były powodem napływu ludzi z południa na północ nawet w wieku XV, świadczy o tem ten fakt, że jeszcze w roku 1487 z polecenia kamery papieskiej udaje się do Polski kupiec i mieszczanin genueński Szymon Stella wraz z dwoma towarzyszymi<sup>44</sup>). Jakiego rodzaju były to sprawy skarbowe, z powodu których genueńczyków tych wysyła się do Polski, nie wiemy, to tylko jest pewnem, że znowu teraz odgrywają w kamerze papieskiej znaczniejszą rolę genueńczycy, bo ówczesny papież Inocenty VIII, Jan Baptysta Cibo, pochodził z Genui<sup>45</sup>).

O ile chodzi o wiek XV, nietylko stosunki z kurją rzymską i jej bankierami były powodem migracji włoskiej do Polski; w znacznej mierze oddziaływały na ten fakt również stosunki polityczne, w jakie weszła Polska co najmniej od

końca XIV wieku z państwami włoskimi, jak z Wenecją, Medjolanem, Ferrarą, Florencją a nawet Neapolem. Już Ludwik Węgierski wciągnął Polskę w sferę polityki andega-weńskiej we Włoszech. Starał się on pozyskać Neapol dla jednej z córek, prowadził wojny z Wenecją, wiązał się przymierzem z Florencją i Medjolanem<sup>46</sup>). Nie mamy jednak wiadomości, czy stosunki te sprowadziły do Polski przybyszów z południa.

Władysław Jagiełło, wnet po wstąpieniu na tron, wszedł w żywe porozumienie z ówczesnymi panami Medjolanu, Viscontimi. Rodzina ta za czasów jeszcze cesarza Henryka VII, stojąc wiernie po jego stronie, doszła do potężnego znaczenia w Medjolanie, w połowie zaś XIV wieku tyran medjolański, Barnaba Visconti, uważanym był za jednego z najbogatszych władców Europy tak, że król francuski nie wahał się córki swej Izabeli wydać za jego bratanka Gian Galeazza, który w roku 1385, zamordowawszy zdradziecko stryja Barnabę, stał się władcą Medjolanu i z kolei córkę swą Walentynę daje w małżeństwo księciu francuskiemu, Ludwikowi de Valois. W roku 1395 kupił sobie od ówczesnego króla rzymskiego Wacława za 100.000 dukatów tytuł książęcy i dąży teraz do zawładnięcia Italją, marząc o koronie królewskiej. I rzeczywiście Gian Galeazzo był na najlepszej drodze do urzeczywistnienia swoich nadziei, bo już Bolonja uznała go swym panem, a wojska jego oblegały Florencję, kiedy nagle z początkiem września 1402 roku żyć przestał<sup>47</sup>). Otóż ten Visconti, jako syn księżniczki francuskiej, powinowaty królowej Jadwigi, nawiązuje łączność z królową i w roku 1390 na dworze jej w Niepołomicach spotykamy się z jego posłem<sup>48</sup>). Przyjaźń ta zaś między dwoma dworami przetrwała śmierć królowej i przeszła również na synów Gian Galeazza, Gian Marię i Filipa Marię. Przesyłano sobie wzajemnie podarunki, książęta medjolańscy obdarowywali Władysława Jagiełłę końmi i psami łowieckimi, które w Polsce nazwę medjolańskich otrzymały, król zaś posyłał im w darze różnego rodzaju sokoły, przyuczone do polowania na ptactwo, wraz z sokolnikami. Szczególniej z Filipem Marią, który po śmierci brata w roku

1412 objął rządy w Medjolanie, utrzymywał Jagiełło serdeczne stosunki. Książę był jednym z ojców chrzestnych jego syna Władysława i przeto króla kumem nazywa, Jagiełło zaś księcia medjolańskiego krewniakiem tytułuje<sup>49</sup>). Otóż ta przyjaźń między obydwoma rodami była powodem, że wielu medjolańczyków przybyło do Polski i odegrało w niej wybitną rolę polityczną, stając w obronie jej interesów przeciw Zygmuntowi Luksemburczykowi, królowi Węgier i przeciw krzyżakom. Nawet podskarbin Władysława Jagiełły był medjolańczyk, Piotr, Medjolańskim zwany, protoplasta rodzin szlacheckich w Polsce, pieczętujących się herbem Larysza<sup>50</sup>).

Wrogie stanowisko, jakie zajmował wobec Polski Zygmunt Luksemburczyk, było powodem nawiązania stosunków politycznych z jego rywalem do korony węgierskiej, Władysławem, od roku 1403 królem neapolitańskim, a także i z Florencją. Z początkiem 1406 roku wyprawia Władysław Jagiełło do Neapolu posła swego w osobie Jana, doktora dekretów, który, załatwiwszy tam sprawy, przybywa w maju do Florencji i pertraktuje z radą florencką. Posła polskiego przyjęto tu z wielkimi honorami, a kiedy wybiera się w drogę powrotną, przesyła rada przez niego królowi polskiemu egzotyczny dar, lwa i lwicę, obłąskawione już, jako że urodziły się we Florencji, załączając instrukcję, jak należy się z lwami obchodzić, jeżeli król pragnie utrzymać je przy życiu i doczekać się z nich potomstwa. W liście zaś, jaki doktor Jan przywiózł z Florencji Jagielle, wspomina rada dawne przyjazne stosunki, które łączyły niegdyś Florencję z Ludwikiem, królem Węgier i Polski i poleca zarazem łasce królewskiej dwóch Włochów, przebywających w Krakowie, Leonarda Bartoli z Florencji, mynacza królewskiego i Piotra Bikaraniego z Wenecji, zaznaczając, że taka jedność panuje między państwem florenckim a weneckim, że weneccyan narówni z florentczykami traktuje. Bliższych szczegółów o tej łączności interesów Florencji z Wenecją miał osobiście dostarczyć sam poseł polski, doktor Jan, po swym powrocie do kraju<sup>51</sup>).

Czy poseł wstąpił po drodze także do Wenecji, aby z nią

również przeprowadzić rokowania, nie wiemy, w każdym razie w lat parę później z Wenecją, jak zobaczymy, przyszło do żywych stosunków politycznych. Stosunki te zaś właśnie obok fiskalno-kościelnych nie mało przyczyniły się do migracji weneccjan i florentczyków w strony północne.

## II

# GENUEŃSCY ORGANIZATORZY GÓRNIC=

## TWA W POLSCE XIV WIEKU.

Najważniejsze kopalnie w Polsce. — Gallikowie w ustawie górniczej z roku 1368. — Nazwiska żupników w wieku XIV i ich narodowości. — Paulinus i Peterlinus Cavallo z Genui. — Gotfryd Fattinanti długoletnim żupnikiem generalnym. — Mikołaj Manente żupnikiem Władysława Łokietka. — Rola genueńczyków w walce z Niemcami. — Przeniesienie się do Lwowa.

Jednym z najważniejszych źródeł dochodów monarszych i państwowych w Polsce były kopalnie. Istniały one u nas już w bardzo dawnych czasach, dawniejszych, aniżeli nam to wiadomości dokumentalne podają. Wskazuje na to ogromna ilość starodawnych miejscowości, rozmieszczonych na całym obszarze ziem polskich, a wywodzących swą nazwę od rudy, soli, lub wprost nazywanych kopalinami, kopaninami, kopanicami czy nawet baniami. Klasztor benedyktynów tynieckich już w pierwszych latach swego istnienia otrzymuje sól z Wieliczki i okolic późniejszej Bochni<sup>52)</sup>, o kopalni srebra koło Bytomia posiadamy wiadomość z początku wieku XII<sup>53)</sup>, o srebrze i ołowiu olkuskiem dopiero wiek XIII dostarcza nam pewnych szczegółów, kopalnie miedzi w Chęcinach również już w tych czasach istniały<sup>54)</sup>, trzebińska natomiast występuje dopiero w wieku XIV<sup>55)</sup>. Najważniejszymi z nich były zawsze żupy obojga soli czyli bocheńskie i wielickie<sup>56)</sup>, następnie szły kopalnie srebra i ołowiu w Olkuszu, ołowiu w Trzebini i miedzi w Chęcinach. Żupy te oddawał książę albo w zarząd „do wiernych rąk“ zarządców, albo wydzierzawiał je zasobnym

w pieniądź przedsiębiorcom kopalnianym. Jedni i drudzy nazywali się żupnikami.

Jakiej narodowości byli to ludzie?

Najdawniejsza wiadomość o organizacji polskich kopalni, pochodząca z czasów Leszka Białego, powiada nam, że w małopolskich kopalniach pracowali Romanie i Niemcy, którym książe ten pozwolił się rządzić tem prawem, jakie obowiązywało w krajach, z których do Polski przybyli<sup>57</sup>), a zatem prawem górnictwem romańskim względnie niemieckim. Nie znaczy to jednak, żeby kierownicy żup musieli być Niemcami czy Romanami. Wydzierzawić bowiem żupy mógł każdy kapitalista, o ile dostarczył księciu znaczniejszych sum, mógł nim być więc Włoch, Niemiec lub Żyd, to jest ci, co, prowadząc handel lub zajmując się lichwą, posiadali gotówkę.

Przez cały wiek XV a także w wieku XVI i XVII najwybitniejsi Włosi, przebywający w Polsce, starali się dostać w swe ręce najważniejsze źródła dochodów królewskich, jak żupy, cła i mennicę. Jak było dawniej? Niewiele materiału źródłowego posiadamy do tych czasów, mimo to wystarcza on do wykazania, że przynajmniej, o ile chodzi o wiek XIV, wielu członków tej ruchliwej nacji na stanowiskach żupników się znajdowało. Tak samo zresztą miała się rzecz w sąsiednich Czechach, gdzie za Wacława II, Włoch, Gozzo da Orvieto, układa nawet ustawę górnictwą, jedyną, na którą z całego szeregu projektów reform ustawodawczych ówczesna szlachta czeska się zgodziła<sup>58</sup>). Nasze ustawodawstwo górnictwa jeszcze w tych czasach kierowało się zwyczajami, jakie górnicy włoscy czy niemieccy do Polski wprowadzili. Dopiero Kazimierz Wielki w swej działalności ustawodawczej nie zapomina także o górnictwie, przygotowuje ustawy górnictwa, których jednak niestety tylko krótki szkic odnośnie do żup solnych, jakby materiał przygotowawczy do ogólnej ustawy górnictwa, do naszych czasów się dochował. W roku 1368 zwołuje on na narady starych żupników, bachmistrzów i sztygarów, następnie panów świeckich i duchownych, zainteresowanych w sprawach górnictwa i na podstawie ich zeznań spisuje się zwyczaj górnictwa, jakie do tego czasu w żupach solnych panowały, a które za-

razem na przyszłość miały obowiązywać. Otóż interesującymi są dla nas nazwiska żupników, bachmistrzów czyli inżynierów górniczych i sztygarów, jakie ustawa wymienia. Między sztygarami spotykamy Czindala z Kutnej Hory, Tycza Kracza z Chęcina, Bernarda z Węgier, Mikołaja z Kazimierza, Giskona z Wieliczki, Jana Proczkendorfa i Piotra Wernusza z Bochni. Przedstawiali więc oni nietylko znawców zwyczajów, panujących w kopalniach polskich, ale także na Węgrzech i w Czechach. Wśród inżynierów górniczych widzimy Alberta, brata Hanka z Myślenic, który był bachmistrem w Wieliczce, następnie trzech bachmistrzów z Bochni, a mianowicie Piotra Penaka, Bulleina i Kutę. Jako dawnych żupników ustawa wspomina Porina Gallika i Alberta, następnie Piotra Winryka, Gotfryda Gallika, księdza Adama, Mikołaja i wreszcie podżupka wielickiego Jana, syna Paulina. A zatem dwóch żupników nosi przydomek, odnoszący się do ich narodowości: *Gallicus*<sup>59</sup>).

O Porinie i Albercie nie mamy żadnej wiadomości. W roku 1366 poznajemy jakiegoś Alberta Angeleri, którego córka Dorota była żoną Peszka Angeleri, nie mamy jednak powodu, aby tego Alberta, sądząc z nazwiska, pochodzenia włoskiego, utożsamiać z Albertem żupnikiem. Boczkowski w swej pracy o salinach wielickich łączy Porina z Albertem w jedną osobę, opowiadając: „Pierwszym takim administratorem żup był Porinus Albertus Gallicus, który już pod królem Łokietkiem przy żupie urzędował. On pierwsze rejestra pisane zaprowadził, robotnika dolnego podług różnej roboty na kopacze, walacze, rotnie i wozaki podzielił, a zapłatę podług miary górniczej wyrobionej soli ustanowił“. Czas jego urzędowania podaje na lata 1334—1360<sup>60</sup>). Nie znamy jednak źródła, z którego korzystał Boczkowski; nie można zresztą mu wierzyć, podaje on bowiem bardzo wiele fałszywych lub bałamutnych wiadomości. Czy wogóle żupnik Porinus istniał? Gdyby rzeczywiście tego imienia Gallik zarządzał żupami krakowskimi za czasów Kazimierza przez lat 26, a nadto zatrudnionym był w salinach za Władysława Łokietka, to musielibyśmy się spotkać z tem nazwiskiem w zapiskach najstarszej księgi krakowskiej, bo przecież krakowscy mieszczanie wiele interesów handlowych załatwiali z żupnikami, a nawet

z pośród nich przeważnie pochodzili kapitaliści, biorący w dzierżawę kopalnie soli czy inne. Przeglądnijmy szereg żupników, znanych nam z imienia lub nazwiska, od końca XIII wieku.

Pierwszym znanym nam żupnikiem krakowskim jest Witko, wójt sandomierski, zarządzający salinami w czasach Leszka Czarnego. Po nim objął je Albert, znany wójt krakowski. Obydwaj ci żupnicy i wójtowie byli przedstawicielami kapitału niemieckiego w Polsce, obydwaj też później stanęli na czele buntu Niemców i Czechów, wymierzonego przeciw Władysławowi Łokietkowi. Następną wiadomość pochodzi dopiero z roku 1338, kiedy jako dzierżawca żup i cła krakowskiego występuje niejaki Świętek, krewniak owego wójta sandomierskiego Witka i jego syna Konrada. Od tego czasu aż po koniec XIV wieku posiadamy już wiadomości o całym szeregu żupników. Więc w latach 1344, 1346, 1350, 1351, 1353, 1357 i 1358 występuje *Paulinus Gallicus*, zwany także Paszkciem, jako żupnik bocheński lub wogóle królewski, współcześnie zaś z nim w roku 1350 zarządza żupą wielicką jakiś Jan. W latach 1355, 1357 i 1359 żupnikiem w Bochni widzimy Peterlina z Genui, a w latach 1363, 1364, 1368 w Wieliczce spotykamy Piotra Winryka, który jeszcze w roku 1372 na spółkę z Bodzantą dzierżawi żupy bocheńskie i wielickie. W roku 1365 żupami wielickimi zarządza ksiądz Adam, a w roku 1367 i 1368 jako żupnik bocheński występuje Gotfryd, który w następnych latach jako „supremus supparius“ stoi na czele wszystkich salin w Polsce. W latach 1369, 1370, 1372—1375 jakimś żupnikiem, niewiadomego nazwiska, jest Mikołaj, a obok niego w roku 1373 spotykamy Jana Borka, w roku zaś 1378 dowiadujemy się o Janie zwanym *Erstos Satrbininus*, który w dawniejszych czasach żupnikował w obydwóch krakowskich salinach, czyli w Bochni i Wieliczce. Wiemy też, że w roku 1368 przelicytowywali się w nabyciu arendy żup Mikołaj Trutlo, Żyd Lewek, Jan Bork, Bartek myncercz i Arnold Welker. Przez lat kilkanaście następnych brak nam wiadomości, aż dopiero w latach 1393—1395 wymieniają nam źródła imię Hermana, obok niego zaś Winka i Mikołaja, który to ostatni również w roku 1396 wraz z jakimś Jaśkiem żupnikuje. Był nim zapewne Mikołaj Bochner.

W roku 1396 właśnie zgromadził on w swym ręku dzierżawy nie tylko obydwóch żup solnych, ale także kopalni olkuskich i chęcińskich, poddzierżawiał zaś u niego żupy bocheńskie w roku 1398 Jakób Ostróżka. Niedosć na tem. Pod rokiem 1397 dowiadujemy się, że ówczesny wójt najwyższego prawa niemieckiego na zamku, Andrzej Czarnysza, był dawniej żupnikiem<sup>61</sup>).

A zatem posiadamy wiele imion żupników, niestety, nie zawsze możemy oznaczyć, na jaki czas przypadają ich urzędowanie, ani do jakiej należeli narodowości. Nie wiemy też, którzy z nich byli żupnikami generalnymi, którzy zaś tylko poddzierżawcami czyli podżupkami i jakie żupy dzierżawili. To tylko nie podlega wątpliwości, że prawie wszyscy z nich byli mieszczanami krakowskimi.

Więc Piotr Winryk należał do krakowskiej rodziny Winryków, której założycielem był Henryk Winryk, ojciec Hanka, Mikołaja i Piotra żupnika. Ów Trutlo, występujący jako żupnik w roku 1368, to chyba Mikołaj lub Franczko, z których pierwszy właśnie w tym roku piastował urząd radziecki w Krakowie, drugi zaś około roku 1373 poślubia Małgorzatę, córkę jakiegoś genuńczyka a zarazem wdowę po innym Włochu, imieniem Mikołaj, który, udawszy się do Genui, aby tam odebrać dobra, jakie spadły na Małgorzatę po śmierci jej ojca, zginął gdzieś w drodze. Również Franczko wybiera się w tym celu do Włoch. Pod koniec swego życia stał się właścicielem wójtostwa sądeckiego<sup>62</sup>). Lewek, to znany z historii i legendy bogaty żyd i lichwiarz krakowski, przyjaciel Kazimierza Wielkiego; mynierz i rajca krakowski Bartek był synem Włocha, niejakiego Fryderyka Gallika; mennicą również zarządzał Arnold Welker; o Hansie Borku zaś wiemy, że był to jeden z najbogatszych kupców krakowskich, właściciel licznych realności w Krakowie i Olkuszu, właściciel wójtostwa olkuskiego i dóbr Parcze w olkuskim, a nadto miasta Zarszyna w Ziemi Czerwieńskiej. Jako stolnik sandomierski wchodzi w stosunki z magnatami małopolskimi i za jednego z nich, Krystyna Koziegłowskiego, kasztelana sądeckiego, wydaje córkę Katarzynę, druga zaś córka Małgorzata poślubia Piotra Roźna z Roźnowa<sup>63</sup>). Winko znowu, żupnik z roku 1394, z pochodzenia gdańszczanin

spokrewnił się nietylko z najmożniejszymi rodami krakowskimi, ale także z magnackimi Kalinowskich, Kobyłańskich i Melsztyńskich, przez wydanie córki swej Jadwigi za kasztelana wojnickiego, Domarata z Kobylan. Niemniej rodzina Mikołaja Bochnera, Langiem zwanego, dochodzi do wielkiego znaczenia. Mikołaj, jako generalny żupnik, skupił w swym ręku obok żup solnych, kopalni srebra i ołowiu w Olkuszu, miedzi i lazuru w Chęcinach, także cło krakowskie i mennicę i pomimo tego, że w ostatnich latach dzierżawy poniósł wielkie straty, tak, że za długi dostał się nawet do więzienia, przecież ostatecznie stał się protoplastą rodziny Bochnerów, szlachty w ziemi sanockiej i Wielopolskich, herbu Stary Koń<sup>64</sup>).

Wymienieni żupnicy, o których podaliśmy tych parę szczegółów biograficznych, prawdopodobnie byli Niemcami z pochodzenia, z całą pewnością jednak tego nie można twierdzić, niezawsze bowiem niemieckie przezwiska, jakie nadawały mieszczanom akta niemieckie, oznaczały ich niemiecką narodowość. Toć jeszcze z początkiem XVI wieku polskiego *Ziemanina* tłumaczą one przez *Edelmann*, genueńczyka zaś, *Eustachego de Parentibus*, nazywają: *von den Eltern*. O innych natomiast żupnikach wieku XIV wiemy na pewno, że przybyli do Polski z Włoch, z Genui. Występujący od roku 1344 do 1358 Paszko lub Paulinus, żupnik czy podżupek bocheński, był bogatym kupcem krakowskim, posiadał dom w Rynku, zwany później „*Pod Barany*“, a oprócz tego był właścicielem dwóch innych domów w Rynku i dwóch przy ulicy Garncarskiej, dziś Gołębiej i przy ulicy Świętokrzyskiej, a nadto kramu sukienego. Występuje on w aktach pod nazwą *Gallicus*, nie Francuzem był jednak, ale Włochem, pochodził z Genui. Znamy nawet jego rodowe nazwisko, nazywał się *Cavallo* i był synem Hugera. Do Polski przybył, zdaje się, wraz z kolektorem kamery papieskiej, Galhardem z Cahors, lub nawet jeszcze z Andrzejem de Verolo, albowiem wraz z nimi w roku 1338 czyni starania u bankierów papieskich Bardich z Florencji, ażeby w Krakowie założyli filję swego domu bankowego. Jeszcze w roku 1346 nie zerwał związków ze swą dawną ojczyzną, podpisuje się bowiem: *civis Januensis et Cracoviensis*

s<sup>z</sup>s<sup>65</sup>). Obok niego pracowali w kopalniach jego krewniacy, z których jeden był jego bratankiem i nazywał się Piotr Cavallo, drugiemu na imię było Andrzej, o którym wiemy, że działał w Polsce aż do początku XV wieku jako żupnik, kierownik mennicy i wójt najwyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim. Spolszczył się ten Andrzej zupełnie i jako Czarnysza był szlachcicem ziemi krakowskiej. Paulinus Cavallo umarł w roku 1358, zostawiając syna Jana, który jako podzupek wielicki w roku 1368 brał wśród innych udział w układaniu zwyczajów prawnych górniczych, pod koniec zaś XIV wieku występuje jako właściciel wójtostwa wielickiego, a również i żupy wielickie pod imieniem Jaśka dzierzawi.

Natomiast saliny bocheńskie jeszcze za życia stryja Paulina objął w dzierżawę Piotr Cavallo, zwany także z niemiecka Peterlinem. Chociaż nabywał realności w Krakowie, przeważnie przebywał w Bochni i wszedł tu w skład rady. Jako żupnik bocheński zaznaczył on swoją działalność w ten sposób, że za jego staraniem powstał szpital dla górników, którzy, z dalekich stron nieraz przybywając, narażali się w kopalniach na śmierć lub ciężkie kalectwo. Przedstawił Peterlin tę sprawę radzie bocheńskiej i nakłonił ją do udania się z petycją do króla, bo on w pierwszym rządzie obowiązującym był starać się o zdrowie tych, co dla pomnożenia jego dochodów życie swoje narażali. Pod przewodem Peterlina przedstawia deputacja królowi „nędzę ubogich Chrystusowych wiernych, exulów i sieroty, którzy ze wszech stron świata się zesłi, robiąc w górach bocheńskich, ręce i nogi przez nieszczęsny przypadek łamiąc i ciała swoje psując, tak, że więcej nie mogąc robić, na nędzę skazani i po takich przypadkach nie mają gdzie głowy skłonić i od kogo ratunek mieć“. W roku 1357 stanął szpital zbudowany przez miasto, na jego zaś utrzymanie przeznaczył król pewne dochody z żup bocheńskich.

Piękny przykład Peterlina zachęcił Piotra Winryka do założenia podobnego szpitala w sześć lat potem w Wieliczce.

Znaczenie i powaga Peterlina u króla musiały być dość wielkie, skoro jego nazwisko spotyka się między świadkami czy kontrolorami rachunków, jakie król miał z dzierżawcami

dochodów królewskich. Kiedy zakończył życie, nie wiemy, w każdym razie w roku 1369 już nie żyje, a w roku następnym dowiadujemy się, że cystersom mogińskim zapisał w Krakowie plac jakiś, który oddaje im w posiadanie opiekun spadkobierców Peterlina, żupnik wielicki Piotr Winryk. Przy tej sposobności zapiska notuje, że podobnie, jak stryj jego, Paweł Cavallo, tak samo i Piotr pochodził z Genui. Pozostały po nim jakieś dzieci, o których jednak nic nam nie wiadomo<sup>66</sup>).

Otóż przypuszczamy, że tylko ten żupnik Peterlin czyli Piotr Cavallo z Genui mógł być owym wymienionym przez ustawę Kazimierzowską z roku 1368 Porinusem, skoro właśnie mniej więcej w tym czasie cieszył się on znacznieszą powagą, jego więc przedewszystkiem do spisania zwyczajów górniczych obok innych żupników należało powołać. Peterlinus a Porinus oznacza jedno i to samo imię P i o t r a, tylko w formie włoskiej zamiast Pierinus, tak, jak nieraz spotykamy się z pisownią Pietrassius i Potrassius.

Równocześnie z Peterlinem żyje i działa w Krakowie, jako żupnik i kupiec, *Gotfryd Gallicus*, który w r. 1368 również pomaga królowi przy układaniu ustawy górniczej, jako były dzierżawca salin. W roku 1366 rozporządza on już znacznymi kapitałami, bo kupuje sobie wówczas koło bramy Szewskiej jeden wielki dom z czterema przyległymi mniejszemi, nie występuje jednak jeszcze jako żupnik. Dopiero w roku następnym, kiedy nabywa w Krakowie na rogu ulicy Szpitalnej nowy dom, nazwany jest żupnikiem bocheńskim. Był więc następcą na tem stanowisku Piotra Cavallo. Od tego czasu dość często powtarza się jego imię w zapiskach, raz tylko jednak jeszcze z tytułem żupnika, pod rokiem 1369. Nie ulega przecież wątpliwości, że i w późniejszych czasach wielokrotnie zarządzał salinami, bo testament, jaki się po nim dochował, powiada, że dzierżawił żupy w czasie panowania trzech królów: Kazimierza Wielkiego, Ludwika Węgierskiego i Władysława Jagiełły. Co więcej, dowiadujemy się, że sprawował nawet urząd generalnego żupnika, zapiska bowiem z roku 1393 przy sposobności sprzedaży jednej z jego kamienic nazywa go, *supparius salis*

*generalis Bochne et Wieliczcze*. Poznajemy też wtedy jego właściwe nazwisko i narodowość. Nazywał się: *Gotfryd Fattinanti de Janua*, a zatem i on, podobnie jak Paulin i Piotr Cavallo, pochodził z Genui.

Jak zwykle Włoch na obczyźnie umiał się obracać koło swoich interesów, ciągle zakupuje coraz to nowe domy. Był właścicielem domów przy ulicy Wiślnej, Szewskiej, Grodzkiej i Szpitalnej, posiadał również sklep sukienny. Jako zamożny kupiec i mieszczanin krakowski wszedł w skład rady i jako jej członek czy nawet burmistrz w roku 1372 popadł w zatarg z wielkorządcą krakowskim Bodzantą. Sługa mianowicie wielkorządcy, jakiś Maćko, obrabował dwóch wieśniaków, przybyłych do miasta, a schwytany na gorącym uczynku dostał się do miejskiego więzienia. Maćka nazywają wprawdzie akta miejskie pospolitym złodziejem i rozbójnikiem, był on jednak człowiekiem wielkorządcy, który jego uwięzienie uważał za naruszenie swych praw i przeto zkolei uwięził dwóch członków rady, niejakiego Bartka Streita i naszego Gotfryda. Jak się zakończył ten jeden z wielu sporów między miastem a wielkorządcą królewskim, milczą zapiski, w każdym razie Fattinanti wnet opuścił więzienie i w latach następnych, jak dawniej, załatwia interesy finansowe w Krakowie, zostaje nawet generalnym żupnikiem.

Żonatym zdaje się nie był, ale miał w Krakowie krewnego Jakóba Pegzę (*Pexa*), którego akta naprzemian nazywają jego bratem lub szwagrem. Prawdopodobnie i Pegza pochodził z Genui. Początkowo pracował pod kierownictwem Fattinantiiego w żupie bocheńskiej, dorobił się znacznego majątku, nabył bowiem sobie najpierw dobra Pielgrzymowice, następnie zaś występuje jako pan na Urbanowicach i Jugowicach. Wykształcony to był człowiek, dlatego przy pomocy krewniaka dostał się do kancelarii królewskiej, na dyplomach królewskich bowiem, obok kanclerza Janusza, podpisuje się także Pegza, jako *notarius aule nostre regalis*. W roku 1380 widzimy go wójtem najwyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim<sup>67</sup>).

Skąpe to są wiadomości, jakie zdołaliśmy wycisnąć z suchych zapisek, odnoszących się do Gotfryda Fattinantiiego, nie

wszystkie one jednak. Jakiś wyżej wspomniali, dochował się jego testament, z którego dużo więcej pada światła na działalność tego generalnego żupnika i na otoczenie, wśród którego się obracał. Dowiadujemy się z niego, że zarządzał żupami za trzech władców, aż do pierwszych lat panowania Władysława Jagiełły, a kiedy w roku 1393 umierał, to ten król był mu dłużnym sumę 1205 grzywien groszy praskich. Prowadził rozległy handel towarami wschodnimi i włoskimi, materjami sukienkami i jedwabiami, w Krakowie posiadał kram sukienki, a oprócz tego składy z jego towarami znajdowały się w Kołomyi pod kierownictwem bratanka, Erazma Fattinanti, któremu je w testamencie na własność legował.

Bliższe jakieś stosunki łączyły go z wojewodą krakowskim, Spytkiem z Melsztyna, i biskupem krakowskim, Piotrem Wyszem z Radolina, który studja swoje prawnicze we Włoszech, na uniwersytecie padewskim, odbywał, a nawet tam w roku 1386/7, jako profesor, prawo kościelne wykładał. Po powrocie do kraju został kanclerzem królowej Jadwigi, która go w roku 1392 po śmierci Jana Radlicy, wbrew woli kapituły, na biskupstwo krakowskie wyniosła. Niemało musiał Fattinanti zawdzięczać temu ulubieńcowi królowej. Obydwaj ci przyjaciele żupnika zostali też wykonawcami jego ostatniej woli. Jako zasobny kapitalista nieraz służył gotówką swoim monarchom, dostarczał jej również Władysławowi Opolczykowi, kiedy ten książkę Ruś Czerwoną w swym ręku posiadał, przychyłność bowiem księcia ze względu na stosunki ze wschodem, z Kaffą i innymi kolonjami genueńskimi nad Morzem Czarnym, a może również ze względu na saliny w Ziemi Czerwieńskiej, była mu potrzebna. Dostarczanie zresztą kapitałów możliwym panom, szczególnie zaś monarchom, przedstawiało dla każdego kapitalisty znakomity interes, skoro pożyczone sumy zabezpieczali oni na dobrach ziemskich, które następnie nieraz przechodziły na własność wierzyciela, albo na dochodach książęcych, jak starostwach, cłach, kopalniach lub mennicy, z których znowu wierzyciel zwykle sam sobie dług odbierał, jako dzierżawca tego rodzaju źródeł dochodów.

Przez długich lat szeregi przebywając w Polsce, żył się

z tą hojną dla siebie ojczyzną, zżył się z Krakowem, któremu jako radca przewodził, a nawet jego dochodów przez czas jakiś był szafarzem, przywiązał się też do ludu roboczego, na jego bogactwa w salinach pracującego, ciągle narażonego na śmierć lub kalectwo w podziemiach, i dlatego bardzo znaczną część swego majątku na instytucje krakowskie i krajowe, albo dla dobra robotników kopalnianych przeznacza. Przypatrzmy się pokolei jego zapisom.

Najpierw więc 16 grzywien czynszu z kramu sukienego i gruntu przy ulicy Szewskiej zapisuje kościołowi Najświętszej Marji Panny na zbudowanie ołtarza pod wezwaniem św. Antoniego Wyznawcy i św. Doroty a zarazem na utrzymanie altarysty, patronat zaś nad tą fundacją oddaje radzie miejskiej. Pod tem samem wezwaniem buduje ołtarz w kościele Wszystkich Świętych, na którego utrzymanie również 16 grzywien rocznego czynszu przeznacza; wikarjuszy katedralnych wreszcie wyposaża wieczystym czynszem od sumy 300 grzywien. Tyle legował dla kościołów krakowskich. Nie zapomniał także o samem mieście, wobec którego poczuwał się do specjalnych obowiązków. Był niegdyś szafarzem miejskim, zbierał i rozdzielał dochody, może niezawsze sprawiedliwie, może nieraz niedbale, jak się sam po części do tego przyznaje i dlatego dla wynagrodzenia wszelkich możliwych szkód i strat, jakie z powodu jego niedbalstwa mogły wyniknąć, zapisuje miastu 500 zł. i 600 grzywien. Wobec królów i panów swych, z których łaski przez wiele lat żupami kierował, poczuwa się do szczególniejszej wdzięczności. Władysław Jagiełło pozostał mu dłużnym 1205 grzywien; Fattinanti przekazuje tę sumę niedawno powstałej i przeto ubogiej katedrze przemyskiej, aby tem skuteczniejszą walkę z szyzmatykami prowadzić mogła, w zamian zato w katedrze tej po wieczne czasy msze się mają odprawiać za królów Kazimierza, Ludwika i królową Elżbietę, i na intencję zbawienia duszy samego testatora. Następnie przystępuje do spłacenia długu wdzięczności względem służby kopalnianej i swych domowników. Mikołajowi więc, swemu domownikowi, oddaje wszystkie swe szaty, futra i domowe sprzęty, uposaża szpital św. Krzyża w Bochni, aby ro-

botnicy, o ileby wskutek nieszczęśliwych wypadków dłużej pracować nie mogli, znaleźli w nim schronienie i przytułek; 200 grzywien zapisuje bratankowi swemu Erazmowi, na którego również składy towarów jedwabnych w Kołomyi przechodzą. Sto grzywien wreszcie po połowie domownikom swym, Rudlonowi Reger i Mikołajowi Rothe leguje, a dalszych sto między resztę służby, stosownie do jej wieku i znaczenia, rozdziela. Obok wojewody Spytka z Melsztyna i biskupa Piotra Wysza nad wykonaniem ostatniej woli Fattinantiego czuwać ma także rada miejska krakowska<sup>68</sup>).

Przedstawiliśmy obszerniej nieco testament tego przybysza z Genui, bo jako wieloletni żupnik, który jeszcze za czasów Kazimierza Wielkiego był jednym z redaktorów ustawy górniczej dla Bochni i Wieliczki, niemało musiał zaważyć w dziejach naszego górnictwa; związanym też wydaje się być serdeczną nicią z naszym krajem, skoro na instytucje polskie bardzo wielką, jak na ówczesne czasy, sumę kilku tysięcy grzywien przeznacza. Postać to wybitna w dziejach naszej kultury materialnej i każdy nowy szczegół do życia i działalności tego przemysłowca włoskiego na polskim gruncie ma ogólniejsze znaczenie.

A zatem z pod nazwiska lub raczej przezwiska *Gallicus* zdołaliśmy wydobyć na powierzchnię polskiej historii kultury kilku przybyszów z Italji, genueńczyków, którzy od roku co najmniej 1344 bez przerwy niemal aż do końca wieku XIV stoją na czele naszego przemysłu kopalnianego, przyczyniają się do jego wzrostu i rozwoju; oni też obok kilku Niemców w znacznej mierze są autorami ustawy górniczej z roku 1368. Brakuje nam natomiast prawie zupełnie wiadomości o kierownikach kopalni w czasach Władysława Łokietka i pierwszych latach Kazimierza Wielkiego. Pieśń o wójcie krakowskim Albercie nazywa wprawdzie tego potężnego wroga Łokietka żupnikiem<sup>69</sup>), czy jednak dopiero za tego księcia sprawował on rządy nad salinami lub raczej jeszcze za czeskich Wacławów?

Jeżeli przecież w drugiej połowie tego wieku, a jak zobaczymy, także w następnym, na czele żup krakowskich i ruskich stali przeważnie Włosi, to chyba nie będzie bezpod-

stawnym nasze przypuszczenie, że tak samo miała się rzecz i dawniej, z pewnymi wyjątkami nawet w wieku XIII. Toć dokument z czasów Leszka Białego wyraźnie na to wskazuje, opowiadając o Romanach i Niemcach, którzy pracowali w polskim górnictwie. Na jedną rzecz jeszcze należy zwrócić uwagę. W każdym mieście górnictwem żupnicy starali się dostać w swe ręce wójtostwo, aby w ten sposób uniknąć ewentualnych sporów w sprawach jurysdykcji górniczej i wójtowskiej. Wiemy więc, że Jan, syn Paulina, żupnik wielicki, posiada wójtostwo wielickie, które następnie dostaje się Bochnerowi, jako generalnemu żupnikowi; Hans Bork, dzierżawca kopalni w Olkuszu, nabywa także prawa do tamtejszego wójtostwa, a również żupnicy przemyscy w wieku XV są zarazem wójtami w Soli czy Przemyślu. Z końcem XIII wieku wójtostwo wielickie należało do krewnych wójta krakowskiego Alberta, następnie dostało się w ręce szwagra biskupa krakowskiego Muskaty, Gerlacha von Kulpen, który wraz z biskupem wrogo występował przeciw Łokietkowi i nigdy mu się nie poddał. Wolał raczej gdzieś poza Polską przebywać, a mianowicie na Słowaczynie, gdzie został kasztelanem spiskim. Przypuszczamy, że wójtowie ci wielicy wraz z krakowskim Albertem jako żupnicy eksploatowali sól wielicką. W roku 1306 Władysław Łokietek po odzyskaniu Małopolski pozbawił wójtostwa wielickiego Gerlacha von Kulpen i nadał je genueńczykowi, Mikołajowi Manente, który w jego posiadaniu pozostawał do roku 1336. W tym czasie sprzedał je bowiem Mikołajowi Wierzynekowi za sumę 1100 grzywien<sup>70</sup>). Manente Mikołaj wraz z bratem Mazzonem pozostawał w stosunkach z kolektorem kamery apostolskiej, Andrzejem de Verolo, od którego przejmują znaczniejsze kwoty pieniężne, aby je przewieźć do Awinjonu. Był on jednym z większych kapitalistów krakowskich, przeto chyba słusznie przypuścić można, że wraz z wójtostwem objął zarazem dzierżawę żup wielickich. Działalność więc tego genueńczyka jako żupnika wypełniłaby ów czas, z którego brak nam nazwisk kierowników salin, mniej więcej po rok 1336, kiedy wraz z wójtostwem objął w zarząd na jakiś czas również i żupy sławny Mikołaj Wierzynek, późniejszy stolnik sandomierski i właściciel wielu dóbr ziemskich.

Widzimy więc z tego, że genueńczycy w wieku XIV w naszym górnictwie odgrywali bardzo wybitną rolę, w zjednoczonym państwie polskim Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego byli tego górnictwa głównymi organizatorami. Do tego zadania powołał ich już Władysław Łokietek, pragnący przeważnie wrogi sobie element niemiecki zastąpić romańskim z Włoch północnych przybyłym, przeciwstawić nieprzyjaznym Polsce Niemcom zdolniejszych może nawet od nich genueńczyków, oderwanych od swojej dawnej ojczyzny a związanych interesami z nową. Kapitał włoski począł rywalizować z niemieckim; rywalizacja zaś ekonomiczna żywiołu romańskiego z germańskim uniezależniła księcia przynajmniej częściowo od posługiwania się kapitalistami niemieckimi na ziemi polskiej, którzy, widząc się zagrożonymi w swych interesach żywotnych, musieli zmienić dotychczasowe swoje stanowisko, okazywaniem wierności i uległości starać się o względy panującego.

Pod koniec XIV wieku, dzięki stosunkom politycznym Władysława Jagiełły z północno-włoskimi państwami, przybywają do Polski także inni Włosi, weneccjanie, florentczycy i medjolańczycy, którzy zkolei wypierają z Małopolski genueńczyków, zajmując w Krakowie ich miejsce. Genueńczycy zresztą pragnęli być jak najbliżej swoich kolonij czarnomorskich i dlatego też, kiedy przez unię z Litwą państwo polskie sięgnęło daleko na wschód, przesuwają oni punkt ciężkości swego działania w strony wschodnie. Czem dawniej był dla nich Kraków, staje się obecnie Lwów.

### III

## W OBU KRAKOWSKICH SALINACH WIEKU XV.

Piotr Bikarani i Jan Bonajunta z Wenecji. — Antoni i Leonard Ricci z Florencji. — Mikołaj Serafin, zwany Zawrzykrajem. — Włoscy współpracownicy.

Pierwszym z żupników włoskiego pochodzenia z początkiem XV wieku był niejaki *Piotr Bikarani*, w Polsce Pikaranem lub Pikoranem pospolicie zwany. Poraz pierwszy spotykamy się z nim w r. 1404, w obfitującym w tym czasie w wielu kupców włoskich Wrocławiu<sup>71</sup>), następnie zaś w Krakowie<sup>72</sup>), gdzie występuje jako wierzyciel jednego z możniejszych kupców, Wojciecha Rybnikera. Wnet zostaje myncmistrzem królewskim wraz z florentczykiem Leonardem Bartoli, musiał zaś być już wcale zamożnym, skoro miastu służy w r. 1406 znacniejszą gotówką, które prowadziło właśnie kosztowny proces przed stolicą apostolską a równocześnie pragnęło wykupić niewygodny czynsz, obciążający miejskie dochody<sup>73</sup>).

Jak z listu signorji florenckiej do Władysława Jagiełły można sądzić, prowadził on w Polsce wielkie interesy handlowe, miał do odebrania znaczniejsze sumy. Przypuszczamy, że nie działał na własną rękę, ale w imieniu jakiegoś domu bankowego we Florencji, inaczejby rząd florencki w r. 1406 nie wstawiał się za nim do króla, żeby pomógł mu w odebraniu należnych sum pieniężnych. Należałoby się za nim ująć raczej Wenecji, która naówczas pozostawała w przyjaznych stosunkach z Jagiełłą. Wprawdzie tłumaczy się signorja ze swego kroku, powiadając, że z powodu przyjaźni między państwami

florenckiem a weneckiem Florencja weneccjan w miłości i przychylności od florentczyków nie odróżnia<sup>74)</sup>, usprawiedliwianie się jednak takie za zwykły frazes uważać należy. Głównym powodem musiało być to, że weneccjanin Bikarani wraz z florentczykiem Leonardem Bartoli interesy florenckich banków reprezentował, w pierwszym rządzie domu medycejskiego. Wiemy też na pewno, że towary polskie przesyłał nietylko do Wenecji ale i do Florencji.

Ten to Bikarani po nieszczęsnej pamięci dla skarbu rządach Mikołaja Bochnera w r. 1407<sup>75)</sup> bierze w dzierżawę żupy wielickie i bocheńskie na spółkę z jakimś innym Włochem, siostrzeńcem swoim i również jak on weneccjaninem, Janem Bonajuntą<sup>76)</sup>. Niewiele się wie o jego działalności jako żupnika, w każdym razie najpierw z Juntą a potem sam dzierżawi saliny bardzo długo, bo do r. 1418 włącznie. U króla bowiem cieszył się Bikarani wielkim poważaniem, a tak samo w Wenecji, która go uważała za swego ambasadora w Polsce i nim jako swym pełnomocnikiem się posługuje, kiedy chodziło o zawarcie przymierza zaczepno-odpornego przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, Zygmuntowi Luksemburskiemu. Niemało wchodziło w grę i to, że Bikarani ofiarował wyższy czynsz dzierżawny, aniżeli inni żupnicy w czasach Władysława Jagiełły. Taksa nie była stałą. Za Kazimierza Wielkiego żupy, dzięki działalności genuieńczyków, zostały urządzone jak najlepiej, dlatego też przynosiły wielkie dochody dzierżawcom, tak że o dzierżawę ich dobijano się formalnie, przelicytowując się wzajemnie. Ta konkurencja pewnie była powodem, że w r. 1368 naznaczono bardzo wysoką cenę dzierżawną, bo 18.000 grzywien, nie licząc innych licznych ciężarów, jak wypłaty różnym dostojnikom kościelnym i świeckim, klasztorom i kościołom, podarunki roczne dla króla i królowej.

Nie wiemy, czy za tę cenę rzeczywiście wydzierżawiano żupy w czasach Ludwika Węgierskiego, ale za Jagiełły Mikołaj Bochner płaci tylko 16.000 grzywien. Otóż Bikarani podnosi czynsz do sumy 17.000, jak się o tem dowiadujemy z jego rekognicji, zachowanej w formularzu z XV wieku, niestety bez daty<sup>77)</sup>. Rekognicja ta do pewnego stopnia jest

tylko zobowiązaniem się do przestrzegania tego, co jest i w ustawie górniczej z r. 1368 zawartem. Wydzierżawia żupy na lat cztery za 17.000 grzywien rocznie, płatnych w  $\frac{2}{3}$  w monecie bieżącej a  $\frac{1}{3}$  w czeskich groszach praskich, względnie florenami. Wszelkie braki ma wynaprawiać własnym kosztem, stosownie do wskazówek podkomorzego i inżyniera górniczego, własnym kosztem również winien utrzymywać 40 koni królewskich wraz z dwoma służącymi. Dwa razy w roku przybywa do kopalni król i królowa z dworem. Według dawnego zwyczaju ma się w tym wypadku starać żupnik o utrzymanie dworu i królowi za każdym razem po 100 grzywien, królowej zaś po 50, tytułem upominku, ofiarować. Ceny soli nie powinien zbyt podnosić, by ludność z tego powodu nie cierpiała, obowiązkowe salarja ma dostojnikom państwowym i kościelnym wypłacać. W sprawach administracji żup posiada pełną moc i swobodę, może bowiem stosownie do swej woli przyjmować urzędników lub ich oddać; do niego należy też jurysdykcja nad wszystkimi zatrudnionymi przy kopalniach, sam zaś tylko sądowi królewskiemu podlega. Tak się przedstawia suchy szkielet rekognicji Bikarana; nie zawiera zresztą ona nic nowego w porównaniu z ustawą górniczą z r. 1368.

Nie samemi tylko żupami krakowskimi zarządzał. Mamy wiadomości, że również saliny ruskie dzierżawił; w kontrakcie bowiem dzierżawy tych żup, jaki w r. 1434 zawarli z królem Antoni z Florencji i Abraham Czarny, a w r. 1462 Jerzy Morsztyn, czytamy wzmiankę o Piotrze Bikaranie jako poprzednim żupniku<sup>78</sup>). Zresztą nie posiadamy żadnych wiadomości o jego działalności w Ziemi Czerwieńskiej, jedynie proces, jaki prowadził z wójtem drohobyckim, na stosunki Bikarana w tych stronach wskazuje.

Umarł w Krakowie dnia 31 lipca 1424 roku<sup>79</sup>). Żonatym był z Włoszką Boną, która pozostała w Wenecji i tu zmarła w r. 1438<sup>80</sup>). Pozostawił syna Franciszka, w chwili śmierci matki już nie żyjącego i przeto syn Franciszka, a wnuk Piotra, Mikołaj, dziedziczył spadek po matce. Mikołaj na stałe przenosi się do Polski i tu spotykamy go w r. 1448 dzierżawcą

dóbr biskupa krakowskiego w Muszynie<sup>81</sup>). Wcześniej jeszcze, bo w r. 1446, widzimy w Krakowie samym Jana Bikarana, związanego zdaje się ściślej z mieszczaństwem krakowskim, jest bowiem jednym ze starszych jakiegoś bractwa przy kościele św. Barbary<sup>82</sup>). Inny Bikaran, imieniem Stanisław, należy do szlachty ziemi krakowskiej jako pan na Mnikowie, uważa się zaś za tak zrosłego z Polską i szlachtą swej ziemi, że kiedy Piotr Szafraniec z Pieskowej Skąty zarzucił mu pochodzenie plebejskie, świadkami udowadnia swoje szlachectwo, przyczem nie włoski ale polski herb jako swój własny podaje — B o g o r j a<sup>83</sup>). Ion i inni Bikaranowie zniknęli później w ciżbie szlacheckiej.

Również ziomek, krewny i spółnik Piotra, Jan Bonajunta, zupełnie się w Polsce zaaklimatyzował. Pojął on za żonę Jadwigę, córkę Mirosława, pana na Gdowie i właściciela części wójtostwa myślenickiego, biorąc za nią w posagu 300 grzywien<sup>84</sup>). On sam, a może w części wdowa po nim, pani J u n c i n a, bardzo energiczna kobieta, zakupuje liczne dobra wiejskie, albowiem syn jej Franciszek, „szlachetnie urodzony“ pan na Jawczycach, w powiecie wielickim, posiada nadto dobra Rzeszotary, Osieczany, Polankę i Dolną wieś<sup>85</sup>), siostra zaś jego Helena, *primo voto* żona jakiegoś kuchmistrza królewskiego, wyszła następnie za jednego z Odrowążów, Prokopa Pieniążka z Kruźlowej<sup>86</sup>).

Po Bikaranie żupy krakowskie na lat sześć dostały się w ręce szlachcica ziemi krakowskiej *Abrahama Czarnego z Goszyc* (1419—1425). Widocznie jednak rodzimy element nie bardzo jeszcze nadawał się do podobnych przedsięwzięć, albowiem po upływie czasu dzierżawy tego przedsiębiorcy górniczego, dnia 4 marca 1425 roku wydzierżawiają je znowu Włosi, tym razem florentczycy, znani nam już przedstawiciele domu medycejskiego w Polsce z bocznej gałęzi Medyceuszów, zwanej Ricci, pochodzący: *Leonard i Antoni*, synowie Jana. Z listu, jaki signorja w dwa lata później pisze w ich sprawie do Władysława Jagiełły, dowiadujemy się, że do tego przedsięwzięcia skłonili ich bracia: Bernard i Michał. O Michale mamy wiadomości, że jako kupiec przebywał w Wenecji, Ber-

nard jest nam zupełnie nieznan. Natomiast piąty brat z rządu, Gwido, za braćmi wybrał się do Polski i przez czas jakiś mieszkał w Krakowie. Dzierżawa żup krakowskich była więc, można powiedzieć, przedsiębiorstwem całej rodziny Riccich. Dostali oni ją w swe ręce dzięki temu, że ofiarowali czynsz znacznie wyższy, aniżeli ktokolwiek dotąd, bo 18.500 grzywien z obowiązkiem do wszelkich zwykłych ciężarów. Dzierżawa opiewała na lat cztery.

Obydwaj bracia dobrze już byli znani w Polsce, przede wszystkim w sferach kupieckich i przemysłowych. Boć Leonard z ramienia Medyceuszów przed laty dziesięciu sprawował urząd kolektora dochodów kamery apostolskiej w naszym kraju, a Antoni co najmniej od roku 1410 przebywał we Wrocławiu pod nazwiskiem Antoniego de Medicis, prowadząc tu różne interesy handlowe i bankierskie wraz z innymi ziomkami, jak Stefanem z Lukki i Janem Bindi, również lukejczykiem, następnie z bratem Leonardem i kuzynem swoim imieniem Piro, szczególnie zaś z kupcem i mieszczaninem wrocławskim Janem Bankiem. Do roku 1424 stale występuje jego nazwisko w księgach wrocławskich<sup>87)</sup>, a dzięki swoim stosunkom finansowym cieszył się względami samego cesarza Zygmunta<sup>88)</sup>. W Krakowie nie spotykało się go do tego czasu, chociaż niewątpliwie nieraz sprawy handlowe zmuszały go do odwiedzania naszego miasta. Podają nam wprawdzie krakowskie akta wiadomości o różnych tego imienia Gallikach, byli jednak nimi: członek patrycjuszowskiego rodu w Wenecji, Antoni de Trono i jego krewny Antoni de Puteo, wreszcie medjolańczyk Antoni de Recia<sup>89)</sup>.

Zrozumiałą też jest rzeczą, że obcy ci na gruncie krakowskim finansiści nadmiernie wysokim czynszem musieli się starać usunąć miejscowych konkurentów. Tymczasem zyski nie odpowiadały ich nadziejom. I wtedy to udają się z przedstawieniem do swych spółników we Florencji, aby poruszyli radę florencką w ich sprawie, skłonili ją do wstawienia się za nimi u króla. Signorja rzeczywiście dała się namówić i w roku 1427 wysłała do króla odpowiednie pismo. Wychwała w niem ona powszechnie znaną królewską sprawiedliwość, potęgę i zwyciężalność dla rzeczypospolitej florenckiej, przedstawia ciężkie

położenie, w jakim się rzekomo znaleźli Leonard i Antoni wraz z swymi braćmi Bernardem i Michałem i innymi członkami spółki, którzy na dzierżawę żup dostarczyli funduszów, nie spodziewając się, że kopalnie znajdują się w bardzo złym stanie. Do tego stanu doprowadzili je poprzedni żupnicy, którzy widocznie nie umieli nimi zarządzać, tak, że Leonard i Antoni byli zmuszeni poczynić bardzo wielkie wkłady, włożyli w przedsiębiorstwo znaczne kapitały; żupy z powodu zarazy, panującej w kraju, nie dają prawie żadnych dochodów, tymczasem żąda się od nich różnych świadczeń pieniężnych. Poleca ich więc signorja łasce królewskiej, inaczej bowiem nie mogliby zaspokoić swych włoskich wierzycieli<sup>90</sup>). List podobny musiał oburzyć króla i zapewne był powodem, że w r. 1428 zjeżdża do Bochni w towarzystwie panów świeckich i duchownych, i tutaj, jak powiada Długosz, Antoniemu z Florencji kazał sobie z dochodów solnych zdać ścisły rachunek<sup>91</sup>). Był to ostatni rok dzierżawy żup przez tego Włocha. W roku następnym już nie on, ale Mikołaj z Tarnawy, dotychczas działający na wschodzie, znajduje się w ich posiadaniu.

O ile oznaki nie mylą, Antoni rzeczywiście nie zrobił na dzierżawie żup interesu. Zwykle po upływie czasu dzierżawy, pozostawał król dłużnym żupnikowi jakąś znaczniejszą kwotę tymczasem Antoni nie zdołał nawet zapłacić całej sumy dzierżawnej. Prawdziwem też było twierdzenie signorji florenckiej, że poczynił on znaczne wkłady w kopalnię, wiemy bowiem, że w Bochni otworzył nowy szyb, zwany *Nową górą* albo szybem florenckim, z którego dochody w myśl ustaw górniczych w znacznej mierze do niego należały. Sprzedaje go za 1400 grzywien Kunczy, kuśnierzowi krakowskiemu, na zaspokojenie pretensyj królewskich<sup>92</sup>). Nie wystarczyło to jednak. W r. 1431 w tej sprawie, zdaje się, pragnie wyjechać do Włoch, a gdy król, obawiając się, aby mu należne sumy nie przepadły, nie chce go z Krakowa wypuścić, musiał postarać się o dobrych poręczycieli. Nie przyszło mu to z trudnością. Cieszył się zaufaniem nie tylko swoich rodaków, lecz także rodzimych przedsiębiorców górniczych. Wiedzano przecież o tem, że na Śląsku, we Wrocławiu, posiada znaczne kapitały,

których narazie nie może uruchomić, że sam biskup wrocławski, Konrad, jest mu dłużnym 4100 grzywien, a spółnik jego Jan Bank, operuje jego kapitałem 12.000 dukatów. Cała też prawie kolonja włoska zgłasza się do poręki za niego, więc Jan z Pawji, doktor medycyny, Albicjusz de Medici, Gwido, brat Antoniego, Jan de Paravicino z Medjolanu, Mikołaj Wadzi, Piotr, syn Jana i Jakób, florentczycy, następnie żona jego Małgorzata, wreszcie Polak Paweł Ostróżka. Poręczają oni, że na Boże Narodzenie tego roku stawi się Antoni przed królem dla zdania rachunków, że pod grozą aresztu dostawią go na ten czas żywym lub umarłym<sup>93</sup>). Stawił się w oznaczonym czasie, nie zdołał jednak z długu się uiszczyć, i przeto poszedł do więzienia, z którego w lutym 1432 roku uwalnia go znowu poręka kupców i przemysłowców krakowskich, jak Jerzy Kecznerer, Andrzej Bankel, Mikołaj Zawrzykraj, Paweł, dzierżawca wagi miejskiej, Andrzej Skrzypiec i sam ówczesny żupnik, Mikołaj z Tarnawy. Zobowiązują się oni zapłacić sumę 800 grzywien, gdyby Antoni do 24 czerwca tego roku opuścił granice Królestwa, porękę tę zaś wzmacnia sam dłużnik listem dłużnym biskupa wrocławskiego, opiewającym na 4100 grzywien<sup>94</sup>). Jak się sprawa ostatecznie zakończyła, brak nam wiadomości. To pewne, że do końca życia Władysława Jagiełły nie zdołał długu w całości wyrównać. W chwili śmierci króla pozostał jeszcze dłużnym skarbowi sumę 1500 grzywien, odzyskał jednak zaufanie czynników rządzących, przede wszystkim biskupa Zbigniewa Oleśnickiego, i w r. 1434 na spółkę z Mikołajem Serafinem znowu wydzierżawia żupy solne na lat 6, i to nie tylko krakowskie, ale także i ruskie. Czynsz dzierżawny tym razem jest jednak dużo niższy, bo przez lat pięć mają żupnicy płacić tylko po 15.000 grzywien a dopiero w ostatnim roku dzierżawy 18.000. A zatem za żupy krakowskie i ruskie czynsz wynosi dużo mniej, aniżeli dawniej za same krakowskie<sup>95</sup>).

Wątpimy, aby Antoni Ricci, pomimo kontraktu dzierżawnego, zajmował się dalej sprawami kopalń. Od tego bowiem czasu znika z Krakowa. Przy pomocy biskupa Oleśnickiego spłacił resztę swych zobowiązań, zrzekł się udziału w zyskach

z salin na rzecz Serafina czy kogoś innego, a sam wrócił do Wrocławia, z którego przed laty dziesięciu przybył do Krakowa. Już w roku 1436 spotykamy go tutaj w domu własnym przy ulicy św. Wojciecha a następnie, w r. 1439, dzięki swoim stosunkom z Zygmuntem Luksemburczykiem, zostaje rajcą wrocławskim<sup>96</sup>). Ponieważ jednak nie spełniał obowiązków z tą godnością miejską związanych, przychodzi na tem tle do sporów z radą, która niechętnie patrzyła na tego nominata królewskiego i w tym samym jeszcze roku, w którym Ricci wszedł w szeregi radzieckie, uchwała, że skoro w przeciągu czterech tygodni na trzy pisma, jakie do niego rada wystosowała, wcale nie reagował, w urzędzie się nie zjawił, przeto „haben wir umb solches ungehorsams und zwietracht willen aus unserem Rate heissen gehen und zu uns nicht kommen, als lange, bis wir wieder nach ihm senden werden“. Admonicja poskutkowała. W następnym bowiem roku przychodzi do zgody z radą i odtąd już jako rajca wrocławski spokojnie żyje i umiera w tem mieście<sup>97</sup>). Takie były losy tego krewnego Medyceuszów na dalekiej północy.

A tymczasem żupami krakowskimi i ruskimi zarządzał *Mikołaj Serafin* z Wieliczki, z włoskiej rodziny pochodzący żupnik, ale już dawniej w Polsce osiadłej i przeto zupełnie spolszczonej. Nawet nazwisko jego uległo polonizacji, w polskim brzmieniu bowiem wyglądało ono: *Zawrzykray*. Jak dawniej Bikarani, tak teraz Serafin przez długie lata, bo aż do roku 1456, utrzymuje się na stanowisku żupnika i jak ów weneccjanin, tak i on w jakiś sposób uzyskał polskie szlachectwo: *de armis Ostrewy proclamacione Nyeczugya*. Dorobił się znacznego majątku, tak, że już w r. 1440 mógł sobie nabyć od Wacława, księcia oświęcimskiego, część księstwa zatorskiego, a mianowicie zamek Barwałd wraz z wsiami Barwałdem, Stroniami, Leśnicą, Jaroszewicami i Zakrzewem. Majętność ta w r. 1556 przeszła na zięcia jego Stanisława Ligięzę z Bobrku, inne dobra po ojcu odziedziczył syn Piotr, który jednak poświęcił się karierze kościelnej i w roku śmierci swego ojca (1559) był właśnie proboszczem kolegiaty sandomierskiej i kanonikiem krakowskim. Stary Serafin także wśród szlachty ziemi krakow-

skiej cieszył się znacznem poważaniem, piastując przez długie lata godność miecznika krakowskiego, a również rada krakowska zaliczała go do najpoważniejszych członków swego grona.

Podobnie jak Antoni z Florencji w Bochni, tak samo i Serafin w Wieliczce otworzył nowy szyb, zwany szybem Serafina i na mocy ustawy górniczej (*Bergrecht*) otrzymał dziedziczne prawo do utrzymywania w nim 10 pracujących otroków a zarazem kopę groszy dochodu tygodniowego. Prawa te swoje już w r. 1441 zastawił krawcowi królowej Zofji, Piotrowi, za sumę 800 grzywien i 600 dukatów. W kopalniach bocheńskich znowu odnowił stary szyb, zbudowany niegdyś przez Bochnera i z tego tytułu również otrzymał do niego pewne prawa<sup>98</sup>). Przez długie lata jeszcze w wieku XVI otroki, kopiący sól w tych szybach, nazywali się Serafinkami<sup>99</sup>).

Nie byli to jedyni Włosi, pracujący u nas w górnictwie. Obok tych głównych postaci, potężnych kapitalistów, grupowały się uboższe i słabsze jednostki, które w służbie możnych swych ziomków znajdowały chleb. Przedsiębiorcy górniczy bowiem chętnie otaczali się swymi rodakami, powierzając im stanowiska podżupków, bachmistrzów i sztygarów. I oni nieraz dochodzili do znacznych majątków. W roku 1424, kiedy chodziło o uwolnienie z więzienia znanego nam Leonarda Ricciego, który w rok później wraz z bratem Antonim wydzierżawia żupy, między poręczycielami spotykamy Ludwika z Florencji, zarządzającego naówczas żupami ołowianemi w Olkuszcu. Po Ludwiku obejmuje żupy olkuskie inny florentczyk, znany nam już Albicjusz Calenti de Medicis, faktor domu medycyjskiego w Polsce. Nie wrócił on już do ojczyzny, w Krakowie zakończył życie. Dobrze mu się zresztą tu powodziło. Rozporządzając znacznieszą gotówką, wydzierżawia najpierw cła krakowskie, następnie zaś rzuca się do przemysłu kopalnianego i bierze w arendę kopalnie olkuskie, dostarczając ołowiu różnym kupcom, a szczególnie Janowi Szweidnicerowi, z którym przychodzi do długoletnich sporów. Albicjusz posiadał dom własny przy kościele N. M. P., i tu umiera w roku 1439<sup>100</sup>). Współcześnie z nim przebywa w Polsce medjolańczyk, Izidor de Annono, podżupek wielicki z czasów Bikarana i Abrahama

Czarnego z Goszyc, a także inny medjolańczyk, Jan de Paravicino, właściciel wsi Kączkowic w powiecie pińczowskim; w czasach żupnikostwa Mikołaja z Tarnawy i Mikołaja Serafina jako podżupek działał on gdzieś na Rusi. Szczególniej zaś Antoni Ricci lubił otaczać się rodakami, bo oprócz brata Leonarda, swego najbliższego spółnika, miał on w Krakowie drugiego brata Gwidona, który tutaj założył bank, inny zaś florentczyk Piotr, może również jego krewny, otrzymał od niego zarząd nad kopalniami wielickimi jako podżupek, a faktorem Antoniego był florentczyk, Mikołaj Wadzi (*Vagii*), który następnie przeszedł w służbę Mikołaja z Tarnawy. Nie mógł się jednak Wadzi z tym żupnikiem pogodzić i o zasługi sądownie się z nim procesował. Nie obszedł się bez pomocników włoskich także Mikołaj Serafin, albowiem w służbie jego spotykamy przynajmniej trzech Włochów: wymienionego już wyżej Jana de Paravicino, następnie Piotra, zwanego Silvanus i wreszcie Formosę<sup>101</sup>).

Tak więc do drugiej połowy XV wieku Włosi dzielnie rywalizują z Niemcami w Polsce na polu przemysłowym, głównie kopalnianem; jako dzierżawcy żup zyskują nad nimi zupełną przewagę. Od śmierci dopiero Serafina stosunki ulegają zmianie, bo wtedy żupy krakowskie dostają się na lat 10 w posiadanie Jerzego Morsztyna, który jako żupnik stworzył podstawę finansową dla przyszłości swego rodu, następnie zaś po przejściowych rządach Grzegorza Lubrańskiego obejmują te kopalnie w zarząd pokolei Szwarcowie, Jordanowie i Bonerowie. Dopiero za czasów Stefana Batorego największym organizatorem żup krakowskich był znowu przybysz z południa, piemontczyk z pochodzenia, Prosper Provana.

Inaczej natomiast pod tym względem przedstawiała się sprawa salin ruskich. Od czasów właśnie Serafina, co najmniej przez lat 100, stale zarządzają nimi Włosi i podobnie jak żupy krakowskie, oni je dopiero organizują.

#### IV

### NA ZIEMI CZERWIEŃSKIEJ.

Dawne stosunki ze Wschodem. — Kapitał żydowski i niemiecki na Ziemi Czerwieńskiej. — Przybycie Włochów. — Genueński charakter osadnictwa włoskiego w pierwszej połowie XV wieku. — Dzierżawa żup ruskich i ceł. — Rodzina De s. Romolo i De Valētariis. — Ajnolfo Tedaldi z Florencji i jego bratankowie. — Stosunek z Kalimachem. — Rodzina Guccich.

Już bardzo wczesnie kolonje geneueńskie, znajdujące się nad Czarnem Morzem, zaopatrywały Polskę i wogóle zachód drogą lądową w towary wschodnie. W XIII i z początkiem XIV wieku pośredniczył w tym handlu Włodzimierz Wołyński, następnie zaś, kiedy Ziemia Czerwieńska za Kazimierza Wielkiego dostała się Polsce, rolę tę objął Lwów, zwłaszcza kiedy po śmierci tego wielkiego monarchy Włodzimierz zagarnęli Litwini. Z tych czasów właśnie posiadamy wiadomości o bezpośrednich stosunkach Lwowa z pryncypalną kolonją geneueńską Kaffą, bo w r. 1376 Ormianin lwowski Tayczadin w testamencie swym robi zapisy na rzecz kościołów kaffeńskich i wymienia w nim towary wschodnie, jakie od tamtejszego kupca, również Ormianina, Chodży Mansura, otrzymał. W późniejszych latach końca XIV wieku mnożą się wiadomości o tych stosunkach, dotyczą one jednak tylko kupców ormiańskich. Nie ulega jednak wątpliwości, że również z kupcami włoskimi, którzy się tam osiedlili, podobna łączność handlowa istniała. Przy tej sposobności zwrócili oni uwagę na tę żyzną ziemię czerwieńską, dotąd leżącą odłogiem, w której łatwo i szybko można było zdobyć wielkie obszary. Toć tutaj przybysze z zachodu: Herburtowie, Fredrowie, Gumpertowie-Sieniawscy i tyle innych rodzin z małych początków do wielkich majątków dochodziło.

Dla gospodarstwa społecznego i państwowego, dla zagospodarowania olbrzymich swoich przestrzeni potrzebowała Polska kapitału obcego. W zachodnich jej stronach dostarczali go Żydzi, Włosi, a przede wszystkim Niemcy, którzy następnie również na wschodzie tworzą dla niego silne placówki. Kapitał jednak mieszczaństwa niemieckiego nie mógł wystarczyć na zaspokojenie ogromnych potrzeb w całym państwie i dlatego na wschodnich terenach cennym nabytkiem byli kupcy czy lichwiarze żydowscy, którzy, kiedy z zachodu europejskiego, a nawet z zachodu polskiego wyparł ich kapitał mieszczański, tutaj lokują grosz uratowany z pogromów, biorą w dzierżawę żupy krakowskie i prywatne, cła królewskie i prywatne, stają się potęgami w ówczesnym świecie finansowym. Jeżeli na zachodzie Polski przez cały wiek XV nie spotykamy się z żydowskim dzierżawcą kopalń, a chyba tylko wyjątkowo z żydowskim celnikiem, to w tych stronach, ze względu na brak mieszczaństwa rodzimego, szczupłą garstkę mieszczaństwa obcego, kapitał żydowski staje się niezbędnym, odgrywa wielkiej doniosłości kulturalną rolę. Jakób Słomkowicz od r. 1414—1434, a zatem przez lat 20, dzierżawi cło łuckie, znany lichwiarz Władysława Jagiełły, Wołczko, przez lat 10, od 1424—1434, trzyma cło lwowskie, Szachna przez lat 8 lwowskie i gródeckie (1440—1448); w rękach różnych Izaczków, Sokołowiczów, Natków, Jaczków, Łazarzów, Jordanów, Samsonów, Mojżeszów, Josków, Judów i Dawidów przez cały wiek XV spotykamy wszelkie cła na wschodzie, dzierżawią oni także żupy drohobyckie, kołomyjskie, w Dolinie, Jasienicy i Żydaczowie<sup>102</sup>). Wobec tego rodzaju stosunków każdy obcy kapitał, a szczególnie chrześcijański, pewnym był dobrego przyjęcia w tych stronach, każdy jego właściciel na pewne wiedział, że nie braknie mu nań dobrej lokaty. Z tego też powodu kupcy genuieńscy, w celach handlowych przybywający do Lwowa, orjentują się szybko w sytuacji i w znacznej ilości poczynają tu na stałe lub na dłuższy czas osiadać, rywalizując skutecznie z dawniej już osiadłymi Ormianami i Niemcami, a przede wszystkim Żydami. Dla wszystkich zresztą miejsca było aż nadto.

Pierwszym Włochem, jaki przez Kaffę przybył z Genui

do Polski, był Franciszek de Cantello. Zajmował się on głównie handlem towarów korzennych, widocznie zaś dobrze mu się powodziło, bo w r. 1409 przyjmuje prawo miejskie we Lwowie i jako kupiec zyskuje sobie wybitne stanowisko wśród miejscowego mieszczaństwa, tak, że kiedy rada lwowska ma dostarczyć królowi towarów kolonialnych, od niego je nabywa. Posiadał własny dom w rynku, a od miasta wydzierżawiał, zapewne na skład win greckich, piwnicę<sup>103</sup>). Przez lat trzydzieści następných z żadnym zresztą z jego rodaków ani we Lwowie ani wogóle na Ziemi Czerwieńskiej się nie spotykamy. Dopiero od roku 1440, a zatem od tego czasu, kiedy właśnie z zachodniej Małopolski genueńczycy powoli się wycofali, zjawiają się na Ziemi Czerwieńskiej coraz to częściej i liczniej. Prowadzą zaś oni już ze sobą procesy, które świadczą, że od dłuższego czasu tu przebywają. Więc w latach 1440 i 1441 przed sądem grodzkim w Gródku toczy się spór między Piotrem Messopero a Włochem Hieronimem de Olmerio o sumę 287 dukatów tureckich, jako poręczyciel zaś Hieronima występuje inny Włoch z Genui, Paweł Grimaldi<sup>104</sup>). W tym samym czasie spotykamy się z genueńczykiem Angelo de Lercario, w lat dwa zaś później w aktach radzieckich miasta Lwowa notują swoje sprawy Filip i Jakób Włosi, pozostający w stosunkach z Eljaszem, wojewodą mołdawskim, któremu dostarczają win ciężkich, przedewszystkiem małmazji<sup>105</sup>). Prawie równocześnie i niemal gromadnie występują różni inni genueńczycy przed sądami miejskimi i ziemskimi. A zatem Krzysztof Fragi i jego pisarz Baptysta Fragi z Genui, dalej Barnaba de Negronio i Andrzej, genueńczycy<sup>106</sup>), ziomek ich Konrad de Portu, handlujący ałunem, następnie, niewiadomo skąd pochodzący Włoch Wawrzyńcem zwany, pokolei podzupek przemyski i gródecki, i wielu, wielu innych. Kiedy w r. 1453 odbywają się roczki sądowe w lwowskim grodzie, to uczestniczą w nich jako sędziowie: Krzysztof de s. Romolo, Juljan de Dziubolek (*Gebeleto*) z Kaffy, Durinus Cathenius z Genui<sup>107</sup>), Rafał de s. Romolo i Antoni de Valetariis, sami genueńczycy.

O niektórych z nich można zebrać wiązanek wiadomości. Piotra Messopera np., którego pisarz sądowy Massopiórem

lub Miszoperem nazywa, pełne nazwisko wraz z tytułami brzmi: *Petrus Messohero de Ansaldo haeres Licostomi, consul Francorum*<sup>108</sup>). Był więc dziedzicznym rządcą kolonji genueńskiej i wogóle wszystkich łacinników w mieście Kilji nad Morzem Czarnym<sup>109</sup>). Głównie prowadzi on interesy z żydem Szachną, a księciu Jerzemu Langwinowiczowi dostarcza znaczniejszej gotówki, który to dług dopiero syn Jerzego, Iwan, córce zmarłego już Messopera przeważnie w towarach wypłaca. Na imię jej było Anastazja i jako jedynaczka stała się spadkobierczynią całego majątku swego ojca, procesując się o należne wierzytelności przed sądem miejskim we Lwowie w latach 1469—1474<sup>110</sup>). *Durinus Cathenius* (także *Cathanensis*) odgrywa później znaczną rolę w Mołdawji jako komornik i główny dzierżawca ceł w tym kraju<sup>111</sup>). Krzysztof de s. Romolo dzierżawi cła i żupy w Ziemi Czerwieńskiej na spółkę z jednym z członków rodziny de Valetariis, a nawet odgrywa pewną rolę polityczną w Polsce, z którą się zrół jako właściciel wielu posiadłości ziemskich. Ze Lwowem specjalnie złączył swe losy i nazwisko Barnaba de Negronio, albowiem wieś swą Pikułowice, w ziemi lwowskiej, na ufundowanie w kościele katedralnym ołtarza pod wezwaniem swego patrona przeznaczą; pierwszym zaś altarystą tego ołtarza jest jego syn Grzegorz, za którego zgodą Pikułowice na własność kapituły lwowskiej przechodzą<sup>112</sup>).

Jak więc widzimy, Genua przez swe kolonje czarnomorskie nadała genueński charakter osadnictwu włoskiemu na Ziemi Czerwieńskiej XV wieku. Nie brakło jednak także przedstawicieli z innych miast Italji w tych stronach. Wybitną bowiem rolę jako kupiec odgrywa tutaj weneccjanin, Nemrod Veluti, przybywają również w poszukiwaniu za żywym towarem kupcy z Pawji i odleglejszej Perugji, tu wreszcie usadawia się jeden z najmożniejszych kapitalistów w Polsce drugiej połowy XV wieku, członek szlacheckiej rodziny florenckiej Tedaldich, Ajnolf. Rodzina Tedaldich z Florencji, następnie rodziny genueńskie De s. Romolo i De Valetariis najpotężniej zaznaczyły swoją działalność we wschodniej Małopolsce, bo im mają do zawdzięczenia swój rozkwit warzelnie soli, tu się znajdujące, t. zw. żupy ruskie.

Sprawa żup ruskich nie jest dotąd jasną. Nie znamy ani czasu ich powstania ani organizacji. Wiemy, że warzelnie soli, t. zw. kołomyjskie, za czasów Kazimierza Wielkiego były wyzyskiwane, albowiem król ten pozwala w r. 1367 korzystać ze źródeł słonych we wsiach Utropiu i Nowicy. Żupnik krakowski, Gotfryd Fattinanti, pozostawał w stosunkach finansowych z Władysławem Opolczykiem, namiestnikiem Ziemi Czerwieńskiej z ramienia Ludwika Węgierskiego, jak niemniej z biskupem przemyskim, Bikarani zaś prowadził jakiś proces z wójtem drohobyckim. Nie brak więc śladów, że już z końcem XIV wieku żupnicy krakowscy sięgali swoją działalnością górniczą także na wschód. Co więcej, kiedy w r. 1434 Antoni z Florencji i Mikołaj Serafin wydzierżawiają żupy solne, to kontrakt, przez nich zawarty, obok krakowskich po raz pierwszy wymienia także saliny ruskie, a mianowicie sanockie, przemyskie i w Jasienicy, czyli również saliny drohobyckie. Nie dość na tem. Kontrakt wyraźnie powiada, że żupy te mają dzierżawić na tych warunkach, na jakich posiadali je poprzednio żupnicy: Piotr Bikarani, Abraham Czarny, Mikołaj z Tarnawy i sam Antoni z Florencji<sup>113</sup>). A zatem już od początku XV wieku warzelnie soli w Ziemi Czerwieńskiej pod nazwą żup ruskich istniały. Zdaje się, że żupnicy ci poddzierżawiali je podwładnym sobie żupnikom, bo np. za czasów Abrahama Czarnego i Antoniego z Florencji żupnikiem przemyskim był Mikołaj z Tarnawy, a kiedy następnie on sam wydzierżawił od króla żupy krakowskie i ruskie, to na wschodzie jako żupnika umieszcza swego brata Steczkę, któremu tak dobrze się tu powodziło, że następny żupnik, Mikołaj Serafin, niemal siłą musiał go z nich wyrzucić<sup>114</sup>). Z jego też ramienia chyba żupy drohobyckie dzierżawią właśnie w tych czasach dwaj żupnicy, z których jednym jest znany nam już genueńczyk, Krzysztof de s. Romolo, drugim Mikołaj ze Stradowa<sup>115</sup>).

*Krzysztof Gwardia De San Romolo* należy do najwybitniejszych kupców w ówczesnej Polsce. Od roku 1443, kiedy się z nim po raz pierwszy spotykamy<sup>116</sup>), rozwija bardzo ożywioną działalność handlową. Początkowo idzie ręką w rękę ze spółnikiem swym Mikołajem Stradowskim. W latach 1443

do 1452 dzierżawi z nim cło lwowskie<sup>117</sup>), które dotychczas stanowiło jakby monopol żydowski, a około r. 1448 z tym samym spółnikiem ciągnie korzyści z żupy drohobyckiej i cła grodeckiego. Dał się poznać królowi i możnym protektorom, przy pomocy których w r. 1453 uzyskuje wolność od ceł w całym państwie<sup>118</sup>), w następnym zaś roku na spółkę z innym Włochem, *Julianem De Valetariis*, wydzierżawia od króla na lat trzy żupy ruskie, t. j. drohobyckie i przemyskie wraz z cłami lwowskim i gródeckim<sup>119</sup>). Po raz pierwszy to żupy ruskie figurują jako odrębna od żup krakowskich jednostka ekonomiczna, odtąd obok żupników krakowskich zjawiają się odrębni żupnicy ruscy. Wprawdzie jeszcze później, w r. 1462, Jerzy Morsztyn dzierżawi jedne żupy i drugie, wprawdzie czasem spotykamy odrębnie dzierżawione żupy drohobyckie, prezydent jednak został stworzony.

Naturalnie, że saliny ruskie daleko mniej przynosiły dochodu królowi aniżeli krakowskie. Za dzierżawę bowiem przemyskich płaci się rocznie 2000 grzywien, 12 kamieni pieprzu i kamień szafranu, za żupy drohobyckie już wraz z cłem grodeckim 1400 grzywien, za cło lwowskie 900 grzywien i podarek roczny dla króla w kwocie 50 grzywien, tak że cały dochód skarbu z tych źródeł przynosił rocznie 4350 grzywien, podczas gdy żupy solne krakowskie wydzierżawiało się zwykle za sumę 17.000 grzywien, olkuskie i chęcińskie za 2000 grzywien.

Działalność Krzysztofa jako żupnika okazała się bardzo owocną. Oddawna niezmierną szkodę skarbowi wyrządzała sól pruska, której krzyżacy dostarczali polskim terenom, bliżej siebie położonym. Wszelkie zakazy na nic się nie zdawały, wobec tego, że z żup krakowskich i ruskich nie umiano jej dostarczyć na czas i we większej ilości na Mazowsze i do Wielkopolski. Dopiero żupnik Serafin sprężyściej ujął handel solą w swe ręce dzięki poparciu finansowemu magnatów Andrzeja Tęczyńskiego i Jana Czyżowskiego, którzy jęli się handlu solą<sup>120</sup>); a jeszcze w większym stopniu czyni to właśnie Krzysztof De s. Romolo. Potrafił on w swych warzelniach wytwarzać wielkie ilości soli, i spławia ją Sanem, a następnie Wisłą na tratwach do Dobrzyńa i Kujaw, stąd

zaś do Bydgoszczy i Wielkopolski<sup>121</sup>). Dochodzi teraz sól ruska na Mazowsze do Płocka, do Brześcia kujawskiego, a nawet wkracza na terytorjum pruskie do Torunia, gdzie ją odbierał jeden z przedstawicieli krakowskiej rodziny Sweidniczerów<sup>122</sup>). Obok Jana Czyżowskiego, kasztelana krakowskiego, także starosta sandomierski, Jan z Rytwian i wojewoda poznański, Piotr z Szamotuł, zamawiają u niego sól ruską na handel w północno-zachodnich częściach państwa<sup>123</sup>).

Jeszcze w 1461 i następnym 1462 roku występuje Krzysztof jako żupnik, ale już tylko drohobycki, dzierżawi również wówczas i cło lwowskie<sup>124</sup>). W r. 1463 bawi we Wrocławiu, z którym łączyły go stosunki handlowe, nietylę jednak w sprawach handlowych tutaj przebywa, jak raczej jako sekretarz i tłumacz delegacji polskiej dla rokowań o pokój z Zakonem.

Nie wiemy, czy Krzysztof pochodził z rodziny szlacheckiej. W Polsce zawsze przecież „szlachetnym“ lub nawet „urodzonym“ się go tytułuje. Widocznie kupcowi i dzierżawcy żup nie było trudno na Ziemi Czerwieńskiej, tak bardzo potrzebującej inteligencji, uzyskać szlachectwo. Jakaś rodzina, pieczętująca się Nałęczem, przyjęła go do swego herbu<sup>125</sup>). Wcześniej zresztą stał się właścicielem ziemskim. Już w r. 1450 dzierżawi wieś Lubień w powiecie gródeckim, a następnie staje się właścicielem dwóch wsi tego nazwiska, Małego i Wielkiego Lubienia. Wieś tę z końcem XIV wieku nadał Władysław Jagiełło niejakiemu Mikołajowi Parawa, który sprowadził do niej kolonistów polskich z Małopolski i Mazowsza i dobrze zagospodarował. Dzisiaj we Wielkim Lubieniu znajdują się źródła siarczane, a w w. XVIII kopano tam nawet siarkę<sup>126</sup>). Trudno przypuścić, ażeby tego rodzaju przemysłowiec górniczy, co Krzysztof De s. Romolo, nie wiedział o jej istnieniu. Jako pan i dziedzic na Wielkim i Małym Lubieniu w r. 1463, przed wyjazdem do Wrocławia, wykupuje na własność z rąk szlachcica Słabosza kilka innych wsi, a mianowicie Kiernicę, Miłkowice, Czerłany w powiecie gródeckim i wieś Kąt w powiecie jaworowskim<sup>127</sup>). Umarł pod koniec 1468 lub z początkiem 1469 roku<sup>128</sup>), a majątek po nim odziedziczyła jedyna córka Dorota i brat Dominik De s. Romolo, który również dzierżawił cła i żupy

w Ziemi Czerwieńskiej, mało jednak o nim posiadamy wiadomości<sup>129</sup>).

Obydwaj bracia pochodzili z Genui, gdzie pozostał ich ojciec Pelegrino. I on w rodzinnym mieście zajmuje się handlem, a synowie z dalekiej Polski dostarczają mu towarów, za pośrednictwem innego genueńczyka, niejakiego Accursiusa de Carignano. Stary ojciec może nawet przeżył syna Krzysztofa, albowiem jeszcze na cztery lata przed jego śmiercią żyje i czeka na sobolowe futra, przesłane sobie przez synów z odległej północy<sup>130</sup>).

Może o rok wcześniej zmarł także dawny spółnik Krzysztofa *Julian De Valetariis*. Zebranie pewnych szczegółów o tym genueńczyku z tego powodu napotyka na trudności, że równocześnie z nim na Ziemi Czerwieńskiej żyje i działa dwóch Juljanów Italików. Jednym z nich, występujący raz tylko w jakiejś sprawie, był *Julian Italicus de Landaschko*, drugim *Julian Italicus De Caffa*. Czyżby wszyscy trzej oznaczali jednego i tego samego Juljana de Valetariis, któryby więc występował pod różnemi nazwiskami? Landaschko, zjawiwszy się raz w aktach roku 1451<sup>131</sup>), znika z nich potem bezpowrotnie, natomiast bardzo często wzmiankują one o Julianie z Kaffy, którego nazwisko brzmi: *Gebeleto*, przekształcone w ustach polskich na *Dziubolek*<sup>132</sup>). Łączyły go jakieś stosunki finansowe z Teodorykiem Buczackim, kasztelanem i starostą kamienieckim. Pożyczył on temu magnatowi sumę 2000 zł., o którą to sumę napróżno się procesuje. Znalazł wreszcie drogę do króla, a ten, rozpatrzywszy sprawę, nakazuje zwrot długu i poleca Juljana, który podobno wskutek wypadków politycznych nad Czarnem Morzem bardzo wiele ucierpiał, wojewodzie ziemi ruskiej, Andrzejowi Odrowążowi. Wyrok królewski zapadł w r. 1453, sprawa jednak ciągnęła się już od lat wielu. Nie jest też ona jasną, bo w r. 1455 jest mowa nie o 2000 ale o 3200 zł., wmieszaną zaś w nią jest również żona kasztelana, Katarzyna Buczacka. Ostatecznie za pośrednictwem Odrowąza przychodzi do ugody, kasztelan zobowiązuje się dług spłacić, na zastaw zaś sumy dłużnej oddaje Juljanowi liczne swoje dobra, jak Bobrowniki, Łukę, Niezgolcze, Chrościatyn, Zalesz-

czyki, Nowosiedlce, Grzegorzów, Barysz, Kośmierzyn, Woziłów, Wojnicz, Czerlenicę, Bierniki, Jagielnicę, Kóstkowce, Burhrabienice, Szultromińce, Ciepeliów, Hybin, Monasterzyska, Szwajkowce, Zadarów, Lackie, Wielicznów, Dobrą Wodę i Czechów. Dopiero jednak po śmierci Teodoryka ostatecznie proces się zakończył; w r. 1463 przychodzi do zwrotu listów dłużnych przez Juliana synowi kasztelana, Michałowi, naówczas staroście kamienieckiemu<sup>133</sup>). Ten Gebeleto z Kaffy przebywał głównie w Mołdawji, w Suczawie, i pozostawał w handlowych stosunkach zarówno z obydwojma braćmi De s. Romolo, jak Mikołajem ze Stradowa i Antonim De Valetariis. Ponieważ zaś w tych czasach, kiedy działał Julian Gebeleto, nie spotykamy Juliana de Valetariis, przeto słusznie możnaby przypuszczać, że był nim właśnie Julian Dziubolek z Kaffy<sup>134</sup>). Przypuszczenie jednak takie jest błędne, bo Julian De Valetariis już w r. 1467 nie żyje<sup>135</sup>), natomiast jego imiennik jeszcze w lat kilka później żywo zajmuje się sprawami handlowymi<sup>136</sup>).

O Julianie De Valetariis tyle tylko da się powiedzieć, że po rozwiązaniu spółki z Krzysztofem De s. Romolo połączył się z innym Włochem z Florencji przybyłym, *Ajnolfem Tedaldim*; w roku 1465 widzimy ich razem dzierżawcami żup drohobyckich, ceł lwowskiego i gródeckiego. W dwa lata później zakończył życie, a spadkobierca jego i brat, Antoni De Valetariis, jak zwykle, procesem dopiero dochodzi swoich praw, jakie po zmarłym otrzymał.

Co skłoniło Tedaldiego, należącego do jednej z najmniejszych rodzin florenckich, spokrewnionej z rodem Medyceuszów, do przybycia do Polski? Zaburzenia wewnętrzne, do jakich ciągle przychodziło we Florencji, czy też finansowe przedsiębiorstwa? Wiemy, że z początkiem piętnastego wieku Medyceusze, jako bankierzy Stolicy apostolskiej, wysyłali do Polski swych krewnych, a zatem Albicjusza de Medici, Leonarda i Antoniego Ricci, aby tu pilnowali interesów domu medycejskiego, ściągali dochody kościelne, na których papieństwo zabezpieczyło dług u nich zaciągnięty<sup>137</sup>). Czy i teraz podobny fakt nie był powodem wysłania na północ Ajnolfa Tedaldiego? Właśnie bowiem papież Pius II zapożyczył się

w banku Piotra i Jana de Medici, swych nadwornych bankierów, i w r. 1458 pozwala im pożyczoną kamerze sumę 2000 dukatów odebrać sobie z dochodów kolektorji polskiej<sup>138</sup>). Ponieważ w lat parę później spotykamy w Polsce Tedaldiego, a ze spraw, jakie załatwiał, widocznym jest jego dawniejszy tu pobyt, przeto chyba przybył około roku 1458 jako pełnomocnik swoich krewnych Medyceuszów. Po załatwieniu interesów swych pryncypałów<sup>139</sup>) nie wraca już do kraju, ale nawiązuje stosunki z genueńskimi Włochami na wschodzie i wraz z nimi i weneckim kupcem Nemrodem Veluti prowadzi handel na ziemiach polskich, sprowadzając z Włoch towar, przedewszystkiem sukna i cenne klejnoty. Zawarł on spółkę właśnie z dawnym spółnikiem Krzysztofa de s. Romolo, Juljanem De Valetariis i razem wydzierżawiają żupy drohobyckie, cła lwowskie i gródeckie, razem też od kupca weneckiego, owego Nemroda Veluti, zakupują różnych towarów za sumę tysiąc kilkaset dukatów. Nemrod jednak nie może się od nich doczekać zwrotu długu, tak, że musiał się zwrócić do ówczesnego doży weneckiego Maura z prośbą o interwencję. Z końcem lutego 1464 roku doża wystosowuje do króla list w interesie swego poddanego<sup>140</sup>), który odniósł wprawdzie pożądaný skutek, ale już po śmierci Nemroda. W tym czasie bowiem umiera ten weneccjanin w Polsce, dla zlikwidowania zaś spadku po nim przybywa do Polski jego brat Piotr Veluti, występujący tu w imieniu swoim i swoich spadkobierców, siostrzeńca Franciszka Frandini i brata Bernarda Veluti. W listopadzie 1465 roku przed radą m. Lwowa za pośrednictwem podkanclerzego królewskiego, Wojciecha z Żychlina, Wincentego Kiełbasy, sekretarza i nadwornego sędziego Grzymały przychodzi do ugody między stronami na tej podstawie, że dłużnicy oddają Piotrowi dochody z cła lwowskiego. W każdą sobotę ma się wyjmować pieniądze ze skrzynki celnej, do której klucze znajdować się mają w rękach dłużników i wierzyciela, przyczem od 28 listopada 1465 do 23 kwietnia 1466 roku, cały dochód z cła otrzymywać ma Veluti. Nadto zobowiązuje się w tym czasie Tedaldi sumę 600 zł. wypłacić towarem. W ciągu tych paru miesięcy jednak ledwie 205 zł.

zdołał Veluti z cła pobrać. Przychodzi więc do nowych układów, na mocy których wprowadzie tylko przez dwa dni w tygodniu, t. j. czwartek i piątek, dochody z cła mają wpływać do kasy Velutich, aż do wypłacenia połowy należnego długu, ale zato zobowiązał się Ajnolf dopuścić ich później do połowy dochodów z żup drohobyckich i ceł tak lwowskiego jak w Gródku. Tymczasem umarł spółnik Ajnolfa, Juljan de Valentariis, i może z tego powodu dnia 4 czerwca 1467 roku przyszło do nowego obrachunku z Velutim. Pokazało się, że cały dług wynosił 1723 dukatów węgierskich, z którego dotąd spłacono okrągło 900, pozostało zaś jeszcze do spłacenia 823 dukatów. Zdaje się, że Ajnolf, który już bez spółnika był dzierżawcą żup i ceł, zaciągnął pożyczkę 400 dukatów u niejakiego Wawrzyńca Lomelino, Włocha, pochodzącego z Pery, celem ostatecznego wyrównania pretensji Velutich; Lomelino bowiem obecnie wchodzi w ich miejsce, jako pobierający dochody z cła lwowskiego<sup>141</sup>).

Do końca życia jednak Ajnolf Tedaldi zajmuje się przedewszystkiem dzierżawą ceł i żup solnych. Od początku roku 1464, kiedy się po raz pierwszy spotykamy z jego nazwiskiem, aż do roku 1473, widzimy go żupnikiem drohobyckim, celnikiem lwowskim i w Gródku, w lat trzy później obok żup drohobyckich dzierżawi także dolińskie, a nadto cło żydaczowskie, później zaś jeszcze (r. 1478) występuje jako żupnik przemyski i przez lat kilka wszystkie żupy ruskie ma w swoim posiadaniu. Co więcej, nawet żupy krakowskie około r. 1488 dostają się w jego ręce, i w ten sposób ogromny kawał skarbowości polskiej znalazł się pod zarządem tego florentczyka. Żup drohobyckich, ceł lwowskiego i gródeckiego przez trzydzieści przeszło lat z rąk swoich nie wypuścił; na nie więc główną zwrócił uwagę, o ich podniesienie musiał się starać. Jakoż w r. 1473 odkrył tu i urządził nowe źródło solne, które pomnożyło dochody królewskie o 400 grzywien<sup>142</sup>).

Do pomocy sprowadził sobie krewniaków włoskich, więc najpierw od r. 1467 spotykamy przy nim jakiegoś kuzyna, którego bratem swoim nazywa, Mikołaja Justini de Fulgino<sup>143</sup>), pod koniec zaś życia współpracują z nim jego bratankowie

Pierozzi i Jan Tedaldi, nadto zaś inny krewniak, na stałe mający już w Polsce pozostać, Oktawian Gucci. A może również i Filip Kalimach de Tedaldi Buonacorsi w przedsiębiorstwach swego „brata“ znalazł najpierw zatrudnienie, zanim go mściwa ręka papieżstwa nie zmusiła szukać schronienia u przyjaciela Ajnolfa, arcybiskupa lwowskiego, Grzegorza z Sanoka. Wieńcem więc krewniaków był otoczony żupnik ruski. Uprzejmiali mu oni stare lata, starając się zasłużyć na względy starego stryja, po którym mieli odziedziczyć spadek. A spadek to był wielki, bo oprócz rozlicznych kapitałów, których znaczną część pożyczył Ajnolf królowi na hipotekę żup ruskich, obejmował on co najmniej trzy wsie: Psary, Doliniany i Michałowice<sup>144</sup>). Nic dziwnego, że w rodzinnej Florencji najbliżsi krewni ze czią spoglądali na portret, przedstawiający Ajnolfa w polskim stroju, jaki im przysłał w r. 1480<sup>145</sup>). Nadzieje nie zawiodły. Ajnolf żonatym był z Dorotą panią na Felsztynie<sup>146</sup>), nie miał z niej jednak żadnego potomstwa, i przeto cały majątek przypadł bratankom.

Rodzina Tedaldich dzieliła się na kilka linji; jedna z nich nazywała się: Tedaldi-Baldi-Pierozzi. Z tej właśnie gałęzi pochodził nasz Ajnolf, jako syn Pierozza di Talento Tedaldi, sam się także pełnym nazwiskiem nazywa: *Ajnolfo Pierozzi Tedaldi*<sup>147</sup>). Starszy brat jego nosił imię Baldi i jego to synami byli obydwaj bracia, Piotr i Jan Tedaldi<sup>148</sup>).

O Janie Tedaldim wiemy, że już w roku 1488 przebywał w Polsce i zajmował się przemysłem górniczym w Wieliczce<sup>149</sup>). Również brat jego Piotr, czyli Pierozzi, albo jak go pisarz kancelarji miejskiej we Lwowie nazywa, *Perocz* od dłuższego czasu bawił przy stryju. W roku 1492 przyszło do jakichś nieporozumień między nimi, wskutek czego porzucił jego służbę i wraca do Włoch, do rodziny. Ponieważ zaś obawiał się, aby mu tego rodzina nie wzięła za złe, skoro ten krok mógł mu zaszkodzić w oczach starego bogatego Ajnolfa, skłania Kalimacha do napisania listu do stryja Laktancjusza Tedaldiego, w którym humanista poleca młodzieńca jego opiece i postępek jego usprawiedliwia. Rzecz naturalna, że rodzina nie pochwa-

liła kroku Pierozza i uzyskawszy przebaczenie od starego żupnika, wysłała go z powrotem do Polski. W r. 1494 spotykamy go w stolicy Ziemi Czerwińskiej, gdzie załatwia interesy handlowe swego stryja, który, chociaż już podeszły wiekiem, często znajduje się w podróży na dwór królewski. Pierozzi spiera się i procesuje z różnymi dłużnikami, którzy na niego jakieś pogrożki rzucają, tak, że aż rada lwowska musi się starać o zapewnienie mu bezpieczeństwa<sup>150</sup>). Latem 1495 roku udaje się Ajnolf do Krakowa, aby już więcej do Lwowa nie wrócić. Umarł w parę miesięcy później w Krakowie i tam w kościele św. Trójcy, w kaplicy Różańcowej, spoczęły jego kości. Obok jego nagrobka w rok później stanął inny, jego krewniaka, Filipa Kalimacha de Tedaldis<sup>151</sup>).

Tak więc spoczęli obok siebie po śmierci dwaj wielcy florentczycy na ziemi polskiej, z których każdy na innym polu położył dla niej zasługi. W jakim stosunku pozostawali do siebie za życia?

Kalimach podpisywał się *de Tedaldis*, a zatem musiał być krewnym tej rodziny florenckiej. W dedykacji swego zbioru poezji nazywa Ajnolfa swym bratem, a później także Laktancjusza Tedaldiego bratem swoim tytułuje<sup>152</sup>). Wiemy też, że był ojcem chrzestnym jednego z synów Balda Tedaldiego<sup>153</sup>), może właśnie Pierozza, którego szczególną swoją opieką otaczał. Na tle tych związków pokrewieństwa można przypuścić, że w pierwszych latach swego pobytu w Polsce Kalimach wiele zawdzięczał Ajnolfowi; on go ze swym przyjacielem, arcybiskupem Grzegorzem z Sanoka, zapoznał. Obydwa też nazwiska swoich dobroczyńców łączy Kalimach ze sobą, bo zbiór swoich poezji Ajnolfowi poświęca, a w dedykacji arcybiskupa licznymi pochwałami obsypuje. Przez szereg lat Kalimach żupnika drohobyckiego we wdzięcznej tylko ma pamięci, odwiedza go we Lwowie i Drohobyczu, ile razy zaś pisze do Laktancjusza, zawsze z ciepłem o nim się wyraża, nigdy nie przepomni parę słów staremu żupnikowi poświęcić. Kiedy w r. 1486 bawi w Wenecji, stara się o sporządzenie dla niego sygnetu, który zapewne w podarunku ze swej włoskiej podróży pragnie przywieźć bratu<sup>154</sup>).

Tak było do roku 1487, do czasu wyjazdu Kalimacha w poselstwie do Konstantynopola.

Po powrocie nagle przyjaźń zamieniła się prawie że w nienawiść. Objawiła się ona najpierw w tem, że w listach do Laktancjusza zupełnie o Ajnolfie nie wspomina, a kiedy humanista florencki zapytał go o powód milczenia, w r. 1490 odpowiada: „Uważałem Ajnolfa za dobrego przyjaciela, ale wierz mi, że jest zupełnie czemś innem. Trzeba od niego trzymać się zdala jak od węgla, które parzą, gdy goreją, a smołą, gdy zgasną<sup>155</sup>“. Tego samego zwrotu używa jeszcze w dwa lata później, kiedy w liście pisanym z Wiednia poleca opiece Laktancjusza, wracającego właśnie do Florencji Pierozza. Wyraża się o Ajnolfie wprost jako o człowieku niegodziwym, że nikt z nim bezkarnie dotąd nie potrafił obcować, Pierozzi zaś na podziw zasługuje, że tak długo znosił grymasy tego głupiego i przykrego człowieka<sup>156</sup>).

Jaki był powód tej tak nagłej przemiany uwielbienia i miłości, jaką dawniej żywił Kalimach do Ajnolfa, na gwałtowną nieprzyjaźń, jeżeli nie nienawiść? Humanista nasz i dyplomata, chociaż przedewszystkiem oddawał się literaturze i brał wybitny udział w sprawach wielkiej polityki polskiej, złączony był jakimiś interesami z ruskim żupnikiem. Prawdopodobnie umieścił swoje kapitały w jego przedsiębiorstwach górniczych i handlowych i dlatego w swych listach wyrażał swą radość, gdy się Ajnolfowi dobrze powodziło. W roku 1487 Kalimach udaje się w poselstwie do Turcji. Zwykle koło takich posłów wieszali się różni kupcy, którzy ich nieetykalność poselską starali się wyzyskać dla celów handlowych. Zdaje się, że właśnie z poselstwa Kalimacha chciał skorzystać Ajnolf i jego spółnicy, powierzając mu większe kapitały na zakupno towarów w Konstantynopolu. Zamiast jednak spodziewanych korzyści ponieśli straty. Widocznie zainteresowanym w tych sprawach był także Laktancjusz Tedaldi, albowiem zaraz po powrocie Kalimacha z Turcji zapytywał go o wynik transakcji handlowych. Z prawdziwą niechęcią i goryczą donosi swemu przyjacielowi, że charakter jego nie nadaje się do prowadzenia interesów kupieckich, bo, zajęty zgoła inną

działalnością, zawsze zdała się od nich trzymał. W ostatnich jednak czasach przyjaciele jakby gwałt zadali jego naturze i wpędzili go na flukta przedsiębiorstw handlowych, na których i sam nic nie zyskał i wielu przyjaciół naraził na straty. „Czy to jednak przyjaciele“, dodaje Kalimach, „skoro strata, i to wcale niewielka do zerwania przyjaźni ich spowodowała?“ Tak pisał humanista dnia 15 maja 1488 roku do swego florenckiego przyjaciela, po powrocie z tureckiej podróży, życząc mu większego szczęścia od siebie, o ile w spółce z innymi Włochami, w Polsce osiadłymi, do handlowych interesów zwrócił swój umysł<sup>157</sup>). W liście tym zaś po raz pierwszy zupełnym milczeniem pomija Ajnolfa. Niewątpliwie kryje się nazwisko żupnika wśród tych przyjaciół, którzy z powodu strat doznanych zerwali przyjaźń z Kalimachem. Czy wróciły między braćmi dawne zaufanie i miłość? Wątpimy. Przez prawie lat pięć następnych raczej się pogłębia nienawiść. Dopiero śmierć zbliżyła ich do siebie, obydwaj spoczęli w tej samej kaplicy Różańcowej, w kościele dominikanów krakowskich.

Ponieważ na żupach tak krakowskich jak i ruskich ciążyły bardzo znaczne zobowiązania królewskie wobec spadkobierców Ajnolfa, przeto obejmują oni zarząd przynajmniej niektórych salin, przedewszystkiem drohobyckich. Po śmierci swego stryja zarządzał nimi najpierw *Pierozzi*<sup>158</sup>), następnie zaś do roku 1502 Oktawjan Gucci<sup>159</sup>). W tym roku przychodzi do rozrachunku z królem, przyczem się pokazało, że Tedaldim był król dłużny sumę 4000 grzywien, którą to sumę mieli zabezpieczoną na żupach solnych krakowskich i na warzelniach soli przemyskich, drohobyckich, w Dolinie, jakoteż na cle gródeckiem. Sumę tę kommasuje się obecnie na żupach przemyskich, a dzierżawę ich otrzymuje Pierozzi aż do spłacenia długu<sup>160</sup>). Po upływie dwóch lat dług się jednak nietylko nie zmniejszył, ale nawet powiększył o 400 grzywien. Wtedy to Pierozzi wycofuje się z przedsiębiorstwa, a w miejsce jego wstępuje brat *Jan Tedaldi*, który do tego czasu pomagał mu w zarządzie żupami i handlu solą<sup>161</sup>). Pierozzi zlikwidował polskie interesy i wrócił do Florencji<sup>162</sup>). Ale i brat jego Jan nie długo zabawił w Polsce. Z końcem września 1505 roku, za zgodą króla, sprzedał swoje pretensje

wielkiemu kapitaliście krakowskiemu Pawłowi Czarnemu z Witowic, staroście brzeskiemu i oświęcimskiemu, z którym połączył się Oktawjan Gucci i następnie obydwóch tych kapitalistów widzimy przez czas jakiś w posiadaniu żup przemyskich<sup>163</sup>), aż wreszcie objął je sam Oktawjan<sup>164</sup>).

W kilka lat później zjawia się w Polsce inny Tedaldi, młodzieniec zaledwie siedemnastoletni, któremu również było Jan na imię. Na jakieś studia on tutaj przybywa, zapewne w gościnę do Oktawjana Gucciego. Był on synem wybitnego humanisty florenckiego Laktancjusza, o którym wiemy, że pozostawał w ścisłych stosunkach z Kalimachem, Oktawjanem Guccim i samym Ajnolfem, a korespondował także ze swoimi polskimi przyjaciółmi, przedewszystkiem z biskupem Maciejem Drzewickim. Właśnie z listu Laktancjusza do tego biskupa humanisty z r. 1512 dowiadujemy się o pobycie Jana Baptysty di Lattanzio Tedaldiego w Polsce. Pobyt zaś swój na północy wyzyskał na nauczanie się języka polskiego i dlatego też, kiedy w r. 1519 papież Leon X, Medyceusz z rodu i krewny Tedaldich, wysyła do Polski biskupa gordyjskiego Zacharjasza dla spraw polsko-moskiewskich i celem zbadania na miejscu cudów, jakie się dziać miały na grobie królewicza Kazimierza, to na sekretarza z tytułem posła dodaje biskupowi do boku właśnie Jana Tedaldiego, jako tego „qui nationum illarum linguam callet et locorum peritiam tenet“<sup>165</sup>).

Nie cała jednak rodzina Tedaldich wróciła do ojczyznej Florencji. Wspominaliśmy już, że krewniak ich *Oktawian Gucci* pozostał na stałe w Polsce i objął tu rolę i stanowisko Ajnolfa, przez długie lata bowiem, bo do końca życia, do r. 1535<sup>166</sup>) dzierżawi żupy ruskie, nie mając zaś własnych dzieci, i on sprowadza z Florencji bratanków: Kasptra, syna Jerzego, i Karola Calvana, syna Rajnera Guccich<sup>167</sup>). Kasper przyjął prawo miejskie krakowskie i po odziedziczeniu krakowskich majątności swojego stryja uważanym był za najbogatszego mieszczanina w Krakowie<sup>168</sup>), *Karol Calvani* zaś osiadł we Lwowie, jako właściciel domu w Rynku i obszernej realności koło ruskiego kościoła na Krakowskim przedmieściu<sup>169</sup>). Po stryju Oktawjanie objął on dzierżawę żup ruskich i jako *zupparius generalis terrarum Russiae*



FILIP KALIMACH  
 (Kościół OO. Dominikanów w Krakowie)

umiera w r. 1552 w Przemyślu, zostawiając dwóch synów: Oktawjana i Rainera. Dotąd jego grobowiec dochował się w katedrze przemyskiej. Natomiast stryj jego Oktawjan Gucci, jako mieszczanin krakowski, kazał się pogrzebać za przykładem Ajnolfa i Kalimacha Tedaldich w kościele dominikanów krakowskich, w kaplicy należącej do cechu stolarzy, tam też stanął jego skromny nagrobek<sup>170</sup>).

V

HANDEL

## V

# HANDEL.

Geneńczycy i ich handel flandryjsko-czarnomorski. — Bezpośrednie stosunki Niemiec, Czech i Wrocławia z Wenecją. — Fondaco dei Tedeschi w Wenecji. — Bezpośredni handel Polski z Włochami. Towary przywożone przez kupców włoskich: towar wschodni i wyroby włoskie. — Polski czerwiec, futra i niewolnicy. — Droga lądowa kupców włoskich do Polski. — Stosunki handlowe rodziny Riccich. — Handel geneńczyków drogą lądową w wieku XV. — Upadek kolonij geneńskich nad Czarnym Morzem. — Geneńczycy wycofują się ze wschodnich granic Polski. — Epigonowie handlu geneńskiego działają w Wielkopolsce. — Niewielu kupców włoskich w Polsce w drugiej połowie XV wieku w porównaniu z czasami dawniejszemi. — Powody.

Kupcy włoscy, przybywając do Polski, mieli na oku przede wszystkim sprawy handlowe, chcieli znaleźć teren dla importu swych towarów, a gdyby można było, wzamian za nie otrzymywać i wywozić towary miejscowe. Jeżeli zaś brali w dzierżawę żupy solne czy cła, to czynili to dopiero później, kiedy byli już zamożnymi kapitalistami i jako tacy mogli rzucić znaczniejszy kapitał w większe przedsiębiorstwa. Nigdy jednak nie zapominali o swym głównym celu, o handlu.

Wspominaliśmy już poprzednio, że geneńczycy w XIV wieku, w tak znacznej liczbie przebywający w Krakowie, przybyli tu dla swego handlu z Kaffą, żeby drogą lądową przez Polskę sprowadzać towary z kolonij czarnomorskich do Flandrii, do Brugji. Droga morska bowiem, łącząca Wenecję i Genuę z kolonjami czarnomorskimi, już nie wystarczała, wobec usadowienia się pod boki niebezpiecznej potęgi tureckiej. Do Flandrii wiozły te miasta towary wschodnie, sprowadzone drogą morską, skąd szły następnie w różne strony Europy, zabierane przez

przybyłych do Brugji kupców różnych krajów. A tymczasem Zakon krzyżacki począł sprowadzać te same towary drogą lądową na Lwów i słał je dalej na główny targ, do Brugji<sup>171</sup>), wyrządzając w ten sposób wielką szkodę handlowi geneueńskiemu i weneckiemu. Droga morska stała się niebezpieczną, a nadto była zbyt daleką. Dlatego też geneueńczycy usadawiają się w granicach Polski, najpierw w Krakowie, a potem głównie we Lwowie, aby ująć w swe ręce handel między wschodem a zachodem, i drogą lądową pośredniczyć w handlu między kolonjami czarnomorskimi a swymi domami handlowymi we Flandrji. Stało się to stosunkowo dość wcześnie, bo już w roku 1343, kiedy wrzała wojna między chanem Dianibegiem a kolonjami włoskimi nad Czarnem Morzem, Wenecja wysłała swych kurjerów w tamte strony drogą na Lwów<sup>172</sup>). Na karcie zaś katalońskiej w XIV wieku widzimy zaznaczone „ciutat de Leo“, z tym przypiskiem, że przybywają tutaj kupcy ze wschodu, by podążyć dalej przez niemieckie morze do Flandrji<sup>173</sup>).

Kupcy geneueńscy ze wschodu przywozili towary wschodnie, różnego rodzaju korzenie, jedwab, ciężkie wina, z Flandrji zaś słynne sukna flandryjskie, z którymi Florencja poczęła konkurować, nie mogła im jednak jeszcze dorównać. Nie mamy co prawda wiadomości pozytywnej, żeby geneueńczycy z Krakowa, czy Lwowa już w XIV wieku dążyli do Kaffy, byłoby to jednak rzeczą zupełnie naturalną. Jeżeli bowiem kupcy lwowscy, jak ów Ormianin Tejczadin, dorabiali się majątku na handlu z Kaffą, to tem bardziej musieli mieć ścisłe stosunki z tem miastem geneueńczycy, przebywający w Polsce, którzy może nieraz nawet drogą na Kaffę tutaj się dostawali. Jedną tylko notatkę z XIV wieku posiadamy, która przynajmniej częściowo tego dowodzi: Fattinantiego jedwabie w chwili jego śmierci znajdują się w Kołomyi<sup>174</sup>), może tam był skład jego, a może tędy prowadziła droga nad Czarne Morze. W XV wieku natomiast, kiedy geneueńczycy opuszczają Kraków, a dość silną kolonją zamieszkują Lwów, bezpośrednio ich stosunki z Kaffą nie podlegają żadnej wątpliwości.

O bezpośrednim handlu Polski z Włochami w wiekach

średnich dotąd nie wiedziało się ani w naszej, ani w obcej literaturze, podobnie jak o drodze lądowej ze wschodu do Flandrii do ostatnich niemal czasów nie posiadaliśmy wiadomości. A przecież między Italją a Polską istniała bezpośrednia łączność handlowa, polegająca na wymianie towarów. Da się ona aż nadto stwierdzić dokumentami.

Jeżeli z jakim miastem włoskiem mogły istnieć bezpośrednio stosunki handlowe, to przedewszystkiem z Wenecją, jako najwięcej handlowem miastem Włoch w wiekach średnich i zarazem najbliższym położonem Polski. Z panią tą i królową Adrjatyku od bardzo dawnych czasów prowadzili handel Niemcy. I tak, miasta austriackie wysyłają tam kupców w pierwszej połowie wieku XIII<sup>175</sup>), a z pewnością i dawniej, podobnie jak i inne miasta niemieckie. Wprawdzie niewiadomo, skąd czerpie Vonend wiadomości, że już w połowie XII wieku kupcy norymberscy i augsburscy ślali swe towary drogą na Villach do Wenecji<sup>176</sup>), w każdym razie ciekawym jest fakt, że kronikarz wenecki, Martino de Canale, piszący w języku francuskim swą „Chronique des Veniciens“ około r. 1275, każe przybywać do Wenecji w czasach panowania doży Dominika Morosini (1148 — 1156) nietylko kupcom z innych miast włoskich, ale także z Francji, Niemiec, Bawarii i Węgier<sup>177</sup>). Nie jest to zaś nieprawdopodobnem już choćby ze względu na stosunki cesarstwa do Włoch i wyprawy krzyżowe, w których Niemcy brali tak wybitny udział. Jakkolwiekby jednak przedstawiała się ta sprawa, w połowie XIII wieku stosunki handlowe między Norymbergą a Wenecją były już bardzo żywe, skoro dzięki im niektórzy kupcy dochodzili do wielkich majątności<sup>178</sup>), a od początku XIV wieku rok rocznie spotyka się ich na lagunach<sup>179</sup>). Również miasta czeskie, szczególnie Praga, od dawnych czasów prowadziły handel z weneckimi kupcami. Toć król Otto- kar stąd w r. 1262 sprowadza towary<sup>180</sup>); pod r. 1302 dowiadujemy się o jakichś represaljach względem poddanych króla czeskiego Wacława w państwie weneckiem<sup>181</sup>), wnet zaś potem czytamy o kupcach czeskich, ciągnących na południe w dzierzawy rzeczypospolitej<sup>182</sup>) i naodwrot o Weneccjanach, przybywających do Pragi<sup>183</sup>), a w r. 1354 papież Inocenty VI poleca

nawet kolektorowi w Polsce, Arnaldowi de Caucina, przesyłać do Wenecji kolektę przez kupców czeskich „*qui de Boemia Venecias frequenter dicuntur accedere*“<sup>184</sup>).

Również Wrocław, pod koniec XIV wieku, jeżeli nie wcześniej, wysyła swych ludzi w strony południowe i naodwrot gości w swych murach kupców, z tamtejszych stron pochodzących. Spotykamy więc: Jana Pardun, Marka Paruta, Antoniego De Bonaemtura, Andrzeja Czinka, Bartłomieja i Hieronima Parutów, zaraz zaś z początkiem XV wieku kilkadziesiąt nazwisk należy tu do kupców przybyłych z Italji, przedewszystkiem z Wenecji<sup>185</sup>).

A jakież stanowisko zajmowała Polska w tym handlu z południem? Nie sądzimy, żeby już pod koniec XIII lub nawet z początkiem następnego wieku udawali się kupcy polscy w te strony. Bo wprawdzie za czasów papieża Benedykta XII, około 1338 roku, kupcy krakowscy zobowiązują się zawozić zebraną kolektę wprost do Awinjonu, zobowiązania jednak nie są w stanie dotrzymać, odstrasza ich daleka i — jak powiadają — niebezpieczna droga<sup>186</sup>). Toć jeszcze w roku 1354 papież Inocenty VI wymienia tylko kupców czeskich, którzy często zwykli Wenecję nawiedzać, o krakowskich nic nie mówi. A przecież papież przedewszystkiem do nich powinienby się zwrócić w sprawie przesyłania kolektę. Jeżeli więc i Krakowianie brali jakikolwiek udział w tym ruchu handlowym, to działało się to tylko bardzo rzadko, wyjątkowo.

W odległych wiekach średnich, dla wygody kupców pewnej narodowości i kontroli ich handlu powstawały w głównych centrach handlowych kupieckie domy lub zajazdy. Były one zakładane z urzędu przez dane państwo albo przez samych kupców. W razie pierwszym zarząd takiego domu należał do krajowego rządu, w wypadku drugim do samych kupców. Nazywały się takie domy *fondaco* od wyrazu arabskiego *fonduk*, co znaczy tyle co zajazd<sup>187</sup>). Takich „fondaco“ posiadali dość wiele Włosi na wschodzie i północy, posiadali je Niemcy w Nowogrodzie, Londynie i Wenecji. Najwięcej znanem jest „fondaco dei Tedeschi in Venezia“<sup>188</sup>). Zostało ono założone około roku 1200 przez rząd wenecki, dlatego też na czele jęgo

stoją *visdomini* (*vicedomini*), jako jego pełnomocnicy. Do tego domu obowiązany był każdy kupiec niemiecki zajeżdżać, złożyć w nim towary celem zinwentaryzowania i oclenia i tu mieszkać przez czas swego pobytu. Do Niemców zaś zaliczano nietylko ludzi pochodzących z Niemiec, ale także z Węgier i Polski. Zarząd domu sprawował sądy nad kupcami, którzy w jakikolwiek sposób starali się wyłamać z pod praw obowiązujących. Otóż w roku 1348 spotykamy sprawę kupców z Polski do Włoch przybyłych, niejakiego Jana i Teodoryka. O ile można wierzyć ich zeznaniom, wieźli oni pewną ilość złota, ważącą 17 funtów weneckich i 17 groszy, do Bolonji, gdzie na studjach bawił jakiś Wulrad de Panich. Na granicy celnej odebrano im jednak złoto, albowiem nie poddali go ocleniu i tylko dzięki temu, że jeden z urzędników, niejaki Grimani, zwrócił uwagę, że zbyt mała to ilość złota, że mennica mogłaby na niem zarobić zaledwie jednego dukata, odzyskali je z powrotem<sup>189</sup>). Dokument nie podaje, czy wieźli również ze sobą jakieś towary, czy też po nie jechali, w każdym razie notatka ta jest dla nas ważną, bo po raz pierwszy kupców z polskich stron spotykamy w Wenecji. Jest ona jednak zupełnie odosobnioną. W roku 1362 przychodzi do układu między Rudolfem, księciem austriackim, a Kazimierzem Wielkim, na mocy którego krakowscy kupcy mogli we Wiedniu prowadzić handel a wiedeńscy w Krakowie<sup>190</sup>). Niewątpliwie na podstawie tego to układu, w końcowych latach panowania Kazimierza Wielkiego, kupcy polscy przewożą sumy pieniężne zebrane przez kolektorów papieskich w Polsce do Wenecji.

Dopiero jednak pod rokiem 1388 dowiadujemy się, że także towary z Polski szły do Wenecji, chociaż za pośrednictwem Wrocławia<sup>191</sup>). Natomiast pod koniec XIV i z początkiem XV wieku w Krakowie samym znajdujemy większą ilość Włochów z północnej Italji, z Bolonji, Lukki, Ferrary, Genui i Wenecji, którzy niewątpliwie prowadzą handel ze swą ojczyzną. Dowiadujemy się o bezpośrednich ich stosunkach nietylko z Wenecją, ale także z Florencją i Genuą.

We Florencji w XIII i XIV wieku rozwinął się w wysokim stopniu przemysł tkacki, szczególnie zaś wyrób sukien,

w którym to kunszcie przodowało to miasto przed wszystkimi innymi miastami Italji<sup>192</sup>). Lukka natomiast celowała w wyrobie nadzwyczaj delikatnych tkanin jedwabnych i to od bardzo dawnych czasów, bo już w IX wieku jedwab lukejski miał być znany i ceniony<sup>193</sup>). Materje jedwabne, wyrabiane tutaj, dorównywać miały najdelikatniejszym wyrobom na wschodzie. W papieskim skarbcu z r. 1295 wyliczone są najdokładniej te różnokolorowe tkaniny, więc zielone, czerwone, fioletowe, niebieskie, przetykane złotem, przedstawiające figury ptaków, gryfów, róż, leopardów i t. d. Przez długie czasy umieli Lukejczycy utrzymać w tajemnicy sekret wyrabiania swych materyj, następnie jednak, kiedy z powodów politycznych liczni fabrykanci materyj jedwabnych zostali zmuszeni opuścić swą ojczyznę, przenieśli oni tajemnicę ich sporządzania także do innych miast włoskich, jak Bolonji, Genui, Wenecji i Florencji, gdzie wskutek tego sztuka ta stanęła na wysokim stopniu rozwoju<sup>194</sup>). Sukna włoskie, początkowo przynajmniej, nietyłe były pożądaną w Polsce, bo przewyższały je dobrocią flandryjskie, dlatego też w XIV wieku prawie wyłącznie z Flandrii się je sprowadza<sup>195</sup>). Dopiero w XV wieku w coraz większe użycie wchodziły sukna lukejskie i florenckie, dostarczają ich zaś nietylko kupcy włoscy, ale przedewszystkiem norymberscy, z którymi polscy pozostawali w ścisłych stosunkach. Szczególniej cenione były wyroby jedwabne, aksamity, materje brokatowe, sprowadzane z Wenecji i Florencji. Natomiast bawełnę, której znaczne transporty przybywały do Polski, sprowadzano ze wschodu, wschodniego też pochodzenia były różne inne towary, jakie za pośrednictwem Włochów do nas się dostawały. Więc dla celów farbiarskich, zarówno do warsztatów tkackich, jak malarskich, złotniczych, a nawet garbarskich, potrzebnym był ałun, który barwie nadawał pewien połysk, czynił ją piękniejszą i wyrazistszą. Kopano go w owych czasach w Azji Mniejszej we Foglji, także w Tracji i na wyspach greckich. Kopalnie zaś we Foglji od roku 1275 do 1455 eksploatowali właśnie genueńczycy, którzy w wielkiej ilości dostarczali ałunu zachodniej Europie; 100.000 dukatów rocznie miał im przynosić handel tym towarem<sup>196</sup>). Niewąt-

pliwie więc foglijskiego pochodzenia był ałun, jaki kupcy genueńscy polskim konsumentom przed rokiem 1455 sprzedawali<sup>197</sup>). Później odkryto jego pokłady także w samych Włoszech, koło Civitavecchia, i to w znacznie lepszym gatunku; kopano go również koło Volterry i na wyspie Ischia. Aloes znowu, który służył nie tylko jako środek leczniczy, lecz także do wyrabiania farby lazuruwej, pochodził głównie z wysp Chios i Sokotory, słynących z drzew aloesowych<sup>198</sup>). Wschodniego pochodzenia również były drogie kamienie, jak karniole, granaty, szmaragdy, szafiry, diamenty, turkusy, rubiny i inne, dostarczane polskim odbiorcom przede wszystkim przez Wenecjan. Tam też nabywali Włosi różne towary korzenne, jak goździki, indigo, imbir, kamforę, gałkę muszkatelową, pieprz, cukier i t. d. i przywozili je do swoich kolonii czarnomorskich, do Kaffy i Tany, a następnie, jak nam to karta katalońska powiada, przez Polskę i morze niemieckie do Flandrii<sup>199</sup>).

Do Lwowa już wówczas po te towary udawali się kupcy norymberscy, bo znany kupiec i przemysłowiec norymberski Ulman Stromer, który w latach 1360—1407 pisał kronikzkę swojej rodziny, porównuje w niej miary w Tanie, Lwowie i Norymberdze<sup>200</sup>). Co więcej, pewien weneccjanin, Aloigi Roncilnotto, w roku 1533 przebywający w porcie Basora, opowiada, że przed laty 50 towary, jakie przywożono do tego portu, szły nad Don, do miasta Tany, dokąd przybywali po nie weneccjanie i genueńczycy na swych okrętach, i że w czasach dawniejszych szły towary z Basory do miasta Derbend nad Morzem Kaspijskim, a stąd do Polski, następnie zaś do Niemiec i niemiecką drogą dalej do Włoch<sup>201</sup>).

Otóż temi to towarami wschodnimi i rodzimymi włoskimi handlują w Polsce już pierwsi znani nam genueńczycy, przybysze z Florencji i weneccjanie.

Jakich towarów wzamian dostarczała Polska?

Fabrykanci jedwabiu we Włoszech używali różnych farb do kolorowania sukien i jedwabów. Początkowo używano farb wschodnich, kiedy jednak z powodów politycznych stosunki ze wschodem zostały utrudnione, zwrócono się z poszukiwaniami także na północ. W Niemczech istniała roślina pastewna

*Isatis tinctoria* jak niemniej *rubia tinctorum*<sup>202</sup>), które służyły do farbowania sukien; we Włoszech używano indyga, ałunu i innych mieszanin, zwłaszcza, jeżeli chodziło o wydobycie koloru zielonego. Na pierwszy jednak plan wybiła się farba czerwona, sporządzana z robaka czyli czerwia, który gnieździł się w liściach jakiegoś dębu (*coccus ilicis*). Ponieważ w stanie wysuszonym podobnym był do ziarenka czerwonego, przeto oznaczano go nazwą „granum scarlati“, na wschodzie znanym był on pod nazwą „chermisi“<sup>203</sup>), stąd urobiła się nazwa: karmazyn, u nas zaś jak każdego robaka gryzącego i niszczącego owoc nazywano czerwiem, a ziarenko z czerwiem, czerwcem. Znajdował się on w Hiszpanji, południowej Francji i na wschodzie, szczególnie w Azji mniejszej, znanym był także i w Polsce i on to stanowił jeden z najważniejszych przedmiotów handlu z Włochami od początku XV wieku, być może jednak, że drogą na Flandrję lub przez Norymberczyków dostawał się w strony południowe już dawniej.

Po raz pierwszy z czerwcem jako przedmiotem handlu z Wenecją i Florencją spotykamy się w r. 1412. Mianowicie znany nam wenecjanin, Piotr Bikarani, zakupuje go za 25 grzywien groszy praskich od Jerzego Huttera i wysyła do Wenecji i Florencji, nie jest jednak pewnym powodzenia, warunki bowiem przedłożone Hutterowi są bardzo ciężkie. Jeżeli się sprzeda czerwiec, zyskiem mają się obaj podzielić po połowie, jeżeli się straci, w takim razie Hutter, względnie jego poręczyciele, zwróca Bikaranowi wszelkie poniesione wydatki<sup>204</sup>). Z brzmienia tej zapiski możnaby przypuścić, że dopiero po raz pierwszy Bikarani względnie Hutter próbują ten towar wprowadzić do handlu z Włochami, niejako na próbę wysłano czerwiec do Wenecji i Florencji. Jak się próba udała? Milczą wprawdzie akta krakowskie, zdaje się jednak, że dobrze, albowiem w następnych czasach również śle się czerwiec do Italji, i to w znacznej ilości. Dzieje się to za sprawą Antoniego z Florencji, o którym wiemy, że około r. 1427 przesał do Wenecji raz 22 kamieni czerwca a drugi raz 2673 talentów czy funtów<sup>205</sup>). Musiał więc towar znajdować popyt u kupców włoskich i musiał się cieszyć uznaniem fabrykantów jedwabiu.

Niemniej kupcy wrocławscy wywożą czerwiec na rynek wenecki, albo sami lub przez kupców norymberskich<sup>206</sup>), sprowadzają go zaś z Ziemi Czerwieńskiej za pośrednictwem kupców krakowskich względnie lwowskich<sup>207</sup>). Jeszcze z początkiem XVI wieku włoscy kupcy ślą czerwiec do swej ojczyzny, polscy zaś, o ile mamy wiadomości, około połowy rzeczzonego wieku prowadzą procesy „occasione tincturae serici, quam vulgo appellant *czyrwyecz*“<sup>208</sup>). Wnet potem, niewiadomo dlaczego, przestał być przedmiotem handlu i w r. 1565 pewien Włoch w swej relacji o Polsce jako ciekawostkę podaje wiadomość o pewnej roślinie, która, jak słyszał, koło korzenia miała mieć kilka ziarenek, ziarenka te zgniecione w occie dawać miały płyn barwy czerwonej, czyli farbę purpurową. „Ma hoggi di è tralasciata“<sup>209</sup>).

Jakie towary oprócz czerwca mogły być jeszcze przedmiotem handlu z Włochami? Niemcy wiozą tam: złoto, srebro, mosiądz, żelazo, ołów, cynę, miedź, bursztyn, skóry i różne futra, nadto wyroby lniane i wełniane. Polska żelaza na wywóz nie posiadała, miedź sama sprowadzała z Węgier, nie wysyłała też z pewnością wyrobów sukiennych. Posiadała natomiast dużo soli, której jednak między towarami przywożonymi do Wenecji nie spotykamy<sup>210</sup>). Natomiast ważną jest wiadomość o ołowiu jako artykule handlu między Niemcami a Wenecją. Polski Olkusz i Trzebinia dostarczały go dosyć, a ponieważ żupnikami polskimi w początkach XV wieku byli również Włosi, przeto można przyjąć, że skierowali oni jego wywóz także do swego kraju. Nawet ołów przywożony przez Niemców do Wenecji mógł być polskiego pochodzenia, skoro zakupywali go oni nieraz właśnie u polskich żupników. W naszych jednak materiałach źródłowych nie spotykamy się z wiadomością o wywozie tego artykułu handlu w strony południowe. Zboże nasze dopiero później, w wieku XVI, drogą morską dostawało się do Wenecji i Toskany, z początkiem natomiast XV wieku obok czerwca, jako główny przedmiot handlu z Włochami, występują skóry i futra. Wysyłają je na włoskie targi przede wszystkim norymberczycy i wrocławianie, którzy nabywają je od kupców krakowskich i lwowskich lub

poznańskich, chociaż widzimy u nas także samych Włochów, dostarczających tego towaru kupcom miast włoskich. Pod rokiem 1429 dowiadujemy się, że Antoni z Florencji przesał do Wenecji 6500 sztuk różnego rodzaju futer, spółnik zaś jego, kupiec wrocławski, Jan Bank, pewnie za pośrednictwem Antoniego, dostarcza ich tam jeszcze więcej, bo 7241 sztuk<sup>211</sup>). W późniejszych czasach opowiadają nam źródła o znaczniejszej ilości futer sobolowych, które wysyłają Krzysztof i Antoni De sancto Romolo swemu ojcu Pelegrinowi do Genui, że prowadzi niemi handel genueńczyk Accursio de Carignano, bawiący w latach 1463—1470 w Polsce. Nawet legat stolicy apostołskiej Hieronim, arcybiskup kreteński, w maju i sierpniu 1463 roku zakupuje u niego we Wrocławiu 256 skór sobolowych za 200 dukatów węgierskich<sup>212</sup>).

Obok wymienionych towarów wysyłali Włosi w ówczesnych czasach ze stron wschodnich także niewolników i niewolnice, prowadzili więc handel żywym towarem. Dostarczali oni niewolników przedewszystkiem do Egiptu, gdzie ich wychowywano w wierze muzułmańskiej i kształcono w sztuce wojskowej jako Mameluków. Kolonje włoskie nad Morzem Czarnym wprost obławy urządzały na dzieci sąsiednich mieszkańców, ażeby jak najtańszym sposobem przyjść w posiadanie cennego towaru<sup>213</sup>).

Ale również i na zachodzie instytucja niewoli była wówczas powszechnem zjawiskiem. Wszystkie miasta włoskie posiadały niewolników, posiadali ich nawet papieże. Wprawdzie byli to przeważnie Murzyni, obok nich jednak bardzo znaczny procent stanowili Tatarzy, Czerkiesi, Rusini, Grecy i wogóle niewolnicy pochodzenia wschodniego, których narodowość nazywano scytyjską lub grecką. W zasadzie nie wolno było handlować niewolnikami religji chrześcijańskiej, w praktyce przecież niewiele na to zważano, na rynkach włoskich stale pojawiają się Grecy i Rusini. W Wenecji już w roku 1328 spotykamy ruską niewolnicę<sup>214</sup>), w następnych zaś czasach ruski niewolnik na targach miast włoskich jest czemś zwyczajnem. Wenecja była głównym rynkiem zbytu tego towaru. Było tam tak wielu niewolników, że w roku 1368 spokój pu-

bliczny zakłócali, wywołując groźne zaburzenia; w 120 lat później oblicza się ich liczbę na 3000<sup>215</sup>).

Cena niewolnika czy niewolnicy była rozmaita, zależnie od wieku, siły i piękności. Niewolnice bowiem miały służyć swym panom nie tylko pracą swych rąk, ale także do zaspakajania ich zmysłowych namiętności. W roku 1429 na targu weneckim kupiono młodą Rusinkę za niezwykle wysoką cenę, bo za 87 dukatów czyli 2093 lir. Była to najwyższa suma, jaką wogóle w Wenecji za niewolnika czy niewolnicę w wiekach średnich zapłacono. Według zestawień Molmentiego w latach od 1393 do 1491 odbyło się tam 150 targów żywym towarem, przy czym cena wahała się między 16 a 87 dukatami za sztukę<sup>216</sup>). W Medjolanie w roku 1367 płacono się za niewolnika 23—40 dukatów<sup>217</sup>).

Otóż handlem żywym towarem trudnili się również Włosi, przebywający w Polsce, szczególnie genueńczycy. Aż do czasu upadku Konstantynopola ślali go do swej ojczyzny drogą morską, kiedy jednak droga ta została przez Turków zamknięta, wtedy podobnie, jak inny towar wschodni, także transporty niewolników przeprowadzają do Włoch drogą lądową, przez Polskę. W roku 1466 miasto Kaffa otrzymuje od króla specjalny przywilej handlowy, który pozwalał jej kupcom nie tylko na prowadzenie handlu w Polsce po opłaceniu zwykłych ceł, ale także na wywóz towaru do Genui. W przywileju tym znajduje się również układ o niewolnikach, a mianowicie oznacza on wysokość cła od każdej sztuki na 1 florena<sup>218</sup>). I rzeczywiście włoscy kupcy wywożą teraz drogą na Polskę żywy towar. Znamy nawet nazwiska lub imiona nie tylko handlarzy, ale i kilku niewolnic. W roku 1472 niejaki Russeto z Bergamo przyprowadza do Lwowa cały transport, ponieważ zaś tutaj miał poczekać na swego spółnika Franciszka z Pawji, na utrzymanie go musiał sobie pożyczyć od jednego z mieszczan lwowskich sumę 100 dukatów węgierskich<sup>219</sup>). Bergameńczyk ten był mieszkańcem Kaffy i zawodowo trudnił się handlem niewolnicami, albowiem w dwa lata później znowu przed radą miejską we Lwowie występuje jako właściciel żywego towaru, od którego odkupuje go ge-

nueńczyk i pełnomocnik wielu kupców genueńskich, jak Hieronima de Sovranis, Augustyna de Ferrariis, Piotra Lercario, Hieronima de Vivaldis, Piotra Palavicini i innych, niejaki Giannoto Lomelino. Transport przeznaczony był do Genui, przeprowadzenie go jednak napotkało na pewne przeszkody; widocznie powstały jakieś wątpliwości co do niektórych z niewolnic, które były nietylko chrześcijankami, ale nawet katoliczkami i przeto powinny być z niego wyłączone. Otóż Lomelino przed radą miejską zaznacza, że nie chodzi tu o niewolę, ale raczej o rodzaj kontraktu służby, albowiem niewolnice: Agnieszka i Łucja z Abogazji, obydwie wiary greckiej, następnie dwie niewolnice imieniem Marty „de genere getico“, katoliczki, i wreszcie Marja z Mingrelji, wiary greckiej, zostały zakupione na lat 12, po których upływie odzyskają wolność, syn zaś jednej z Mart, imieniem Jerzy, i córka Łucji Nikolozyna, są zupełnie wolnymi i tylko wraz z matkami swemi dobrowolnie do Włoch się udają<sup>220</sup>). Niewątpliwie był to zwykły wykręt handlarza żywym towarem, aby mu nie przeszkadzano w odstąpieniu transportu niewolnic, pochodzących z pogranicza Gruzji, obfitującej w piękne niewiasty. Handel więc niewolnikami kwitnął na ziemiach naszych za sprawą przybywających tu Włochów, odosobnione wiadomości o nim, dochowały się do naszych czasów dzięki temu tylko, że wywóz niewolnic napotkał przypadkowo na pewne trudności.

Zresztą i w naszym kraju, szczególnie na wschodzie, znaną była instytucja niewoli. Znamy szereg wypadków. Więc Stanisław ze Szczepanowa sprzedaje w roku 1441 swoją niewolnicę jakiemuś żydowi, a w roku 1449 inny żyd, niejaki Mardocheusz z Halicza, jest właścicielem niewolnicy, która od niego uciekła, i żyd ten na drodze sądowej dochodzi praw swojej własności. W roku 1448 Andrzej z Siennowa sprzedaje niewolnika, niejakiego Jankowca, młodego Rusinka, Ormianinowi lwowskiemu Iwanisowi i naodwrot inny Ormianin, imieniem Andronik, odstępuje swego niewolnika kupcowi lwowskiemu Mikule<sup>221</sup>). A nawet sam Kalimach, kiedy chce podarunkiem Wawrzyńcowi il Magnifico sprawić przyjemność, to posyła mu z Polski dwunastoletniego chłopca scytyjskiego, odzianego w szaty scytyj-

skie, z łukiem, kołczanem i małym konikiem<sup>222</sup>). Niewolnik zaś na naszym rynku, w porównaniu z cenami na targach włoskich, był bardzo tanim, płacito się bowiem za niego 2 do 6 kóp groszy. Opłaciło się więc kupcom włoskim w Polsce w ten towar się zaopatrywać.

Czy jednak niewola na naszej ziemi była instytucją rodzimą, czy też powstała pod wpływem wschodnim, może nawet owych kupców włoskich i ich handlu niewolnikami? Trudno wiedzieć. To pewne, że jeszcze w wieku XVI istnieje. Za czasów Stefana Batorego i Zygmunta III lekarz królewski, Mikołaj Buccella, jest właścicielem niewolników i niewolnic z Rosji pochodzących, którymi w testamencie swym rozporządza, darowuje ich krewnym i znajomym, dba jednak o ich wykształcenie, a nawet ożenek.

Jaką drogą przybywał towar z Włoch do Polski a z naszego kraju dostawał się na południe?

Rzecz naturalna, że dopóki droga morską przez Bosfor była wolną, tędy przybywały towary włoskie lub inne za pośrednictwem Włochów do nas sprowadzane, wiadomo też, że kiedy ta droga została przez Turków zamknięta, droga lądowa wchodzi w grę. Pewne znaczenie dla Włochów, osiadłych we Flandrii, posiadała także droga przez Morze Północne i Bałtyk do Gdańska, o ile Gdańszczanie na to pozwolili. Czy jednak już w dawniejszych czasach, nie dopiero po zajęciu Konstantynopola przez Turków, nie była znaną i używaną drogą lądową, łączącą Włochy z Polską?

Najkrótsza droga z Polski do Wenecji szła na Wiedeń, Neunkirchen, Semmering, Bruck, Leoben, St. Veit, Villach, Pontebę, Chiuse, Gemonę, św. Daniel, Portogruaro, Treviso<sup>223</sup>). Droga ta prawdopodobnie była dla krakowskich kupców otwarta na mocy układu zawartego między Kazimierzem Wielkim a Rudolfem IV, księciem Austrii, zapewniającego wzajemną swobodę handlu dla kupców wiedeńskich w Krakowie, krakowskich we Wiedniu. Tą drogą też zapewne przybyli do Włoch już owi kupcy polscy w r. 1348, którym właśnie w Chiuzie zaaresztowano złoto. Wnet jednak zamknęli ją wiedeńscy nietylko dla kupców krakowskich, ale nawet wro-

ławskich i praskich; w odpowiedzi zaś na to król czeski Wacław wzbronił wiedeńskim kupcom handlu z krajami swej korony. Przychodzi do układów za pośrednictwem margrabiego morawskiego Jobsta, które ostatecznie skończyły się na tem, że Wiedeń otworzył drogę do Wenecji prażanom, nie zgodził się jednak na pozwolenie przejazdu dla kupców wrocławskich i polskich<sup>224</sup>). Wrocławianie więc i kupcy krakowscy zmuszeni byli oglądać się za inną.

Kraków i Wrocław w wiekach średnich pozostawały w ścisłych stosunkach handlowych z Norymbergą. Te trzy miasta, pomimo czasowych sporów, tworzyły jakby spółkę handlową; w Krakowie przebywało zawsze bardzo wielu norymberczyków i wrocławian i naodwrot w Norymberdze i Wrocławiu wielu krakowian. Toć Norymberga posiadała nawet przywileje na handel z Polską, a przywileje takie, jak to było w zwyczaju, musiały być obustronne. I dlatego to już od końca XIV wieku przez Norymbergę, Augsburg, Insbruck, Bruneck, Capo di Ponte, Conegliano, Treviso i Mestre prowadzi droga polskich kupców do Wenecji. Spotykamy ich też w Norymberdze<sup>225</sup>), jako głównej stacji w podróży nad Adrjatyk. Co więcej, nawet księża nieraz tę drogę wybierają, kiedy udają się do Rzymu „ad limina apostolorum”. W roku 1499 mieszcanka poznańska, niejaka Barbara Kaniowa, na własnym wozie, zapewne z towarem, przez Norymbergę jedzie do Bolonji i tą samą drogą powraca, a również na to miasto skierowuje swą podróż pewien proboszcz wileński, który odbywa ją konno<sup>226</sup>).

Kiedy przybyli do Polski weneccjanie, florentczycy i genueńscy, postanowili handel lądowy między Polską a Włochami ująć w swe ręce. Nawiązują więc stosunki z kupcami wrocławskimi i norymberskimi, sprowadzają sobie faktorów Włochów, których usadawiają w Krakowie, Wrocławiu i Norymberdze. Toby jednak było za mało. Należało się porozumieć z kupcami na miejscu, we Wenecji, Florencji czy Genui. A zatem Bikarani pozostaje w stosunkach z kupcami florentckimi i weneckimi, Antoni zaś z Florencji nie wybiera się na północ, nie pozyskawszy sobie poparcia w swym kraju. We

Florencji pozostaje brat jego Bernard, we Wenecji zaś osiada drugi brat Michał, tak, że spieniężenie towarów przysłanych z Polski było zapewnione. Wiemy też, że interesów handlowych Krzysztofa i Dominika de s. Romolo w Genui pilnuje ich ojciec Pelegrino, a również wielkiemu kupcowi poznańskiemu w drugiej połowie XV wieku, Pawłowi de Promontorio, genueńczykowi z pochodzenia, towarów włoskich dostarcza w Genui pozostały jego stary ojciec. Kupcy ci za dostarczone towary z Polski nie biorą zwykle gotówki, ale wymieniają je na inny towar, w jaki Włochy obfitowały.

A handel ten lądowy, sądząc z kilku wiadomości, jakie się do naszych czasów dochowały, musiał być dość znaczny, chociaż rzecz naturalna, nie mógł się równać temu, jaki prowadziła Norymberga, tak blisko położona rynków włoskich. Ponieważ zaś droga handlowa do Włoch prowadziła przez Norymbergę, przeto kupcy włoscy, przebywający w Polsce, wchodzą w stosunki z kupcami norymberskimi. Wiemy naprzykład, że Bikarani pozostawał w łączności z domem handlowym norymberskich Rumlów, którzy z końcem XIV i w pierwszej połowie XV wieku obok Pirkheimerów byli może najmożniejszymi kupcami w tem mieście. Było ich czterech: Henryk, Jan, Sebald i Wilhelm. Ten ostatni rozciągnął swoją działalność również na Polskę, jego to łączą interesy handlowo-bankierskie z Bikaranim. I kiedy republika wenecka w roku 1419 wysłała swego notariusza, Franciszka de la Siega, do króla Władysława Jagiełły w sprawie zawarcia ligi przeciw Zygmuntowi Luksemburczykowi, Rummel przesyła Bikaranowi weksel na wypłacenie posłowi 94 dukatów. Bikarani wypłacił, Rummel jednak musiał cztery lata czekać na swoje pieniądze. Dopiero po długich upominaniach się otrzymał swą należność od Wenecji<sup>227</sup>).

Antoni z Florencji związał się interesami z kupcem krakowsko-wrocławskim Janem Bankiem, którego wprowadził w stosunki handlowe ze swoim bratem Michałem w Wenecji. Kiedy Antoni dla dzierżawy żup krakowskich przeniósł się do Krakowa, to Bank pozostał we Wrocławiu i nawet zamieszkał w domu swego spółnika przy ul. św. Wojciecha, operując

bardzo znacznym jego kapitałem, wynoszącym 12.000 dukatów. Wnet jednak przyszło do sporów. W r. 1427, jak wiemy, Antoni znalazł się w ciężkich stosunkach finansowych. Zapewne przez niego wezwany przybywa wtedy Bank do Polski i udaje się następnie do Bochni czy Wieliczki, gdzie się właśnie naówczas Antoni znajdował. W drodze powrotnej napadł na niego słynny awanturник Piotr Szafraniec i uwięziwszy, przez parę miesięcy przetrzymał w więzieniu. Bank uważał to za akt zemsty ze strony żupnika, podejrzewając go, że namówił Szafranca do napadu. Twierdził nawet, że Szafraniec pod tym warunkiem obiecał go uwolnić, o ile przyrzeknie zgodzić się na żądania Antoniego<sup>228</sup>). Widocznie już w tym czasie przyszło do sporów między obydwoma spółnikami, zapewne na tle ciężkiego położenia żupnika, żądającego od Banka pomocy, której udzieliłby mu powinien, jako spółnik i obracający tak znacznymi jego kapitałami. Odtąd ciągnie się spór przez lat parę, prowadzi się go w Krakowie i Wenecji, nie przeszkadza to jednak, że dalej pozostają w spółce i dalej ślą towary do Włoch.

Towary wioził sługa Antoniego Henselin de la Rosa. Było ich zaś dosyć: 22 kamieni bez 1 funta czerwca i 6500 futer na rachunek Antoniego, a 2673 talentów czerwca i 7241 futer na rachunek Banka. Ekspedycją zajmował się faktor Antoniego, niejaki Reginald Altoviti, członek możnego rodu z Florencji, szwagier swego pryncypała czy nawet spółnik. Altoviti wystosował z Krakowa odpowiednie pismo do brata żupnika, Michała Ricciego, wyjaśniające, jaki towar przesłano i do kogo należy<sup>229</sup>). Tymczasem Michał, czy nie zrozumiał listu, czy może się pomylił, dość, że cały towar zapisał na rachunek swego brata Antoniego i jemu wysłał wzamian za czerwiec i futra sukno, surowy jedwab, tafty i różne wyroby jedwabne. Bank nie otrzymał nic. Udaje się przeto do Wenecji i tu rozpoczyna proces przeciw Michałowi. Ten jednak zasłonił się jakimś włoskim listem, niby Antoniego ręki, w którym wyraźnie było napisane, że cały towar był własnością Antoniego. Wobec takiego dowodu sąd wenecki uwolnił Michała od odpowiedzialności, Bankowi kazał zwrócić się z pretensjami do swego

spólnika w Krakowie. Antoni, kiedy mu pokazano ów włoski list, stanowczo zaprzeczył jego autentyczności, wyparł się długu, bo bratu nie polecał towaru przyjmować. Towary należą do Banka, jeżeli zaś brat Michał włożył je samowolnie na jego rachunek, niechże się Bank uda z pretensjami do Wenecji. A sąd polubowny uznał rację tych wywodów. I tak Wenecja odsyłała Banka do Krakowa, a Kraków znowu do Wenecji. Pretensje zaś swoje za owe 7241 futer i 2673 talentów czerwca obliczał Bank na 2380 dukatów 17 groszy.

Przed tym samym sądem wytoczył Bank także inne swoje żale. I tak zażądał zwrotu 920 zł., jakie miał przesłać Michałowi na rachunek długu wekslowego 1270 zł., żądał wypłaty 28 zł., wydanych na przewiezienie towarów Antoniego do Wenecji i t. d.

Również i Antoni ze swej strony wytoczył skargę, żale zaś jego były dużo poważniejszej natury. Skarży on bowiem Banka o gwałtowne zajęcie rybołówstwa, zagarnięcie jakichś sum pieniężnych i przywilejów. Udowodnił zaś swoje pretensje takimi dokumentami, że sąd musiał mu przyznać rację i nakazał Bankowi zapłacić 195 grzywien. Zarzucał mu dalej, że bezprawnie dotąd mieszka w jego domu przy ul. św. Wojciecha we Wrocławiu, że za jego kapitał 12.000 dukatów w przeciągu półtora roku zarobił 1200 grzywien, następnie, że za sól, woły jest mu dłużen 1174 grzywien. Żadnej z tych skarg Bank odeprzeć nie umie, wymawia się tylko, że na kapitale Antoniego zyskał nie 1200, ale zaledwie 75 grzywien, jest mu zaś dłużnym nie 1174 lecz 1100 grzywien.

Z tej skargi obopólnej widzimy, że Antoni miał dużo więcej słuszności po swojej stronie. W niewielu bowiem tylko punktach sąd przyznał Bankowi rację, przedewszystkiem w sprawie owych 920 zł., pod warunkiem jednak, że przywiezie poświadczenie z Wenecji, że rzeczywiście pieniądze te Michałowi Ricciemu przesłał. W roku 1430 Bank przedłożył żądane dowody, a tem samem mógł otrzymać należną sumę.

W sprawie należności za czerwiec i futra, wysłane do Wenecji, a przez Michała Ricciego przejęte i zapisane na conto Antoniego, Bank znowu udaje się do Wenecji, gdzie przedkłada

urzędowy odpis z procesu odbytego w Krakowie, w którym, jak widzieliśmy, Antoni Ricci uznał pretensje Banka do towaru, a nawet ów list włoski, rzekomo jego ręki, nazwał fałszerstwem. Wobec takich dowodów Michał Ricci musiał sprawę przegrać, przemawia też więcej do uczucia sędziów aniżeli sprawiedliwości. Błaga ich, by zważali na to, że ma dzieci, że zasądzenie go będzie dla niego majątkową ruiną, nie każe wierzyć temu, co zeznał brat Antoni w Krakowie, bo ten brat „non vive hora come fratello, perche a moier e fioli“, ma żonę i dzieci, dla ratunku siebie jego zgubić pragnie, że rachunkami może wykazać, jako zapłacił raz Antoniemu za towary, nie powinien sąd przyzwalać na to, by płacił za nie po raz wtóry. Sąd nabrał jednak innego przekonania i skazał Michała na zapłacenie należności Bankowi i kosztów procesu <sup>230</sup>).

I nadal Bank pośredniczy w dostawie towarów do Wenecji. W stosunku do swoich spółników stał się jednak obecnie ostrożnym aż do przesady; ostrożność ta zaś stała się znowu przyczyną wielu kłopotów a nawet kosztów dla Michała Ricciego. Domownik Antoniego z Florencji, również florentczyk, niejaki Mikołaj Wadzi (de Vagiis), oddał Bankowi wóz naładowany najrozmaitszym polskim towarem, szczególnie sukniami podbitymi skórkami wiewiórczemi, aby je dostawił do Wenecji i oddał Michałowi. Wadzi udał się również do Wenecji i tu spotyka niejakiego Waćława, sługę Banka — któremu ten kupiec polecił zawieźć towary na miejsce przeznaczenia — ale bez towarów. Zapytany, dlaczego ich dotąd nie przywiózł, odparł, że nie miał pieniędzy na dalszą drogę. Wadzi daje mu więc 4 dukaty na potrzebne wydatki. Po pewnym czasie znowu zobaczył Waćława bez towarów. Tym razem powiedział mu wprost, że towarów na wyraźny rozkaz Banka nie może nikomu wydawać, i że znajdują się jeszcze w Norymberdze. Podążają więc razem do Norymbergi, gdzie Waćław ostatecznie zgodził się wydać je w ręce Wadziego, pod warunkiem jednak, że wiarygodnymi osobami zaręczy, że nigdy ich kto inny od Banka nie zażąda. Chodziło mu mianowicie o Antoniego z Florencji, który według twierdzenia Banka jeszcze we Wrocławiu miał się sądownie domagać ich wyda-

nia. Wadzi w Norymberdze znajomych nie posiadał, poręczenia więc żadanego dać tam nie mógł, ostatecznie zgodził się Wacław na poręczenie w Wenecji, ale ze strony przebywających w tem mieście kupców norymberskich. W ten sposób po wielu kłopotach, w marcu 1431 roku, towar dostał się wreszcie w ręce ich właściciela, Michała Ricciego<sup>231</sup>).

Jeszcze w lat dziesięć później spotykamy się z nazwiskiem Banka w Wenecji. Nabrał on tu u różnych kupców towaru na kredyt, którzy napróżno domagali się od niego zapłaty. Na cztery tysiące dukatów był u nich zadłużony. Procesowano go we Wrocławiu, senat wenecki kilkakrotnie zwracał się do rady wrocławskiej w obronie swych poddanych, wierzyciele wysyłali specjalnych wysłańców do upartego dłużnika, miotającego na nich różne pogrożki, aż wreszcie, kiedy wszelkie kroki przeciw niemu nie doprowadzały do celu, musiano się uciec do ostatecznego środka, do zajęcia mienia wszystkich kupców wrocławskich, przebywających w Wenecji, póki pretensje wierzycieli weneckich nie zostaną przez Banka wyrównane.

Obok weneccjan i florentczyków także genueńczycy drogą lądową utrzymywali bezpośrednie stosunki ze swą ojczyzną, szczególnie od czasu zajęcia Konstantynopola przez Turków. Bracia De s. Romolo dostarczali towaru polskiego swemu ojcu, tak samo czynił to i kupiec poznański Paweł de Promontorio. Inni kupcy włoscy przewozili przez Polskę towar żywy, niewolnice.

Paweł de Promontorio był jednym z największych kupców drugiej połowy XV wieku nie tylko w Poznaniu, ale i w Polsce. W przeciwieństwie jednak do swoich ziomeków nigdy nie jest tytułowanym *nobilis* ani *generosus*, tylko *famatus*, był bowiem zwykłym mieszczaninem poznańskim.

Genueńczycy przede wszystkim prowadzili handel ze wschodem, ze swojemi kolonjami czarnomorskimi, szczególnie z Kaffą. Z portów kolonji czarnomorskich szedł towar wschodni do Włoch, a drogą lądową do Polski, i naodwrot z naszego państwa wiezie się nasz towar dla zaopatrzenia tych kolonij względnie celem dalszego jego transportu drogą mor-

ską na zachód. W tym celu obsadzili genueńscy miasta główniejsze pograniczne, jak Lwów w Polsce, Suczawę w Mołdawji.

Zdobycie Konstantynopola wstrząsnęło podstawami potęgi genueńskiej nad Czarnym Morzem, zrezygnowała ona niemal zaraz ze swych kolonij, już w r. 1454 oddając opiekę nad niemi potężnemu bankowi genueńskiemu Casa di San Giorgio, który to bank głównie miał zaangażowane kapitały na wschodzie. Słaba to jednak była opieka i przeto Turcy zdobywają kolonję po kolonji, coraz bardziej zbliżając się do Kaffy. A gdy padła Sinope (1461), przerażone miasto śle posłów za posłami do Polski z prośbą o pomoc, oddając się pod panowanie Kazimierza Jagiellończyka<sup>232</sup>). Kazimierz widocznie nie doceniał ważności Kaffy, której port mógł odegrać pierwszorzędną rolę w życiu gospodarczem Polski, pomocy nie dostarczył i ostatecznie wspaniałe to miasto genueńskie spotkał los innych. W roku 1475 wpadła Kaffa w ręce tureckie. Czy zawikłania polityczne, w jakie popadł Kazimierz Jagiellończyk na zachodzie, nie pozwoliły mu zwrócić dostatecznej uwagi na kresy wschodnie?

W r. 1483 i 1484 bawi w Polsce genueńczyk Wincenty de Dominico, który pracuje nad ligą między Polską, chanem Mendli Girejem a Genuą, celem wyrzucenia Turków z nad Czarnego Morza, przedewszystkiem z Kaffy. Na propozycję, uczynioną w Lublinie dnia 27 stycznia 1484, zamiast odpowiedzi otrzymał Wincenty de Dominico list do senatu genueńskiego, w którym król tylko krótko zaznaczył, że uczyni wszystko, co będzie w jego mocy, że bliższe szczegóły przedstawi sam poseł. Szczegółów tych jednak Dominico zupełnie nie otrzymał, a nawet nie wiedział, że ma się do Genui udać i przeto ten list, nic zresztą nieznaczący, przez kupca poznańskiego Pawła Promontorio senatowi przesłał. Dopiero, kiedy się w Wilnie z treścią listu zapoznał, pragnie sprawę pchnąć na właściwe tory, bez pomyślnego jednak skutku<sup>233</sup>).

Na te to czasy, kiedy Kaffa była już w posiadaniu Turków, przypada działalność handlowa Pawła de Promontorio. Złączył się on z innym genueńczykiem, niejakiem Andreolim

Guasco de Soldaja, tak nazwanym zapewne od kolonii geneueńskiej, Soldaja, nad Czarnym Morzem, który zajmował się rolnictwem i ogrodnictwem w służbie biskupa poznańskiego Urjela z Górki, a nawet dzierżawił starostwo gnieźnieńskie. Sprowadził też ten Guasco do dóbr biskupich ogrodnika z pod Genui, ze wsi Ripparoli, niejakiego Mikołaja de Noali, syna Pawła, który miał za zadanie „plantandi vineas et omne genus agriculturae“, za co pobierał oprócz całkowitego utrzymania 15 januinów czyli 8 dukatów i lirę geneueńską rocznie. Kontrakt z tym ogrodnikiem geneueńskim został zawarty na lat cztery<sup>234</sup>). Przytem wszystkiem Andreoli Guasco „tenutarius Gnesnensis“ nie gardzi handlem i na spółkę z Pawłem wysyła do Włoch, do Genui, ów zwykły towar w stosunkach Włoch z Polską, czerwiec, sprowadza zaś od ojca Pawła towar włoski, jak atłasy czarne i tkane złotem, adamaszki białe i czarne, cyndalin koloru czerwonego i zielonego, ponieważ zaś stawiał trudności w spłacie długów za otrzymane materje, spółnik jego Paweł de Promontorio był zmuszonym sądownie zmusić go do tego obowiązku<sup>235</sup>). Szlachcicem był, niewiadomo polskim, czy geneueńskim ten kupiec i posiadacz tenuty gnieźnieńskiej i to wyższego stopnia, bo: *generosus*.

Nietylko Andreolem Guasce dostarczał Paweł towarów włoskich za pośrednictwem swego, ojca stale mieszkającego w Genui, ale także norymberskim kupcom, szczególnie Ludwikowi Gruberowi, ścisłemi węzłami związanemu z Krakowem i wogóle z Polską. Niemniej krakowscy kupcy jak Gleiwicz, Boner z Landawy i Mikołaj Żyt u niego zaopatrują się w towar włoski<sup>236</sup>). Niezawsze zresztą wprost z Genui od ojca otrzymuje adamaszki, aksamity i różnokolorowe kołtryny. Sprowadza je również za pośrednictwem norymberskiego kupca Hansa Blöda, szczególnie pod koniec XV wieku<sup>237</sup>). Rozwozi zaś towar po całej Polsce, nawet na Litwę do Wilna go wysyła. Ułatwił mu to przywilej, jaki otrzymał od króla w roku 1483, na mocy którego uzyskał prawo do wolnego handlu w całym państwie<sup>238</sup>). Zdaje się, że nawet w strony zachodnie, nad Ren, jego stosunki handlowe sięgały, faktorem jego bowiem był Flandryczyk, Jan Frickel z Leodjum.

Z początkiem XVI wieku opuszcza Polskę, narazie na jeden rok, może do rodzinnej Genui się wybierając<sup>239</sup>). Nie jest już wówczas mieszczaninem poznańskim. Czy wrócił z podróży? Nie wiemy.

W Poznaniu obok Pawła de Promontorio przebywał także jego rodzony brat Stefan, również kupiec. Obydwaj dopiero w r. 1488 przyjęli prawo miejskie poznańskie<sup>240</sup>), ze Stefanem jednak nigdy się nie spotykamy. Natomiast od początku XVI wieku występuje tu kupiec Augustyn de Promontorio, także Italikiem z Genui nazywanym w jakim jednak, stosunku do obydwóch braci pozostawał?

Towar włoski, jakiego dostarczali w drugiej połowie XV wieku Paweł de Promontorio wraz z swym spółnikiem Andreolim de Soldaja, czy nawet obydwaj bracia de s. Romolo, a nawet florentczyk Ajnolf Tedaldi, był przecież tylko drobną częścią olbrzymich transportów przeróżnych materyj jedwabnych, drogocennych złotogłowiów i klejnotów, jakie już wówczas Polskę zalewały. Sukna flandryjskie coraz bardziej poczęły ustępować szczególnież teraz ulubionym i cenionym suknom florenckim, głównymi zaś ich dostawcami byli norymberczycy, obok nich zaś przybysze ze Szwajcarii, przedewszystkiem Sangaleńczycy: Kuncza Sera i Sebastjan Fogelweder<sup>241</sup>).

Wogóle, jakeśmy to mieli sposobność już powiedzieć, w drugiej połowie XV wieku napływ Włochów do Polski ustaje. Tych kilku wielkich kupców, których w tym czasie widzimy, można uważać niejako za epigonów stosunków handlowych z kolonjami czarnomorskimi. Czasy Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły przedstawiają się jako najświetniejsze dla stosunków polsko-włoskich w wiekach średnich. Dowodziłoby to, że upadek kolonij czarnomorskich odebrał im wiele źródeł dochodów, które głównie genueńczyków sprowadzały na północ, polityka zaś kościelna Kazimierza Jagiellończyka nie pozwalała papieżstwu nakładać na polskie duchowieństwo takich opłat jak dawniej, wskutek czego domy bankierów włoskich nie miały sposobności do wysyłania w te strony swoich faktorów. A przytem, właśnie w drugiej połowie XV wieku, wybija się do coraz większego znaczenia dom

augsburskich Fuggerów, skutecznie rywalizujący na północy z bankierami włoskimi. Fuggerowie powoli obejmują kolektę dochodów kościelnych nie tylko w Niemczech, ale także i w Polsce, czynią to zaś przez swoich ludzi, w pierwszym rzędzie związanych ze sobą Turzonów, a częściowo Bonerów<sup>242</sup>).

Dopiero na przełomie następnego wieku znowu ożywiają się stosunki polsko-włoskie, przybывая coraz to liczniejsi przedstawiciele południa na północ, stało się to zaś dzięki temu kierunkowi nowemu, jaki z Włoch opanowywał całe życie umysłowe, religijne, towarzyskie i artystyczne w Polsce, a który to kierunek nosi nazwę: *Włoskiego Odrodzenia*.

## VI

### W SŁUŻBIE DYPLOMACJI.

Legaci papiescy. — Dyplomaci włoscy w służbie Bolesława Chrobrego. — Brak stosunków w wieku XIII. — Mikołaj Manente dyplomatą Władysława Łokietka. — Legat papieski Gealhard z Cahors orędownikiem Polski. — Włosi w służbie dyplomatycznej Władysława Jagiełły. — Quirini Zanacchio i Piotr Bikarani jako pośrednicy w stosunkach z Wenecją. — Medjolańczyk Jakób de Paravicino i jego legacje do Włoch. — Wiadomość o działalności politycznej Krzysztofa de s. Romolo za Kazimierza Jagiellończyka.

Dyplomacja włoska słynęła zawsze jako najlepsza w Europie, narodziła się ona, można powiedzieć, w Wenecji, a następnie udoskonaloną została w innych państwach włoskich. Organizacja dyplomacji papieskiej, dzięki wysyłaniu czasowych lub nawet stałych legatur do wszystkich państw chrześcijańskich, należała również do najlepiej urządzonych. Dzięki im stolica apostolska, jak na ówczesne czasy, była najlepiej jeszcze poinformowaną o stosunkach, jakie w różnych państwach panowały. Wiemy, że od bardzo wczesnych czasów przybywali legaci papiescy do Polski, bo w pierwszej połowie XII wieku spotykamy ich pokolei w liczbie czterech, a w XIII wieku dla celów kolekty świętopietrza i dziesięcin kościelnych przez dłuższy okres czasu przebywa tu kolektor Piotr de Pontecorvo, z początkiem zaś następnego wieku powstaje jakby stała legatura dla tych celów. Były to jednak już czasy awinjońskiego papieństwa, które posługiwało się legatami francuskiej narodowości. Niektórzy z tych legatów, jak Piotr z Alwernji, jak Galhard z Cahors lub Arnald de Caucina, broniąc interesów

papiestwa w Polsce, byli zarazem gorliwymi rzecznikami sprawy polskiej przed stolicą apostolską, w imię interesów kościoła dbali o wzmocnienie żywiołu polskiego w stronach zagrożonych przez Niemców czy Czechów, jako przedstawiciele narodu romańskiego chcieliby widzieć państwo polskie potężnem i zjednoczonem, aby mogło stawić czoło niemieckiemu imperjum, wrogo usposobionemu względem francuskiego papiestwa. Wiemy też, że w XV wieku wielokrotnie zjawiają się w Polsce poseiństwa państw północno-włoskich, jak Wenecja, Medjolan, Genua i że naodwrot polscy ambasadorowie udają się do tych państw.

Brali w nich udział przedewszystkiem Polacy, świeccy i duchowni.

Czy jednak w stosunkach dyplomatycznych z Włochami nie starano się u nas wyzyskać przedstawicieli włoskiego narodu, na stałe w Polsce osiadłych i z nią interesami związanych? Wiele przykładów wskazuje na fakt, że nawet w polityce odgrywali oni pewną rolę, jako pośrednicy między Polską a państwami włoskimi lub nawet, że byli używani wogóle do różnych misyj dyplomatycznych, wymagających obrotności w sprawach politycznych, znajomości języków i terenu.

Już w pierwszych czasach istnienia państwa polskiego trzeba się było uciekać do pomocy Włochów, przebywających na ziemiach polskich. Kiedy Bolesław Chrobry prowadzi walkę z cesarstwem, pragnie element niemiecki w organizacji kościelnej zastąpić elementem romańskim, to na powierników swej myśli politycznej bierze przybyszów z Włoch, którzy jako zakonnicy-eremici w Polsce się osiedlili. Byli to ludzie wykształceni, pochodzili z pierwszych rodzin włoskich i przeto wobec braku odpowiednich jednostek rodzimych, do takiej misji nadawali się najlepiej. Rzekomo w sprawach eremu i apostołstwa w krajach słowiańskich, dwukrotnie wybiera się do Italji, do Rzymu, niewiadomego imienia włoski eremita z polecenia Chrobrego w roku 1003 i 1004<sup>243</sup>), niewątpliwie jednak, obok interesów czysto kościelnych, udaje się tam również z misją polityczną, boć stosunki polityczne, jakie naówczas między cesarzem Henrykiem II a Bolesławem Chrobrym zapanowały, siłą rzeczy się tego domagały. W walce z cesarstwem chciał mieć Chrobry papiestwo

po swojej stronie. Wiemy też, że w późniejszych latach eremita włoski, lis w habicie zakonnym, zwany opatem *Tuni*, jako powiernik królewski w misjach dyplomatycznych oddaje królowi polskiemu cenne usługi<sup>244</sup>).

W następnych jednak czasach wypadki polityczne przekreśliły tę łączność z południem włoskim, zwróciły Polskę na zachód niemiecki i nadreński, skąd od czasów Kazimierza Odnowiciela przybywają ludzie, odgrywający wybitną rolę w życiu kościelnym Polski. Byli to mnisi różnych reguł francuskich, z których niejeden zasiadł na stolicy biskupiej. Waży się ten wpływ romański z germańskim za Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego, aż wreszcie w wieku XIII wpływ germański uzyskuje przewagę. Polska jako całość nie odgrywa żadnej roli; rozbita na dzielnice, nie może się przeciwstawić cesarstwu i nawet tego nie próbuje. Dopiero z okazji dążeń do zjednoczenia się państwa polskiego, na przełomie XIV wieku, rozpoczyna się walka z elementem niemieckim, który wszelkich sił dobywał, aby do odrodzenia królestwa polskiego nie dopuścić. Do walki przeciw Władysławowi Łokietkowi występują więc krzyżacy i Brandenburczycy, pomagają im duchem niemieckim przejęci Czesi, łączą się z nimi Niemcy polscy na Śląsku, w Wielkopolsce, nawet w Krakowie i Sandomierzu. Na szczęście jednak, o swą jedność państwową walczącego polskiego narodu, również papieństwo awinjońskie znalazło się wówczas w walce ze światem germańskim, na którego czele stał cesarz Ludwik Bawarski, popierany przez wrogich Polsce krzyżaków, i dlatego papież Jan XXII, Francuz z pochodzenia, z pobudek zresztą czysto egoistycznych, bierze Polskę w opiekę, udzielając jej swego moralnego poparcia.

Nienawiść zaś papieństwa do Bawarczyka pragnie wyzyskać dyplomacja polska nie tylko w stosunku do krzyżaków i Niemców śląskich, ale nawet w stosunku do ziem wschodnich. Właśnie bowiem około roku 1323 ostatni dwaj książęta ruscy na Ziemi Czerwieńskiej zeszli z tego świata i zapanował tam chaos, który groził, że w tych stronach, tuż pod bokiem ledwo co odrodzonego państwa polskiego, usadowią się Tatarzy. Władysław Łokietek, pragnąc zabezpieczyć się przed groźcą

niebezpieczeństwem, marzy o zajęciu tej staropolskiej, dziś bezpańskiej ziemicy, lub przynajmniej o osadzeniu w niej księcia sobie przyjaznego. W wysokim stopniu ułatwiłaby mu to, także dla ogólnych interesów kościoła korzystne przedsięwzięcie, aprobata i błogosławieństwo stolicy apostolskiej, gdyby do walki z niewiernymi zachęciła polskich chrześcijan, przez udzielanie im zwykłych w takich razach odpustów. Wysłała więc Łokietek do Awinjonu poselstwo, na którego czele stałe wytrawny dyplomata, osiwiłały w służbie nad dziełem zjednoczenia Polski, powiernik zamysłów królewskich, biskup kujawski, Gerward. Jesienią jednak 1323 roku znakomity ten i zasłużony polityk umiera na ziemi francuskiej, a wtedy miejsce jego zajmują i dalej sprawę prowadzą dwaj dyplomaci, którzy już nieraz zapewne wraz z Gerwardem dla dobra Polski na terenie awinjońskim pracowali. Jednym z nich był kanonik krakowski, nazwiskiem *Piotr Miles*, drugim zaś znany nam już genueńczyk, zaufany Władysława Łokietka wójt wielicki, *Mikołaj Manente*.

Niewątpliwie bankier ten włoski, od samych początków XIV wieku działający w naszym kraju, znał dobrze drogi, którymi do osób wpływowych w kurji można było trafić i przez nie papieża dla polskich celów pozyskać. Długo przebywali posłowie w Awinjonie, ale czas wyzyskali z największą korzyścią dla sprawy, przekonali bowiem kurję o konieczności poparcia dążeń królewskich, a Manente zdołał sobie nawet zdobyć przychylność samego Jana XXIII. Genueńczyk ten w służbie polskiej miał interesami królewskimi w kurji ze szczególną roztropnością kierować, co papież w liście do Władysława Łokietka z naciskiem podkreśla, usprawiedliwiając zarazem zbyt długi jego pobyt w Awinjonie.

Jakoż na skutek działalności tego poselstwa posypał się na Polskę istny grad różnego rodzaju łask ze strony stolicy apostolskiej, przedewszystkiem zaś papież poparł i wziął w swoją opiekę plan królewski odnośnie do Ziem Czerwieńskich, wielokrotnie nadając odpusty dla tych, którzyby wraz z królem na wschodzie z Tatarami i szymatykami walczyli. A na skutek tych walk polskich z tatarskimi najeźdźcami na Rusi, popartych moralnie przez papieństwo francuskie, zdołał najpierw osiąść

w Haliczu jako Jerzy II, Bolesław Trojdenowicz, księżę mazowiecki, aż wreszcie po gwałtownej jego śmierci, w lat 15 później, wróciła ta stara ziemia polska do łączności z macierzą.

Jakie zaś motywy skłoniły papieża do zajęcia w tej sprawie przychylnego stanowiska i jakimi argumentami politycznymi uzasadniał Mikołaj Manente wraz z swym towarzyszem petycję królewską, o tem poucza nas zapiska marginesowa na regeście bulli papieskiej z dnia 20 czerwca 1325 roku, nadającej owe odpusty walczącym za wiarę z poganami na wschodzie. Brzmi ona, jak następuje:

*Pro reintegratione regni et gentis Polonie,  
que Theutonice gentes nituntur multipliciter laniare.*

Poselstwo Manentego i Milesa spowodowało stolicę apostołską do żywszego zainteresowania się sojuszniczką swoją na wschodzie w walce z Ludwikiem Bawarskim. Odtąd, aż do końca pobytu papieży w Awinjonie, stale przebywają legaci papiescy w Polsce, broniąc nie tylko interesów papiestwa, ale także i polskich przed zachłannością czesko-niemiecką. Szczególniej jeden z nich, Galhard z Cahors, można powiedzieć, w sposób namiętny przeciwstawiał się światu germańskiemu, tak że kiedy czyta się jego relacje wysyłane do Awinjonu, do kurji papieskiej, ma się wrażenie, że polskim jest on ambasadorem a nie papieskim. „Chcesz mieć dochody z Polski“, pisze do papieża Benedykta XII, „staraj się, aby oderwane ziemie wróciły do niej, a jeżeli byłoby to niemożliwe, Polakami obsadzaj wszystkie stanowiska kościelne“. Oto treść relacji o stosunkach politycznych w Polsce, wysyłanych przez tego legata do papieża<sup>245</sup>). Tak legat zresztą jak i papież byli Francuzami, a francuskie papiestwo z doby awinjońskiej stale broniło spraw Polski przeciw zakusom świata niemieckiego i w znacznej mierze przyczyniło się do jej zjednoczenia.

Zmieniły się jednak stosunki po powrocie papieży do Rzymu. Papiestwo rzymskie prawie że nigdy dawniej nie rozumiało interesów Polski, rzadko kiedy występowało w jej obronie. Tak samo i teraz stało po stronie jej największego po Zakonie krzyżackim wroga, Zygmunta Luksemburczyka, po którym się spodziewało, że zdoła wyrzucić Turków z Europy. Obok pań-

stwa kościelnego znajdowały się przecież na półwyspie apenińskim państwa świeckie, jak rzeczpospolita wenecka, Medjolan, Florencja i królestwo neapolitańskie, których interesy niezawsze szły w zgodzie z interesami Rzymu, a tem mniej z interesami króla węgierskiego, zwłaszcza odkąd uzyskał on także koronę cesarską. Na te to państwa musiała Polska, urosła dzięki unji z Litwą w pierwsze mocarstwo europejskie, wobec wrogiego względem niej stanowiska króla węgierskiego, zwrócić swoją uwagę.

Od roku 1403 król neapolitański Władysław, syn Karola z Durazzo, zmarłego w r. 1386 śmiercią tragiczną na Węgrzech, dokąd się wybrał po koronę węgierską, wystąpił z pretensjami do królestwa węgierskiego i rozpoczął walkę z Zygmuntem Luksemburskim. Równocześnie prawie miesza się on w sprawy państwa kościelnego, a nawet Rzym dostaje w swe ręce. Z tym to królem neapolitańskim wchodzi w jakieś bliższe stosunki Władysław Jagiełło i z początkiem 1406 roku wysyła do Neapolu swego posła, niejakiego Jana, doktora dekretów. Niewątpliwie chodziło o wspólną akcję przeciw Zygmunutowi, protektorowi Zakonu. W maju 1406 roku poseł ten w drodze powrotnej znajduje się już we Florencji, honorowany przez signorję, która przy tej sposobności przesyła królowi egzotyczny dar: lwa i lwicę, w piśmie zaś, jakie do króla wystosowała, zwraca uwagę na ściśle i serdeczne stosunki, jakie panują między Florencją a Wenecją<sup>246</sup>).

Wenecja, która dawniej zaprzyjaźniona była z Zygmuntem ze względu na walkę z Turkami, teraz coraz bardziej przesuwiała się na stronę Władysława neapolitańskiego, spodziewając się, że łatwiej od niego uzyska, o co dotąd u Zygmunta napróżno zabiegała: odstąpienie sobie Dalmacji. Jakoż nie omyliła się. Po długich pertraktacjach w lipcu 1409 roku Władysław, widząc, że nie zdoła się utrzymać w Dalmacji przeciw Zygmunutowi, miasto Zadar i wszystkie swe prawa do Dalmacji sprzedaje republice weneckiej za sumę 100.000 dukatów<sup>247</sup>). W ten sposób między Zygmuntem a Wenecją powstała przepaść, konflikt zbrojny był nieunikniony. Pośrednictwo papieża Jana XXIII nie odniosło żadnego rezultatu. Narazie jednak zbyt

wiele miał Zygmunt kłopotów w swem własnem państwie, pragnął nadto mieć wolne ręce na północy przeciw Polsce, która się właśnie gotowała do rozstrzygającej walki z krzyżactwem.

Nie wystąpił jednak na czas do walki z Polską. Jagiełło odniósł wielkie zwycięstwo grunwaldzkie, które go otoczyło nimbem tak wielkiej chwały w Europie, że pociągała ona do niego umysły wielu sąsiadów, różnych drobnych książąt na wschodzie i zachodzie. Na samych Węgrzech sympatje dla króla polskiego, jako męża zmarłej Jadwigi, już dotąd wielkie, wzrosły jeszcze więcej, zwłaszcza po zaślubieniu córki możnego domu cylejskiego. Dopiero w czasie oblężenia Malborka zdecydował się Zygmunt na zbójcki napad na Podkarpacie, który jednak skończył się dla niego zupełną klęską. Wprawdzie zmusił przez to Polskę do zawarcia pokoju z krzyżakami, natomiast sam znalazł się osamotnionym i przeto w wielkiem niebezpieczeństwie. Właśnie pragnął wybrać się do Włoch po koronę cesarską, nie mógł jednak tego uczynić, nie mając pokoju z Polską. Przecież na zawarcie pokoju nie może się zdecydować, przychodzi tylko do zawieszenia broni w Iglawie aż po dzień św. Michała 1411 roku, które później przedłużyła się do 15 sierpnia roku następnego. Komisja polsko-węgierska obraduje dalej nad warunkami pokoju, w ten sposób jednak, aby sprawę jak najdłużej przeciągnąć, bo tymczasem Zygmunt spodziewa się zniszczyć unję polsko-litewską, poróżnić Witolda z Jagiełłą, Litwę od Polski oderwać. Nawet w Rzymie podobno nad tem dziełem pracowali jego wysłańcy<sup>248</sup>). I rzeczywiście był czas, kiedy Zygmunt zdawał się być pewnym urzeczywistnienia swoich zamiarów, bo i Witold chwiał się poczynał, a wskutek dyplomatycznych zabiegów Zygmunta nietylko świat niemiecki, ale i francuski w obronie Zakonu krzyżackiego przeciw królowi polskiemu z groźbami się odzywał.

Nagle wśród tych nadziei następuje gwałtowny odwrót. Z początkiem roku 1412 przybywa z Węgier świetne poselstwo do Krakowa z zaproszeniem króla i królowej Anny w odwiedziny na Węgry. W marcu udają się królestwo w drogę,

12 marca spotyka się Władysław z Zygmuntem na granicy, a już w trzy dni później zostaje zawarty pokój w Lubowli nad Popradem.

Jakież powody tak gwałtownego odwrotu Zygmunta?

Jeżeli król węgierski dyplomatycznymi zabiegami starał się doprowadzić do zerwania unji polsko-litewskiej, to równocześnie i Jagiełło nie próżnował. Z początkiem stycznia 1412 roku odbywają się w Krakowie weselne gody między Ernestem Żelaznym, księciem austriackim i zarazem największym wrogiem Zygmunta a piękną Cymbarką, córką Semka mazowieckiego, siostrzenicą królewską<sup>249</sup>). Strach padł na Zygmunta, który na gwałt zabiega, żeby na wypadek wojny Polski z Zakonem król czeski Wacław nie przepuścił na północ wojsk austriackich. Nietyle jednak przeraziła rzymskiego króla przyjaźń polsko-austriacka, ile niebezpieczeństwo zawarcia przymerza polsko-weneckiego, któreby go mogło pozbawić wszystkich dotychczasowych korzyści, jakie odniósł w wojnie z republiką wenecką.

Czas pertraktacji o pokój z Polską pragnął wyzyskać Zygmunt w ten sposób, by się udać do Włoch po koronę cesarską i Wenecję za zabór Dalmacji ukarać. Zebrał silną armję i zażądał od Wenecjan pozwolenia na wolny przechód przez jej posiadłości. Rzeczpospolita odpowiedziała, że na przejazd jemu samemu chętnie pozwoli, ale nigdy z wojskiem. Oburzony Zygmunt zażądał zwrotu Zadaru, a gdy spotkał się z odmową, rozpoczął kroki wojenne.

Na usługach swoich miał on znakomitego wodza, florentczyka, zwanego pospolicie Pipa Spano. Właściwe jego nazwisko brzmiało: *Filippo Scolari Buondelmonte*, przydomek zaś Spano powstał od urzędu *Obergespana* (nadżupan), jaki piastował w banacie temeszwarskim. Wraz z kupcami florenckimi udał się on najpierw nad Ren do Trewiru, gdzie pozostawał w służbie tamtejszego arcybiskupa, a następnie przeszedł w służbę Zygmunta Luksemburczyka, jako króla węgierskiego, odznaczył się w walkach z Turkami, zyskał na Węgrzech poważanie i dzięki poparciu królewskiemu poślubił córkę Andrzeja Ozorai, otrzymując za nią w posagu zamek i dobra



PIPO SPANO  
(Firenze, s. Apollonia)

Ozora. Od tego czasu występuje ten florentczyk jako „Pipo de Ozora comes Tymeschvariensis“. Przyjaciółmi jego byli Polacy, pozostający w służbie Zygmunta, jak Zawisza Czarny, Jan z Tuliszkowa, kasztelan kaliski, a przede wszystkim słynny Ścibor ze Ściborzyc herbu Ostoja, obok Pipo Spana drugi największy wódz wojsk węgierskich w czasach Zygmunta. Polak ten w służbie węgierskiej, obdarowany przez króla węgierskiego wielu dobrami, pozostał na Węgrzech i w roku 1410, kiedy jego bliższej ojczyźnie ze strony krzyżaków i jego pana węgierskiego groziło niebezpieczeństwo, nietylko nie poszedł jej z pomocą, jak to uczynili inni rodacy, pozostający w służbie węgierskiej, ale nawet w r. 1411 był wodzem owej wyprawy zbójeckiej na Podkarpacie. Nie byli też obcymi Pipo Spanowi jego rodacy, dla celów handlowych bawiący w Polsce. Dzięki wybitnemu stanowisku, jakie zajmował na Węgrzech, i tutaj również zdobywali oni tereny dla swego handlu, przez nich też Pipo Spano wypłaca długi zaciągnięte u swoich polskich przyjaciół. Wiemy na przykład, że właśnie w roku 1410 dwaj kupcy florency, Antonio de Frante i Neri de Tornaquincis, w imieniu Pipo Spana zwracają Janowi z Tuliszkowa 2200 dukatów, które ten magnat węgierski, niewiadomo z jakiej okazji, był mu winien<sup>250</sup>). Postać Pipo Spana jeszcze za życia jego stała się przedmiotem dumy Florentczyków a po śmierci otoczyły ją liczne legendy<sup>251</sup>).

Otóż ten Pipo Spano w roku 1411 stanął na czele wojsk węgierskich w wojnie z Wenecją. Dnia 28 listopada tego roku wpada do Friulu, w przeciągu krótkiego czasu zdobywa szereg miast i dociera aż do Belluno, gdzie rozbił sławnego kondotjera w służbie weneckiej, Karola Malatestę.

Wenecja więc była naturalnym sprzymierzeńcem Polski w walce z Zygmuntem.

Już dawniej, bo jeszcze przed lub zaraz po zawieszeniu broni w Iglawie, zwrócił na nią uwagę Władysław Jagiełło, i przez weneccjan, przebywających w Krakowie, wezwał ją do wspólnego działania. Widzieliśmy już poprzednio, że między Polską a Wenecją w tym czasie istniały stosunki handlowe, że weneccjanin Piotr Bikarani, jako myncerz, żupnik krakowski

i ruski, zażywał w Polsce znacznego poważania. Obok niego jednak przebywał naówczas w Krakowie inny weneccjanin, członek jednego z najmożniejszych rodów weneckich, może w celach dyplomatycznych do Polski przystany, niejaki Zana-chio Quirini, przyjaciel Zbigniewa Oleśnickiego, naówczas sekretarza królewskiego, i nawet brał udział w walkach z Zakonem krzyżackim<sup>252</sup>). Tego to Quiriniego używa król do tajnej misji celem nawiązania porozumienia z republiką wenecką. Quirini udaje się do Wenecji, zanim jeszcze przyszło do kroków wojennych między Węgrami a jego ojczyzną i w formie prywatnej przedstawia radzie propozycje polskiego króla. Polska i republika mają wspólnego wroga, króla węgierskiego, a zatem dobrzeby było przeciw niemu razem się związać, zawrzeć przymierze, utworzyć ligę.

Rada wenecka zgadza się na propozycję i postanawia z królem nawiązać rokowania. Narazie czyni to jednak w formie prywatnych wywiadów, a mianowicie, widocznie za radą Quiriniego, zwraca się do Bikarana, polecając mu zamiary królewskie w tej sprawie bliżej wybadać. Niech się uda do króla i zanieś mu pozdrowienie od republiki; gdyby tymczasem przyszło już do zawarcia pokoju między Polską a Węgrami, na tem ma poprzestać, jeżeli nie, może przedstawić ze strony weneckiej propozycję ligi i o jej bliższe warunki zapytać, o zapatrywaniu się zaś króla na tę rzecz winien natychmiast donieść republice<sup>253</sup>).

Negocjacje rzeczywiście nawiązano, a Bikarani był tłumaczem zamiarów republiki przed królem. Sprawa się jednak przewleka, bo Wenecja jeszcze się nie znajdowała pod bezpośrednią grozą wojny, król polski zaś samą groźbą przymierza polsko-weneckiego chciał wymusić na Zygmuncie zawarcie pokoju. Dlatego też mógł już otwarcie, oficjalnie rozpocząć pertraktacje z nadadrjatycką republiką, podczas gdy ostrożna Wenecja ciągle posługuje się pośrednictwem Bikarana. Po przedłużeniu zawieszenia broni z Węgrami poleca Jagiełło posłowi, wysłanemu przez siebie do papieża, wstąpić po drodze do Wenecji i w dalszym ciągu pertraktować o ligę. W tym czasie dla Wenecji przedstawiała ona już rzeczywistą wartość,

bo właśnie Zygmunt gromadził wojska, aby na ich czele udać się do Włoch po koronę i zarazem ukarać dumną republikę za odmówienie mu przechodu. Natychmiast też 24 września, 1411 roku wystosowuje rada wenecka do Bikarana list, żeby króla zapewnił, że Rzeczpospolita za żadną cenę nie przepuści Zygmunta do Italji, a byłoby dobrze, żeby równocześnie i król na niego uderzył od północy<sup>254</sup>).

Trudno jednak było wymagać od króla, żeby na skutek prywatnego listu rady weneckiej do Bikarana zrywał zawieszenie broni, narażał się na wojnę z Zygmuntem, z krzyżakami, a może i całą Rzeszą. Gra Wenecji była aż nadto widoczną. Chciała ona rzucić Polskę na Węgry bez żadnych obowiązków ze swej strony i przez to oddalić od siebie niebezpieczeństwo wojny. Ale i Jagiełło, jeżeli jawnie wysyłał posłów do Wenecji, to czynił to przedewszystkiem dlatego, aby Zygmunta nastraszyć i zmusić do zawarcia pokoju. I rzeczywiście wysyłanie posłów na południe zrobiło swoje.

Właśnie król węgierski rozpoczął wojnę z republiką wenecką i odnosił nad nią zwycięstwo po zwycięstwie. W razie zawarcia przymierza zaczepno-odpornego między Polską a Wenecją, w razie rozpoczęcia kroków wojennych ze strony Polski, mógłby łatwo stracić wszystkie owoce dotychczasowych swych zwycięstw. I dlatego też pod koniec karnawału 1412 roku, projektuje zjazd z Jagiełłą na Węgrzech na którym mają być omówione ostateczne warunki pokoju. Ażeby więc były one dla Polski jak najpomyślniejsze, należało go do tego zmusić groźbą bliskiej ligi z Wenecją, trzeba było, aby poselstwo weneckie zjawiło się wreszcie na ziemi polskiej. Na gwałt więc przez Bikarana domaga się Jagiełło od Wenecjan przysłania do siebie poselstwa, a nadto i sam śle do Wenecji nowego ze swej strony posłańca, który wspomina radzie o zamierzonym zjeździe; jeżeli więc pragnie republika przymierza, powinna się śpieszyć z wysłaniem poselstwa.

Rada zastanawia się nad tą sprawą i początkowo przeważa w niej zdanie, żeby dalej prowadzić pertraktacje przez Bikarana<sup>255</sup>), bo na wysłanie posłów czas jest za krótki. Niebezpieczeństwo jednak było za wielkie, należało sobie króla

pozyskać, jakkolwiek bowiem, sprawa wypadnie, może być on w przyszłości dla Rzeczypospolitej pożytecznym, przez niewysłanie zaś poselstwa mógłby się czuć obrażonym, zwłaszcza, że sam tylokrotnie posłami Wenecję honorował. Zresztą wysłanie poselstwa nietylko nie zaszkodzi, ale owszem pomóc tylko może, „quia quando nil aliud esset, erit ostendere regi Hungarie et toti mundo, habere intelligentiam et praticam cum rege Polonie“<sup>256</sup>). A może w tym czasie nieszczęść, kiedy same klęski na Rzeczypospolitą spadały, uda się Polskę skłonić do walki z Zygmuntem? Postanowiono więc wysłać do Jagiełły posła w osobie mistrza Pawła z zakonu eremitów, profesora teologii. Spodziewano się, że zakonnikowi przyjdzie łatwiej wpłynąć na umysł króla neofity.

Instrukcje, dane Pawłowi eremicie przez radę wenecką, były przepelnione niezwykle wprost obietnicami, jakimi chciano króla nakłonić do zerwania zawieszenia broni i uderzenia na Węgry. Zwraca się mu więc uwagę na jego prawa do Węgier, które obecnie łatwo urzeczywistnić się mogą przez zajęcie ziem węgierskich<sup>257</sup>). Co więcej, łechce się ambicję króla perspektywą na największe dostojęństwo świeckie w chrześcijaństwie, na koronę cesarską, bo jak powiada instrukcja, on jest jej najgodniejszym z pośród wszystkich monarchów, nie tylko jako najwięcej chrześcijański książę, ale także ze względu na swą mądrość, wielką potęgę, szczere dążności pokojowe a zarazem ze względu na gorącą chęć obrony chrześcijaństwa i walki z niewiernymi<sup>258</sup>). Do osiągnięcia zaś przez króla tego dostojęństwa przyrzeka Wenecja wszelkich sił dołożyć, a w razie, gdyby chciał udać się do Italji po koronę cesarską, nietylko pozwoli mu na przechód przez swoje ziemie, ale z należną czcią go przyjmie i zbrojnej pomocy dostarczy. Obietnice więc były zarówno świetne, jak awanturnicze. Może nawet król o nich nigdy się nie dowiedział, albowiem mistrz Paweł zaraz po przybyciu do Polski miał się zwrócić do Biskarara jako obeznanego z dworem i jego zwyczajami a zarazem dobrze poinformowanego o zamiarach republiki. Każdą sprawę przed jej wykonaniem mieli razem rozważyć, razem też na dwór królewski mieli się udać<sup>259</sup>). Wątpić chyba należy,

ażebym Bikarani wszystkie propozycje weneckiego senatu pozwolił królowi przedłożyć.

W każdym razie wieść o poselstwie weneckim do Polski spełniła swoje zadanie. W trzy dni po przekroczeniu przez króla granicy węgierskiej przychodzi do pokoju w Lubowli, zatwierdzonego później w Budzie. Zygmunt porzuca sprawę krzyżacką, przechylając się stanowczo na stronę Polski, tak, że mistrz krzyżacki z goryczą się o nim wyraża: „der von Ungarn hat uns in keinen Sachen gehalten und in allen seinen Reden und Geschicknissen ist er mehr wider, denn für den Orden gewesen, wie das die durch ihn getriebenen Werke offenbarlich ausweisen“<sup>260</sup>).

Nie zapomniał jednak Jagiełło o Wenecji. Zaraz po zawarciu pokoju wysłał tam posła Tomasza de Diaco z zawiadomieniem o tem, co zaszło, i ofiaruje się republice na pośrednika w traktowaniu o pokój. Zażądał też wysłania do siebie specjalnego poselstwa, na które obiecał zaczekać w Budzie do końca kwietnia. Wenecja przyjmuje wdzięcznie propozycję i w drugiej połowie kwietnia, ze względu na krótkość czasu, nie czekając nawet na glejty dla posłów, śpiesznie wysłała z odpowiednim pocztom dwóch najlepszych swych obywateli, Tomasza Mocenigo i Antoniego Contarini. Wraz z nimi przybywa również po raz wtóry mistrz Paweł, bo w czasie pierwszego swego poselstwa obeznał się ze stosunkami w Polsce i na Węgrzech, pozyskał sobie przychyłność króla polskiego, mógł więc oddać republice znaczne usługi.

Nie tu miejsce omawiać warunki pokoju, jakie senat wenecki podał posłom w instrukcji. Tyle tylko powiemy, że pośrednictwo polskie a nawet papieskie na nic się nie zdało. Zygmunt na warunki Wenecjan się nie zgodził i posłowie weneccy, zabawiwszy czas jakiś w Budzie a następnie w Krakowie, ruszyli z powrotem do Wenecji, gdzie się znaleźli pod koniec czerwca, wysławiając przed radą gościnność i uprzejmość króla polskiego, któremu też republika wysłała serdeczną podziękę za wszystko, co dla niej starał się uczynić<sup>261</sup>).

Wenecjanie, zdani teraz na samych siebie, wyężyli wszystkie swe siły w walce z Zygmuntem; jakoż Węgrom coraz

gorzej się powodzi, aż wreszcie 18 kwietnia 1413 roku godzą się na pięcioletnie zawieszenie broni<sup>262</sup>). Po jego upływie wojna rozgorzała na nowo i od samego początku Węgry nie mają w niej szczęścia; Wenecjanie bowiem pozyskali w osobie Filipa d'Arcelli dzielnego wodza, który słynął jako najlepszy kondotjer tych czasów. Odnoszą zwycięstwo po zwycięstwie, zdobywają miasto po mieście, tak że i Friul wrócił w ich ręce, a przeniósłszy następnie wojnę do Dalmacji, wnet zawładnęli całym wybrzeżem wschodniem morza adrjatyckiego. Stało się to za dziesięcioletnich rządów doży Tomasza Moconigo (1413—1423), tego samego, który w roku 1412 wraz z Contarinim do Polski posłował. Pod jego rządami republika doszła do szczytu potęgi, stała się prawdziwą panią Adrjatyku.

W czasie zaś tych walk Jagiełło znowu występuje jako pośrednik.

Równocześnie na północy Polska prowadziła wojnę z krzyżakami. W roku 1419 na pośredników narzucali się jej papież i Zygmunt. Ponieważ ten król zdawał się być Polsce przychylnym, przeto chętnie zgodził się Jagiełło na jego pośrednictwo, natomiast krzyżacy ani słyszeć o nim nie chcieli, wskutek czego popadł w tak wielkie oburzenie, że przyrzekł królowi polskiemu dostarczyć zbrojnej pomocy przeciw Zakonowi. Wtedy to Jagiełło występuje ze swem pośrednictwem między Zygmuntem a Wenecją, która wysłała do Polski swego notariusza Franciszka de la Siega, polecając mu w instrukcji, żeby się zgodził na zawieszenie broni na pięć lat, a najmniej na trzy. Do rozejmu jednak nie przyszło, może z tego powodu, że tymczasem na północy zrywała się burza przeciw Luksemburczykowi. W sierpniu bowiem 1419 roku umiera w Czechach król Wacław, a kiedy jego prawego następcy Zygmunta, jako winnego śmierci Husa, za żadną cenę zwolennicy husytyzmu nie godzili się przyjąć, rozgorzały wojny husyckie i w ten sposób Wenecja uzyskała w Czechach swych naturalnych sprzymierzeńców, bez żadnych zabiegów ze swej strony.

Zawiedzione nadzieje na pomyślny wynik pośrednictwa Jagiełły, nieszczęśliwe walki z husytami, z którymi sympatyzowało wielu Polaków, wywołały przewrót w umyśle Zygmunta.

Zbliżył się do krzyżaków, od których spodziewał się przeciw Czechom pomocy i kiedy Polska, wierząc w jego przychyłność, pewna korzystnego dla siebie wyroku, wycofała potężną armję polsko-litewską, zebraną na granicy Prus i gotową do wkroczenia w dzierżawy Zakonu, nagle spadł na nią jak grom niespodziany wyrok Zygmunta we Wrocławiu. Oburzeniem przejął on Polskę, a przedewszystkiem króla, który widział, że tylko ostrzem miecza sprawa krzyżacka może być rozstrzygnięta, że sojuszowi Zygmunta z krzyżakami trzeba przeciwstawić inny, potężniejszy. Słowa, jakie miał wyrzec sekretarz królewski Zbigniew Oleśnicki w mowie zwróconej do Zygmunta: „Bóg mściciel krzywd pomści się i wyzuje Waszą Królewską Mość z królestw ojcowskich za krzywdę króla mego“<sup>263</sup>), mogły oznaczać kierunek przyszłej polityki Jagiełły względem króla węgierskiego. A zatem nastąpiła pewna łączność z husytami czeskimi i przymierze z Brandenburgją za ekspektatywę na małżeństwo z Jadwigą jedynaczką a tem samem dziedziczką korony, na wypadek, gdyby król nie pozostawił męskiego potomka, i nawiązuje się znowu pertraktacje o ligę z Wenecją.

Właśnie na południe, do papieża Marcina V, wyprawiał Jagiełło poselstwo, które miało mu przedłożyć żale polskolitewskie z powodu niesprawiedliwego wyroku i starać się o jego unieważnienie. Jednym z posłów był najlepszy polski prawnik, znany ze swych występów na soborze konstancjeńskim, Paweł, syn Włodzimierza, drugim zaś mieszczanin krakowski, Jakób de Paravicino, z pochodzenia medjolańczyk. Przyjął on prawo miejskie w roku 1409<sup>264</sup>), narazie jednak w Krakowie nie posiadał stosunków, tak, że kiedy w roku następnym prowadzi jakiś proces przed sądem konsystorskim ze znanym myncmistrem Monaldem z Lukki, a sąd zażądał od niego poręczycieli, nie mógł ich znaleźć jako „homo hic advena et novus, ignotus hominibus huius patriae“<sup>265</sup>). W późniejszych czasach nie zaznałby tych trudności, bo nabył w Krakowie dom<sup>266</sup>), a nadto przybyło za nim do Polski kilku medjolańczyków, jak brat jego Jan de Paravicino, Izydora de Annono i dwóch Crivellich, Piotr i Franciszek, którzy występują jako świadkowie w aktach procesu polsko-krzyżackiego z roku

1422. Jakób de Paravicino, widocznie dzięki swemu wykształceniu i znajomości reguł dyplomatycznych, zdołał sobie wyrobić znaczące stanowisko na królewskim dworze, zostaje domownikiem Władysława Jagiełły, który go używa do poselstw w strony południowe. W takim charakterze spotykamy go już w roku 1414 w Bolonji<sup>267</sup>), a w roku 1419 w kurji rzymskiej, dokąd go król wysyła w sprawie, jaką tam prowadził przeciw biskupowi łuckiemu<sup>268</sup>).

Tego to Jakóba w roku 1420 po niesprawiedliwym wyroku wrocławskim wysyła Jagiełło wraz z Pawłem Włodzimierzowiczem do papieża Marcina, ażeby go skłonić do obalenia postanowień Zygmunta, przedstawiając w liście wszystkie nadużycia Zakonu, jakich się dopuszczał i dopuszcza i zarazem oświadczając swoją chęć pokoju, ale pokoju godziwego.

Nie do samego jednak papieża tylko dążyli posłowie.

Przy sposobności mieli oni wstąpić także na dwory innych państw włoskich, do których otrzymali kredytywy. A zatem do weneckiego doży, Tomasza Mocenigo, do księcia mantuańskiego i do księcia medjolańskiego.

Ze wszystkimi temi dworami wiązały Jagiełłę przyjazne stosunki, szczególnie z dworem medjolańskim. Książęta medjolańscy stali królowi w darze konie i sławne psy łowieckie zwane u nas odtąd medjolańskimi, król zaś odwdzięczał się sokołami przyuczonemi do polowania<sup>269</sup>). Z dominjum też medjolańskiego, z uniwersyteckiego miasta Pawji, pochodził twórca wydziału medycznego na krakowskim uniwersytecie, Jan de Sacchis. Niewątpliwie jednym z pośredników w stosunkach między dworem polskim a medjolańskim był Jakób de Paravicino.

Listy przesłane do książąt włoskich nie zawierały nic ważnego, właściwą bowiem treść rzeczy mieli posłowie ustnie przedstawić. Jakie to były sprawy, dla których słał Jagiełło posłów na południe, łatwo się domyślić. Chodziło o wywarcie nacisku na papieża, by zajął przychylnie stanowisko wobec żądań Polski co do unieważnienia wyroku wrocławskiego, a ewentualnie nawet o utworzenie ligi przeciw Zygmuntowi. W każdym razie posłowie polscy w pierwszych dniach sierpnia

1420 roku przedłożyli tę propozycję radzie weneckiej. Weneccjanie jednak po odniesieniu świetnych zwycięstw, po zdobyciu Dalmacji, pragnęliby raczej zdobyć sobie zapewnić, żadnem obowiązującym przymierzem wiązać się nie chcieli, dopóki by nie mieli pewności, jak się na sprawę ligi zapatrują inne państwa włoskie, przedewszystkiem zaś zaprzyjaźniona z nimi Florencja. Tam też skierowali posłów po zasięgnięciu informacji<sup>270</sup>).

Do ligi nie doszło, natomiast Wenecja dostarczyła listów polecających papieżowi i różnym kardynałom tak samych posłów jak i sprawę rewizji wyroku wrocławskiego. Papież, chociaż niedawno jeszcze więcej zdawał się sprzyjać krzyżakom aniżeli sam Zygmunt, odniósł się do żądań poselstwa polskiego z wielką przychylnością i wręczył mu listy do króla i Witolda, w których donosił, że obydwóch ich wraz z Litwą i Żmudzią bierze w swą opiekę i obronę. Radość króla była niezmierna, daje jej też wyraz w liście do papieża.

Marcin V początkowo rzeczywiście szczerze się zajął sprawą wyroku wrocławskiego, bo już we wrześniu 1420 roku<sup>271</sup>) osobną bullą powołuje ją przed swój sąd i wzywa obydwie strony do wysłania swych pełnomocników. W następnych jednak bullach, z grudnia tego samego roku, zapewne na skutek przeciwdziałania Zygmunta i zabiegów krzyżackich, ostygł trochę w swej gorliwości i za podstawę rokowań przyjmuje wyrok wrocławski<sup>272</sup>). W roku 1421 specjalna komisja przeprowadza wstępne badania, zwraca się nawet po zdanie do różnych uczonych w prawie i do profesorskiego kolegium we Florencji. Teraz właśnie znajomości stosunków włoskich, jakie posiadał Jakób de Paravicino, wydały dla Polski pomyślne wyniki. Bo kiedy postanawia się wysłać na północ legata, któryby sprawę jeszcze raz zbadał na miejscu i następnie wydał definitywny wyrok, to za interwencją Jakóba legatem tym zostaje medjolańczyk, zażyły domownik kardynała Brandy, protektora Polski, kanonik i uczoney w prawie a zarazem były profesor uniwersytetu w Pawji, Antoni Zeno.

Nominacją tą uczuł się Zygmunt dotkniętym w najwyższym stopniu. Natychmiast też zażądał jej odwołania, godząc się chętnie na zbadanie wyroku przez samego papieża, kardy-

nałów, wreszcie kogokolwiek innego, byle tylko nie Zenona, którego nazywał swym wrogiem<sup>273</sup>). Wobec takiego stanowiska cesarza tem bardziej krzyżacy nie godzili się na nowy sąd i chociaż Zeno długo, bo do roku 1423 zabawił w Polsce, przeprowadzając śledztwo w powierzonej sobie sprawie, przecież nie on, ale miecz i wojna doprowadziły wreszcie do pokonu nad jeziorem Melnem.

W negocjacjach tych, jak widzieliśmy, główną rolę odgrywał mieszczanin krakowski Jakób de Paravicino, którego nazwisko ciągle się znajdowało na ustach króla i papieża. Nie ostatnia to była misja tego medjolańczyka. Jeszcze kilkakrotnie spotykamy się z nim w Rzymie jako oratorem królewskim i Witolda w sprawach religijnych i kościelnych. W roku 1423 tłumaczy papieżowi politykę Jagiełły i jego brata wobec husytów i donosi mu o zarządzeniach przeciwko nim w Polsce<sup>274</sup>), a w roku 1425 interwenjuje w sprawie obsadzenia biskupstwa płockiego.

Król ceni Paravicina wysoko, prawie w każdym liście znajdują się dla niego pochwały. W roku 1425 czytamy w piśmie, przesłanem papieżowi zwrot: „Słowom Paravicina niech raczy Świętobliwość tak zawierzyć jakby moim własnym“<sup>275</sup>). A i sam papież poleca go łasce książąt, których był najgorliwszym sługą, jak o tem wskutek długiej znajomości nieraz miał sposobność się przekonać. Z kardynałem tyt. św. Marka Wilhelmem Filastrem łączyć go musiały bliższe stosunki, skoro zaproszony na jednego z ojców chrzestnych syna Władysława Jagiełły właśnie Paravicina mianuje swym zastępcą w obrzędzie<sup>276</sup>).

Jakie nagrody spotkały tego medjolańczyka za tyle usług, jakie oddał Polsce, przez lat kikanaście ciągle pośrednicząc między północą a południem?

Po roku 1425 znika jego nazwisko. Aż do połowy XV wieku natomiast występuje Jan de Paravicino, podzupek czy żupnik w Soli a zarazem pan na Kączkowicach<sup>277</sup>). Prawdopodobnie jest on tą samą osobistością, którą w roku 1422 dają nam poznać akta procesowe z Zakonem.

Skromne to są i urywkowe tylko wiadomości o tych

przybyszach włoskich na polską ziemię, którzy na usługi polityki naszej oddali swe siły, wystarczają one jednak, ażeby i na tem polu uwydatnić ich znaczenie.

Nie kończy się przecież na nich szereg Włochów w służbie dyplomacji polskiej pracujących. Mamy bowiem wiadomości, że w roku 1463, kiedy bawił w Polsce i Prusach a następnie we Wrocławiu legat papieski Hieronim, arcybiskup kreteński, aby doprowadzić do pokoju między Zakonem a Polską, to król celem pertraktowania z nim obok Jana, marszałka królestwa i Jakóba z Szadka wysłał do Wrocławia także znanego nam genueńczyka, kupca i żupnika ruskiego, Krzysztofa de s. Romolo, który jest jakby sekretarzem legacji, albowiem on koncypuje żądania polskie, ubiera je w odpowiednią formę i własnoręcznie spisuje<sup>278</sup>). Prawda, że król pośrednictwa papieskiego sobie nie życzył i misji arcybiskupa kreteńskiego nie traktował na serjo, dlatego też nie mogła ona przynieść żadnych rezultatów. Wiemy również, że w późniejszych czasach inny genueńczyk, Paweł de Promontorio, pośredniczył między posłem Wincentym de Dominico, bawiącym w Polsce, a republiką genueńską, kiedy chodziło o utworzenie ligi przeciw Turcji; odgrywał on jednak raczej rolę przesyłającego listy, ze względu na swe stosunki handlowe z Genuą<sup>279</sup>).

Ale jednym z największych dyplomatów polskich wogóle XV wieku był Filip Kalimach Buonaccorsi.

## VII

### KALIMACH JAKO DYPLOMATA I POLITYK.

Pochodzenie. — Spisek na Pawła II. — Przybycie do Polski. — List do Derśława z Rytwian. — Na królewskim dworze. — Pierwszy występ polityczny. — Poselstwo do Wenecji i Rzymu. — Memorjał z roku 1478. — Sprawy mołdawsko-tureckie. — Drugie poselstwo do Wenecji. — Postem w Konstantynopolu. — Oratio ad Innocentium Papam VIII. — Ucieczka do Wiednia. — Zjazd Jagiellonów w Lewoczy i jego cele. — Porozumienie między Karolem VIII, Maksymiljanem i Ludwikiem Moro. — Projekt ligi Jagiellonów z Wenecją. — Zygmunt niedoszłym kondotjerem republiki weneckiej. — Plany prusko-mołdawskie. — Śmierć i pogrzeb. — Rady Kalimacha. — Nieszczęśliwa ręka. — Machiawel a Kalimach.

Wielki ten humanista i statysta, przedstawnik na ziemi polskiej swego sławnego rodaka, Mikołaja Machiawela, urodził się w roku 1437 czy 1438<sup>280</sup>) w San Gemignano koło Florencji, w tem ślicznem tokańskiem miasteczku, które swą barwną szatę średniowieczną do dziś w całej okazałości zachowało.

Rodzina Kalimacha, według jego samego relacji, miała pochodzić z Wenecji i nosiła podobno dawniej nazwę Bazochi. W San Gemignano jednak już w XIV wieku jest znaną jako Buonaccorsi i należy do najbardziej szanowanych i szlachetnych. Ojciec naszego humanisty Pier d'Angiolo di Christoforo di Neri Buonaccorsi obok Filipa miał jeszcze synów Franciszka, Hektora i Mateusza. Franciszek także zajmował się literaturą, napisał jakieś dzieło p. t. *Vita beati Bartoli* i towarzyszył na studjach swemu o trzy lata starszemu bratu Filipowi. Razem najpierw udają się do Wenecji, gdzie Kalimach nawiązuje stosunki z różnemi osobistościami, które w późniejszej jego dzia-

łałości politycznej miały mu się przydać. Uważał się nawet częściowo, może ze względu na pochodzenie swej rodziny, za weneccjanina i w dedykacji zbioru swoich epigramatów rzymskich, ofiarowanego jakiemuś pełnemu zdolności młodzieńcowi „Carboni Piceti“, nazwał się weneccjaninem<sup>281</sup>).

Z Wenecji udają się bracia do Rzymu, dokąd ich pociągała sława humanisty rzymskiego Juljusza Pomponjusza Letusa, a pewnie i nadzieja zdobycia dobrego stanowiska. Kardynałowie tu przecież, a nie tak dawno jeszcze sami papieże, złotem obsypywali ludzi oddających się nauce. Pomponjusz przyjął Kalimacha z radością, zapoznaje go z członkiem swej akademii platońskiej, Bartłomiejem Platina, sekretarzem kardynała Gonzagi mantuańskiego i innymi sławami ówczesnego humanistycznego świata, jak Petrejusz, Glaucus, Asklepiades, Planella. Zapoznał się tu również, o ile go już we Wenecji nie spotkał, z Antonim Campanus, biskupem z Teramo, świetnym epistolografem i epigramatystą, który się żywo zainteresował jego talentem; Platina zaś polecił swego przyjaciela kilku kardynałom, aż wreszcie Roborello, kardynał rawennacki, uczynił go swoim sekretarzem. W akademii rzymskiej nasz Sangeminińczyk otrzymał przydomek Kalimacha, podobno ze względu na swój talent liryczny, przypominający poetę aleksandryjskiego tego nazwiska. Ponieważ papież Paweł II wrogo się odnosił do humanistów i akademii, wydalając z kancelarii papieskiej ze względów oszczędnościowych znaczną ich ilość, przeto uknuto na niego spisek, którego inicjatorem i duszą miał być Kalimach. Spisek został odkryty, Pomponjusz Letus, Platina wraz z innymi mniej znaczącymi akademikami dostali się do więzienia, Kalimach zdołał uciec, uwięziono natomiast jego braci i krewnych. Stało się to w roku 1468. W procesie, jaki wytoczono o zdradę stanu przeciwko akademikom, najznakomitsi z nich, a mianowicie Platina i Pomponjusz, rzucają wiele szczegółów do charakterystyki naszego humanisty. Obydwaj zrazili się już do niego i byli jego wrogami. Platina mimo to broni początkowo Kalimacha przed zarzucaną mu zbrodnią, bo nie posiadał on, zdaniem jego, ani potrzebnej siły woli, ani mądrości, ani odpowiednich środków. Jakżeż człowiek o otyłym

brzuchu, o krótkim wzroku i nadmiernie lubiący sen, bez żadnej przytem popularności, mógł myśleć o przewrocie politycznym wśród obcego sobie społeczeństwa?<sup>282</sup>). Tak bronił Platina Kalimacha, kiedy żądano od niego pod grozą tortury zeznań w sprawie sprzysiężenia. Później jednak, w prywatnym liście do kardynała Bessariona, potępia go całkiem wyraźnie, nazywając „obłąkanym rozdawcą koron i państw“, mówi o „urojeniach niecnego człowieka“, za którego szaleństwa on, Platina, i inni uwięzieni cierpieć muszą katusze, podczas gdy Kalimach, autor „błędnych urojeń“, żyje na wolności i obfituje we wszystko<sup>283</sup>).

Natomiast Pomponjusz Letus odrazu całą winę zrzuca na Kalimacha, usprawiedliwiając się, że na swoje nieszczęście, Kalimacha, kiedy przybył do Rzymu, ponieważ zdawał się zajmować gorliwie literaturą, przyjął gościnnie, ale kiedy poznał jego nieuczciwe szaleństwa, natychmiast w miejsce przyjaźni poczuł do niego i jego przewrotnych obyczajów odrazę, „ja bowiem“, mówił Pomponjusz, „zawsze kochałem i ceniłem uczciwość, oszczędność i trzeźwość w życiu, on zaś oddawał się obżarstwu, pijaństwu i wszelkiego rodzaju rozpuście“. A w liście do papieża Pawła II przyznaje się tylko do tej winy, że nie przykładał wagi do gadulstwa Kalimacha, że, gardząc jego głupotą, lekceważył go i nie chciał bawić się w donosiciela<sup>284</sup>). Nie był więc Pomponjusz stoikiem, nietylko zrzuca całą odpowiedzialność na Kalimacha, którego charakter w najczarniejszych barwach przedstawia, ale nawet zniża się do niegodnych człowieka płaskich prośb. W strachu o życie, deptał i pluł gawil Pomponjusz swój własny honor.

Tymczasem Kalimach w tym czasie, kiedy współakademicy tak wdzięcznie go w Rzymie wspominali, był już bezpiecznym od prześladowań papieskich. Najpierw udał się do południowych Włoch, do Apulji, następnie, wytropiony tutaj przez siepaków Pawła II, chroni się na dwór króla sycylijskiego, a gdy i tu nie czuł się bezpiecznym, pokolei ucieka na Kretę, Cypr, Chios, a stąd wreszcie przenosi się do Konstantynopola. Tutaj spotkał się z kupcami przybyłymi z Włoch, od których dowiedział się o przebiegu procesu, że bracia jego i krewni już

byli na wolności; tutaj też spotyka się z kupcami włoskimi z Polski, gdzie właśnie jego bliski krewny, Ajnolf Tedaldi, jako bogaty kupiec, dzierżawca salin i ceł na Ziemi Czerwieńskiej, do swych warsztatów pracy potrzebował dzielnych ludzi. Do niego więc postanawia się zwrócić Kalimach. Z początkiem 1470 roku bawi już we Lwowie, a Ajnolf zapewne dał mu zatrudnienie<sup>285</sup>).

Wnet doszła do Rzymu wiadomość o nowem miejscu pobytu wygnańca. Paweł II zażądał jego wydania. Poseł papieski Aleksander, biskup forlejski, zwrócił się z tem żądaniem do stanów na sejmie piotrkowskim i uzyskał przychylną uchwałę. Wprawdzie, wobec naprężonych stosunków między Kazimierzem Jagiellończykiem a kurją rzymską, wątpić należy, żeby król dopuścił do jej wykonania, lepiej jednak było dla wygnańca zejść z oczu szpiegów papieskich i przeto schronił się na dworze arcybiskupa lwowskiego, Grzegorza z Sanoka, z którym zapoznał się za pośrednictwem Ajnolfa. Arcybiskup bowiem utrzymywał stosunki z Włochami, przebywającymi we Lwowie, pośredniczył nieraz w ich sporach handlowych, może przez nich sprowadzał książki z południa, w pierwszym zaś rządzie mógł mu być w tem pomocnym Tedaldi, spokrewniony z Medyceuszami, w którego najbliższej rodzinie nie brakowało również humanistów, jak Laktancjusz Tedaldi. Toć sam Kalimach nazywał się Tedaldim<sup>286</sup>). Pod opieką więc arcybiskupa humanisty, na jego dworze we Lwowie i w miasteczku Duna-jowie, humanista nasz pragnie przeczekać burzę, a równocześnie stara się o unieważnienie uchwały sejmowej, jako niezgodnej z honorem wielkiego narodu.

Na sejmie piotrkowskim nie był obecny Derśław z Rytwian, wojewoda sandomierski, którego rodzina związana była interesami handlu solą z dzierżawcami żup ruskich, a zatem także z Ajnolfem. Do tego to możnego i wpływowego pana z początkiem kwietnia 1471 roku wystosowuje w swej sprawie memorjał. Wskazuje w nim na śmieszność, jaką się okrył sejm przez swą zbytnią i przesadną uległość wobec papieża. Nie mówiąc o śmieszności zarzutów papieskich, jakoby on, Kalimach, dążył do objęcia władzy w Rzymie, zwraca uwagę, że

kiedy swego czasu papież zażądał jego wydania od rządu sycylijskiego, Sycylja kategorycznie odmówiła. W Polsce, na przygodne żądanie biskupa, odpowiada się natychmiastową śmieszoną uległością, uchwała się jego wydanie, nie wysłuchawszy nawet obrony obwinionego. O ileż szlachetniej postąpiłby sejm, gdyby, nawet znalazłszy go winnym zarzucanych zbrodni, zwrócił się do papieża z prośbą o przebaczenie rzekomych win. W ten sposób dałoby się papieżowi sposobność do spełnienia prawdziwego posłannictwa zastępcy Chrystusa tu na ziemi, do okazania miłości bliźniego i przebaczenia. Sejm swoją uchwałą podkopał nawet powagę samego papieństwa. W Polsce bowiem wyobrażano sobie dotąd odległego papieża jako istotę nadziemską, wolną od ziemskich trosk i namiętności, wolną od grzechów. Teraz dowiedziano się, że ojciec święty tak samo jak każdy inny śmiertelnik podlega uczuciom zemsty i nienawiści. A jakąż szkodę przez taką uchwałę może Polska ponieść! Wydanie człowieka obcego, wbrew uświęconym zwyczajom międzynarodowym, bez poprzedniego zbadania sprawy, będzie uważane za akt uległości poddanego wobec swego pana, a wolności powinno się bronić, bo w skutkach swych na przyszłość tego rodzaju fakty mogą mieć znaczenie prejudykatów. Prosi więc Kalimach Dersława, aby go wziął w swoją obronę, tem samem bowiem weźmie w obronę godność państwa i narodu polskiego<sup>287</sup>).

Po stronie Kalimacha stało samo przeznaczenie. Z końcem lipca 1471 roku Paweł II zamknął oczy, a następcą jego został syn pasterza, ale wykształcony humanista i protektor humanizmu, Sykstus IV. Ci, co za Pawła II znosili męki i przesładowania, teraz opływają w zaszczyty. Odżywa akademja platońska w Rzymie, Pomponjusz Letus i Platina stają się pierwszemi osobistościami. Nic teraz nie stało Kalimachowi na przeszkodzie, mógł wrócić do Włoch, gdzieby z pewnością jako jeden z najzdolniejszych humanistów odegrał świetną rolę. Nie uczynił tego jednak. Nawiązał on w przybranej ojczyźnie stosunki z tyłu wybitnymi ludźmi, którzy cenili jego zdolności, że wołał już nie doświadczać więcej losu. Do dawnego przydomka, z czasów rzymskich pochodzącego, Kali-



POMPONJUSZ LETUS  
Florencja, Archiwum ikonograficzne)

mach, dodał sobie nowy *Experiens*, który miał oznaczać, że wiele od losów wycierpiał; ze względu zaś na dwie swoje ojczyzny, Toskanję i Polskę, Tuskoscytą się także nazywał. Przy pomocy swoich przyjaciół dostaje się na dwór królewski, na wychowawcę dzieci królewskich obok dziejopisa Jana Długosza. Odtąd, od roku 1472, stale przebywa w Krakowie jako nauczyciel królewiczów, sekretarz królewski, krzewiciel włoskiego Odrodzenia na północy, a przede wszystkim jako polityk i dyplomata. W tej ostatniej swej roli działa on teoretycznie i praktycznie. Teoretycznie jako autor pism politycznych, praktycznie zaś jako wielokrotny ambasador i poseł polski do państw włoskich i Konstantynopola.

Polityka polska przedstawiała wówczas istny węzeł gordyjski. Bo z królem węgierskim, Maciejem Korwinem, prowadzi się wojnę o sukcesję w Czechach dla królewicza Władysława, a tem samem występuje się przeciw papieżowi, które popiera w imię swych interesów kościelnych Macieja, równocześnie zaś pragnęłoby wystąpić przeciw Turkom, wrogom Węgier, a przeto naturalnym sprzymierzeńcom Polski. Król ten węgierski ze względu na swą politykę antyturecką otrzymuje subsydia pieniężne zarówno od papieża jak i Wenecji, obraca je zaś na walkę z Polską i cesarzem Fryderykiem. Trudno było dyplomacji polskiej ten węzeł rozwiązać, nie mogła się zdecydować ani na jedną ani na drugą stronę. Otóż w sprawie tej wielokrotnie zabiera głos Kalimach, aby politykę polską skierować na właściwą drogę, aby przecież na jakiś stanowczy a rozsądny krok się zdecydowała.

Wnet po przybyciu do Krakowa nawiązał on stosunki przyjaźni z ludźmi, którzy byli wielbicielami jego talentu, a należąc do najwybitniejszych rodów w Polsce i zajmując wysokie stanowiska w hierarchji społecznej, niemało przyczynili się do wzrostu znaczenia Kalimacha u króla. Byli to Zbigniew Oleśnicki, który właśnie w roku 1472 objął urząd podkanclerski i Piotr Bniński, późniejszy biskup kujawski. Z okazji objęcia urzędu przez Oleśnickiego wystosował do niego Kalimach list, w którym zwraca jego uwagę na obowiązki, jakie urząd podkanclerski na niego nakłada<sup>288</sup>), uwagi

te zaś niewątpliwie zostały przyjęte przez podkanclerzego wdzięcznym sercem, skoro odtąd do przyjaciół Kalimacha i jego protektorów się zalicza. Jako kierownik polityki państwowej korzysta ze znajomości spraw włoskich i wschodnich Florentczyka. Znał on przecież rodzinną Toskanję, posiadał stosunki osobiste w Wenecji, znał Rzym i papieżstwo, którego był wrogiem, nie obcem mu było również królestwo Neapolu, a pobyt jego w Konstantynopolu, nawiązanie stosunków z Turkami w roku 1469, stanowiły jeden z zarzutów, jakie mu czynił Aleksander, biskup z Forli, kiedy na sejmie piotrkowskim w imieniu papieża żądał jego wydania.

W roku 1474 Wenecja podejmuje awanturiczny plan. Wspólnie z szachem perskim Usun Hassanem i chanem tatarskim Karamanem zamierza uderzyć na Turcję i wysyła w tym celu przez Polskę do Persji posła Ambrożego Contariniego. Poseł ten miał zarazem skłonić Polskę, aby pozwoliła przejść Tatarom przez swoje terytorja w ewentualnym pochodzie na Turków, o pomoc zaś w tej misji zwraca się do Kalimacha, do którego otrzymał w Wenecji jakieś listy i rekomendacje<sup>289</sup>). Widocznie nad Adrjatykiem wierzono już w jego wpływy i znaczenie na dworze królewskim. Kalimach, o ile można wierzyć jego słowom, od samego początku nieprzychylnie odnosił się do weneckich projektów. Tymczasem nadszedł rok 1475 a z nim upadek Kaffy. Na wiosnę 1476 roku wysyła się z Polski do Konstantynopola poselstwo pod przewodnictwem Marcina Wrocimowskiego, w którym może brał udział i Kalimach<sup>290</sup>), a poselstwo to przynosi królowi od sułtana zapewnienie przyjaźni i zarazem prośbę, by wzajemnie częściej do siebie posłów wysyłali i w ten sposób wobec królów i książąt całego świata zmanifestowali swą szczerą przyjaźń i braterstwo<sup>291</sup>). Wtedy to propozycja wenecka przychodzi pod obrady<sup>292</sup>). Kalimach omawia ją w gronie kilku mężów stanu, z których znamy tylko nazwisko Piotra z Bnina, i zwraca uwagę na niebezpieczeństwo, jakie mogłoby dla Polski wyniknąć, gdyby Tatarzy na stałe zechcieli pozostać na ziemiach polskich, przedstawia też konkretne propozycje pod adresem Wenecji. Stanowisko Kalimacha zostało przyjęte przez radę i króla, który

polecił mu wystosować w tej sprawie odpowiedni memorjał. Postanawia się wysłać do Włoch, do Wenecji i do papieża poselstwo, aby przedstawiło tam żądania Polski odnośnie do spraw tureckich i stosunku do króla węgierskiego, Macieja Korwina.

Na czele poselstwa staje Kalimach.

W dniach 1, 7 i 10 stycznia 1477 roku w myśl memorjału swego, przyjętego przez króla i radę królewską, wygłasza on przed signorją wenecką kilka mów politycznych<sup>293</sup>). Zwraca w nich uwagę, że zasługi królów polskich dla wiary chrześcijańskiej nie podlegają żadnej wątpliwości, że król Kazimierz zawsze, nie bacząc na własne niebezpieczeństwo, popierał Wenecję w walce z Turkami. Projekt jednak Wenecji, posługiwania się odległymi plemionami tatarskimi, nie przyniesie, zdaniem Kalimacha, żadnej korzyści sprawom chrześcijaństwa ze względu na daleką odległość Tatarów, przewrotny i wrogi dla chrześcijan ich charakter, wreszcie brak stałości. Żąda też wstrzymania subsydjów pieniężnych dla Macieja Korwina i zarazem skłonienia go do zawarcia pokoju z Polską i Czechami lub przynajmniej przedłużenia zawieszenia broni, którego termin właśnie upływał, żąda wywarcia nacisku na papieża w tym kierunku, w przeciwnym bowiem razie będzie się musiała Polska sprzymierzyć z Turcją w walce przeciw Węgrom. Wenecja w odpowiedziach, dawanych natychmiast po każdej mowie Kalimacha, broniła swych tatarskich projektów, uspakajając obawę Polski, że Tatarzy wzdłuż wybrzeża Czarnego Morza podsuną się w pobliże Mołdawji, a nawet już swój marsz w te strony rozpoczęli, jak się o tem od swego sekretarza mołdawskiego dowiaduje. Subsydjów, udzielanych Maciejowi, nie może rzeczpospolita wstrzymać, bo właśnie wypłaciła mu 15.000 dukatów, obiecuje jednak roztoczyć kontrolę nad ich użyciem, przyrzeka też jak najenergiczniej poprzeć żądania polskie u papieża w sprawie przedłużenia rozejmu z Maciejem i w tym kierunku wyda odpowiednie zarządzenia swemu ambasadorowi rzymskiemu, Giacomo de Mezzo, z którym Kalimach powinien się porozumieć co do wspólnego działania.

Kalimach z Wenecji udał się do kurji rzymskiej, aby tu

w imię ogólnego dobra chrześcijaństwa skłonić papieża do pośrednictwa w zawarciu pokoju między chrześcijańskimi książętami. Przez pięć miesięcy prawie tam zabawił, pomimo jednak rzeczywistego czy tylko pozornego poparcia ze strony republiki weneckiej, nie zdołał uzyskać, o co zabiegał. Pod koniec czerwca 1477 roku wrócił do Wenecji i tu „multa narravit de conditionibus curie, de qua male edificatus revertitur“; stara się też nakłonić Wenecję, aby ona sama ujęła sprawę w swe ręce, zapośredniczyła pokój między Polską, Czechami, cesarzem i Maciejem węgierskim. Republika przyrzekła to uczynić, po osiągnięciu zdania interesowanych w tem monarchów i ofiaruje swe usługi królowi polskiemu, Kalimachowi zaś, ponieważ zabrakło mu pieniędzy na powrót, poleciła wypożyczyć sumę 150 do 200 dukatów<sup>294</sup>).

Nie zupełną słuszność miał jednak Kalimach, kiedy się przed radą wenecką skarżył na obojętność papieża w sprawach dotyczących Polski. Wprawdzie nie zdołał uzyskać subsydjów pieniężnych, o które królowi polskiemu głównie chodziło i na co król w liście do papieża z marca tego roku wyraźnie zwracał uwagę, skarżąc się, że Rzym popiera tylko Macieja, chociaż przecież i Polska ma w swem najbliższym sąsiedztwie Turków i Tatarów<sup>295</sup>), papież jednak wystosował do króla węgierskiego wezwanie, aby przedłużył rozejm z Polską ze względu na potrzebę turecką. Maciej usłuchał wezwania i natychmiast zwrócił się do Kazimierza Jagiellończyka z zapytaniem o intencje w tej sprawie<sup>296</sup>).

Długo jednak jeszcze trzeba było czekać na rzeczywisty pokój. Nuncjusz apostolski grozi klątwą królowi polskiemu i czeskiemu, gdyby rozpoczęli kroki wojenne przeciw Węgrom<sup>297</sup>). Korwin, który jeszcze w lutym i marcu 1477 roku złączył się przymierzem z buntowniczym biskupem warmińskim Tungenem i krzyżakami celem wspólnego działania przeciw Polsce<sup>298</sup>), faktycznie ich teraz popiera, tak, że w Polsce rozważa się nawet myśl zawarcia przymierza z Turkami, względnie wystania nowego poselstwa do papieża ze skargą na machinacje Macieja.

Właśnie w połowie marca 1478 roku sultan Mahomet II

zapropował Polsce wspólne działanie przeciw Maciejowi Korwinowi<sup>299</sup>), sojusz jednak polsko-turecki nie znajdował sympatii u polityków; wzdragali się oni wchodzić w przymierze z wrogiem chrześcijaństwa, wyszydzając nawet samą propozycję sułtana. Woleliby raczej znowu zwrócić się ze skargą na Macieja i jego machinacje krzyżackie do stolicy apostolskiej, ale plan taki Kalimach uważa dla sprawy polskiej za wysoce szkodliwy. Do swego przyjaciela Zbigniewa Oleśnickiego, biskupa wrocławskiego, który jako podkanclerzy państwa był zarazem urzędowym przedstawicielem polityki polskiej, wysłał on w tej sprawie memoriał, w którym zwraca biskupowi uwagę, że nowe poselstwo do papieża na nic się nie zda, głowy kościoła nie uda się pozyskać, papież bowiem stale działa na szkodę Polski, jest względem niej wrogo usposobionym. Raczej poprze króla węgierskiego, po którym się ciągle spodziewa, że wytępi husytyzm w Czechach. Przez poselstwo do papieża nie zyska się żadnej korzyści, a zrazi się Turków, ofiarujących swe przymierze przeciw wspólnemu wrogowi. Propozycji tureckiej nie powinno się z lekceważeniem traktować, lekkomyślnie odrzucać. Jeżeli się zaś ją odrzuca, nie pozostaje nic innego, jak tylko zawczasu gotować się do wojny i natychmiast starać się o przymierze z Wenecją, która dzięki niedawnemu jego poselstwu jak najlepiej jest dla tej myśli usposobiona i właśnie prowadzi wojnę z Turcją. Należy się jednak śpieszyć, bo około Wenecji zarówno papież jak i Maciej zabiegają<sup>300</sup>).

Memoriał ten miał być przedstawiony sejmowi. Z jakim wynikiem?

Do przymierza z Turcją przeciw Maciejowi ani z Wenecją przeciw Turcji nie przyszło. Wnet potem, bo w marcu następnego roku, Wenecja musiała zawrzeć pokój z sułtanem<sup>301</sup>), groźba jednak przymierza polsko-tureckiego skłoniła Macieja do ustępstw, które doprowadziły do poddania się Polsce biskupa warmińskiego Tungena i wielkiego mistrza Zakonu, a zarazem do pokoju z Maciejem w Ołomuńcu<sup>302</sup>). Uwolniony od wojny z Polską i Czechami zwrócił się król węgierski przeciw Austrii i Turcji.

W państwie Osmanów tymczasem po śmierci sułtana Mahometa II objął rządy Bajazet II, który musiał jednak toczyć ciężkie walki o następstwo tronu ze swym bratem Dzemem, posiłkowanym przez Macieja. Z walk tych skorzystał wojewoda wołoski Stefan, wypędzając Turków prawie z całej Besarabji. Kiedy jednak w roku 1483 z Węgrami zawarł sułtan zawieszenie broni, mógł całą siłą zwrócić się na północ, i w roku 1484 zajął on ważne porty nad Czarnym Morzem, Kilję i Białogród. Wojewoda znalazł się w wielkim niebezpieczeństwie, wobec zaś pokoju Turcji z Węgrami tylko w Polsce mógł znaleźć ratunek. We wrześniu więc 1485 roku złożył królowi w Kołomyi hołd, a wojska polskie pod wodzą Jana Czarnkowskiego odnoszą nad Turkami świetne zwycięstwo. Ponieważ zaś przeciw sułtanowi wybuchło właśnie w Egipcie powstanie, przeto z końcem tego roku ofiaruje Polsce pokój<sup>303</sup>).

Kalimach doradza jego przyjęcie z tym jednak warunkiem, żeby Turcy zwrócili Stefanowi Kilję i Białogród, w przeciwnym razie należy rozpocząć energiczną akcję wojenną i wciągnąć do niej cesarza i Wenecję. Na wszelki wypadek powinno się wysłać poselstwo do Wenecji, bo chociażby nie udało się pozyskać jej do wspólnej walki, mogłaby przynajmniej zapośredniczyć pokój z Turcją, u której właśnie cieszy się wielkim mirem.

Sukcesy oręża polskiego sprawiły, że zamierzono w Polsce o zawiązaniu ligi antyturskiej. W lutym 1486 roku wyprawia się więc poselstwo najpierw do cesarza, który przebywał naówczas w Kolonji, a kiedy cesarz przychylnie odniósł się do propozycji, poselstwo polskie wraz z posłami cesarskimi udaje się w dalszą drogę do Wenecji. Cesarz prowadził właśnie wojnę z Maciejem Korwinem, od której musiał się przedtem uwolnić, aby móc potem przystąpić do ligi przeciw Turkom. Chodziło mu przeto o nakłonienie Wenecji, by zapośredniczyła rokowania pokojowe między nim a Maciejem, lub nawet, gdyby Maciej nie zgodził się na pośrednictwo rzeczypospolitej weneckiej, sprzymierzyła się przeciw niemu z cesarzem i Polską. W poselstwie tem główną rolę odgrywa właśnie nasz humanista. Wenecja jednak, chociaż w uprzejmej formie, odmówiła

nietylko wystąpienia przeciw Węgrom, ale nawet nie chciała podjąć się pośrednictwa pokojowego między nimi a cesarzem<sup>304</sup>). Wołała bowiem widzieć króla węgierskiego zajętego wojną, skoro w ten sposób od strony Węgier była zabezpieczoną.

Wobec takiego stanowiska Wenecji nie mogło już być mowy o lidze antytureckiej, pozostała tylko interwencja rzezypospolitej w sprawie pokoju między Turcją a Polską, na co chętnie się zgodziła. W pierwszych dniach lipca posełstwo opuściło Wenecję, pozostał tylko Kalimach dla udzielenia senatowi weneckiemu odpowiednich informacji, potrzebnych do instrukcji, jaką miał otrzymać poseł wenecki, udający się do Konstantynopola. Dnia 19 lipca 1486 roku przedłożył Kalimach radzie weneckiej *Summarium informationis*, w którym krótko streścił dzieje dotychczasowych stosunków Polski z Turcją, jak to Mahomet II wielokrotnie ofiarował się jej z przymierzem, obiecał dostarczyć sił zbrojnych i środków pieniężnych na zdobycie Węgier dla jednego z synów królewskich a Czech dla drugiego i jak król nie chciał się na to zgodzić „per non tenir dicti regni sequestrati a non poter occorrendo el bisogno adiutar la christiana religione“. Również obecny sułtan Bajazet zgłaszał się z propozycjami przymierza, król jednak, ze względu na dobro chrześcijaństwa, zwlekał z odpowiedzią, aż sułtan uwolniony od wojny z Maciejem napadł na wojewodę mołdawskiego Stefana, obecnego wasala królewskiego, zabrał mu różne miasta i dotąd niepokoił.

Z tym sumarjuszem w ręku poseł wenecki Jan Dario tego samego dnia ruszył do Turcji<sup>305</sup>), a Kalimach przez długie tygodnie czeka w Wenecji na jego powrót, względnie na wiadomości o wyniku pośrednictwa. Czekał jednak napróżno, tak, że wreszcie 5 września decyduje się z niczem wrócić do Polski. Na pożegnalnym przyjęciu przez radę prawi się mu pochlebne komunały, że z prawdziwą radością Wenecja gościła go w swych murach, szczerze go tu polubiono i chętnieby go jak najdłużej wśród siebie widziano, ale skoro dłużej nie może zabawić, z prawdziwym żalem go żegna i prosi o oświadczenie królowi wyrazów prawdziwego przywiązania „che in vero non potria esser piu sincera, affectuosa ne cordiale“. Po-

leca się mu też wydać w darze *in signum amoris* tyle adamszkowej materji, ile potrzeba na jedną suknię. Niebardzo więc hojną okazała się rada wenecka dla polskiego posła, którego tylu czułościami przy pożegnaniu obsypywała<sup>306</sup>).

Przyjemnie zresztą przepędził Kalimach w Wenecji swoje dwumiesięczne, przymusowe *otia*. Był świadkiem uroczystości pogrzebowych po właśnie zmarłym doży Marku Barbarigo, zapoznał się ze słynnym malarzem weneckim, Giovannim Belinim<sup>307</sup>), którego uważano za bieglejszego w filozofji chrześcijańskiej aniżeli w sztuce malarskiej, poznał również znakomitego prawnika Marka Dandolo, syna Andrzeja, dalej Piotra Adorni, wydawcę historii Wenecji, Antoniego Leonardo, sławnego geografa, Pawła Pisano, który na pogrzebie doży Barbariga żalobną miał mowę, i wielu innych wybitnych w owych czasach weneccjan. Wtedy też zapewne nawiązał stosunki z jednym z sekretarzy rady weneckiej Gian Giacomo Michelim, któremu nawet trzymał dziecko do chrztu. Zbierali się oni w domu Kalimacha na towarzyskie pogawędki i dysputy uczone, a jedną z nich o retoryce, miał nawet Kalimach opisać. Niestety nie dochowała się do naszych czasów.

Czy nadeszły później jakie informacje o skutkach poselstwa Jana Dario? Nie ma się żadnych wiadomości. W następnym roku jednak przychodzi do bezpośrednich rokowań z Turcją o pokój. Do Konstantynopola wysyła się poselstwo, na jego zaś czele staje Kalimach, a towarzyszy mu w tej wyprawie wierny sługa *Nicolo*. Ledwie dwuletnie zawieszenie broni zdołał polski poseł uzyskać u sułtana Bajazeta i to bez zwrotu Kilji i Białogrodu, natomiast sułtan pozwolił na wolny handel w swoich dzierżawach, dla kupców przybywających z Polski<sup>308</sup>). Na wiosnę 1488 roku wrócił Kalimach do kraju, a wraz z nim przybyło „czterdzieści koni“ liczące poselstwo tureckie, które starało się o trwałą pokój z Polską i w tym celu zjawiło się w maju tego roku w Piotrkowie, gdzie właśnie odbywał narady sejm generalny<sup>309</sup>). Nie przyszło jednak do pokoju, ale znowu tylko do przedłużenia rozejmu na dalsze dwa lata. Rozejm ten doprowadził do skutku w Konstantynopolu Mikołaj Firlej w marcu następnego roku.

Poselstwo tureckie nie przyniosło szczęścia Kalimachowi. Naraził na straty handlowe swoich spółników włoskich, którzy z przyjaciół zamienili się na wrogów<sup>310</sup>), a jako zwolennik przymierza polsko-tureckiego poczynił zapewne w Konstantynopolu jakieś zobowiązania lub tylko nadzieje na stały pokój i sojusz, sprowadził w tym celu do Piotrkowa owo świetne poselstwo tureckie, a tymczasem w Polsce myśl przymierza z Turcją, chociażby nawet przeciw Maciejowi Korwinowi, nie była sympatyczną. Doznaniem niepowodzeniami zgryźł się Kalimach i na dłuższy czas usunął w zacisze do Wolborza, do swego przyjaciela biskupa wrocławskiego. Zbrzydł mu pobyt w Polsce, zniechęcił się do wszelkiej pracy. Licząc mało co więcej ponad 50 lat życia, uczył się starcem, zmęczonym życiem i nie pragnącym niczego więcej jak tylko ciepła i spokoju. Stan ten depresji u Kalimacha trwał prawie przez dwa lata. W lipcu 1488 roku pisze do Laktancjusza o bliskim swoim powrocie do ojczyzny<sup>311</sup>), a we wrześniu wspomina o swych przygotowaniach, aby pełnemi żaglami zawinąć do ojczyzostego portu. Jeszcze w lutym 1490 roku mówi o swem wielkiem przemęczeniu, o potrzebie spokoju i ciepła, nie wspomina już jednak o chęci powrotu do Włoch<sup>312</sup>). W pracy literackiej i służbie królewskiej odzyskał powoli równowagę umysłu. Udał się wprawdzie do Włoch do Rzymu, ale znowu jako poseł w sprawie ligi antyturckiej, przyczem wyzyskuje teraz wiadomości o państwie Osmanów, jakie zebrał w czasie swego pobytu w Turcji.

Zawieszenie broni posłużyło Polsce na uzbrojenie się przeciw Maciejowi Korwinowi, który począł znowu poruszać przeciw niej wszystkich wrogów, podburzał Moskwę, Tatarów i wojewodę mołdawskiego. Przygotowania te mogły się również przydać w ewentualnej wojnie z Turkami. Właśnie w tym czasie papież Inocenty VIII występuje z projektem ligi monarchów chrześcijańskich przeciw Muzułmanom, do której pragnie wciągnąć także Polskę<sup>313</sup>). Wiedział Kalimach, że o skoordynowaniu sprzecznych interesów państw chrześcijańskich do wspólnej wyprawy na Turcję trudno nawet myśleć. Wszak tyle już razy przygotowywano różne ligi antyturckie, zbierano fundusze na wojnę ze światem muzułmańskim i zawsze napróżno.

Toć niedawno pokolei odrębnie walczyła z Turcją Wenecja, osobno Maciej i osobno Polska. Nie można było tych pojedynczych wojen w jedną skoordynować.

W początkach roku 1490 udaje się Kalimach w poselstwie do Inocentego VIII, aby sprawę tę na więcej realne tory skierować. W mowie, wygłoszonej przed papieżem<sup>314</sup>), zwraca on więc uwagę papieża, że wszelkie starania o ligę całego chrześcijaństwa przeciwko nieprzyjacielowi krzyża świętego są utopją, natomiast, jeżeli papież naprawdę pragnie zwycięstwa nad Turkami, niech się połączy przymierzem z królem Polski, bo on najbardziej nadaje się do tej walki i właśnie najlepiej jest do niej przygotowany. Owe ustawiczne a bezskuteczne starania o ligę państw chrześcijańskich pochodzą poprostu z przesadnego wyobrażenia o potędze sułtana. Niedawno, jako poseł polski, bawił w państwie Osmanów i wstyd go poprostu ogarnął, że państwo to, o ludności rzadkiej, ubogiej, bez miast, może być postrachem całej Europy. Ludność tam jest tak nędzna, że raczej uczucie litości powinna wzbudzać a nie strachu. Nawet w Konstantynopolu samym, chociaż tam zawsze więcej ludzi zwykło się gromadzić, widział puste ulice, zauważył tę samą nędzę mieszkańców. Dla pokonania takiego wroga wystarczyłyby aż nadto król polski, związany sojuszem z papieżem.

Nie ulega wątpliwości, że Kalimach przesadzał w obniżaniu potęgi tureckiej, zasadniczo jednak miał słuszność. Potężna Polska, oparta o moralne i materialne poparcie głowy kościoła, mogłaby śmiało zmierzyć się z państwem osmańskim. Nie ludzi brakowało w Polsce, ale środków pieniężnych na wojsko i na wojnę, którą papież powinien otoczyć swą opieką i ogłosić za świętą.

Niewiadomo, czy poselstwo zyskało jakie obietnice ze strony papieża<sup>315</sup>). Wnet jednak w Polsce samej w inną stronę zwrócono uwagę. Dnia 6 kwietnia nagle zmarł w Wiedniu nieubłagany i osobisty wróg Kazimierza Jagiellończyka, Maciej Korwin. Otworzyła się perspektywa osadzenia na tronie węgierskim Jana Olbrachta, który z ulubionym swym mistrzem wyprawiał się na Węgry, aby tu orężnie ubiegać się o tron prze-

ciw własnemu bratu Władysławowi, królowi czeskiemu. Na Węgrzech zwyciężył wprawdzie Władysław, niedługo jednak potem kończy swój żywot Kazimierz Jagiellończyk, i królem polskim zostaje Jan Olbracht. Zanim to się jednak stało, w czasie bezkrólewia jacyś „współzawodnicy“ zwrócili się przeciw Kalimachowi z taką gwałtownością, że nie czuł się bezpiecznym w Polsce i na jakiś czas do Wiednia musiał wyjechać<sup>316</sup>). Dopiero po objęciu rządów przez Olbrachta wraca na dwór królewski, wywierając teraz na sprawy polskie jeszcze większy wpływ, aniżeli poprzednio. Był przecież ulubionym mistrzem swego królewskiego ucznia, któremu ojciec w ostatniej swej woli polecił miał słuchać jego rad i wskazówek.

Kalimacha uważała opinia szlachecka za inspiratora króla w sprawach polityki wewnętrznej, jemu też przypisują autorstwo projektu przeniesienia Zakonu na wschodnie granice Polski i nieszczęśliwej wyprawy mołdawskiej w roku 1497. Dokumentalnego jednak na to dowodu nie posiadamy, istnieją tylko bardzo poważne poszlaki. Natomiast mamy pewność, że zanim kwestja mołdawska przysłała na porządek dzienny, Kalimach powziął ciekawy, prawie że awanturniczy plan osadzenia królewicza Zygmunta nad Adrjatykiem, jako kondotjera w służbie Wenecji. Łączy on się, zdaniem mojem, ze zjazdem w Lewoczy, z kwietnia i maja 1494 roku.

Zjazd ten i jego cele obszernie już były omawiane w naszej literaturze historycznej<sup>317</sup>). Na tym zjeździe według jednych miano przygotować projekt wyprawy na Wołoszczyznę, celem zajęcia Mołdawji, według innych wogóle wyprawę przeciw Turkom. Nie ulega wątpliwości, że między innymi sprawami, na najtajniejszych naradach, w których brali udział sami członkowie rodu Jagiellonów, wraz ze swoim szwagrem Fryderykiem, margrabią brandenburskim, także i sprawę turecką omawiano. Bezpośredni następstwem tych obrad kwietniowych z roku 1494 była nie wojna, ale trzechletnie zawieszenie broni, jakie już z końcem czerwca tego roku między Polską a Turcją zostało zawarte, po którym w roku następnym poszedł także trzechletni rozejm między sultaniem a Władysławem Jagiellończykiem. Historyk i humanista Antoni Bonfinius, z pochodzenia

Włoch, zwany Liwjustem węgierskim, w dziele swem *Rerum Hungaricarum decades quatuor cum dimidia* przedstawia ten zjazd jako wielką manifestację Jagiellońskiego rodu i Jagiellońskiej potęgi. Kiedy się witali bracia w Lewoczy, wojska ich miały wznosić okrzyki: „Niech żyją panowie szczęśliwej Polski! Niech żyją królowie Władysław i Olbracht! Niech żyją świętobliwy kardynał Fryderyk, Aleksander i Zygmunt! Niech żyją Węgry, Polska i Czechy! Niech wieczny pokój i zgoda strzeże tych trzech królestw, a sojusz nierozwalny trwa po wieczne czasy“. Była to więc naprawdę potężna manifestacja, która w sąsiednich państwach musiała wywołać odpowiednie wrażenie. Zwracała się ona przeciwko wszystkim nieprzyjaciołom państw Jagiellońskich, a zatem także przeciw Turkom. Z Turkami wnet potem został zawarty rozejm, przeciwko komu więc w pierwszym rzędzie?

Ostatni historyk tego zjazdu w swej cennej rozprawie<sup>318)</sup> wykazuje, że przeciw królowi rzymskiemu Maksymiljanowi, znanemu wrogowi Jagiellonów, który już w roku 1490 zawarł przymierze z Moskwą przeciwko Polsce i stale tytułował się królem węgierskim, starając się przez swych agentów pozyskać sobie stronników na Węgrzech, aby następnie zbrojną ręką dochodzić tam swych pretensyj. Ponieważ zaś dnia 23 maja 1493 roku zawarł pokój z Francją, a przez poślubienie Blanki z domu medjolańskich Sforzów zyskał znaczne zasoby pieniężne, mógł więc całą siłą zwrócić się na wschód. Nosi się on z planami wojny z Turcją i dla tego celu stara się pojąć Węgry nawet w drodze ugody z Władysławem Jagiellończykiem. Z końcem lipca 1493 roku przedstawia Maksymiljan królowi Węgier i Czech dość awanturniczą propozycję. Proponuje mu bowiem małżeństwo z córką swą Małgorzatą, pod tym jednak warunkiem, że zaraz po zawarciu małżeństwa Władysław jako gubernator obejmie rządy nad świętym imperium rzymskim, krajami austriackimi i burgundzkimi, a zarazem adoptuje na swego syna Filipa, syna Maksymiljana, przeniesie się na stały pobyt do Norymbergi lub Augsburga, na Węgrzech zaś odda rządy Maksymiljanowi, również w charakterze gubernatora<sup>319)</sup>. Z końcem 1493 roku Maksymiljan gro-

madzi wojska na granicy węgierskiej, aby, jak twierdził, zwrócić je na pomoc Węgrom przeciwko Turkom, co w wysokim stopniu niepokoi Olbrachta i w liście swym do brata Aleksandra daje wyraz obawie, żeby królestwa węgierskiego nie opanował ten chytry i przemyślny człowiek. Należy rozerwać przymierze między Maksymiljanem a Moskwą i przeto przynagla Aleksandra, by jak najspieszniej zawarł małżeństwo z córką wielkiego księcia moskiewskiego<sup>320</sup>).

Równocześnie Karol VIII, król francuski, przygotowuje się do swej włoskiej wyprawy, celem zajęcia królestwa Neapolu, aby stąd następnie, popierając pretensje do tronu sułtańskiego Dżema, brata i rywala Bajazeta II, wystąpić do walki z Turcją. Plan więc Maksymiljana zgodnym był z początkowymi planami i zamiarami Karola VIII<sup>321</sup>). Obydwaj mieli uderzyć na Turcję, pierwszy od strony Austrii i Węgier, drugi z Neapolu. W styczniu 1494 r. król francuski już był ostatecznie zdecydowany na włoską wyprawę, po której miała nastąpić krucjata na Turków. Plany te jednak, ze względu na projekty węgierskie Maksymiljana, przejęły obawą Jagiellonów i z pewnością były przedmiotem narad lewockich, które rozpoczęły się ową głośną manifestacją wojsk, a zakończyły zapewnieniem ze strony Olbrachta, że ze wszystkich sił bronić będzie swego brata Władysława i jego królestw<sup>322</sup>). Ażeby mieć wolne ręce od wschodu, zawarto rozejm z Turcją. Nie wystarczyło to jednak, należało się starać o sojuszników w ewentualnej walce.

Łącznikiem między Maksymiljanem a Karolem VIII był regent księstwa medjolańskiego, ks. Ludwik Moro, który wyswatał Maksymiljanowi swoją posażną siostrzenicę, Blanę Sforza, za co uzyskał od niego obietnicę inwestytury na księstwo medjolańskie. Ludwik Moro, powinowaty i lennik Maksymiljana, był zarazem sprzymierzeńcem Karola VIII w jego wyprawie do Włoch a nawet tej wyprawy głównym inspiratorem. Sojusznik potężnych monarchów, zarówno króla rzymskiego jak i francuskiego, zdawał się być bardzo niebezpiecznym najbliższej sąsiadce Medjolanu, republice weneckiej, i dlatego w Polsce i na Węgrzech sądzono, że interesy jej pokrywają się z interesami Jagiellonów. Na tem tle przy-

chodzi do ciekawych pertraktacji między Polską a Wenecją, inspiratorem zaś ich i projektodawcą był właśnie dobrze znany i widziany nad Adrjatykiem Kalimach.

Z końcem 1494 lub zaraz z początkiem następnego roku wysłał on do Wenecji posła, nieznanego nam bliżej sekretarza swego, Jana Pota<sup>323</sup>), z listami do doży Augustyna Barbadico i weneckiego senatu, w których stawia Rzeczypospolitej propozycję, aby wobec grożącego niebezpieczeństwa ze strony Karola VIII, Ludwika Moro i spowinowaconego z nim Maksymiljana, wzięła na swego wodza z odpowiednią ilością wojska królewicza polskiego Zygmunta. Posel oddał doży listy Kalimachowe za pośrednictwem jednego z sekretarzy republiki Gian Giacomo Micheliego, z którym Kalimach jeszcze w czasach swego dawniejszego pobytu w Wenecji bliżej się zapoznał i zaprzyjaźnił, a nawet był ojcem chrzestnym jednego z licznych dzieci tego weneccjanina<sup>324</sup>). Listy te dotąd się nie znalazły, wiemy tylko, że były treści dość ogólnikowej.

Już poprzednio zagrożeni przez Karola VIII władcy państw włoskich, jak papież Aleksander VI, Alfons neapolitański i Piotr Medyceusz z Toskany, ślali poselstwa do Wenecji, wyrażając swoje zdziwienie, że republika z zupełnym spokojem spogląda na zamiary cudzoziemskiego monarchy, który przebył Alpy celem zdobycia Italji. Wzywali ją na pomoc. Wenecja jednak odmówiła jakiegokolwiek akcji przeciwko Karolowi VIII, bo jak chcą niektórzy historycy, nie wierzyła w śmiałe przedsięwzięcie króla francuskiego i sądziła, że król neapolitański aż nadto jest potężny do odparcia najazdu<sup>325</sup>), lub jak my przypuszczamy, że plan ogłoszonej przez króla francuskiego wojny z Turcją, do której miał zaraz przystąpić po zajęciu Neapolu, był jej sympatycznym, obiecywała sobie na ten wypadek znaczne korzyści. Z tego też zapewne powodu nie odpowiadała przez dłuższy czas na propozycje Kalimacha. Kiedy jednak Francuzi pokolei zajęli Toskanę, Rzym, z końcem zaś lutego 1495 roku nawet Neapol, a Karol VIII, osiągnąwszy cel swojej wyprawy, myśli o krucjacie na Turków zaniechał, poczęto we Wenecji poważnie niepokoić się o swój los i wtedy zwrócono baczniejszą uwagę na propozycje polskie. Poleca

więc doża wenecki sekretarzowi Gian Giacomo Micheliemu wystosować do Kalimacha list, w którymby usprawiedliwił republikę, że z powodu licznych spraw dotąd na propozycje jego nie odpowiedziała, a zarazem poprosił go o bliższe i dokładniejsze szczegóły o osobie Zygmunta. „*Gli amici de qui*“ chcieliby bowiem dowiedzieć się, ile lat liczy królewicz, jakie stanowisko zajmuje w Polsce, ile kawalerji mógłby ze sobą przyprowadzić, jaką drogą, czy posiada wykształcenie wojskowe i na jakich warunkach zdecydowałby się wejść w służbę Rzeczypospolitej<sup>326</sup>). Dnia 5 marca Micheli przez owego Pota wysłał do Kalimacha list z prośbą o udzielenie żądanych informacji. Kalimach znajdował się właśnie w Toruniu i stąd w dniu 7 kwietnia wystosowuje odpowiedź wprost pod adresem doży. Widać z niej, że w Polsce tymczasem, zapewne pod wpływem wiadomości pochodzących z Włoch, nastąpiło znaczne uspokojenie, przestano się obawiać łączności w działaniu Karola VIII z Maksymiljanem, a przytem właśnie Węgry przez rozejm uwalniały się od niebezpieczeństwa tureckiego. Przedstawia więc Kalimach doży, jak to słysząc o przedsięwzięciu francuskim we Włoszech, które co prawda narazie trzyma się w pewnych granicach, ale kto wie, czy pod wpływem zwycięstw granic tych nie przekroczy, pragnął na wszelki wypadek zabezpieczyć losy republiki weneckiej, bez względu na to, co spotka inne państwa włoskie. Wydawało mu się zaś, że najlepszym do tego środkiem byłoby przymierze Wenecji ze sławnym rodem Jagiellonów. Pewnym jest bowiem, że promotora imprezy francuskiej a zarazem spokrewnionego z domem austriackim, bezpośredniego swego sąsiada, księcia medjolańskiego Ludwika Moro, Wenecja podejrzywa o wrogie względem siebie zamiary, a ponieważ jest zdania, że na tego rodzaju podejrzenie najlepszym środkiem jest wejść w porozumienie z tymi, którzy tak podejrzanego sąsiada jak i jego krewnego Austriaka mogą trzymać w szachu, dlatego pisał o królewiczu Zygmuncie, bo jego obecność we Wenecji, ze względu na powagę i potęgę jego braci, byłaby najlepszym zabezpieczeniem republiki. Obecnie wprowadzie może niebezpieczeństwo ze strony francuskiej się zmniejszyło, na wszelki

wypadek jednak lepiej być zabezpieczonym. Bo nawet, gdyby stosunki we Włoszech ułożyły się spokojnie, to przecież, jeżeli prawdą jest, że Francuz zamierza przeprowić się do Grecji przeciw Turkom, nie możnaby było myśleć o poważnym wyniku takiej wyprawy bez współdziałania i porozumienia republiki z domem Jagiellońskim. Ale chociażby nawet nie przyszło do wyprawy na Turków, lepiej będzie dla Wenecji być przygotowaną na wszelkie niespodzianki, mieć zapewnione bezpieczeństwo od strony Węgier i Austrii, z powodów, które doży aż nadto dobrze są znane. Następnie dostarcza żądanych wiadomości o osobie Zygmunta. A zatem, że przyroda hojnie wyposażyła królewicza w różne zalety, znajduje się właśnie w wieku żołnierskim i jest znakomicie wykształconym w sprawach wojskowych. Przywiedzie ze sobą taką liczbę wojska, jaką doża uzna za potrzebną, samych weteranów wojennych i wodzów. Jaką drogą miałyby Zygmunt przybyć do Wenecji? Jest ich dosyć. Lepiej jednak będzie, że najpierw sam z pocztem około 200 jeźdźców pod pozorem jakiejś pielgrzymki dostanie się na ziemię republiki, a następnie w drobnych oddziałach, celem uniknięcia podejrzeń, sprowadzi się tyle wojska, ile tylko Wenecja zażąda. Co do warunków, sądzi Kalimach, nie będzie żadnych trudności, bo zwyczajem, jakie pod tym względem panują w republice, są podobne do polskich. „Niech więc rozważy Wasza Dostojność“, kończy list do doży Kalimach, i „albo wyśle do nas kogoś z instrukcją, lub zawiadomi nas o swych zamiarach, a ja dołożę starań, aby obydwom stronom usłużyć z tą wiernością, do której jestem obowiązany tak wobec tego przestawnego rodu jak i wobec Waszej Dostojności, której się polecam“<sup>327</sup>).

Z listem tym dla doży i z innym dla swego kuma Micheliego pojechał znowu ten sam Jan Pot, który się teraz tytułuje „zaprzysiężonym posłem króla polskiego“. Znalazł się on w Wenecji około połowy maja 1495 roku i wręczył osobiście doży pismo Kalimacha. Po przeczytaniu go wyraził doża pewne wątpliwości co do osoby autora listu i jego stanowiska w Polsce i wogóle co do możliwości zrealizowania planu. Poseł najpierw ustnie przedstawił znaczenie, jakim cieszy się

Kalimach w rodzie Jagiellonów, następnie zaś po powrocie do swej gospody ułożył krótki memorjał, w którym jeszcze raz sam pragnie uspokoić wszelkie wątpliwości doży. Powiada w nim najpierw o Kalimachu, że zawsze był jak najszczerzym przyjacielem Wenecji, życzył jej i dziś życzy wszelkiego dobra. Jeżeli przebywa w Polsce, to bynajmniej dla jakichś zysków, czy żołdu, lecz z tego powodu, że książęta tego kraju zawsze z posłuszeństwem go słuchali i dotąd słuchają, tak jak im to ojciec król Kazimierz za życia swego zalecał i ostatnią swoją wolą czynić nakazał<sup>328</sup>): „A zatem Najdostojniejszy Książę! Gdyby król mógł w czym Waszej Dostojności wygodzić, niech nie wątpi Wasza Dostojność, że to się stanie, albowiem wszystko tam się dzieje mądrością pana Kalimacha i posłuszeństwem względem niego królewskiego majestatu“. Następnie jeszcze raz podkreśla radę Kalimacha, że gdyby Wenecja przez czas jakiś miała u siebie królewicza Zygmunta, byłoby to korzystnem tak ze względu na króla rzymskiego jak i ze względu na królów Węgier, Czech i Polski. Boć mając na swych usługach królewicza polskiego, tem samem miałyby po swojej stronie obydwóch jego potężnych braci. Niech będzie spokojnym o to, jaką drogą dostanie się Zygmunt do Wenecji, bo Kalimach wyśle królewicza do Rzymu czy Ziemi Świętej, choćby drogą na Austryę, a skoro znajdzie się na ziemi weneckiej, dostarczy potem tylu ludzi, ile tylko zechce; nie brak ich bowiem w państwie polskiem. Pod pismem tem, pisanem dosyć lichą łaciną, podpisał się poseł: *Johannes nuntius iuratus regis Polonie*<sup>329</sup>).

Wyjaśnienia jednak tego „zaprzysiężonego posła króla polskiego“ nie mogły doży przekonać, bo Wenecja była już wówczas związana innemi traktatami. Wątpliwości więc nawet, jakie doża podnosił, tak co do znaczenia w Polsce Kalimacha jak i trudności w przeprowadzeniu jego projektu, nie mogły być szczeremi. Równocześnie ze staraniami Polski, aby Wenecja przyjęła królewicza polskiego na swego kondotjera, zwróciły się do niej także inne państwa z propozycjami. Zwycięstwa bowiem Karola VIII we Włoszech, zajęcie królestwa neapolitańskiego, zaniepokoiły o swój los papieża,

króla hiszpańskiego Ferdynanda, ze względu na Sycylię i swoje pretensje do Neapolu, przeraziły też Ludwika ks. medjolańskiego, bo obawiał się on teraz o Medjolan, do którego rościł sobie pretensje ks. Orleański Ludwik, stojący właśnie w Asti z żoną francuską. Również król rzymski przyłączył się do tego chóru niezadowolonych. Kiedy Karol VIII stanął w Neapolu, Maksymiljan wysłał do niego swego ambasadora biskupa z Gurck, aby mu przypomnieć zobowiązanie się do wyprawy na Turcję<sup>330</sup>), król francuski nie myślał jednak już o podjęciu krucjaty na Konstantynopol. Maksymiljan widział, że w niwecz obróciły się jego plany wschodnie, że Karol VIII przechytrył jego chytryść, zdobył sobie przewagę we Włoszech i groził narzuceniem swojej hegemonji całej Europie. Otóż ci książęta porozumieli się co do wspólnego działania w obronie swych państw przeciw francuskiemu najeźdźcy i starali się do mającej utworzyć się ligi antyfrancuskiej wciągnąć także inne państwa włoskie. Ferrara i Toskana odmówiły udziału, natomiast Wenecję, zawiedzioną również w swych planach antytureckich, przerażoną pretensjami ks. Orleańskiego do sąsiedniego Medjolanu, udało się pozyskać<sup>331</sup>). Już z końcem marca 1495 roku zjechali się przedstawiciele tych państw, właśnie w Wenecji, i tu dnia 31 marca została utworzona liga na lat 25, rzekomo przeciw Turcji, w rzeczywistości zaś, jak to tajne artykuły wyraźnie stwierdzały, przeciwko zdobywcy Italji. Zanim więc jeszcze poseł polski, udający się w marcu na żądanie Wenecji po bliższe informacje do Kalimacha, przybył do kraju, już sprawa powołania Zygmunta na kondotjera nad Adrjatyk była przesądzona, bo właśnie wtedy pod auspicjami republiki powstała liga antyfrancuska.

Wenecja połączyła się przymierzem z tymi, przeciw którym król polski jako wódz sił polskich w służbie republiki miał bronić jej niepodległości. Wygląda na to, że w marcu umyślnie skierowano Jana Pota do Polski, aby nie był świadkiem tworzącej się koalicji. Już wtedy więc może rzeczpospolita wenecka nie myślała o przyjęciu propozycji polskich. Poczęła się gorączkowo przygotowywać do wojny, zaciągała siły zbrojne, a na czele ich w Lombardji postawiła

pana Mantui, Franciszka Gonzagę, przyjęła również na swój żołąd kondotjera włoskiego, Hannibala Bentivoglio. „Zaprzysiężony poseł króla polskiego“ wraca do kraju, ażeby tutaj zdać relację o zupełnem fiasku swej misji. Przywiózł on [ze sobą list od sekretarza republiki Micheliego, w którym ten [przyjaciel Kalimacha donosi swemu „kumowi“ o tem, co zaszło, że propozycje polskie były przedmiotem głębokiego rozważania, niestety przysłyły zapóźno, albowiem w międzyczasie powstała liga, której cele i skład dokładnie w swym liście Micheli omawia. Z polecenia doży i senatu weneckiego wyraża Kalimachowi za tak wielką przychylność, jaką okazał dla republiki, jak najszczerzą podziękę, zachowa go sobie Wenecja we wdzięcznej pamięci, jak niemniej dostojny dom Jagiellonów<sup>332</sup>).

Pomimo to przecież nie stracono jeszcze w Polsce nadziei pozyskania Wenecji dla swoich planów. Około roku 1489 przybyło do Polski kilku włoskich Dalmatyńców, między nimi zaś niejaki Bernardino Gallo z Zadaru, którego rodzina była szlachecką i należała do najmożniejszych w tem mieście. Bernardino Gallo został sekretarzem kardynała Fryderyka i otrzymał od niego później kanonje w Gnieźnie i Krakowie, zakończył zaś swą karierę kościelną jako oficjał krakowski. Należał on do wybitniejszych humanistów i z Kalimachem związany był węzłami przyjaźni, on też był autorem inskrypcji wierszowanej i prozaicznej na grobowcu wielkiego florentczyka. Otóż za jego pośrednictwem chyba jeszcze raz przesyła się Wenecji propozycję, jednak nie wprost, ale drogą na Zadar. Hrabia Zadaru i okręgu z ramienia dominjum weneckiego był wówczas Franciszek Venerius, dobry znajomy Bernardina. Do tego to stróża panowania weneckiego na wybrzeżu dalmatyńskim przychodzą listy od jakiegoś serwitora króla polskiego, które następnie w lipcu 1495 roku dostają się do Wenecji. W listach tych zaś znajdowała się wzmianka, że król polski gotów jest służyć republice armją złożoną z 80.000 ludzi. Rada dziesięciu postanawia jednomyślnie wziąć propozycję pod rozwagę<sup>333</sup>), z jakim jednak rezultatem, nie wiemy. Na tej wiadomości lipcowej kończą się dane o pertraktacjach Kalimacha z Wenecją.

Jaki był ich cel?

Kalimach w liście swym do doży Augustyna Barbardico powiada, że chodziło Polsce o zabezpieczenie republiki weneckiej przed trzema nieprzyjaciółmi: księciem medjolańskim, królem rzymskim i królem francuskim. Uważał ich więc Kalimach za sojuszników. I rzeczywiście łączył ich początkowo wspólny plan krucjaty na Turków. Karol VIII tylko jako sprzymierzeniec Maksymiljana był wrogiem Polski, a tak samo miała się rzecz i z księciem medjolańskim Ludwikiem Moro. Natomiast Maksymiljan, ze względu na swoją politykę węgierską, był bezwzględny i bezpośredni wrogiem Jagiellonów, przeciwko niemu była im pomoc i przymierze z Wenecją potrzebne. Polska miała dostarczyć pomocy republice przeciwko jej wrogowi, księciu medjolańskiemu i Karolowi VIII, republika zaś wenecka Jagiellonom przeciw Maksymiljanowi. Ten więc faktyczny początkowy sojusz Karola VIII, Maksymiljana i spowinowaconego z nim Ludwika Moro jako niezwykle groźny dla interesów Jagiellonów musiał być w pierwszym rządzie powodem zjazdu lewockiego i wypełniać treść jego obrad<sup>334</sup>). Przesadzona obawa przed tym sojuszem skłoniła Polskę a wnet potem i Węgry do zawarcia rozejmu z Turkami. Wprawdzie co do udziału w nim Karola VIII wnet obawy znikły, w każdym razie pozostał Maksymiljan, wróg Polski i Węgier i Ludwik Moro, którego Kalimach uważał za wroga Wenecji. I dlatego tych dwóch spokrewnionych ze sobą książąt, jako niebezpiecznych dla republiki weneckiej ze szczególnym naciskiem Kalimach w liście swym podkreśla. Wenecja jednak więcej obawiała się dla siebie zawładnięcia Medjolanem przez Ludwika księcia orleańskiego, bo w tym wypadku Medjolan, oparty o potęgę Karola VIII we Francji i we Włoszech, stałby się dla niej bardzo groźnym sąsiadem i dlatego wołała raczej się połączyć przymierzem właśnie z Maksymiljanem i Ludwikiem Moro, aby nie dopuścić do panowania Francuzów w Italji.

Tego rodzaju obrót sprawy zresztą bynajmniej nie był niekorzystnym dla Jagiellonów. Maksymiljan bowiem, złączony z koalicją państw włoskich w walce przeciw Francji,

na najbliższy czas przestał być niebezpiecznym dla Polski i Węgier, a o to przedewszystkiem polityce polskiej chodziło.

Dziwnem się wydaje, dlaczego na kondotjera weneckiego proponowano w Polsce królewicza Zygmunta. Prawda, że zarówno Kalimach jak i Pot podkreślają znaczenie, jakie dla zabezpieczenia republiki będzie miał pobyt w Wenecji rodzonego brata potężnych władców państw Jagiellońskich. Jeżeli jednak projekt ten traktowała Polska poważnie, nie był on ze strony Kalimacha tylko zwykłą grą dyplomatyczną, czy nie łączyły się z nim plany zdobycia na południu jakiegoś stałego stanowiska dla tego jedyne go z pośród synów Kazimierza Jagiellończyka, który dotąd nie miał żadnego zaopatrzenia? W każdym razie bezpośrednio po rozplynięciu się planów weneckich wysuwa się również nie mający się zrealizować projekt prusko-mołdawski.

Kiedy Kalimachowi nie udał się plan osadzenia Zygmunta w Wenecji, zwrócił uwagę na Prusy krzyżackie, z których Zakon zamierza się przenieść na wschód, na Podole lub Mołdawię, aby tam spełniał swoje zadanie walki z niewiernymi. Jeszcze dawniej, zaraz po objęciu rządów przez Jana Olbrachta, radził Kalimach królowi, aby jednego z braci swych, biskupa Fryderyka, starał się osadzić w Prusiech<sup>335</sup>), a drugiego, Zygmunta, w Mołdawji. Teraz Fryderyk wypadł z rachuby, bo tymczasem z biskupstwem krakowskiem połączył arcybiskupstwo gnieźnieńskie, a nadto właśnie został kardynałem. Zygmunt więc obecnie objąłby w posiadanie Prusy w razie przeniesienia Zakonu na kresy wschodnie. Bezimienny autor tak zwanej „Małej Kroniki Wielkich Mistrzów“, napisanej w latach 1497—1512, wyraźnie to powiada, mówiąc o wrogu Krzyżaków biskupie warmińskim, Łukaszu Watrelrode, „że pracował on nad królem wraz z szatańskim zdrajcą Włochem, Filipem Kalimachem, wypędzonym z powodu zdrad swoich przez papieża z Italji, aby panujący starał się siłą zbrojną pozyskać Mołdawię lub Podole (!), a osadziwszy tam wielkiego mistrza i jego zastępcę, sobie przywłaszczył kraje pruskie“<sup>336</sup>). Myśl ta była zresztą już starą, bo jeszcze w czasie wojny trzynastoletniej Kazimierz Jagiellończyk trzykrotnie podsuwał ją Zakonowi.

Wyprawę na Mołdawię uważa się za dzieło Kalimacha i całkiem słusznie. Przecież cała działalność jego dyplomatyczna spraw polsko-tureckich głównie dotyczyła, do odzyskania wybrzeży Morza Czarnego dążyła. Sprawy wschodnie w testamencie swym szczególnej troskliwości polecił Kazimierz Jagiellończyk swym synom, na wschód teraz polityka polska winna skierować swe oczy, skoro na zachodzie narazie uzyskali już Jagiellonowie to, do czego wytrwale dążyli. Spraw wschodnich zaś Kalimach był zawsze wielkim orędownikiem, *obedientiam* też względem tego mądrego mistrza miał nakazać swym synom Kazimierz Jagiellończyk.

Gdzieś z końcem 1495 lub na początku następnego roku Kalimach jako poseł króla Olbrachta udaje się na Litwę, do wielkiego księcia Aleksandra, w sprawach dotyczących obydwu państw. Na skutek tego poselstwa wysyła Aleksander swoich posłów do Olbrachta, a poseł litewski Stanisław Pietraszkiewicz w mowie swej, wygłoszonej przed królem między innymi odpowiada także na przedłożony przez Kalimacha projekt wspólnego uderzenia na cara tatarskiego, wskazując, że przedtem należałoby się postarać o zdobycie Kilji i Białogrodu, „bo iako rozumiemy, dokole Biełohorod a Kileia iest w pohańskich rukach, nie może pokoy biti od wszeki hranicam naszym oboicho państwa“<sup>337</sup>).

Przygotowywał Kalimach wyprawę mołdawską<sup>338</sup>) i związane z nią jakieś „*quaedam maiora*“<sup>339</sup>), ale się jej na szczęście dla siebie nie doczekał. Umarł 1 listopada 1496 roku na zarazę, jaka się właśnie z Węgier do Polski dostała. Według przesadnego zapewne opisu, jaki przekazał jego krewny Oktawjan Gucci w liście do Laktancjusza Tedaldiego, pogrzeb wielkiego humanisty i polityka był pogrzebem jakby jakiegoś księcia lub wysokiego dostojnika kościelnego. Brało w nim bowiem udział bardzo liczne duchowieństwo, a wśród niego 14 biskupów, wszyscy magnaci i liczna szlachta, tłumy pospolitego ludu i 15.000 scholarów wraz z doktorami całego królestwa. Pochowany został w kościele dominikanów obok grobu Ajnolfa Tedaldiego, gdzie wykonawcy ostatniej jego woli wystawili mu wspaniały pomnik, na którym postać Kali-

macha dwukrotnie była przedstawioną. Raz w pozie klęczącej przed obrazem Najświętszej Panny z dzieciątkiem Jezus z epitafjum wierszowanym, ułożonem przez przyjaciela zmarłego, Bernardina Galla z Zadaru, drugi raz w pozycji siedzącej, z epitafjum napisanem prozą. Ta druga tablica bronzowa dochowała się do naszych czasów. Widzimy na niej Kalimacha, siedzącego w swej bibliotece, przy pulpicie, otoczonego książkami i z aktem w ręku, do którego właśnie przywiesił pieczęć<sup>340</sup>).

Prawdziwe szczęście miał Kalimach, że umarł przed wyprawą mołdawską. Nieszczęśliwy jej wynik wywołał bowiem gwałtowną nienawiść przeciw zmarłemu, któremu zarzucano poddanie planu królowi nieszczęsnej wyprawy i cały szereg rad, w jaki sposób zdobyć *absolutum dominium*. Rady te mają już za sobą obfitą literaturę<sup>341</sup>). Jedni uznają je w części za prawdziwe, w części za rozszerzone przez różnych przepisywaczy, celem zohydzenia pamięci Kalimacha. Bobrzyński nazywa je wprost pamfletem na rządy Zygmunta Starego i królowej Bony<sup>342</sup>), a uczeń jego Wśetečka stara się udowodnić, że powstały w czasie t. zw. wojny kokoszej i wyszły z kuźni Kmity, aby szlachcie obrzydzić wszelkie dążenia królewskie do reform. Powiada się przytem, że Kalimach nie odgrywał żadnej roli politycznej, nie mógł więc wpływać takimi radami na króla<sup>343</sup>). Tego rodzaju wątpliwości usprawiedliwić można tem, że nie znano jeszcze wówczas działalności dyplomatycznej Kalimacha, nie wiadano o jego licznych poselstwach do Włoch, szczególnie do Wenecji i kurji rzymskiej, nie znano również listów, w których jest mowa o *obedientia*, do jakiej królewicze wobec swojego nauczyciela z nakazu Kazimierza Jagiellończyka mieli być obowiązani. Już wtedy jednak znanym był list kardynała Fryderyka do brata Jana Olbrachta z roku 1495, w którym kardynał, ujmując się za mieszczaństwem krakowskiem i kapitułą w walce z żydami, żali się, że u króla więcej znaczy jednego cudzoziemskiego człowieka upór i instancja w obronie żydów, „jak tyłu mężów powaga i wiara, jak moja godność“<sup>344</sup>). Znanem było epitafjum na grobowcu florentczyka, pióra Bernardina Galla z Zadaru, które sławiło Kalimacha, że radami swemi

wiele korzyści przyniósł królestwu, a gdy jeszcze większe rzeczy przygotowywał, w złą chwilę śmierć go porwała<sup>345</sup>). Nie odważyłby się chyba przyjaciel humanisty, pod bokiem dworu królewskiego, nazywać go jego doradcą. Przecież sam pogrzeb wspaniały, jakby jakiego monarchy lub księcia, na wybitne stanowisko Kalimacha na dworze wskazywał, przede wszystkim zaś ten fakt, że po śmierci Kazimierza Jagiellończyka z żywiołową wprost nienawiścią szlachta przeciwko temu cudzoziemcowi się zwróciła, tak, że przed nią zagranicą schronienia szukać musiał<sup>346</sup>).

Czy jednak owe Rady<sup>347</sup>) zawierają w sobie taką treść, pod którą nie możnaby podpisać nazwiska wielkiego florentczyka? Toć mówią one o radzie królewskiej, złożonej z dwóch lub trzech ludzi, o ile możności nieżonatych, doradzają rządzenie senatem przez sianie wśród niego niezgody, każą znieść sejmy a szlachtę trzymać ciągle w pogotowiu wojennym, radzą godności i urzędy państwowe oddawać ludziom uległym, biskupstwa i urzędy kościelne powierzać także plebejom, a opactwami uposażać ludzi nauki. Wszak doradzają one zniesienie apelacji do Rzymu w sprawach kościelnych, polepszenie doli chłopu, polecają starać się o popieranie interesów miejskich i nawiązywanie stosunków z obcymi miastami. Celem obrony interesów dynastji, tak przeciw własnym poddanym jak i zewnętrznym wrogom, wskazują na konieczność zawarcia związku między monarchami Jagiellońskimi, przedstawiają pożytek z usadowienia królewicza Zygmunta na województwie mołdawskim, a biskupa Fryderyka w Prusiech. Prawda, że doradzanie łamania opornych, nawet zapomocą trucizny, jest z dzisiejszego punktu widzenia czemś potwornem, zgadza się jednak z tem, co się działo w państwach włoskich, przede wszystkim w ówczesnem państwie kościelnem Aleksandra VI. Rady te, bez później dodanych wtęgotów<sup>348</sup>), odpowiadają całej działalności politycznej Kalimacha, jego zapatrywaniu się na papieżstwo, na kwestje społeczne i dążeniu do wzrostu i ugruntowania tej *gloriosissima familia* Jagiellonów, której się zawsze wiernym sługą nazywał.

Jak cień człowiekowi, tak Kalimach nieodstępnie towa-

rzyszy królowi, stale i ciągle przy nim przebywa. Gdy król wyjeżdża i on wraz z nim rusza w drogę. Jakżeż wiernie oddają R a d y to, co rzeczywiście przyszło do skutku: Z w i ą z e k królów przeciw buntującym się poddanym, który dwukrotnie zawierają Jagiellonowie, najpierw 5 grudnia 1492 roku, a następnie na zjeździe w Lewoczy 5 maja 1494 roku. Kalimach właśnie z końcem 1492 roku przebywający w Wiedniu był chyba autorem pierwszego układu, a niewątpliwie on także wpłynął na jego powtórzenie czy przedłużenie w Lewoczy<sup>349</sup>).

Gdyby R a d y były później wymyślonym pamfletem dla zohydzenia pamięci tego człowieka, to przecież ten pamflet wernie oddawał ideje przewodnie jego polityki, pamfletu tego nie potrzebowałby się wstydzić i zapierać Kalimach, całą bowiem swoją działalnością polityczną, z wyjątkiem pewnych celowo złośliwych dodatków, go podpisywał. R a d y K a l i m a c h a, odpowiadające wiernie charakterowi działalności tego Włocha, poczynając od spisku na papieża Pawła II, aż do starań o usadowienie królewicza Zygmunta w Wenecji, w Mołdawji czy w Prusiech w miejsce Zakonu, są prawdziwym pomnikiem rozumu politycznego tego przedśannika Machjawela na północy.

Można nawet z pewną dokładnością oznaczyć czas ich powstania. Powstały one po przysiędze koronacyjnej Jana Olbrachta (23 września 1492), a przed wyborem Fryderyka na arcybiskupa gnieźnieńskiego (23 kwietnia 1493). Najprawdopodobniej spisał je w tym czasie, kiedy z powodu tumultów szlacheckich, wymierzonych przeciw swojej osobie, musiał Polskę opuścić i przebywał w Wiedniu, i kiedy przygotowywał układ między królem polskim a węgierskim przeciw buntującym się poddanym, który znalazł swój wyraz w akcie z dnia 5 grudnia 1492 roku<sup>350</sup>).

W dyplomacji nigdy nie można wiedzieć, jaki cel właściwie pragnie osiągnąć dyplomata przez swoje pociągnięcia polityczne. Nie można wiedzieć, kiedy żądania i propozycje, ubrane w formę pisemną lub wypowiedziane głośno, oddają rzeczywiste jego dążenia i zamiary, a kiedy są one zwykłą grą polityczną dla zmylenia czy nastraszenia przeciwników.

Gdybyśmy chcieli sądzić po joczystych wynikach działania politycznego Kalimacha, to musielibyśmy przyznać, że nie miał on szczęśliwej ręki. Nie zdołał bowiem uzyskać zwrotu Kilji i Białogrodu od Turków, wyprawa mołdawska skończyła się katastrofą, a również i król węgierski Maciej zawsze miał przewagę nad Jagiellonami. W polityce wewnętrznej „buntujący się poddani“ uzyskali nowe, wielkie przywileje na niekorzyść popieranym przez Kalimacha mieszczan i chłopów. Nie od Kalimacha to jednak zależało, ale od zdolnego wykonawcy jego planów i projektów, synowie zaś Kazimierza Jagiellończyka nie dorosli do roli, jaką im Kalimach wyznaczał<sup>351</sup>). Również wielki naśladowca Kalimacha Mikołaj Machjawi w praktycznym przeprowadzeniu swoich planów i teorii niezawsze był szczęśliwym<sup>352</sup>). Co innego bowiem jest teoria, a co innego praktyka. Mimo to zapłodnił Kalimach swojemi poglądami na długie lata myśl polityczną Polski<sup>353</sup>) i Europy.

Czy Machjawi znał dzieła swego przedstannika na Północy? Czy *Rady Kalimacha*, które śmiało możnaby również nazwać po polsku *Księżę* lub *Monarcha*, znał wielki autor traktatu *Il Principe*?

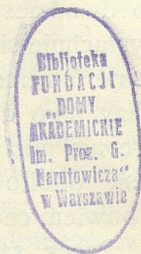
Nigdy i nigdzie nie wspomina Machjawi o Kalimachu, a przecież trudno przypuścić, żeby mu był obcym. Toć najwybitniejsi florentczycy zaliczali się do przyjaciół naszego humanisty. Więc sam wielki Lorenzo il Magnifico, następnie kanclerz republiki florenckiej i sławny uczony Bartłomiej Scala, dalej słynny platończyk Marsiglio Ficino i poeta Ugolino Verini, polityk Martelli Braccio, który głównie z początkiem XVI wieku rozwija swoją działalność, i wielu innych najslawniejszych florentczyków koresponduje z Kalimachem i otrzymuje od niego podarunki. Na czasy tych stosunków przypadają młode lata Machjawela.

Urodził się on 3 maja 1469 roku jako syn średnio zamożnego florentczyka Bernarda i Bartłomiej, wdowy po Benizzim, która umarła w tym samym roku, co Kalimach, zostawiając obok Mikołaja drugiego jeszcze syna, imieniem Tutto i dwie córki: Primeranę i Ginewrę. Rzecz szczególna, że o młodości jednej z największych osobistości Włoch nic się nie

umie powiedzieć, że po raz pierwszy zjawia się Machjawel już jako dwudziestodwuletni młodzieniec, który w roku 1498 przysłuchuje się słynnym kazaniom Sawanaroli i wrażenia z nich opisuje swemu rzymskiemu przyjacielowi<sup>354</sup>). Na podstawie analizy jego dzieł wie się też o nim, że wykształcenia literackiego nie posiadał, ale przeszedł jakąś dobrą praktyczną szkołę, co się odbiło w sposób korzystny na jego pismach, nie noszą bowiem cechy, zaciemniającej myśl, uczoności ówczesnej<sup>355</sup>).

Rzecz szczególna, że najserdeczniejszym i najwierniejszym przyjacielem tego męża stanu był spadkobierca i bratanek naszego Kalimacha Biagio Buonacorsi, średniej miary pisarz florencki, autor wielu poematów, a przede wszystkim cennego pamiętnika: „Diario de' successi seguiti in Italia e particolarmente in Firenze dal' anno 1498 simo al 1512“. O trzy lata młodszy od swego wielkiego przyjaciela żonatym był Biagio z Aleksandrą, synowicą innego sławnego florentczyka a zarazem przyjaciela Kalimacha i współplatończyka, Marsiglia Ficina. Obydwa domy żyją ze sobą w szczerzej przyjaźni, żona Biagia jest zarazem najserdeczniejszą przyjaciółką Marietty, żony Machjawela<sup>356</sup>).

Czyż podobna przypuścić, żeby przyjaciel bratanka Kalimacha nieznał tej największej sławy i chluby rodu Buonacorsich? Nie rozporządzamy pozytywnym dowodem, okoliczności jednak, przez nas przytoczone, na prawdopodobieństwo bliższej łączności Machjawela z naszym humanistą i dyplomata wskazują. Sławny autor *Il Principe*, w historycznych wywodach w zastosowaniu do stosunków włoskich uzasadniający lapidarne przykazania *Rad*, byłby więc niejako uczniem Kalimacha, a nie tylko przypadkowo pokrewnym jego myślom i ideałom politycznym<sup>357</sup>).



## VIII

### SZTUKA I RZEMIOSŁO.

Modus italicus w budowlach XI—XII wieku. — Romańscy budowniczowie w Pradze XIV wieku. — Stosunki Polski z Awinjonem w wieku XIV. — Sarkofag Kazimierza Wielkiego i Marka Carelliego w medjołańskiej katedrze. — Złotnicy włoscy w Krakowie za Kazimierza Wielkiego. — Warsztat szmuklerski grabiny ferrarejskiej za Władysława Jagiełły. — Myncerze włoscy w Polsce. — Aptekarze — Sukiennicy włoscy na Kazimierzu.

Czy ci liczni Włosi, przebywający w Polsce w wiekach średnich, a szczególnie w wieku XIV i XV wywarli jaki wpływ na sztukę naszą i rzemiosło, czy znajdowali się wśród nich artyści i rzemieślnicy? W Czechach kościoły z wieku X, budowane *opere romano*, miasto Pragę, w czasach Kosmasa budowaną na sposób miast łacińskich, chce się uważać za dzieła ręki włoskiej<sup>358</sup>). I my posiadamy kościoły z tych czasów, których sposób budowy nazywa Długosz *opus graecum* lub *opus italicum*<sup>359</sup>), nie można jednak sądzić, żeby budowniczymi ich byli Włosi czy Grecy. Zwyczajem ówczesnym, a nawet i późniejszym, zakonnicy sami byli ich projektodawcami i budowniczymi<sup>360</sup>). O ile więc pochodzili oni z Włoch, budowali kościoły według wzorów z ojczyzny swojej przywiezionych. Wchodziłyby tu w grę kościoły i klasztory, zbudowane przez pierwszych benedyktynów, eremitów i cystersów, chodziłoby o kościoły, jakie zawdzięczały swój początek biskupom pochodzenia włoskiego. Wprawdzie w wieku XI a głównie XII wraz z zakonnikami z zachodu romańskiego zjawiają się na naszej ziemi budowle kościelne o typie burgundzkim czy flandryjskim<sup>361</sup>), nie wszystkie jednak, bo Długosz opowiada nam

o kościele i klasztorze cystersów w Wąchocku, których sprowadził i uposażył biskup krakowski Gedko, że były murowane *modo italicum et humile* i z pewnością przez Włochów, skoro od samego początku ich fundacji aż po rok 1420 zakonnicy w tym klasztorze składali się z samych przybyszów z Italji<sup>362</sup>), a również w klasztorze joanitów zagojskich, założonym przez ks. Henryka Sandomierskiego, pierwszymi zakonnikami byli Włosi.

Żadne jednak nazwisko artysty włoskiego z tej epoki do naszych czasów nie doszło<sup>363</sup>).

Wiek XIII, o ile mamy wiadomości, jest wiekiem bezwzględnej przewagi niemieckiej na każdym prawie polu, a zatem i w architekturze. Zresztą tak z tego czasu jak i poprzednich niewiele tylko nazwisk przybyszów z południa mogliśmy wymienić. Jak się jednak przedstawiała sprawa w wieku XIV i XV, w których tak liczny napływ elementu włoskiego mieliśmy sposobność zaznaczyć? Przecież w wyżej stojących naówczas Czechach, kiedy w roku 1333 biskup praski Jan z Dražyc zamierza wybudować most kamienny w mieście swem Rudnicy, to do tej roboty przywołuje majstra Wilhelma z Awinjonu, bo „majstrów do tej roboty ani w królestwie czeskim ni w krajach sąsiednich nie mógł znaleźć“<sup>364</sup>), do budowy zaś katedry św. Wita następca biskupa Jana, Ernest, sprowadza w roku 1344 budowniczego z Arras, Macieja<sup>365</sup>).

Żaden może naród nie pozostawał z początkiem XIV wieku w tak bliskich stosunkach z Awinjonem, jak Polska za Władysława Łokietka. Na dworze papieskim stale przebywają Polacy, tam umierają nasi biskupi, tam się udają nasi duchowni po sakry biskupie; z powodu sporów z krzyżakami i Luksemburczykami, szczególnie zaś w czasie starań o koronę dla Łokietka, ciągle stała delegacja polska pilnuje interesów polskich. A w tym właśnie czasie rozpoczyna się budowa gotyckiej katedry na Wawelu, której główny zrąb w roku 1346 był gotów, buduje się zamek, kościół N. M. Panny i dominikanów, kościoły w Olkuszu i gdzie indziej. Jeżeli biskup praski w roku 1333 z Awinjonu sprowadza budowniczego dla budowy mostu, czyż nie można przypuścić, że stamtąd również sprowadza się ich

do Polski? Przypuszczamy też, że słynny budowniczy *Henricus Arlerus de Polonia*, którego syn Piotr był sławnym majstrem praskiej katedry po Macieju z Arras, za pośrednictwem właśnie Awinjonu dostał się do Polski<sup>366</sup>). Ogromną stosunkowo ilość różnych Gallików spotykamy w tych czasach w Polsce. Czyż nie można sądzić, że wielu z nich sprowadzonych było jako kamieniarze, murarze z Włoch dla robót kamieniarskich, w których Włosi zawsze celowali i dotąd celują? Szczególniej musiało się to dziać za czasów Kazimierza Wielkiego, tego króla budowniczego miast, zamków i kościołów. Toć bezpośrednio przed jego śmiercią, przy budowie samego zamku we Włodzimierzu wołyńskim 300 ludzi dziennie pracowało, a iluż było zajętych w innych stronach, przy innych zamkach i kościołach!<sup>367</sup>) Nie starczyłoby nietylko ludzi swoich, ale nawet z Niemiec i Czech sprowadzanych. Wśród skromnej jednak ilości imion murarzy z tych czasów, jakie nam akta przekazały, przy żadnym nie spotykamy przydomka: *Gallicus*.

Podobnie ma się sprawa z rzeźbiarzami, którzy zdobili zamki i kościoły w rzeźby i sarkofagi. A przecież jedyny odpowiednik do sarkofagu Kazimierza Wielkiego, częściowo tylko do naszych czasów dochowany, nie mogący się zresztą nawet równać z naszym, znajduje się we Włoszech, w Medjolanie, wmurowany w ścianę nawy po prawej stronie tamtejszej katedry św. Ambrożego. Czy więc jego majstrowie, Filippino da Modena i Jacopino da Tradate, sami osobiście, względnie przez swojego ucznia lub tylko naśladowcę, wywarli jaki wpływ na budowę naszego pomnika?

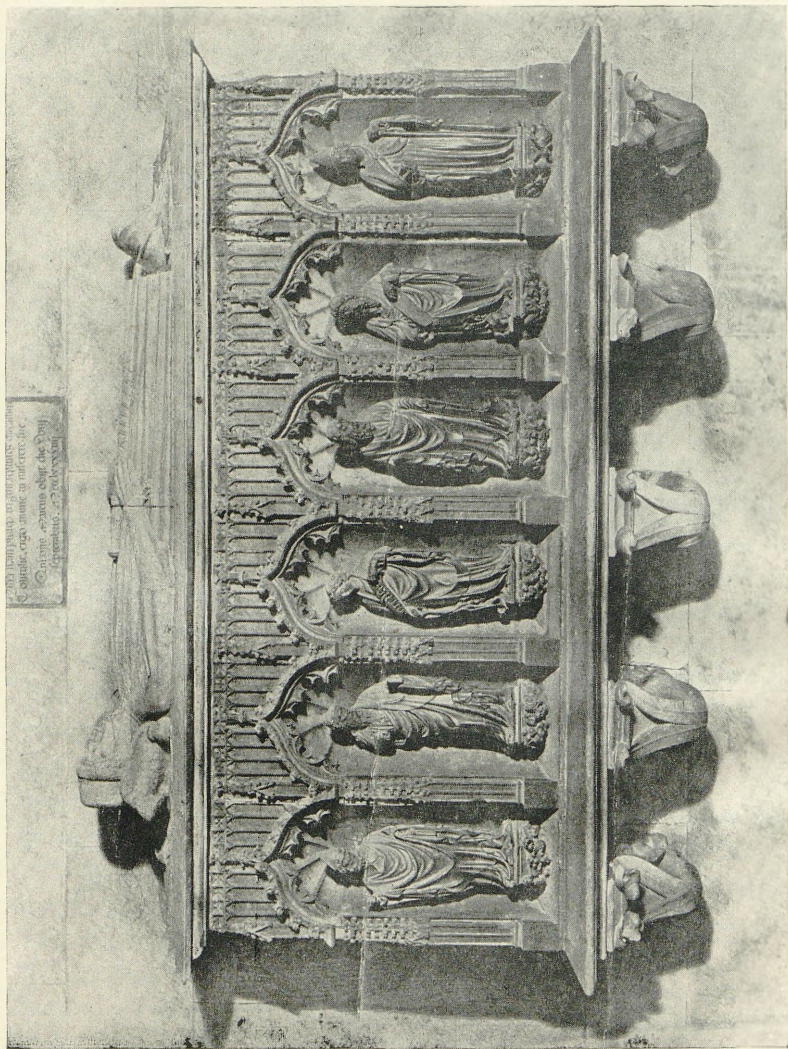
O ile chodzi o malarstwo, musimy stwierdzić fakt, że jeżeli w Czechach za Karola IV pracuje Tomasz z Modeny, po którym dochowały się dwa obrazy, a malarze weneccy ozdabiają katedrę praską w latach 1370—1371 mozaiką<sup>368</sup>), to w Polsce, tak w wieku XIV jak i przez cały XV, najmniejszych śladów bezpośrednich wpływów włoskich na tem polu nie da się zaobserwować. Jeżeli zaś można mówić o jakim wpływie włoskim na nasze malarstwo tych czasów, to tylko za pośrednictwem rękopisów minjaturowych, jakie z Italji duchowni i studenci ze sobą przywozili, szczególnie z Bolonji, gdzie działała sławna

szoła minjaturzystów. W naszych bibliotekach znalazły się w ten sposób minjatury, „na pierwszy rzut oka” przypominające Giottofską szkołę, kodeksy z minjaturami o „śmiejących się twarzach”<sup>369</sup>), lub jak w minjaturach w Polsce powstałej Biblii arcybiskupa Jarosława Bogorji Skotnickiego z roku 1373 pustynny krajobraz, który tak bardzo „przypomina przyrodę z obrazów mistrzów włoskiego Trecenta”. Na włoskich bowiem minjaturach kształcili się i je naśladowali nasi rodzimi minjaturzyści XIV i XV wieku<sup>370</sup>). Przyczem jest rzeczą charakterystyczną i wysoce znamionną, że ten wpływ włoski daje się zauważyć jedynie do pierwszej połowy XV wieku, w drugiej połowie wszechwładnie już panuje minjatura niemiecka, obok której znowu dopiero z końcem XV i początkiem XVI wieku powoli pojawia się włoska<sup>371</sup>). Objaw ten z matematyczną niemal dokładnością odpowiada większemu lub mniejszemu natężeniu migracji włoskiej do naszego kraju. Czy dziwna zgodność tych dwóch faktów jest tylko przypadkową, czy też zachodzi między nimi rzeczywisty, przyczynowy związek?

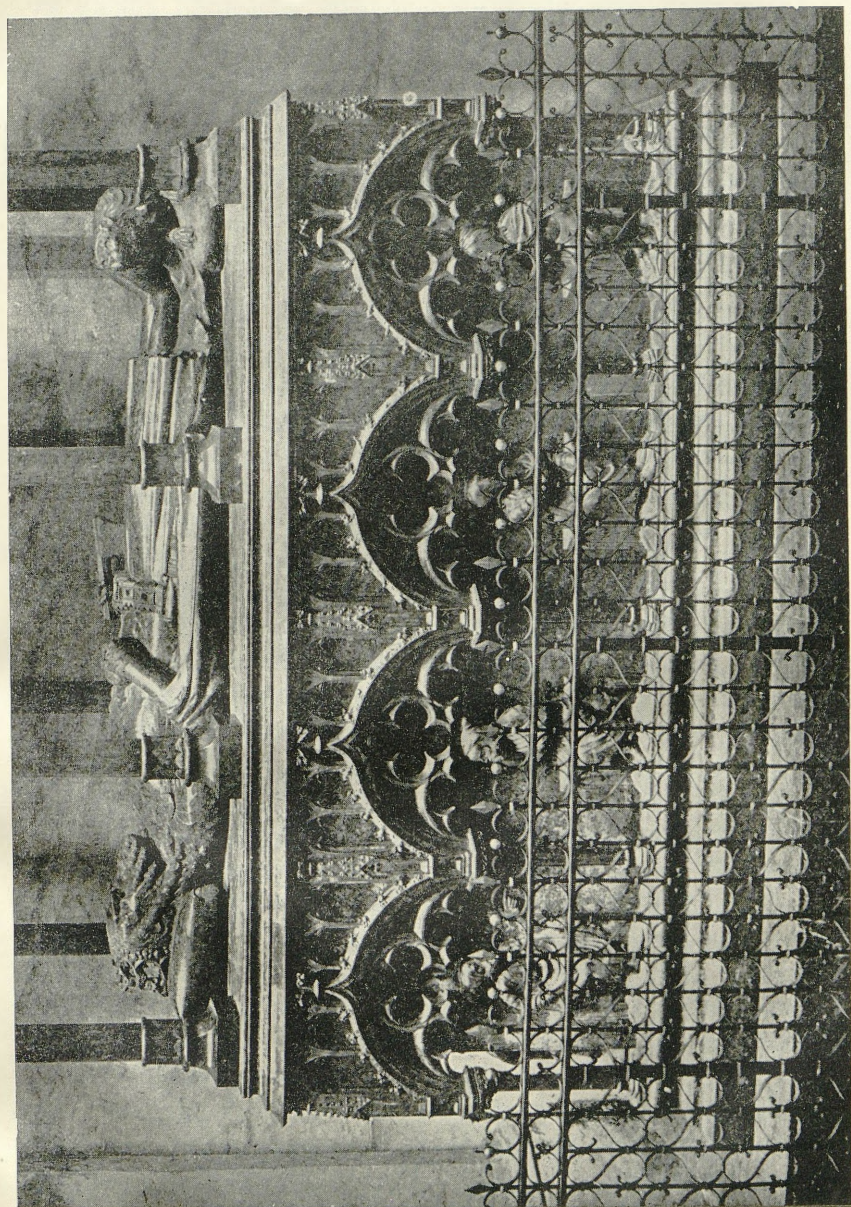
Inaczej się przedstawia sprawa przemysłu artystycznego. W pierwszej połowie XIV wieku w bliskich stosunkach finansowych z kolektorem Galhardem z Cahors pozostaje złotnik krakowski włoskiego pochodzenia, Angelin<sup>372</sup>), a zawód złotniczy prowadzi także jego rodzony brat Michał i syn Jakób, Jakobinem zwany<sup>373</sup>). Współcześnie zaś z Jakobinem występuje inny złotnik, również Włoch z pochodzenia, Wawrzyniec. Na Węgrzech, jeszcze za Karola Roberta, nadwornym złotnikiem tego króla był niejaki Piotr, syn Szymona ze Syeny. Wiemy o nim, że sporządzał królowi węgierskiemu pieczęcie i tak dalece miał się w rzeźbie i wyrobie ich odznaczyć, że w nagrodę za to otrzymał liczne dobra, został nawet kasztelanem spiskim<sup>374</sup>). Czy również polski Kazimierz Wielki sporządzenia swej wspaniałej pieczęci majestatycznej nie powierzył złotnikom z Włoch przybyłym? Ich roboty niewątpliwie był niejednym z klejnotów, o których w testamencie wielkiego króla się dowiadujemy, może i ów wspaniały krzyż złoty, bogato wyłożony drogiemi kamieniami wartości 10.000 dukatów, подарowany w roku 1369 katedrze krakowskiej<sup>375</sup>). Są to jednak tylko

przypuszczenia. W XV wieku dowiadujemy się wprawdzie o klejnotach, przywożonych przez kupców weneckich do Polski, o złotnikach włoskich jednak nie słyszymy. Dopiero zaraz z początkiem następnego wieku pojawiają się najpierw weneccy<sup>376</sup>), później zaś florency i z innych miast włoskich pochodzący złotnicy i medaljerzy, którzy na dworze, lubujących się w klejnotach Jagiellonów, znajdują znakomite pole do pracy.

Natomiast w pierwszej połowie XV wieku dowiadujemy się o pobycie u nas wysoko urodzonej, bo wdowie po komesie z Ferrary Wilhelmie, hafciarce, którą nasze akta „grabina“ Małgorzata nazywają. Co robił w naszym kraju ów Wilhelm, *comes de Phararia*, nie wiemy. Spotykamy, co prawda, za czasów Jagiełły jakiegoś Italika Wilhelma wielkorządcą krakowskim, nie mamy jednak pewności, żeby nim był nasz hrabia ferrarejski. Dość, że po śmierci swego męża, Małgorzata dostarcza możnym panom polskim różnych wyrobów szmuklerskich i hafciarskich, drogich szat i ozdób rycerskich. Dwaj panowie, bracia Hincza i Henryk z Rogowa, nabywają od niej różne przepaski na włosy (*crinalia*), w których wiele było drogich kamieni i pereł, dwa kapelusze sadzone perłami, zdobne w czaple pióra. Na jeden z nich zużyła pani grabina cztery łokcie złotej materji, łokieć tafty i cztery łokcie złotej okrajki. W rachunku, jaki tym panom przedstawiła, spotykamy także łańcuch o 35 drogich kamieniach, szatę, na której było 55 złotych gwiazd, spotykamy strusie pióra, wzmiankę o naprawieniu jakichś 16 par skrzydeł, przygotowaniu różnych ozdób potrzebnych do turniejów i o innym sprzęcie rycerskim. A zatem hrabina ferrarejska, po śmierci swego męża, otworzyła warsztat szmuklersko-hafciarski, w którym panowie polscy zaopatrywali się w wytworne, zapewne na modłę włoską sporządzone szaty, kapelusze czy hełmy sadzone perłami, obszywane złotem, z czaplami piórami i wszelki do turniejów raczej, aniżeli na wojnę, potrzebny strój rycerski<sup>377</sup>.) Ale i w prywatnym życiu wraz z Włochami, przybywającymi do Polski, powoli przyjmuje się strój włoski. Czytamy bowiem w połowie XV wieku o płaszczach włoskich z aksamitu czerwonego, tkanych złotem, podszytych futrem, które Włosi oddają na sprzedaż<sup>378</sup>), a w roku 1496



SARKOFAG MARKA CARELLIEGO  
(Kościół katedralny w Medjolanie)



SARKOFAG KAZIMIERZA WIELKIEGO  
(Kościół katedralny w Krakowie)

za trumną Kalimacha postępuje dwunastu jego domowników, ubranych w żałobne szaty włoskie. Może nie u nas były jeszcze sporządzane; działo się to dopiero w wieku XVI na wielką skalę, kiedy osiadają w Polsce nie tylko przedstawiciele szlachejnych rzemiosł, którebyśmy artystycznymi dzisiaj nazwali, więc architekci, rzeźbiarze, złotnicy i medaljerzy, ale także krawcy i szewcy z Włoch przybyli.

Z przemysłem artystycznym, przedewszystkiem zaś ze złotnictwem, w ścisłej łączności pozostaje myncerstwo, w którym w wieku XIV i początkach XV silnie zaznacza się u nas wpływ włoski. Wiemy, że Wacław II, król czeski i polski, sprowadził z Florencji doświadczonych myncerzy, Reinharda, Alifardusa i Lombardczyka Cynona, celem przeprowadzenia reformy monetarnej<sup>379</sup>). Pod ich kierunkiem w roku 1300 wybite zostały pierwsze grosze praskie z kutnohorskiego srebra, a również pierwsze monety złote w Czechach za Jana Luksemburczyka w roku 1325 biją myncerze florency<sup>380</sup>). Alifardus jako pan Schwarzenbergu został podskarbisem królestwa czeskiego, Reinhard zaś w roku 1305 występuje jako starosta krakowski<sup>381</sup>). Pośrednio oddziałali oni także na myncerstwo polskie, szerokie grosze czeskie bowiem przyjęły się w Polsce. W późniejszych już czasach dowiadujemy się, że sławny Bartko, myncmistrz z czasów Kazimierza Wielkiego, był synem przybysza z Włoch zapewne z Genui, Fryderyka Gallika, a kiedy za Władysława Jagiełły pragnie się u nas przeprowadzić reformę monetarną, to dla tego zadania sprowadza się myncmistrza, pochodzącego z Lukki, znanego w historii naszego myncerstwa, Monalda.

Już w roku 1387 przebywał on w Krakowie, ale wtedy z powodu awantur i bijatyk, jakie popełniał wraz z innymi rzemieślnikami, przeważnie złotnikami włoskimi, został wypędzony z miasta. Wprawdzie na polecenie królewskiej rady miasta cofnęła wyrok, Monald jednak, zdaje się, nie skorzystał z tej łaski, udał się do Czech i kierował mennicą Wacława IV. W 6 lat później uroczyście sprowadza się go z Pragi do Polski i odtąd, przez lat 5 co najmniej, w krakowskiej mennicy bije nową monetę. Po nim zaś, czy obok niego, pracują w niej także inni Włosi. Więc zaraz z początkiem XV wieku

myncmistrz Szymon de Talentis, któremu potrzebnego srebra do mennicy dostarcza rodzony brat Jan, kupiec i mieszczanin koszycki<sup>382</sup>), w latach zaś 1405—1407 spotykamy się z myncerczami: Piotrem Bikaranim z Wenecji i Leonardem Bartolim z Florencji<sup>383</sup>). Może być, że Monald także później wywierał pewien wpływ na mennicę krakowską, jeszcze bowiem w roku 1410 widzimy się z nim w Krakowie, jak prowadzi proces przed sądem konsystorskim z przyszlą gwiazdą polskiej dyplomacji, niedawno do Polski przybyłym Jakóbem de Paravicino<sup>384</sup>). Ostatni to ślad pracy włoskiej w mennicy polskiej XV wieku. Dopiero z początkiem XVI wieku spotykamy myncmistrza Eustachego de Parentibus, przybyłego z Genui, nie w Polsce jednak, ale na dworze królewicza Zygmunta, w jego księstwie głogowskim.

O ile chodzi o rzemiosło zwyczajne, to również już w XIV wieku nie brak danych, że próbuje się na północy zaszcześcić pewne gałęzie przemysłu, z którego Włochy zawsze słynęły. Więc aptekarze, których zadaniem było nie tylko sporządzać lekarstwa, ale także wyrabiać różnego rodzaju cukry i ciasta specjalne, zakładają u nas wtedy swoje pracownie i przedsiębiorstwa. Wiemy naprzykład, że aptekarzem nadwornym Kazimierza Wielkiego był przybysz z włoskiej ojczyzny, imieniem Jakób<sup>385</sup>), za czasów zaś Władysława Jagiełły dwóch aptekarzy włoskich przebywa w Krakowie, z których jeden Krzysztof pochodził z Ferrary, drugi, Antoni, był weneccjaninem. W następnych jednak czasach i na tem polu urywa się działalność włoska w Polsce, aż dopiero epoka Odrodzenia pozwala im ją rozwinąć w daleko wyższym stopniu i na większą skalę.

Aptekarstwo zresztą nie było w ścisłym tego słowa znaczeniu rzemiosłem, a przynajmniej nie było u nas ujęte w osobną organizację cechową. Wspominaliśmy już, że we Włoszech w wiekach średnich rozwinął się potężny przemysł tkacki, w którym w wieku XIV celowała Florencja. Zorganizowany on był w wielki cech, rozpadający się na różne działy, jak tkaczy, przędzalników, farbiarzy etc. Poza cechem nie wolno było sukna wyrabiać, istniały jednak tajne przędzalnie po wsiach

i miastach, nawet w samej Florencji. W interesie cechu leżało scentralizować w sobie cały przemysł sukienniczy, a w interesie Florencji zdobycie dla siebie wszystkich rynków, nietylko krajowych, ale i zagranicznych. Żelazna ta organizacja cechowa, wielkie kapitały potężnych fabrykantów jak Medyceusze, Baroncelli, Pazzi, Albizzi etc., zaangażowanych w tym przemyśle, pozwoliły na skuteczną rywalizację z manufakturami flandryjskimi, nad którymi wreszcie w wieku XV wzięła Florencja górę<sup>386</sup>). Rząd florencki zazdrośnie czuwał nad tem, aby tajemnica wyrabiania drogocennych materyj, stosowanych do mody i upodobań różnych narodów, nie dostała się poza granice państwa. Nie mogły więc powstać u nas warsztaty, któreby wyrabiały tak dobre sukna, jak te, które wychodziły z państwowych fabryk we Florencji. Nasz przemysł sukienniczy dostarczał miejscowej ludności ordynarnych materyj, zaopatrywali się w nie przedewszystkiem ludzie ubożsi. Bogaci stroili się w szaty z sukien flandryjskich, angielskich lub włoskich, przedewszystkiem florenckich. Widzieli to Włosi, tak licznie bawiący u nas z końcem XIV wieku i zapewne oni postanowili na miejscu, w Polsce, spróbować wyrobu sukna na sposób włoski, które musiałoby być dużo tańsze, skoro odpadały olbrzymie koszta transportu. To chyba było przyczyną, że w roku 1394 na Kazimierzu pod Krakowem osiada trzech sukienników włoskich, a mianowicie: Bernard i Jakób Buonacorsi z Florencji i trzeci, lukejczyk, Wawrzyniec<sup>387</sup>). Jak się przedsięwzięcie powiodło? W parę lat później dowiadujemy się, że ci *pannifices latini* dostarczają kupcom okolicznych miasteczek sukna w lepszym i gorszym gatunku, niewątpliwie ze swoich warsztatów<sup>388</sup>). Na Kazimierzu w następnych wiekach stałe odtąd istnieją wielkie warsztaty tkackie, miejscowy jednak element przeważnie w nich pracuje.

Przypuścićby też można, że wymienieni sukiennicy włoscy nietylko wyrobem sukna się zajmowali, ale także założyli pierwsze papiernie w Polsce, wiemy bowiem, że nietylko sukno od nich nabywają kupcy detaliści, ale także i papier i to w znacznej ilości. Mógł to być wprowadzie papier sprowadzony z Włoch, nie można jednak wykluczyć możliwości wy-

rabiania go tu na miejscu przez owych sukienników florenc-  
kich. Mniej więcej w tym prawie czasie w Norymberdze nad  
Pegnicą właśnie Włosi urządzają papiernię kupcowi i przemy-  
słowcowi norymberskiemu Stromerowi<sup>389</sup>), który pozostawał  
z Polską w stosunkach handlowych. O papierni na Kazimie-  
rze jednak głucho, a również warsztaty sukiennicze nie dostar-  
czały sukna równego wyrobom florenckim. Bo sukiennicy owi  
włoscy, osiedli na Kazimierzu, pracowali zapewne w swojej oj-  
czyźnie w mniejszych tajnych warsztatach i przeto nie znali  
tajemnicy wielkich fabryk, niemniej także stosunki na północy  
nie nadawały się do wyrabiania sukien równych włoskim.  
Materiał, klimat i ludzie byli tu inni.

Jeżeli zechcemy rzucić okiem wstecz na to, co się po-  
wiedziało o bezpośrednim wpływie Włochów na sztukę i rze-  
miosło w Polsce wieków średnich, to widzimy, że ograniczał  
się on do bardzo skromnych rozmiarów, bo ledwie kilka śla-  
dów zdołaliśmy na powierzchnię naszego życia kulturalnego  
z tych czasów wydobyć. Wpływ niemiecki na polską sztukę  
był jeszcze wówczas wszechpotężnym. Dopiero w wieku XVI  
liczni przybysze z Italji jednym zamachem niemal usuwają  
świat stary, wprowadzając nowy: *Odrodzenia włoskiego*.

---

## IX

### NAUKA I LITERATURA.

Biskupi Włosi w Polsce XI wieku i ich wpływ na naukę. — Ugerus qui dicitur Buzakarini profesor praw. — Znaczenie kulturalne Włochów w Czechach XIII i XIV wieku. — Franciszek de Treviso notariuszem Kazimierza Wielkiego. — Katedry na Uniwersytecie Kazimierzowskim. — Tomasz de Amelia i Jan Sacchi z Pawji medycy na Uniwersytecie krakowskim z początkiem XV wieku. — Kalimach i jego znaczenie kulturalne w Polsce. — Kalimach jako historyk.

Duchowni, przybywający z obcych stron do Polski, przyносили ze sobą nietylko aparaty kościelne, ale także i książki potrzebne do wykształcenia duchowieństwa. Szczególniej czynili to biskupi, którym w pierwszym rządzie zależało na tem, aby szkoły katedralne, przygotowujące księży na różne stanowiska kościelne, były zaopatrzone w odpowiednie podręczniki. Ponieważ zaś pierwsze dwa wieki istnienia kościoła polskiego przez swych biskupów nawet pod względem narodowościowym ściśle są związane z Włochami, przeto sądzić można, że stamtąd sprowadzali oni rękopisy do bibliotek katedralnych.

A było tych biskupów włoskiego pochodzenia dosyć. Toć, o ile można wierzyć Długoszowi, biskupami wrocławskimi aż do roku 1066 byli sami Włosi<sup>390</sup>), do tej narodowości zaliczali się również biskupi poznańscy przez cały niemal wiek XI, znaczna ilość biskupów wrocławskich, nie brak ich było także na stolicach gnieźnieńskiej i krakowskiej. Wiemy przecież, że biskup wrocławski Hieronim, rzymianin z rodu, który w roku 1051 objął rządę, przywiózł ze sobą do Wrocławia relikwie świętych, jak głowę św. Wincentego Lewity, głowę św. Kancjana, a nadto

ręce świętych męczenników, Klemensa, Jerzego i Sebastjana<sup>391</sup>). A kiedy po Baldwinie Francuzie na stolicę biskupią w Krakowie w roku 1110 wstępuje Maurus, z pochodzenia rzymianin, to poleca on spisać nie tylko aparaty kościelne katedry krakowskiej, ale także bibliotekę. Wśród ksiązek zaś do biblioteki należących, widzimy dzieła takie jak Boecjusza *O pociechach filozofji*, Stacjusza epopeję p. t. *Thebis*, Terencjusza *Komedje*, Persjusza *Satyry* w dwóch egzemplarzach, *Listy z Pontu* Owidjusza, następnie Salustjusza jakieś dzieła historyczne i Izydora z Sewilli *Dwadzieścia ksiąg etymologicznych*, rodzaj ówczesnej encyklopedji scholastycznej, wreszcie obok Aratusa z Soli, autora poematów astronomicznych, najwięcej potrzebne ksiązki w szkole katedralnej: *Reguly gramatyczne* i *Djalektyka*. Naukę prawa reprezentowały dwa dzieła *Leges Longobardorum* i *Leges longobardici*, potem szły księgi inne, które już nie do nauki szkolnej, ale do potrzeb służby Bożej miały służyć<sup>392</sup>). Nie ulega zaś chyba wątpliwości, że ksiązki te przedewszystkiem z Włoch pochodziły, bez względu na to, czy sprowadził je sam Maurus, czy jego poprzednik Baldwin Francuz, jeden z Lambertów niewiadomego pochodzenia, lub nawet Rachelin, przybyły z Italji.

Biskupi ci zaś dbać musieli nie tylko o podręczniki, potrzebne do nauki, ale także o nauczycieli, których w pierwszym rzędzie ze swojej ojczyzny sprowadzali. A zatem włoscy biskupi powoływali ich z Włoch, francuscy z Francji, niemieccy zaś z Niemiec. Nie mamy wprawdzie co do tego bliższych wiadomości<sup>393</sup>), wiemy jednak, że obok biskupów włoskiej narodowości przebywali u nas także kanonicy Włosi w wieku XIII, bo wyborowi na biskupa krakowskiego Wisława sprzeciwia się mistrz Rudolf rzymianin, kantor kapituły krakowskiej<sup>394</sup>), nieco wcześniej wśród kapelanów biskupa Wincentego spotykamy Baldwina, sądząc po imieniu Francuza<sup>395</sup>), gdzie indziej znowu Gerarda Lombarda i jakiegoś Szymona Romulusa<sup>396</sup>), a w roku 1238 dowiadujemy się nawet o dwóch profesorach prawniczych nauk, z których jednym jest Salomon, archidiakon sandomierski, drugim zaś Włoch: *Ugerus qui dicitur Buzakarinus*. W porównaniu z miejscowem duchowieństwem był to człowiek wykształ-

cony, *litteratus*. Toć kanonik krakowski Sulisław nie umie się w tych czasach nawet podpisać, tak, że *manu domini Buzakarini* podpisuje się na aktach, w których jako świadek czy sędzia uczestniczył<sup>397</sup>). Buzakarini był więc profesorem prawa w Krakowie w ówczesnej szkole katedralnej, wątpić bowiem należy, żeby w tych czasach istniała u nas jakaś szkoła świecka. Wszak dopiero w kilka dziesiątków lat później w Czechach, za Przemysła Ottokara II, około roku 1270, powstała pierwsza szkoła świecka, której założycielem był wygnaniec neapolitański, Henryk de Isernia, przypuszczalny autor owego manifestu Ottokara z roku 1278, wzywającego książąt polskich na pomoc przeciw królowi Rudolfowi i grożącemu obydwom bratnim narodom zalewowi germańskiemu<sup>398</sup>).

Wogóle w Czechach w drugiej połowie XIII wieku i przez cały wiek następny, aż do czasów Wacława IV, wywierali Włosi przeważny wpływ nie tylko w sprawach nauki, ale także w kodyfikacji ustawodawstwa i urzędzeniu kancelarii. W roku 1294 powołuje Wacław II niejakiego *Gozzo da Orvieto* i powierza mu wprowadzenie norm z prawa rzymskiego w prawo czeskie, każe mu na podstawie prawa rzymskiego i czeskiego wypracować kodeks prawny, któryby obowiązywał w całym państwie. Wskutek oporu jednak szlachty czeskiej praca tego prawnika włoskiego nie osiągnęła pomyślnego rezultatu. Jedynie w prawo górnicze zdołał Gozzo wprowadzić zasady prawa rzymskiego i kanonicznego i w ten sposób stworzył wzór dla ustaw górniczych w krajach sąsiednich<sup>399</sup>). Nie był to jedyny prawnik włoski w krajach czeskich. Bo kiedy Karol IV założył uniwersytet w Pradze, to powołuje on na katedry prawa Włochów, jak np. jakiegoś doktora dekretów z Bolonji i Ludwika di San Lorenzo z Padwy<sup>400</sup>). Nawet jeszcze za czasów Wacława IV, około roku 1385, prawo cywilne wykłada niejaki *Ubertino di Lampugnano*<sup>401</sup>).

Wpływ włoski na kancelarię czeską był jeszcze większym. Wspomniany neapolitańczyk, Henryk de Isernia, był najpierw notariuszem a następnie protonotariuszem Przemysła Ottokara II i wprowadził do kancelarii czeskiej takie normy, jakie obowiązywały w świetnie zorganizowanej od czasów Fryderyka II

kancelarii królestwa sycylijskiego. Jemu się przypisuje założenie metryki królewskiej w Czechach, on też był autorem pierwszego Formularza kancelaryjnego, w którym pomieścił różne formuły listów i przywilejów. Odtąd, aż do czasów Wacława IV, jakby tradycyjnie odgrywają Włosi w kancelariach królów czeskich wybitną lub nawet pierwszorzędną rolę. Bo za czasów Wacława II najpierw kierownikiem kancelarii a następnie nawet kanclerzem państwa był Piotr syn Angela di Pontecorvo, który wreszcie za położone zasługi został biskupem ołomuńskim, za czasów zaś Jana Luksemburczyka i Karola IV pracuje w kancelarii tych królów cały szereg notarjuszów z różnych stron Włoch pochodzących<sup>402</sup>). Bezpośredni więc wpływ włoski na kulturę polityczną i naukową państwa czeskiego w czasach największej jego świetności był bardzo wielki.

Jak się miała rzecz u nas?

Pomimo, że tak wielu Włochów już z początkiem XIV wieku przebywało w Polsce, nie spotykamy wśród nich żadnego, któryby był zatrudniony w kancelarii królewskiej. Dopiero zaraz w drugiej połowie XIV wieku przy boku Kazimierza Wielkiego jako notarjusz pracuje niejaki Franciszek z Treviso, a zasługuje się on wobec króla, skoro ten wyrobił mu u papieża Inocentego VI kilka prebend kościelnych w północnych Włoszech jak kanonje w Santa Marja i w Trydencie, probostwa w Rivoalto i S. Giuljano diecezji Castello<sup>403</sup>). Jakiego rodzaju jednak były te zasługi, nie mamy wiadomości. Może pracował w kancelarii królewskiej, a może działał jako mąż zaufania Kazimierza Wielkiego w sprawach północnych Włoch, z których pochodził, bo właśnie w tym czasie Polska pozostawała w jakichś stosunkach z potężnym tyranem Franciszkiem Ordelaffi, panem na Forli, Forlimpopoli, Cesenie, Imoli i Bertinoro. Tyran ten wraz z dzielną swoją żoną Marzią, był jedynym z pośród tyranów, jacy za Inocentego VI i dawniej potworzyli na ziemiach państwa kościelnego swoje niezawisłe państewka, który nie uległ wysłanemu do Włoch przez papieża kardynałowi Albornozowi, ale stawiał mu zwycięski opór. W szeregach zaś papieskich wojsk przeciw temu wrogowi kościoła i kleru walczyli także Polacy<sup>404</sup>). W późniejszych

niedługo czasach w kancelarii królewskiej pracuje jako „*aule regalis notarius*“ szwagier czy brat cioteczny Gotfryda Fatinantiego Jakób Pegza (1369, 1370), który następnie zostaje pisarzem ziemskim krakowskim i bieckim. Mieszczanin ten krakowski a zarazem pan na Pielgrzymowicach, Urbanowicach i Jugowicach, jako notariusz królewski, pisze własnoręcznie przywileje królewskie, o ile jednak zaznaczył się jego wpływ w kancelarii, trudno jeszcze sądzić<sup>405</sup>). Po czasach Kazimierza Wielkiego jednak aż do drugiej połowy XV wieku nie spotykamy już w kancelariach królewskich Włochów, nie można przeto mówić o ich bezpośrednim wpływie na rozwój naszej dyplomatyki tych czasów. Dopiero pod koniec XV wieku, jako sekretarz króla Kazimierza Jagiellończyka i Jana Olbrachta, występuje sławny Kalimach, nietylko jednak w kancelarii on pracuje, jak raczej jako tajny radca lub referent dla spraw włoskich i wschodnich. W każdym razie wpływ tego florentczyka na technikę kancelarii polskiej można widzieć w tym, że za czasów kanclerstwa jego ulubionego ucznia, Macieja Drzewickiego, wychodzą z niej akty, strojone w wykwintną humanistyczną szatę, podczas gdy styl kancelarii sąsiednich jeszcze nadal posługuje się średniowiecznymi formułami.

Jeżeli, o ile chodzi o kancelarię królewską, badania nasze, co do bezpośredniego udziału Włochów w jej pracach i rozwoju, dały nam bardzo skromny rezultat, to również zgóry musimy stwierdzić brak ich bezpośredniego wpływu na studia prawnicze<sup>406</sup>). Powstały w roku 1364 Uniwersytet krakowski posiadał trzy katedry prawa kościelnego (*Decretalia*), pięć prawa rzymskiego (*Leges*), dwie medycyny i jedną nauk wyzwolonych (*artes*)<sup>407</sup>). Niewątpliwie na obsadzenie ich nie starczyłoby sił krajowych; legistów i dekretystów musiałoby się sprowadzić z Włoch, podobnie jak to było w Czechach. Nie przyszło jednak do tego, bo wogóle uniwersytet nie zdołał wejść w życie. Ledwie artes przez jakiś czas działały. A do tych artes nauczycielem chyba był: *Amboldus Johannis de Campino*, współtowarzysz w pracach kolektora papieskiego w Polsce i zarazem scholastyka krakowskiego, Francuza z pochodzenia, Arnalda de Caucina<sup>408</sup>), o którym to Amboldzie pod rokiem

1366 dowiadujemy się, że przez lat 16 nauczał: *in artibus in studio Cracoviensi et alibi legendo*. Posiadał on w Polsce probostwo w Wawrzeńcycach, a właśnie w roku 1366 za staraniem króla otrzymał nawet kanonję gnieźnieńską<sup>409</sup>).

Odnowiony przez Władysława Jagiełłę na wzór praski uniwersytet główną uwagę zwrócił na studia teologiczne, tak na tym jednak wydziale jak na prawniczym i nauk wyzwolonych nie spotykamy profesorów pochodzenia włoskiego. Natomiast zaraz z początku istnienia uniwersytetu powołuje się nań włoskich medyków.

Już w roku 1400 występuje niejaki *magister Thomas Andree de Amelia in medicinis magister*<sup>410</sup>), o którym jednak nic bliższego nie wiemy. Pochodzić mógł z miasta Amelji w Ligurji koło Genui lub z Umbrji. Czy jednak na medycznym wydziale lub raczej na artystycznym wykładał? Wiadomo przecież, że na uniwersytetach włoskich między artystami a medykami nieraz istniała łączność, tworzyli jedno kolegium. Bo też jednakowy był sposób nauczania jednych i drugich, polegający na objaśnianiu łacińskich tłumaczeń greckich i arabskich autorów.

Jeżeli jednak Tomasz de Amelia nie zorganizował wydziału medycznego na Uniwersytecie krakowskim, to uczynił to inny Włoch, z Pawji przybyły do Krakowa, Jan de Sacchis.

Uniwersytet w Pawji powstał ledwie na parę lat przed krakowskim, bo w roku 1361. Był on tem dla Medjolanu, czem Piza dla Florencji, Padwa dla Wenecji. Dopiero od roku 1412, dzięki szczególnej opiece księcia medjolańskiego, Filipa Marji Viscontiego, rozpoczęły się dla niego czasy rozkwitu i świetności. Tego to uniwersytetu był zapewne doktorem: *egregius Johannes de Papia, doctor in medicinis*. Przybycie Jana de Sacchis do Polski wiąże się niewątpliwie z zażyłymi stosunkami, jakie łączyły Jagiełłę już co najmniej od roku 1390 z Viscontimi<sup>411</sup>). Kiedy przybył do naszego kraju, trudno wiedzieć. Od początku XV wieku przebywają w Krakowie lekarze, którzy noszą imię Jana, występują w aktach pod nazwą: mistrz Jan, lekarz z Krakowa, lub tylko krótko: mistrz Jan, albo nawet z oznaczeniem narodowości: *Johannes*

*medicus Gallicus* czy *Johannes medicus Italicus*. Gdyby to była jedna i ta sama osoba, w takim razie już w pierwszych latach XV wieku musiałyby Jan de Sacchis przybyć do Polski. W roku 1421 dowiadujemy się, że żonatym był z ziemianką Smychną, wdową po jakimś Sandku, po którym pozostało kilkoro dzieci<sup>412</sup>). Z tego też zapewne tytułu gospodaruje ten doktor włoski także na wsi, prowadzi procesy z sąsiadami, a na wieś pani Jadwigi, wdowy po weneccjaninie i żupniku wielickim Bonajuncie, urządza nawet zajazdy<sup>413</sup>). Smychna przeżyła swego męża i w roku 1434 egzekutorzy jego testamentu, dwaj krakowscy lekarze, Bernard Hesse i Herman z Krakowa wraz z jakimś Piotrem Italiikiem z Florencji, wypłacają jej pewną kwotę<sup>414</sup>).

Pozostawał on naturalnie w bliskich stosunkach z całą kolonją włoską i wraz z innymi Włochami występuje jako poręczyciel swoich rodaków, jak np. w roku 1424, kiedy chodzi o uwolnienie z więzienia Leonarda z Florencji i w roku 1431 za brata wymienionego Leonarda Antoniego, kiedy ten wyprawiał się do Italji w interesach swoich przedsięwzięciach<sup>415</sup>). Lekarzem był znakomitym, bo go akta nazywają *egregius doctor in medicinis*<sup>416</sup>), o działalności jego jednak, jako praktyka lekarza, wiemy tylko tyle, że w roku 1422 leczy wzrok Drzańskie, żonie żyda Jakóba, za co otrzymał dwie grzywny, a gdyby kuracja wypadła dobrze, miał jeszcze otrzymać płaszcz podszyty wilkami, wartości trzech grzywien<sup>417</sup>).

Kiedy rozpoczął działalność uniwersytecką? Chyba zaraz po przybyciu do Polski, z celami nauki uniwersyteckiej przecież musiało się łączyć jego zjawienie się w Krakowie. W roku 1424 notatka w księgach radzieckich powiada o nim, że utrzymuje szkołę medyczną, — *tenet scolae medicorum* — a nie ulega wątpliwości, że mowa tu o nauce uniwersyteckiej, albowiem w roku następnym zostaje rektorem<sup>418</sup>). Temu to Janowi de Sacchis wydział medyczny na Uniwersytecie Jagiellońskim zawdzięcza swoją organizację i ujęcie jej w statuty. W roku 1433 był właśnie dziekanem wydziału i z jego inicjatywy Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski i zarazem kanclerz uniwersytetu, zwołał ogólne zgromadzenie profesorów ze wszystkich wydziałów

z rektorem Tomaszem Strzemińskim na czele, któremu Jan de Sacchis przedłożył do wiadomości i zatwierdzenia ustawy fakultetu lekarskiego. Stało się to dnia 19 stycznia<sup>419</sup>). Tego samego roku również na uniwersytecie wiedeńskim przychodzi do reformy statutów tamtejszego wydziału medycznego, dzieło się to zaś również z inicjatywy profesora włoskiego pochodzenia, Galeazza di Santa Sofia, który poprzednio działał na uniwersytetach w Bolonji i Padwie<sup>420</sup>). Czy nie stało się to pod wpływem krakowskich reform Jana de Sacchis?

Równocześnie z nim na uniwersytecie w Pawji profesorem prawa w latach 1417—1461 jest Katon Sacchi, podobnie jak nasz Jan, również z Pawji pochodzący<sup>421</sup>). Braćmi byli sobie czy tylko krewnymi, nie wiadomo. Możliwe jednak, że właśnie pod wpływem tego krewniaka w ostatnich latach życia, chociaż już stary i wiekiem zgarbiony, studjami nad prawem kanonicznym się zajmował. Umarł z końcem 1433 lub zaraz z początkiem następnego roku, a mówca pogrzebowy wystawiał jego gorliwość w niesieniu pomocy lekarskiej, litość i miłosierdzie dla ubogich<sup>422</sup>).

Działalność Jana de Sacchis nie na długo ożywiła wydział lekarski. Zapewne z braku odpowiedniego uposażenia wnet on upada i medycy krakowscy, jak to również w Italji się zdarzało, *cum philosophis se coniunxere* — złączyli się z artystami. I nic dziwnego, bo na uniwersytecie zapanował wogóle prąd wrogi dla obcych przybyszów, tak że w roku 1450 sam jego kanclerz, biskup Oleśnicki, musiał zwrócić uwagę profesorom, jaka szkoda wynika z tego dla uniwersytetu i dla nauki<sup>423</sup>).

Pod koniec życia Jana de Sacchis przebywał w Polsce inny jeszcze Italik a zarazem doktor nauk lekarskich. Na imię mu było Bernard. Czy jednak działał na uniwersytecie? Wiemy tylko, że ten magister *Bernhardus Italicus doctor medicinarum* był lekarzem nadwornym Władysława Jagiełły<sup>424</sup>).

Od tego czasu przez cały wiek XV na żadnym wydziale naszego uniwersytetu nie widzimy profesorów pochodzących z Italji. Spotykamy natomiast kilku uczniów. W roku 1445 zapisuje się na uniwersytet jakiś *Peter Paul*, z rodu rzymianin, który był tak ubogim, że nie miał nawet paru groszy na

opłatę wpisowego i obiecał się z niej uiścić, gdy mu się lepsza fortuna uśmiechnie<sup>425</sup>), w lat zaś pięć później zostaje uczniem naszej wszechnicy Ankonitanin z pochodzenia *Grimaldus de Bonis, filius quondam domini Petri Paul de Comitibus*<sup>426</sup>). Południowe Włochy przez cały wiek XV dostarczyły trzech uczniów, jednego z Andrii (r. 1474)<sup>427</sup>), drugiego z Lecce (r. 1490)<sup>428</sup>), a trzeciego z Neapolu<sup>429</sup>). Jednego przysłała miejscowość „Cernesia Italiae“<sup>430</sup>) (r. 1490), Florencja zaś dwóch, mianowicie w r. 1469 Jakóba Publicjusza, mieszczanina florencyjskiego, syna doktora noszącego to samo imię<sup>431</sup>) i wreszcie Kalimacha. Oprócz tego ostatniego nic zresztą nie umiemy powiedzieć o tych włoskich uczniach krakowskiego uniwersytetu.

W roku 1472 wpisuje się w metrykę *Almae Jagellonicae Philippus Callimachus de Thedaldis, poeta de Florentia*. Trzydziestopięcioletni, głośny i sławny poeta nie czynił tego tylko z kurtuazji dla uniwersytetu, nie miał zamiaru uczyć się u krakowskich mistrzów, ale raczej w szeregi uczących się dostać. Nie uzyskał jednak, czego pragnął<sup>432</sup>), wnet zresztą jako sekretarz królewski miał zająć inne, więcej odpowiednie dla swoich zdolności, stanowisko mentora polityki polskiej.

O jego wpływie na bieg spraw politycznych jużśmy mówili, więcej może jednak jeszcze swoją potężną indywidualnością humanistyczną wpłynął na rozwój umysłowej kultury odrodzenia w Polsce. Jako utalentowany liryk humanistyczny stał się on jakby słońcem, z którego inne pomniejsze gwiazdy tego kierunku światło i ciepło czerpały. Wysoko cenią go głośne sławy włoskiego odrodzenia jak Wawrzyniec Medici il Magnifico, Marsiglio Ficino, platończyk, Pico de Mirandola, Angelo Poliziano i Ugolino Verini, sławny poeta florencki, z którymi pozostaje w żywej korespondencji<sup>433</sup>), przesyła im swoje traktaty humanistyczno-filozoficzne i zbiory poezji, obdarza podarunkami z odległej Północy. Więc Marsiglio Ficino otrzymuje od niego płaszcz podszyty futrami, trzewiki ze skóry scytyjskiej i miecz, którego rękojeść była z rogu jakiegoś zwierzęcia, o kolorze jaspisu, Wawrzyńcowi il Magnifico posyła w darze dwunastoletniego niewolnika scytyjskiego z koniem i całym aparatem do niego, Bartłomiejowi

Scala, kanclerzowi republiki i znakomitemu uczonemu florenckiemu, olbrzymie futro z białego niedźwiedzia i wiele skór wilczych, Ugolinowi Veriniemu zaś jakąś torbę ze skóry pruskiej dziwnie pachnącej. Obdarowywał też wielokrotnie swego krewniaka Laktancjusza Tedaldiego, co ten ku większej chwale donatora skrupulatnie spisywał<sup>434</sup>). Uważał się za związanego duchem z humanistami florenckimi i z ich platońską akademią, a tej *academiae restitutor* Marsiglio Ficino Kalimacha *conplatonicus* nazywał<sup>435</sup>).

Dla polskich i niemieckich humanistów był wprost bożyszczem. Bo wzorujący się na jego lirykach Konrad Celtes, głośna sława niemieckiego humanizmu, pod niebiosa wynosi go w wierszu pochwalnym, Jan Aesticampianus wielokrotnie z podziwem i uwielbieniem jako o niezrównanym mistrzu opowiada, a słynny traktat *De institutione regii pueri* jest prawie że panegirycznym na cześć Kalimacha napisanym<sup>436</sup>). Obok Grzegorza z Sanoka, zmarłego w roku 1477, wielbicielami tego ociężałego ciałem a przecież tak digającego życiem i energią niespokojnego Włocha byli biskupi, Zbigniew Oleśnicki młodszy, Piotr Briński i Maciej Drzewicki, ulubiony jego uczeń. Drzewicki to w roku 1490 ułożył zbiór utworów poetycznych swego mistrza, z namowy innego ucznia i przyjaciela Kalimacha Bernardyna Gallo z Zadaru, i opatrzywszy go odpowiednią dedykacją, przesłał Wawrzyńcowi il Magnifico. Obok tych zaś wielkich dygnitarzy kościelnych oddziaływa także Kalimach na mieszczańskich zwolenników humanistycznego kierunku, z którymi na wzór owych florenckiej Akademii *symposia* i weneckich dysput urządza towarzyskie zebrania, przeplatane czytaniem autorów, dyskusjami na temat naukowy i literacki i popijaniem węgierskiego wina, którego zamożny Kalimach gościom swym nie żałował. W zebraniach tych brali udział Mikołaj Mergus<sup>437</sup>), Jakób z Boksic, wybitny lekarz i profesor uniwersytetu, Jan Mirica czyli Heydeke, notariusz rady krakowskiej, znakomity lekarz i humanista krakowski, Jan Ursinus<sup>438</sup>), Konrad Celtes, który przy trunku chciał się u niego sarmackich nauczyć obyczajów, a pewnie i ówcześni Włosi krakowscy, jak wspomniany już Bernardino Gallo, autor wiersza

na grobowcu Kalimacha i Oktawjan Gucci, który tak wysoko cenił swego krewniaka i protektora, że donosząc Laktancjuszowi Tedaldiemu o jego śmierci i pogrzebie, z prawdziwie humanistyczną przesadą pisał, że mniejsza strata byłaby, gdyby raczej król i całe królestwo przepadło<sup>439</sup>).

Takie znaczenie w ruchu humanistycznym miał ten autor liryków, w których wielbił piękność swoich niewieścich ideałów, uosobionych w postaciach Fanny, Fryny i Drusilli.

Nietylko jednak z polityki i poezji swych sławnym był Kalimach. Przyjaciele uważali go za jedynie uzdolnionego i przygotowanego do pisania dzieł historycznych. W przedmowie do pisma Kalimachowego: *De his, quae a Venetis tentata sunt — contra Turcos* opowiada Maciej Drzewicki, jak to z polecenia Olbrachta w roku 1492 udał się do Piotra z Bnina, który zagłębiony w czytaniu kroniki Kałtubka, wydaje o dziele tem, panującym dotąd wszechwładnie w szkołach jako jedyny podręcznik historii polskiej, bardzo surowy sąd, nazywając je bezkrwistem i nudnem, a to z tego powodu, że jego autor nie brał udziału w życiu publicznem i przeto nie rozumie ludzi ni faktów, jakie opisuje. Bo ten tylko potrafi dobrze poznać i ocenić sprawy publiczne, kto bierze udział w życiu publicznem. „Historję Polski potrafiłby, zdaniem Bnińskiego, napisać tylko jeden Kalimach, który jest pisarzem wprawnym i w życiu publicznem doświadczonym człowiekiem“<sup>440</sup>). Sądzić należy, że surowy ten sąd nietyle miał na myśli kronikę Wincentego, ile raczej to nowe potężne dzieło, przed paru laty dopiero ukończoną historję Polski Długosza. Już wtedy więc Kronika największego historyka wieku XV nie cieszyła się sławą w sferach miarodajnych, była przez nie wyklętą nie z tego powodu, żeby Długosz nie rozumiał faktów i ludzi, ale owszem zato, że zbyt dobrze znał pobudki ich działania i surowo je osądzał, służył prawdzie i nią a nie pochlebstwami w przedstawieniu rzeczy się kierował. Długosza miał na myśli Bniński, kiedy mówił o mistrzu Wincentym, nazwiska jego jednak nie wymienił.

Znanemi były już wtedy dzieła historyczne Kalimacha. Więc Żywot Grzegorza z Sanoka, napisany pod koniec życia tego biskupa, więc Żywot kardynała Zbigniewa, w lat parę

później powstały, a szczególnie najgłośniejsze jego dzieło „O królu Władysławie IV, królu Polski i Węgier ksiąg III“. W obydwu ostatnich dziełach korzystał Kalimach z Długosza, ale w sposób, nic z prawdą historyczną wspólnego nie mający. Pisze panegiryki na cześć swoich przyjaciół i protektorów i przeto z całą bezczelnością osobę Zbigniewa Oleśnickiego zastępuje sobie drogą postacią Grzegorza z Sanoka. Dzieła Kalimacha roją się od fałszów i kłamstw nietylko z niezajomości historii pochodzących, ale także celowych, dla wyniesienia swoich bohaterów<sup>441</sup>). Tego rodzaju dzieła historyczne podobały się przyjaciołom humanisty, który ich rody i osoby pochlebniemi bajdami uświetniał, w humanistycznej przesadzie przekładając swego przyjaciela Piotra z Bnina nad króla i papieża. Szczерze zresztą ten Włoch florencki do nich był przywiązany. Toć Bnińskiemu wystawia w kościele wrocławskim pomnik z czerwonego marmuru, dłuta największego artysty w Polsce, Wita Stwosza, dedykuje mu rozmaite swe poezje. Więcejby się jednak bohaterom swych dzieł historycznych przysłużył, gdyby ich osoby w prawdzie historycznej przedstawił, nie otaczał ich kadzidłami pochlebstw, fałszów i kłamstw świadomych.

Tak pisał historję ten „pisarz wprawny i w życiu publicznem doświadczony człowiek“. I tak pisze ją dotąd każdy działacz polityczny, o ile nie prawdę historyczną, ale cele praktycznej polityki ma na oku.

Na szczęście nie wywarł Kalimach większego wpływu na historjografię polską.

---



MARSIGLIO FICINO  
(Kościół katedralny we Florencji)

## X

### POLACY NA WŁOSKIEJ ZIEMI.

Piastowicz eremita we Włoszech. — Uniwersytety włoskie i inne. — Uczniowie uniwersytetu bolońskiego w wieku XIII: Mistrz Wincenty, Jakób ze Skaryszowa i Jakób z Wrocławia. — Najwybitniejsi bolończycy — Polacy z wieku XIV: Jarosław Bogorja Skotnicki, Janusz Suchywilk, Jan Grot i Florjan Mokrski. — Uczniowie i profesorowie uniwersytetów włoskich w wieku XV. — Aleksander ks. Mazowiecki biskupem trydenckim. — Powoływanie Polaków na stanowiska kościelne. — Polacy starostami w jego zamkach. — Polak dowódcą wojsk w walce z weneccjanami. — Stosunek do humanistów włoskich. — Znaczenie pobytu Polaków na południu dla kultury włoskiej w Polsce.

Bezpośredni wpływ przybyszów z Italji na rozwój kultury włoskiej w Polsce już więc w wiekach średnich był bardzo znaczny. Mniej może jeszcze zaznaczył się on w kulturze artystycznej, a także naukowej czy literackiej tych czasów, natomiast pierwszorzędnej wartości była działalność włoska na polu kultury materialnej, szczególniejsze zaś zasługi położyli Włosi około rozwoju naszego górnictwa.

Nauka włoska w daleko wyższym stopniu aniżeli przez wychodźców z pod południowego nieba na północ, szerzyła się i znaną była w owych czasach dzięki samym Polakom, którzy dla celów, związanych ze sprawami kościelnymi i dla studjów samych, od najdawniejszych czasów udawali się na półwysep apeniński. Toć już z końcem X wieku jeden z Piastowiczów, przypuszczalnie Lambert, syn Mieszka I, przebywa we włoskich klasztorach, bawi tam również św. Wojciech wraz z bratem Radzimem-Gaudentym<sup>442</sup>). Nie chcemy jednak mó-

wić o tych czasach ani nieco późniejszych, musielibyśmy bowiem zbyt wielu przypuszczeniami się posługiwać.

Pod koniec XII wieku dwa studia generalne w Europie doszły do największej sławy: Bolonja we Włoszech i Paryż we Francji. Bolonja stała się sławną przez swe nauki prawnicze, Paryż celował w teologii. Wnet powstały inne *universitates*, więc w Padwie i Rzymie, Orleanie i Angres, a później w Syenie, Ferrarze i Awinjonie. Do wszystkich tych szkół zdążyli chciwi wiedzy Polacy, przede wszystkim jednak po doskonałość w naukach teologicznych do Paryża, dla nabycia zaś znajomości prawa do Bolonji.

Już mistrz Wincenty Kadłubek w kronice swojej okazuje wielką znajomość obojga praw, tak dekretów Gracjana jak i kodeksu cesarza Justynjana, nigdzie zaś indziej zapoznać się z nimi nie mógł, jak tylko w bolońskim studjum. Jemu też przypisuje się położenie podwalin pod studjum prawnicze przy szkole katedralnej w Krakowie<sup>443</sup>) i tu zapewne około roku 1238 działają: *Salomon archidiaconus Sandomiriensis et Ugerus, qui dicitur Buzakarinus, iuris professores*<sup>444</sup>). Dwóch jeszcze wymienimy Polaków, którzy w wieku XIII z prawem na uniwersytecie bolońskim gruntownie się zaznajomili. Jeden to mistrz Jakób ze Skaryszowa, *de hospitibus parentibus* pochodzący, kapelan papieski i króla czeskiego, posiadający liczne prebendy w diecezjach polskich, a nawet bamberskiej. Kiedy umarł w roku 1267, rocznikarz kapituły krakowskiej pisze na cześć jego elogję, sławiąc jego mądrość i biegłość w znajomości prawa kanonicznego i cywilnego, że przez lat cztery w Bolonji studjował i tam osiągnął stopień doktora dekretów<sup>445</sup>). Drugim był doktor Jakób, kanonik i proboszcz kapituły wrocławskiej, nazywany profesorem lub: *dominus legum*. Umarł w roku 1307<sup>446</sup>).

W pierwszej połowie XIV wieku na uniwersytecie bolońskim kształcą się dwaj wielcy późniejsi arcybiskupi gnieźnieńscy, najpierw Jarosław Bogorja Skotnicki, a po nim jego siostrzeniec, Janusz Suchywilk ze Strzelec. Skotnicki w roku 1321 piastował nawet godność syndyka uniwersytetu i on to naówczas, kiedy przyszło do sporu między studentami a miastem, dał hasło do opuszczenia Bolonji i przeniesienia się do Imoli

i tak długo z uczniami w tem mieście pozostał, aż Bolonja dała im należną satysfakcję. Chodziło o pewnego studenta Anglika, który popełnił cudzołóstwo z jakąś mieszczanką i za to wbrew przywilejom uniwersyteckim przez władze miejskie został na śmierć skazany i stracony<sup>447</sup>). Dotąd na płaskorzeźbie, jaka się w Bolonji z owych czasów zachowała, oglądając można syndyka Skotnickiego wśród innych dygnitarzy bolońskiego studjum. On to później w kraju jest doradcą Kazimierza Wielkiego w sprawach reform statutowych, on też odgrywa wielką rolę jako inicjator ustawodawstwa synodalnego w Polsce tych czasów. A również jego siostrzeniec, Jan Suchywilk, kanclerz krakowski w latach 1357—1373, znanym jest jako doradca królewski; król Kazimierz jego radami się kierował, jak o tem powiadamia nas współczesny pamiętnikarz, Janko z Czarnkowa. Niemniej inny wielki wychowanek uniwersytetu bolońskiego doszedł do wysokiej godności kościelnej i zaznaczył swoją działalność jako prawodawca synodalny. Był nim Florjan Mokrski, syn kasztelana sandomierskiego Piotra. W roku 1351 przez króla do Włoch został wysłany, gdzie bada urządzenia uniwersytetów padewskiego i bolońskiego, na których wzorował się uniwersytet Kazimierzowski w Krakowie. Został później biskupem krakowskim i przeprowadza reformy w statutach kapitułnych i diecezjalnych swojego biskupstwa<sup>448</sup>).

Trudno wprost wymienić tych wszystkich Polaków, którzy we Włoszech, w Padwie czy Bolonji, zyskiwali wykształcenie, zdobywali tam stopnie naukowe, było ich bowiem bardzo wielu. Więc Stanisław z Książa, późniejszy proboszcz Miechówitów, w roku 1381 zostaje bolońskim doktorem dekretów<sup>449</sup>), więc sławny Paweł syn Włodzimierza, po studjach praskich, odbytych w latach 1389—1396, już jako człowiek dojrzały z początkiem wieku następnego udaje się do Padwy i tutaj pod słynnym mistrzem prawa Franciszkiem Zabarellą się kształci i stopień licencjata w roku 1408 zyskuje, doktorat jednak nie w Padwie ale na uniwersytecie krakowskim w lat trzy potem osiąga<sup>450</sup>). Wcześniej nieco pod kierunkiem tego samego Zabarelli wszystkie stopnie naukowe wraz z doktorskim Wa-

wrzyniec z Polski otrzymuje, w Bolonji zaś kształci się prowincjał minorytów polskich, niejaki Jakób z Polski, gdzie w roku 1410 jako student zapisany jest również Tomasz Strzemiński, późniejszy rektor krakowski i biskup<sup>451</sup>). Wogóle wszyscy prawie wybitniejsi ludzie naszego kraju, profesorowie uniwersytetu, biskupi i kanonicy zdobywają lub uzupełniają swoje wykształcenie na uniwersytetach włoskich, padewskim, bolońskim, ferrarejskim, rzymskim, lub nawet w roku 1321 powstałym studjum syeneńskim. Niektórzy z nich piastowali tam godności uniwersyteckie wyższe lub niższe, byli profesorami, jak Piotr Wysz Radoliński, późniejszy biskup krakowski, profesor uniwersytetu padewskiego, jak Maciej z Wilna, biskup żmudzki 1417 — 1422, o którym wiemy, że w roku 1408 rektorował uniwersytetowi syeneńskiemu, lub Piotr Wolfram z Krakowa, wicerektor *ultramontanorum* w Padwie (r. 1411) i Mirosław Kielcz z Brudzewa, rektor takiejże nacji w Bolonji (r. 1414/15), albo Mikołaj Kiszka, który taką samą godność w Padwie nad obydwoma nacjami *citra* i *ultramontańską* sprawował<sup>452</sup>).

I wielu, wielu innych.

W Bolonji studjowali oni prawo lub *artes*, w Padwie i Ferrarze przeważnie medycynę. Nawet największy prawnik polski XV wieku, autor *Monumentum pro rei publicae ordinatione*, w latach 1458—1460 jako lektor wykłada dekrety na uniwersytecie bolońskim i tu w roku 1459 doktorem obojga praw zostaje<sup>453</sup>), a również nasze sławy astronomiczne, jak Marcin Król z Przemyśla, profesor krakowski i astrolog<sup>454</sup>) i sam wielki Mikołaj Kopernik na studjum bolońskim i padewskim uzupełniają swoje wykształcenie<sup>455</sup>).

Bardzo znaczną również ilość Polaków pociągał za sobą do włoskiego Tyrolu biskup trydencki, Aleksander książę Mazowiecki, syn Semka księcia płockiego i Aleksandry, siostry Jagielly. Nominacja ta była następstwem zażyłych stosunków między dworem polskim a austriackim. Rodzona bowiem siostra księcia Aleksandra, księżniczka Cymbarka, w roku 1411 wyszła za austriackiego księcia Ernesta Żelaznego i on to za sprawą żony powziął myśl na tak ważnej placówce, jaką było

księstwo duchowne trydenckie, umieścić swego szwagra. Cesarz Zygmunt dość łatwo zgodził się na oddanie tego lenna cesarskiego Aleksandrowi Mazowieckiemu i w ten sposób w roku 1423 książę ten został biskupem trydenckim, pasterzem owiec, których języka nie znał.

Otóż biskup Aleksander, aby nie być odosobnionym wśród obcego dla siebie środowiska, sprowadza na swój dwór licznych Polaków duchownych i świeckich, tworzy jakby oazę polską w Trydencie, której członkowie przez długie lata tu przebywając, byli bezpośrednimi łącznikami między kulturą włoską, a swoją polską ojczyzną. Widzimy więc na dworze ks. Aleksandra byłego profesora i dziekana artystów na uniwersytecie krakowskim, Stanisława Sobieniowskiego, z którym biskup trydencki jeszcze w czasie studjów krakowskich zadzierzgnął węzły przyjaźni. O nim też najpierw pamięta, kiedy losy wyniosły go na biskupa i księcia Trydentu. Sobieniowski opuszcza z Aleksandrem Polskę, jako kanclerz jego biskupstwa i księstwa, a kiedy znalazł się już wraz z swym panem w południowym Tyrolu, umiał chodzić około swych interesów, zdobywając dla siebie tłuste prebendy, przedewszystkiem prepozyturę w kapitule trydenckiej. Aleksander pragnął pozyskać dla Trydentu także swojego mistrza Jakóba Zaborowskiego, doktora dekretów, wielokrotnego rektora krakowskiego uniwersytetu, nadał mu dziekanat w kapitule i kilka innych prebend trydenckich, przez dwa lata jednak tylko, od 1427—1429, za pozwoleniem władz uniwersyteckich zabawił Zaborowski w Trydencie. Dłużej natomiast, bo prawie przez lat kilkanaście, z przerwami na wyjazdy do Polski, Rzymu lub Bazylei, przebywał tam kustosz płocki, od roku 1428 kanonik trydencki, a następnie i pleban w Arco, Jan Moszyński, jeden z wybitniejszych członków soboru bazylejskiego. Sprowadził on na dwór biskupi także swego krewniaka tego samego imienia i nazwiska, który również został kanonikiem trydenckim, wnet jednak potem w roku 1439 zakończył życie. Jednym z najwplywowszych kanoników trydenckich był Jan Strelicz zwany *de Tenno*, od prebendy, jaką w tej miejscowości posiadał. Po Sobieniowskim objął on urząd kanclerza księstwa trydenc-

kiego, wszedł w bliskie stosunki z margrabią mantuańskim Gianfrancesco Gonzagą i zaaklimatyzował się tak w swej nowej ojczyźnie, że nie pomyślał o powrocie do Polski. Umarł w Trydencie w roku 1466. Obok wymienionych Polaków osiedlił się na południu cały szereg innych, więc Jan Rogalec z Wróblewic i Mikołaj syn Piotra, kanonicy trydenccy, dalej inny Mikołaj Polak, proboszcz w Mori, następnie Jan z Piotrkowa, kapelan książęcy, a prócz nich świeccy ludzie z Polski przywołani, którym książę powierzał straż wojskową nad swym państwem, jak Piotr z Kłopczyzna, starosta zamku w Stenico, broniącego wejścia do doliny Giudicaria i jego następcą na tem stanowisku Stanisław z Rokosowa. Nawet starostą w samym Trydencie był Polak: Mikołaj Kunicki.

Politycznie związał się Aleksander ze swym najbliższym sąsiadem włoskim, a zarazem przyjacielem Polski i Władysława Jagiełły, księciem medjolańskim, Filipem Marją Viscontim, i kiedy w roku 1439 między Medjolanem a Wenecją wybuchła wojna, pośpieszył mu z pomocą zbrojną w liczbie 500 rycerzy, których prowadził do boju znany nam już Piotr z Kłopczyzna.

Stosunki zaś polityczne, jak i samo bezpośrednie fizyczne sąsiedztwo z narodem, o najwyższej w ówczesnej Europie kulturze umysłowej, musiały wyrzec pewien wpływ na dwór i otoczenie biskupa trydenckiego, a zatem także na tych Polaków, którzy około osoby Aleksandra się grupowali. Sam książę biskup niebardzo się interesował nauką i ludźmi nauki. Nie chciał, czy nie umiał do siebie przyciągnąć i na dłuższy pobyt w Trydencie zachęcić ówczesnych sław humanizmu włoskiego. Dwóch medjolańczyków tylko sprowadził lub przynajmniej w beneficja kościelne wyposażył. Jeden z nich przedstawiał rzeczywistą wartość: Franciszek de Bossis, doktor obojga praw i humanista, wybitny członek soboru bazylejskiego, na którym szedł ręką w rękę z Polakami i przeto od biskupa Stanisława Ciołka uzyskał w roku 1435 scholastrją poznańską. Beneficjum to jednak już w następnym roku zamienił z Jakóbem Zaborowskim na dziekanat trydencki i w ten sposób znalazł się przy boku Aleksandra. W osobie zresztą tego medjolańczyka nagrodzone zostały zasługi także innych członków ro-

dziny de Bossis względem Polski. Bo jeden z nich, Gabrjel Antoni, w roku 1422 wraz z legatem Antonim Zeno przebywa w Polsce i należy do komisji, zbierającej materiał dowodowy przeciw krzyżakom, w kancelarji zaś papieskiej w dwa lata później Rafael i Nicolo de Bossis przyczyniają się do odwołania słynnego pamfletu na króla i Polskę, autorstwa Jana Falkenberga. Drugim medjolańczykiem, który również w Trydencie zdobył jakieś beneficjum, był znany nam już z pobytu w Polsce Izydor de Annono. Nieznaczna to jednak osobistość.

Obok tych medjolańczyków dwie prawdziwe sławy humanistycznego świata włoskiego otarły się o dwór trydencki. Po jednej pozostała wdzięczna pamięć i może ułatwienie stosunków z Polską i Polakami, druga pozostawiła po sobie niesmak i cuchnącą woń, która do dzisiaj odpycha od tego najgorszego rodzaju, chociaż tiarą papieską ozdobionego humanisty. Jeden, to najślawniejszy pedagog obok Vettorina da Feltre w epoce humanizmu i odrodzenia: Jan Guarino Guarini z Weroni, drugi: Eneaszy Sylwiusz Piccolomini.

Guarino pokolei pracował we Florencji, Wenecji, Weronie, następnie przeniósł się do Ferrary i tu w stolicy d'Estów zakończył swój pełen chluby i pracowitego trudu żywot. W Weronie działał przez lat 10, od roku 1419—1429. Otóż kiedy w roku 1424 wybuchła w tem mieście zaraza, Guarino ze swoją szkołą przeniósł się do Trydentu i tu, w miasteczku Pergine, pod opieką księcia nauczał prawie przez pół roku. Krótkim był więc pobyt Guarina w księstwie trydenckim, ale zapewne dla niego i jego szkoły pamiętnym, skoro ulubiony jego uczeń, sławny humanista węgierski Jan Panoniusz, w wierszu na cześć swego mistrza ułożonym, wśród innych miejsc działalności pedagogicznej tego weroneńczyka, także i Trydent wymienia:

Tu mare frenantes Venetos, tu Antenoris alti  
Instituis cives; tua te Verona legentem  
Finis et Italiae stupuit sublime Tridentum.

Eneaszy Sylwiusz jak wogóle wszystkich Polaków w listach swych i epigramatach pijanicami i kłamcami nazywał — mówiąc o nich, że kłamią równie lekko jak piją — tak samo Aleksan-

drowi obzarstwo i pijaństwo zarzucał. Kiedy jednak otrzymał w roku 1439 kanonję, a w lat parę także inne beneficium trydenckie, stał się przyjacielem biskupa i od łoża śmiertelnie chorego w Wiedniu prawie że nie odstępował. Uczcił też zmarłego podwójnem epitafjum, tak jak dwoistym był charakter tego humanisty<sup>456</sup>). Poznał się na nim dobrze nasz Długosz, który go zawsze wrogiem Polski nazywa, nawet wtedy, kiedy Eneasza, już jako papież Pius II, na stolcu św. Piotra zasiadał.

Przebiegliśmy więc pokrótce te dwa źródła kultury włoskiej na Północy: Studja Polaków na uniwersytetach włoskich i wpływ Trydentu za czasów Aleksandra Mazowieckiego. Do nich dopiero dołączają się inne i dla innych celów przedsiębrane podróże polskie pod włoskie niebo, a zatem pielgrzymki pobożnych *ad limina apostolorum* lub księży po beneficja duchowne, poselstwa w sprawach politycznych i kościelnych. Szczególniej w czasach soborów widzimy pierwsze osobistości i inteligencje w narodzie, dążące do Pizy, Konstancji, Bazylei, Florencji czy Ferrary. Byli to jednak przeważnie ludzie, którzy już poprzednio z krajami południowemi i ich kulturą na studjach się zapoznali. Wracali oni do kraju nietylko z tytułami doktorskimi czy innymi, niższemi stopniami naukowemi, ale także przejęci zwyczajami i obyczajami włoskimi, nieraz w szatach włoskich, których to naleciałości obcych niełatwo przychodziło się pozbyć. Przedewszystkiem zaś przywozili ze sobą dzieła nabyte lub przepisane we Włoszech. Służyły im one potem jako podręczniki do nauki uniwersyteckiej lub do własnego wykształcenia. Wszyscy wielcy mistrzowie krakowskiej Alma Mater czerpali swą wiedzę i jej udzielali z owych Dekretaljów, *Digestum Vetus, Novum*, czy *Infortiatum* i Kodeksu Justynjana, jakie oni lub inni za tę lub ową ilość dukatów nabyli w Bolonji, Padwie, Rzymie czy gdzie indziej. Tą drogą dzieła słynnego romanisty Bartola de Saxoferrato, nauczającego około połowy XIV wieku w uniwersytecie perugijskim, jeszcze za życia tego mistrza dostały się do Polski, a sprowadzane również w dwu następnych wiekach, w formie rękopisów czy druków, stały się podstawą znajomości prawa rzymskiego na krakowskim uniwersytecie i wogóle w Polsce.

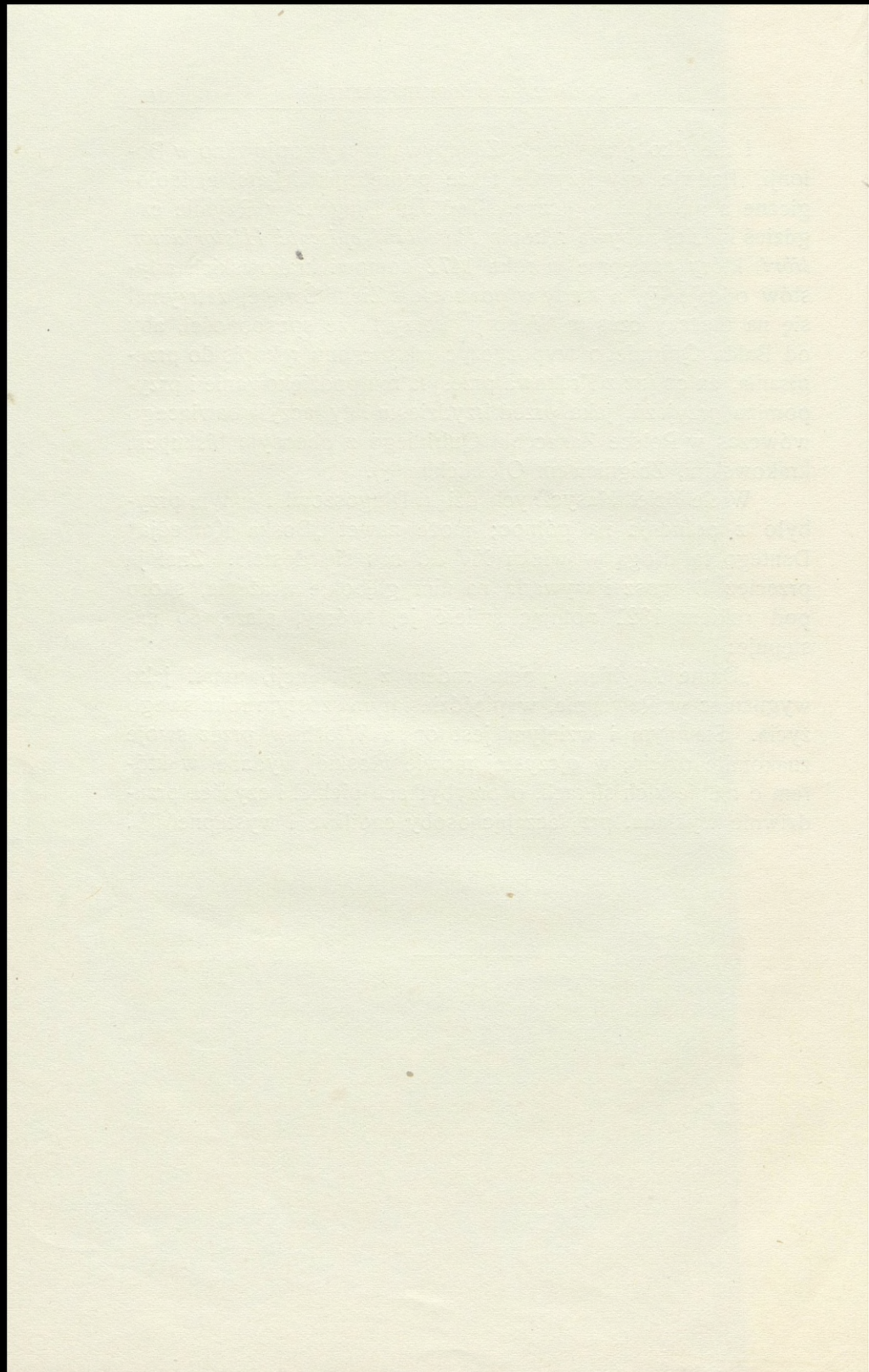


I nietylko prawnicze. Zakupywano czy kopjowano w Bolonji, Padwie czy Rzymie także podręczniki lekarskie, teologiczne a nawet historyczne. Toć Jan Długosz w Rzymie czy gdzieś indziej nabywa rękopis *Puteolani episcopi Historiarum libri*, który następnie w roku 1472 domowi krakowskich artystów oddaje<sup>457</sup>), a kiedy w powrocie z Ziemi Świętej zatrzymał się na dłuższy czas w Wenecji, korzysta ze sposobności, aby od Balda Quiriniego wypożyczyć jakiś cenny rękopis do przepisania, za co już z Krakowa przesyła mu podziękowanie i przypomina przyjaźń, jaka przed trzydziestu laty łączyła bawiącego wówczas w Polsce Znacchia Quiriniego z obecnym biskupem krakowskim, Zbigniewem Oleśnickim<sup>458</sup>).

Wiele dzieł klasycznych dzięki Długoszowi i innym przybyło z południa na północ; może nawet „Boska Komedja“ Dantego tą drogą w wieku XV do nas się dostała. Znał ją przecież Długosz i wywarła na nim głębokie wrażenie, skoro pod rokiem 1321 notując śmierć jej twórcy, pisze, co następuje:

„Dante Alighieri, poeta rodem z Florencji, umarł jako wygnaniec w Rawennie, w pięćdziesiątym szóstym roku swego życia. Sławnym i wziętym jest on u Włochów przez swoje znakomite dzieło, w ojczyściej mowie włoskiej wydane, w którym o niebieskich sferach, o przybytkach piekieł i czyśćca przedziwnie wyklada, przytaczając osoby cnotliwe i występne“<sup>459</sup>).

---



# PRZYPISKI

## I. IMMIGRACJA WŁOSKA I JEJ POWODY.

1) Nie jest to jednak zupełnie pewnem, bo imię *Jordan*, jakie nosił pierwszy biskup poznański (968—982), częściej występuje we Francji i we Włoszech aniżeli w Niemczech (*Abraham*, Organizacja kościoła w Polsce do połowy XII wieku, Lwów 1893, p. 35), imię zaś następnego biskupa (982—1012) brzmiało prawdopodobnie nie *Unger* ale *Uger* czyli *Uger* równe *Ogier* i *Augerius*. W tej właśnie ostatniej formie podaje imię tego biskupa bulla gnieźnieńska z roku 1136, mówiąc o wsi „Zambatino, que fuit *Dawgeri* episcopi“. *Dawgerius* zaś odpowiada formie *Augerius* tak jak forma imienia *Dauffay* równa się formie *Auffay* (por. *Chevalier*, Repertoire des sources historiques A—I, r. 1905, p. 367). Wiadomość o „*Dawgerius*“ biskupie z r. 1136 słusznie łączy prof. *Abraham* z *Ungerem* (*Organizacja*, p. 64).

2) Por. *Wojciechowski* T. Szkice historyczne jedenastego wieku, Kraków, 1904; *Eremiti reguly św. Romualda* czyli benedyktyni włoscy w Polsce jedenastego wieku, p. 3 n.; *Astryk-Anastazy*, opat trzemeszeński, p. 59 n.; *Piastowicz* eremita i biskup krakowski *Lambert*, I, p. 69 n.

3) *Abraham*, Organizacja kościoła w Polsce, p. 179; por. także *Ursmar Berlièr*, Une colonie des moines Liègeois en Pologne au XII siecle (*Revue Benedictine* VIII année, nr. 3, r. 1891, p. 115); — *Papée Fryderyk*, przedmowa do *Liber fraternitatis monasterii Lubinensis* (*Monumenta Poloniae historica*, V, p. 570).

4) *Lewisohn Wilhelm*, Zur Geschichte des Bischofs *Walter von Breslau* (1149—1169) w (*Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens*, t. XXXV, r. 1901, p. 353 n).

5) Już w roku 1075 papież *Grzegorz VII* posyła do Polski jakichś niewymienionych legatów, których poleca *Bolesławowi Śmiałemu*. Ci sami legaci niewątpliwie mieli się udać następnie do króla duńskiego *Swena Jaffe*, *Regesta pontificum romanorum*, I, p. 614, nr. 4956, 4958.

6) *Tymieniecki* K., Majętność książęca w Zagościu (*Rozprawy*

Wydziału histor.-filozof. Akad. Um. w Krakowie, t. 55, p. 417, n.). Nazywał się „Romanus vinearius nomine Barbez“. Łacińskie „barbitium“, włoskie „barbigi“ lub średniowieczne włoskie „barbizi“ (Pawia) „barbis“ (Parma, Medjolan) oznacza właściwie uwłosienie (Meyer-Lübke, Romanisches etymologisches Wörterbuch, Heidelberg 1911, p. 65). „Barbigi“ oznacza także wąsy por. Michaelis, Dizionario completo, Lipsia 1882, p. 68. A zatem Barbez oznaczałby tyle co Wąs. Czy jednak wyraz ten nie pochodzi od włoskiego „barbiere“? W późniejszych czasach, w roku 1581 na podzamczu dobczyckiem obok 3 zagrodników i 2 komorników widzimy i balwierza. Źródła dziejowe, XIV, p. 48.

7) Vita s. Stanisłai, Cracoviensis episcopi (Monum. Pol. histor., IV, p. 400).

8) Codex diplom. Silesiae, t. XX, p. 1, nr. 2.

9) Pickosiński, Kodeks katedry św. Wacława, I, p. 17, nr. 12, r. 1221—1224.

10) Por. wiadomości do tych dwóch i do innych Gallików, przebywających na Śląsku w wieku XIII: Stenzel, Gründungsbuch von Heinrichau, p. 166, 168, 172, 174, 176, 251; Tenze, Bisthums Urkunden, p. 65, 224, 236; Codex diplom. Silesiae, IV, p. 135; Sommersberg, Scriptorum rerum Silesiacarum, I, p. 796; Korn, Breslauer Urkundenbuch, p. 37, 39, 40, 51; Zeitschrift für Geschichte Schlesiens, t. VIII, p. 213.

11) Grünhagen, Les colonies wallonnes en Silesie (Memoires de l'Academie royale de Belgique, XXXIII, r. 1867).

12) Schulte Wilhelm, Die Anfänge des St. Marienstifts der Augustiner Chorherrn auf dem Breslauer Sande. Gross Strehlitz, 1906, p. 108 n.

13) Ptaśnik, Studja nad patrycjatem krakowskim wieków średnich (Rocznik krakowski, t. XV, rozdział „Gallici“, p. 87, n.).

14) Smolka Stanisław, Mieszko Stary i jego wiek, Warszawa 1881, p. 66, gdzie jednak przypuszcza, że to „Saksończyk może z rodu“. Natomiast Perlbach, (Preussisch-polnische Studien, t. II, p. 110—111), mówi, że pochodził z diecezji utrechckiej we Flandrji.

15) Fabisz Paweł Wł., Wiadomość o legatach i nuncjuszach apostolskich w dawnej Polsce, Ostrów 1864, p. 27.

16) Ptaśnik, Kolektorzy kamery apostolskiej w Polsce Piastowskiej, Kraków 1907, p. 4 n.

17) Ptaśnik, Italia apud Polonos mercatoria, Roma 1910, p. VI n.

18) Monumenta Poloniae Vaticana, I, p. 101, nr. 135.

19) Ibidem, p. 344, nr. 183.

20) Ptaśnik, Kolektorzy kamery apostolskiej, p. 54.

21) Theiner, Vetera Monumenta Poloniae, I, nr. 547.

22) Monumenta Poloniae Vaticana, I, p. 480, 481.

23) Ptaśnik, Kraków włoski za Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagielly. Odbitka z Rocznika Krakowskiego, t. XIII, r. 1910, p. 8.

24) Disimoni e Belgrano, Documenti ed estratti inediti e poco noti, riguardanti la storia del commercio e della marina ligure. (Società Ligure di storia patria, t. V, p. 373—383, nr. 1).

- <sup>25)</sup> Ibidem, p. 384, nr. 2.
- <sup>26)</sup> Ibidem, p. 521.
- <sup>27)</sup> Giustiniani, *Annali della republica di Genova*, II, p. 67—68.
- <sup>28)</sup> Krzyżanowski, *Acta scabinalia Cracoviensia*, Kraków 1904, nr. 1651.
- <sup>29)</sup> *Consul. Crac.*, 427, p. 78.
- <sup>30)</sup> Helcel, *Starodawne prawa polskiego pomniki* II, nr. 273, 16 sierpnia 1398.
- <sup>31)</sup> Ptaśnik, *Italia mercatoria*, p. 85—87, nr. 79, 80.
- <sup>32)</sup> Ibidem, p. 1—3, nr. 1—3.
- <sup>33)</sup> Ibidem, p. 87—89, nr. 82, 83.
- <sup>34)</sup> Ibidem, p. 90, nr. 85.
- <sup>35)</sup> Ibidem, p. 93, nr. 87.
- <sup>36)</sup> Sieveking, *Die Handlungsbücher der Medici (Sitzungsberichte der kaiserlichen Akademie in Wien*, t. 151, r. 1906, p. 62).
- <sup>37)</sup> Schulte, *Geschichte des mittelalterlichen Handels und Verkehrs*, I, p. 341.
- <sup>38)</sup> Sieveking, op. cit., p. 59. Np. 3 listopada 1414 roku Andrzej biskup poznański płaci w Konstancji „2000 fl. auri de camera... per manus providorum virorum Johannis de Medicis et sociorum mercatorum Florentinorum“.
- <sup>39)</sup> Theiner, *Monumenta Poloniae*, II, p. 12, nr. 14. Por. także co do nazwiska rozdział III, „W obu krakowskich salinach“.
- <sup>40)</sup> Ibidem, p. 22—23, nr. 28.
- <sup>41)</sup> Ptaśnik, *Italia mercatoria*, p. 94, nr. 88.
- <sup>42)</sup> Stobbe, *Mitteilungen aus Breslauer Signaturbüchern (Zeitschrift für Gesch. Schl.*, VI, p. 350). Przybywa on tu z listem rekomendacyjnym z dnia 14 marca 1410 od króla czeskiego Wacława IV wraz z Stefanem Quarto z Lukki dla celów bankierskich. Stefan Quarto w roku 1415 miał się przenieść do Krakowa. W tym samym roku Antoni występuje już w towarzystwie swego brata „etwen des colectors“. Ibidem, p. 353.
- <sup>43)</sup> „Georgius, Dei gratia episcopus Lausanensis, reverendissimi in Christo patris et domini Ludovici, miseracione divina tituli sancti Laurentii in Damaso sacrosancte Romane ecclesie presbyteri cardinalis Aquilegensis, domini pape camerarii, locum tenens, spectabilibus viris Petro et Johanni de Medicis et sociis mercatoribus Florentinis, Romanam curiam sequentibus... Cum vos nuper ad sanctissimi in Christo patris nostri domini Pii, divina providentia pp. II atque nostram instantiam apostolice camere necessitatibus subveniendo de vestris propriis pecuniis summam 2000 flor. auri de camera eidem camere mutuaveritis... idcirco volentes vos de predictis relevare et conservare protinus indempnes, vobis summam predictam... de fructibus... officii collectorie regni Polonie tenore presentium assignamus... Datum Rome sub anno etc. 1458, indictione 6, die 15 Decembris, pontificatus nostri anno primo. Archiwum watykańskie, *Diversa Cameralia*, *Armarium* XXIX, vol. 29, f. XXX.

44) „Raphael etc. dilecto nobis in Christo Simoni Stelle, civi et mercatori Januensi, salutem etc. Exposito in camera apostolica pro parte tua, quod cum tu de mandato sanctissimi domini nostri pape et ex ordinatione dicte camere missus fueris ad regnum Polonie et alia loca illarum partium pro nonnullis eiusdem sanctissimi domini nostri pape et camere prefate negotiis peragendis sine aliqua constitutione salarii vel provisionis tibi desuper facta, nec videatur rationi consonum, ut quis suis sumptibus et expensis militare cogatur, idcirco volentes eiusmodi sue indemnitati... providere... tibi pro tuis et duorum familiarium cum tribus equis expensis faciendis in eundo, stando et redeundo flor. auri de camera in auro 40, videlicet pro eiusmodi expensis faciendis flor. 30, necnon pro tuo salario et provisione flor. similes 10 quolibet mense durante dicta commissione a die tui recessus usque ad reditum tuum... constituimus et ordinamus... Datum in camera apostolica die 19 mensis Januarii 1487, pontificatus domini Innocentii pp. VIII anno tertio. Arch. Wat. Diversa Cameralia, Arm. XXIX, vol. 45, f. 120—121.

45) Lobkowitz, *Statistik der Päpste*, Freiburg 1905, p. 40.

46) Dąbrowski Jan, *Ostatnie lata Ludwika Wielkiego*, Kraków 1918, p. 353 n.

47) Gregorovius, *Storia della città di Roma nel medio evo III*, 1901, p. 466, 571.

48) Piekosiński, *Rachunki dworu Władysława Jagiełły*, Kraków 1896, p. 44.

49) Caro, *Liber cancellariae Stanislai Ciołek*, Wien 1871, I, p. 195, II, p. 83; Piekosiński, *Rachunki dworu*, p. 394, r. 1412, p. 556, r. 1418; Prochaska, *Codex epistolaris Vitoldi*, Kraków 1882, p. 759, 1050.

50) Piekosiński, *Rycerstwo polskie wieków średnich*, II, p. 80.

51) Ptaśnik, *Italia mercatoria*, p. 13, nr. 18.

## II. GENUJEŃSCY ORGANIZATORZY GÓRNICTWA W POLSCE XIV WIEKU.

52) *Kodeks tyniecki*, Lwów 1875, nr. 1.

53) *Kodeks Wielkopolski*, I, p. 10, gdzie w bulli gnieźnieńskiej z roku 1136 czytamy: „item villa ante Bitom, que Zuersow dicitur cum rusticis argenti fossoribus“. Na Śląsku znajdowały się również kopalnie złota. *Codex dipl. Silesiae*, t. XX, p. 3, nr. 8, 9 (r. 1224, 1227) i passim.

54) Do tego przypuszczenia upoważnia nas niedatowany przywilej górnicy Leszka Białego z lat 1221—1224, gdzie wyraźnie czytamy o kopalniach miedzi. Piekosiński, *Kodeks Katedry św. Wacława*, I, p. 17, nr. 12.

55) Ptaśnik, *Studja nad patrycjatem krakowskim wieków średnich*. Serja II (*Rocznik krakowski*, t. XVI, r. 1915, p. 29 n.).

56) *Ibidem*.

57) Piekosiński, l. cit.

- 58) Porównaj rozdział IX „Nauka i literatura“, p. 51.
- 59) Helcel, Starodawne prawa pol. pomn., I, p. 217–218.
- 60) Boczkowski, O Wieliczce, Bochnia 1843, p. 49.
- 61) Ptaśnik, Kraków włoski, p. 11 n.
- 62) Studja nad patrycjatem (Rocznik krakowski, XV, p. 86).
- 63) Ibidem, p. 58.
- 64) Ibidem, p. 63 n.
- 65) Ptaśnik, Kraków włoski, p. 12.
- 66) Ibidem, p. 13.
- 67) Studja nad patrycjatem, l. c. p. 91. Już z początkiem XIV wieku występuje w Krakowie Stefan Pexa.
- 68) Kraków włoski, p. 14 n.
- 69) Długopolski, Bunt wójta Alberta (Rocznik krakowski, t. VII, p. 184). W pieśni tej, włożonej w usta wójta Alberta, czytamy:  
 Zupparius fui salis,  
 In bonis nullus equalis  
 Castris, villis, opidis.
- 70) Prawdopodobnie już w roku 1335 sprzedał Manente wójtostwo wie-  
 lickie Wierzyńkowi, skoro dnia 9 stycznia 1336 występuje Wierzynek jako  
 „advocatus Magni Salis“. Piekosiński, Kod. dyplom. Małopolski, I,  
 nr. 202, III, nr. 657. Por. również Kutrzeba, Historia rodziny Wierzyń-  
 ków (Rocznik krakowski, t. II, p. 35).

### III. W OBU KRAKOWSKICH SALINACH WIEKU XV.

- 71) Schultz Alwin, Topographie Breslaus im XIV und XV Jahr-  
 hundert (Zeitschrift für Geschichte Schlesiens, t. X, p. 245).
- 72) Consul. Crac. 427, r. 1404, p. 200.
- 73) Ibidem, p. 436.
- 74) Szujski-Sokołowski, Codex epistolaris saec. XV, t. I,  
 p. 25 n.; Ptaśnik, Italia apud Polonos mercatoria, p. 29 n.
- 75) W roku 1407 po raz pierwszy występuje Bikarani jako żupnik. Por.  
 Consul. Crac. 427, p. 291. W poprzednim roku żupnikiem był jeszcze Mikołaj  
 Bochner. Por. Ptaśnik, Studja nad patrycjatem krakowskim wieków  
 średnich. Bochnerowie (Rocznik krakowski t. XV, p. 68).
- 76) Consul. Crac. 427, p. 319, 333; Helcel, Starodawne prawa polskiego  
 pomniki, t. II, nr. 1243, 1253, 1322.
- 77) Starodawne prawa pol. pomn., t. X, p. 78–79, nr. 154.
- 78) Piekosiński, Kodeks Małopolski, IV, p. 293–296, nr. 1312;  
 Łabędzki, Górnictwo w Polsce, I, p. 159.
- 79) Consul. Crac. 428, p. 213, akt z dnia 31 lipca, gdzie czytamy: „Tilman  
 von Brucke et Peter Edlinger fideiusserunt pro Johanne procuratore d.  
 Petri Bykoran hac nocte defuncti“.
- 80) Por. Ptaśnik, Italia mercatoria, p. 81.

- <sup>81)</sup> Helcel, op. cit. II, nr. 3351 a.
- <sup>82)</sup> Scabin. Crac. 6, p. 359.
- <sup>83)</sup> Helcel II, nr. 3465.
- <sup>84)</sup> Acta iuris supremi Cracovien., Ia, p. 113, rok 1419.
- <sup>85)</sup> Castren. Crac. 5, p. 331; 6, p. 310, r. 1435 i 1439.
- <sup>86)</sup> Piekosiński, Kodeks Małopolski, t. IV, p. 443.
- <sup>87)</sup> Por. Stobbe, Mitteilungen aus Breslauer Signaturbüchern (Zeitschrift für Gesch. Schl. VI, p. 350—353; VII, p. 344—345. 347. 355).
- <sup>88)</sup> W roku 1418 Zygmunt Luksemburczyk, pozostający właśnie w wojnie z Wenecją, zakazał prowadzenia z nią handlu. Por. A s c h b a c h, Geschichte des Kaisers Sigmunt, t. II, p. 447, 450. Antoni z Florencji mimo to udał się do Wenecji, a kiedy powrócił do Wrocławia, został w roku 1421 uwięziony przez władze wrocławskie. Świadcami jednak wykazał, że bawił tam z polecenia króla Zygmunta. Por. S t o b b e, op. cit. (Zeitschrift für Gesch. Schl., VII, p. 344—345).
- <sup>89)</sup> W roku 1416 przyjmują w Krakowie prawo miejskie „Anthonius de Puteo“ i „Anthonius de Trono de Weneciis... et sunt fratres germani“. Libri iuris civilis Cracovien. 1422, p. 97. W następnym roku spotykamy Antoniego „de Recia de Mediolano“. Consul. Crac., 428, p. 102.
- <sup>90)</sup> P t a ś n i k, Italia mercatoria, p. 32.
- <sup>91)</sup> Historia Poloniae IV, p. 351 „de introitibus zupparum ab Antonio de Florentia Italo rigidam exegit rationem“.
- <sup>92)</sup> „Anthonius salis utriusque zupparius... resignavit... Goram novam in zuppa Bochna, quam ipsam suis propriis pecuniis elaboravit pro 14 centis marc. monete Pragen... Cunczy pellifici et consuli Cracoviensi...“ Castren. Crac., 4, p. 94.
- <sup>93)</sup> P t a ś n i k, Kraków włoski za Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagielly, p. 22 n. (Odbitka z Rocznika krak. t. XIII).
- <sup>94)</sup> Por. Helcel, II, nr. 2431 i Castren. Crac., 4, p. 557.
- <sup>95)</sup> Piekosiński, Kod. Małopolski IV, p. 293.
- <sup>96)</sup> Stobbe, op. cit., (Zeitschrift für Gesch. Schl., VIII, p. 439.
- <sup>97)</sup> Umarł w roku 1445. Ibidem, p. 441 n. Co się stało z jego bratem Leonardem, nie wiemy. Jeszcze pod rokiem 1425 w nekrologu klasztoru dominikanów krakowskich czytamy: „Obitus ven. fr. Leonardi de Florentia“. Por. Z e i s s b e r g, Kleinere Geschichtsquellen Polens, p. 144. Wątpimy jednak, aby do tego Leonarda odnosiła się ta zapiska. Por. P t a ś n i k, Italia mercatoria, p. 30.
- <sup>98)</sup> O żupniku Serafinie por. P t a ś n i k, Studja nad patrycjatem krak. wieków średnich. Serja II, p. 17—21. (Odbitka z Rocznika krak. t. XVI).
- <sup>99)</sup> Wierzbowski, Matricularum regni Poloniae summaria, IV, nr. 16, 517, r. 1532.
- <sup>100)</sup> Consul. Crac. 428, p. 305 i P t a ś n i k, Kraków włoski, p. 24.
- <sup>101)</sup> Por. P t a ś n i k, Studja nad patrycjatem, II, p. 19.

## IV. NA ZIEMI CZERWIEŃSKIEJ.

<sup>102)</sup> Zestawienie żydów jako dzierżawców cel i żup w Ziemi Czerwieńskiej podaje Schipper Ignacy, Studja nad stosunkami gospodarczymi żydów w Polsce podczas średniowiecza, Lwów 1911, p. 238—242.

<sup>103)</sup> Cz o ł o w s k i, Pomniki dziejowe m. Lwowa II, p. 79, 127, 128; III, p. 43, 99.

<sup>104)</sup> Akta grodzkie i ziemskie XIV, nr. 101, 141, 228, 275.

<sup>105)</sup> Cz o ł o w s k i, op. cit., nr. 841.

<sup>106)</sup> Ibidem, nr. 666, 1374, 1937.

<sup>107)</sup> Akta grodzkie i ziemskie XIV, nr. MLXXXIX.

<sup>108)</sup> Ibidem, nr. 301, 1340, 1406, 1411, 1412, 1436; t. XIX, nr. 2872.

<sup>109)</sup> „Kilia cum arce super Danubii litus situm, quod Graeci Lycostomos appellant“. Por. D ł u g o s z, Historia Poloniae, t. V, p. 408. Por. również Ł o z i ń s k i, Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie w XVI i XVII wieku, Lwów 1890, p. 126, gdzie błędnie Messopera nazywa weneccjaninem.

<sup>110)</sup> Consul. Leopoliensis. 1460—1506, p. 167, r. 1469; Akta grodzkie i ziemskie, XIX, nr. 2872, r. 1474.

<sup>111)</sup> Ibidem, p. 85, r. 1464, gdzie czytamy: „Dorinus Italicus de Soczavia“ i „nobilis d. Dorinus Cathanensis camerarius et theloneator terre Moldavie“.

<sup>112)</sup> Akta grodzkie i ziemskie II, nr. 99, r. 1464; XV, nr. 3484.

<sup>113)</sup> Por. rozdział poprzedni.

<sup>114)</sup> Akta grodzkie i ziemskie XIII, p. 7, 8.

<sup>115)</sup> Ibidem XIV, nr. 2181, 2237, r. 1448.

<sup>116)</sup> Ibidem, nr. 884, 898.

<sup>117)</sup> Ibidem, nr. 2105, 2129, 2131, 2181, 2237, 2676.

<sup>118)</sup> Ibidem VI, nr. 56.

<sup>119)</sup> Ibidem IX, nr. 58, dokument z dnia 23 marca 1454 roku.

<sup>120)</sup> Por. P ł a ś n i k, Studja nad patrycjatem. Odbitka z Rocznika krak. t. XVI, p. 18.

<sup>121)</sup> K u t r z e b a, Handel Krakowa w wiekach średnich, p. 133 n.

<sup>122)</sup> Consul. Crac. 429, p. 103, r. 1454, p. 108 r. 1455. W Krakowie przebywał Jan Sweidniczer, w Toruniu zaś syn jego Jerzy.

<sup>123)</sup> Akta grodzkie i ziemskie XIV, nr. 3319.

<sup>124)</sup> Ibidem VI, nr. 43, 50.

<sup>125)</sup> K u t r z e b a, Handel Polski ze Wschodem, p. 60.

<sup>126)</sup> Por. Słownik geograficzny, t. V, p. 405.

<sup>127)</sup> Akta grodzkie i ziemskie IX, p. 88.

<sup>128)</sup> Ibidem XV, nr. 264; XIX, nr. 2849, 2850.

<sup>129)</sup> Ibidem XVIII, nr. 26; XIX, nr. 2849, 2850; XVII, nr. 592. W roku 1483 przebywa w Gródku jako „Dominicus Italicus, nunc moram agens in Grodek“, prowadząc handel z Wołoszczyzną. Kupiec włoski Michał Rymer złożył dla niego u ławnika lwowskiego Jana Kynasta skór sobolowych i innego towaru na sumę 1½ tysiąca dukatów węgierskich. Por. Archiwum m. Lwowa, Libri resignationum 1473—1486, p. 425.

<sup>130)</sup> W roku 1463 otrzymuje Accursius de Carignano od Krzysztofa de

s. Romolo we Wroclawiu „292 zobolos et sunt pro tantis dandi patri suo in Ianua domino Pelegrino“, w roku zaś następnym „300 sabellos minus 5 vel 6 sabelis ad afferendum et apportandum eosdem parte dicti Christophori patri ipsius Christophori in Ianuam.“ Consul. Leopoliens. 1460—1506, p. 76, 205.

<sup>131)</sup> Akta grodzkie i ziemskie XIV, nr. 2409.

<sup>132)</sup> Zapewne nazwisko Gebeletto pochodzi od miejscowości tego nazwiska na wybrzeżu syryjskim (Gibeletum).

<sup>133)</sup> Akta grodzkie i ziemskie XIV, nr. 2749, 3125, 3165, 3218, 3219, 3263; Consul. Leopoliens. 1460—1506, p. 64, r. 1463.

<sup>134)</sup> K u t r z e b a, Handel Polski ze Wschodem, p. 63.

<sup>135)</sup> Consul. Leopoliens. 1460—1506, p. 142, pod dniem 4 czerwca 1467 roku mówią o Julianie de Valetariis jako o zmarłym.

<sup>136)</sup> W roku 1469 „Julianus Gebeletus Italicus de Caffa“ występuje jako pełnomocnik „nobilis virginis Anastasie de Ianua olim nobilis d. Missopero de Ansaldo filie legitime“ przy odbieraniu długu od księcia Iwana Langwinowicza, (Por. Consul. Leopoliens. 1460—1506, p. 167), a w roku 1470, dnia 3 sierpnia, występuje w sprawie między Dominikiem de s. Romolo a Accursiusem de Carignano. (Ibidem, p. 205).

<sup>137)</sup> Por. wyżej, rozdział „Immigracja i jej powody“, p. 20 n.

<sup>138)</sup> Archiwum watykańskie, Diversa Cameralia, Armarium XXIX, vol. 29, f. XXX.

<sup>139)</sup> W maju 1461 roku cały dług został już spłacony. Ibidem.

<sup>140)</sup> L e w i c k i, Codex epistolaris saec. XV, p. 583.

<sup>141)</sup> Cały proces opisują Consul. Leopoliens. 1460—1506, p. 110, 118, 122, 140, 142.

<sup>142)</sup> W i e r z b o w s k i, Matricularum regni Pol. summaria I, nr. 99.

<sup>143)</sup> W roku 1467 występuje jako „nobilis Nicolaus de Fulgino Italicus“. (Consul. Leopoliens. 1460—1506, p. 140), a w roku 1479 Marciś Korawa, pan na Ropczycach, zeznaje dług 60 grzywien „generosis Aynolpho Thedaldi de Florentiis zupario Russie et Nicolao de Fulgino fratri suo“. Akta grodzkie i ziemskie XVIII, nr. 1248, 1249, 1328.

<sup>144)</sup> O tych trzech wsiach mówią nam Akta grodzkie i ziemskie XV, nr. 4473.

<sup>145)</sup> Do Ajnolfa Tedaldiego tylko może się odnosić wiadomość Ciampiego: „Del sudetto ho trovato il ritratto esistito molto probabilmente presso la famiglia Tedaldi. Era assai malconciato dal tempo, ma la testa, le braccia ed il busto erano ben conservati. Aveva il vestito polacco. Lo feci copiare in disegno e lo tengo appresso di me. Da un lato sta l'arme della famiglia Tedalda, dall'altro era scritto l'anno 1480, ma non leggesi più la iscrizione, che sembra esservi stata“. C i a m p i, Bibliografia critica III, p. 83.

<sup>146)</sup> Akta grodzkie i ziemskie XV, nr. 4473.

<sup>147)</sup> C i a m p i, op. cit.

<sup>148)</sup> Na marginesie listu Kalimacha do Laktancjusza Tedaldiego z dnia 22 października 1492 roku, w którym jest mowa o Pierozzim, Laktancjusz

własnoręcznie czerwonym atramentem napisał: „Pierozius Thedaldus Baldi Thedaldi filius.“ Zeissberg, *Kleinere Geschichtsquellen Polens*, p. 72.

<sup>149)</sup> Fournier, *Les Florentins en Pologne* (1894), p. 217.

<sup>150)</sup> Consul. Leopolien. 1460—1506, p. 679.

<sup>151)</sup> W liście Oktawjana di Guccio de' Calvani do Laktancjusza Tedaldiego z roku 1496, w którym opisuje pogrzeb Kalimacha, czytamy, że ciało jego „fu posto nella sepoltura appresso la sepoltura di messer Aynolfo Tedaldi“. Ciampi, *op. cit.* I, p. 31.

<sup>152)</sup> W roku 1482 pisze Kalimach do Laktancjusza: „Spectabilis tanquam frater“, a w roku 1488 mówi o podarku jako „pignus et monumentum fraternae benivolentiae“. Zeissberg, *Kleinere Geschichtsquellen Polens*, p. 62, nr. 9; p. 69, nr. 16.

<sup>153)</sup> W każdym prawie liście do Laktancjusza przesyła Kalimach pozdrowienie swemu „compatri“, dopiero jednak w liście z roku 1492 dowiadujemy się, że tym „compater“ był właśnie Baldi, ojciec Pierozza, pisze bowiem: „Rogo, ut compater magis se ipsum damnet, quod tam difficile conditionem filio (Pierozzi) imposuerat“. *Ibidem*, p. 72, nr. 19.

<sup>154)</sup> W liście pisanym z Wenecji do Laktancjusza czytamy: „Rogo, ut adhibeas diligentiam, ut lapillus, de quo scripsi tibi imprimendus litteris preparetur, ut cum venero, possim locare anulum faciendum Aynolfo nostro.“ *Ibidem*, p. 65, nr. 12.

<sup>155)</sup> „Stare dischosto da charboni, che accesi schottano, smorti imbruttano“. *Ibidem*, p. 70, nr. 18.

<sup>156)</sup> *Ibidem*, p. 71—72, nr. 19.

<sup>157)</sup> „Quod igitur ad mercaturam attinet, scito, me unum ex omnibus, quos noris alios minime ad eam aptum, seu, quia non sit mihi secundum naturam, seu, quia fortuna me semper aliis actionibus implicitum ab illa adversum tenuit. Amici tamen velut intulerant mihi vim proximis temporibus abstractumque ab honesto et naturali mihi seu proposito seu necessitate propulerunt in fluctus negotiationis, in quibus rem familiarem minime auxi et amicorum multorum iacturam feci, si modo amici illi erant, quos utilitas haud sane magna ab amicitia diduxit. Sed illi perfidie premium pecuniam lucrifererunt. Mihi satis magnum lucrum est, recepisse me in litus ex voraginosissima Carybdi, in quam precipitaverat me fides mea.“ *Ibidem*, p. 67—69, nr. 15.

<sup>158)</sup> Dnia 19 lutego 1496 roku Grzegorz Kyrkosz i Miszko Popowicz zeznają przed radą lwowską dług „domino Perocio Thedaldi de Florentiis suppario Drohobiciensi.“ (Consul. Leopolien. 1460—1506, p. 745). W roku 1498 Jan Olbracht przeprowadza z nim obrachunek; po Ajnolfie żupniku krakowskim i ruskim pozostało na żupach 4180 grzywien, zapewnia je król Pierozzowi na żupach drohobyckich. *Metryka koronna XVI*, p. 224.

<sup>159)</sup> W roku 1501 od św. Małgorzaty począwszy (13 lipca) wydzierżawia żupy drohobyckie Guccio Oktawjan na lat 2 za 1100 grzywien. *Ibidem*, XIX, p. 50.

<sup>160)</sup> Wierzbowski, *Matricularum summaria III*, nr. 467, 472, 1126.

<sup>161)</sup> Por. Teki Pawińskiego I, p. 107, 108; Wierzbowski, op. cit. III, nr. 1683.

<sup>162)</sup> Wierzbowski, op. cit. IV, nr. 8378, r. 1507 z dnia 17 marca, gdzie zeznanie Oktawjana z Florencji, że Jan Kamiński wykupił wieś Słońsko z rąk Pierozza Tedaldiego, Pierozzi wziął pieniądze, cessji wsi nie wpisał w akta i przeniósł się do Italji.

<sup>163)</sup> Ibidem III, nr. 2471, r. 1505, nr. 2585, r. 1506.

<sup>164)</sup> Rachunki z żup przemyskich i drohobyckich z r. 1512, Rękopis Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie 253, p. 202.

<sup>165)</sup> Rękopis Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie 176, p. 210.

<sup>166)</sup> Oktawjan Gucci zmarł w maju 1535 roku w Krakowie.

<sup>167)</sup> Odziedzyczyli cały majątek po stryju. Por. testament Oktawjana z dnia 15 grudnia 1534 roku, w Scabin. Crac. 12, p. 527.

<sup>168)</sup> Mieszkał przy ulicy Brackiej w kamienicy otrzymanej od stryja jeszcze przed jego śmiercią. Scabin. Crac. 11, p. 490.

<sup>169)</sup> Ibidem, 15, p. 124.

<sup>170)</sup> Nagrobek według ostatniej woli Gucciego miał kosztować 80—100 fl. W nekrologu dominikanów krakowskich czytamy: „Dominus Octavianus zupparius Russiae, magnus benefactor fratrum, qui 300 fl. pro construenda infirmaria dedit, cui obligamur singulis septimanis unam missam in capella Mariae Magdaleneae pro defunctis perpetuo legere 1535“. Zeissberg, Kleinere Geschichtsquellen Polens, p. 142.

## V. HANDEL.

<sup>171)</sup> Kutrzeba, Handel Polski ze Wschodem w wiekach średnich, p. 28 n.

<sup>172)</sup> Heyd Wilhelm, Geschichte des Levantenhandels im Mittelalter II, p. 195.

<sup>173)</sup> Kutrzeba, op. cit., p. 24.

<sup>174)</sup> Piekosiński, Kodeks katedry św. Wacława II, p. 182—185, nr. 396.

<sup>175)</sup> Kurz, Osterreichs Handel in älteren Zeiten, p. 187.

<sup>176)</sup> Vonend, Die Herrschaften des vormaligen Hochstifts Bamberg in Oberkärnten (Hormayrs Archiv für Geschichte, Statistik, Literatur und Kunst 1826, nr. 113, p. 602 n.), tudzież Raumer, Geschichte der Hohenstauffer V, p. 340. Schaubé Adolf, Handelsgeschichte der romanischen Völker bis zum Ende der Kreuzzüge, München 1906, p. 6, 92, mówi jednak o stosunkach handlowych Niemiec z Wenecją i z Włochami już w w. X.

<sup>177)</sup> Archivio Storico Italiano VIII, p. 310.

<sup>178)</sup> Rothe Joh. Ferd., Geschichte des Nürnbergischen Handels Th. I, p. 52 n.

<sup>179)</sup> Simonsfeld, Fondaco dei Tedeschi II, p. 74 n.

<sup>180</sup>) Hubsch, Versuch einer Geschichte des böhmischen Handels (1849), p. 112 n.

<sup>181</sup>) Simonsfeld, I, p. 6, nr. 18, *Capta fuit pars, quod reparselec non possint de cetero concedi contra homines regis Bohemiae.*"

<sup>182</sup>) Palacky, Ueber Formelbücher, p. 323, nr. 120.

<sup>183</sup>) Tadra, Summa Gerhardi (Archiv für österr. Geschichte t. 65, p. 540, nr. 199).

<sup>184</sup>) Monumenta Poloniae Vaticana II, nr. 96.

<sup>185</sup>) Grünhagen, Schlesien am Ausgang des Mittelalters (Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens XVIII, p. 39); Klose, Dokumentirte Geschichte und Beschreibung von Breslau II, p. 353; Schultz Alvin, Topographie Breslaus im XIV u. XV. Jahrhundert. (Zeitschrift für Geschichte Schlesiens X, p. 245). Wendt Heinrich, Schlesien und der Orient, Breslau 1916 (Darstellungen und Quellen zur schles. Geschichte XXI, p. 38 n. „Der Handel über Venedig“).

<sup>186</sup>) Theiner, Monumenta Poloniae I, nr. 547, „nequiverunt propter maliciam et intemperiem temporis huiusmodi quantitates memorate camere in dicta curia solvere“.

<sup>187</sup>) Heyd W., Geschichte des Levantenhandels II, p. 430 „sowohl Magazin und Bude als Gasthaus“.

<sup>188</sup>) Thomas, Capitolare dei Visdomini del Fontego dei Tedeschi in Venezia, Berlin 1874; Heyd, Das Haus der deutschen Kaufleute in Venedig (Sybels histor. Zeitschrift 1874, t. 32, p. 193 n.); Thomas, Register zum Capitular des deutschen Hauses in Venedig nach der Handschrift ...Capitolare del officio del fontego dei Tedeschi, Milezio, Beschreibung des deutschen Hauses in Venedig (Abhandlungen der k. bayer. Akademie I Cl. Bd. 14, 15, 16, 1876—1881); Mone, Der süddeutsche Handel mit Venedig vom 13—15. Jahrhundert (Zeitschrift für Geschichte des Oberrheins Bd. 5. p. 1 n.); Simonsfeld, Fondaco dei Tedeschi in Venedig, I—II, Stuttgart 1887.

<sup>189</sup>) Simonsfeld, op. cit., I, nr. 139.

<sup>190</sup>) Piekosiński, Kodex dyplom. m. Krakowa, p. 40, nr. 34.

<sup>191</sup>) Hübsch, op. cit., p. 294, który podaje wiadomość, że w roku 1388 król czeski Waclaw IV wydał polecenie, żeby „Breslauer, die aus Polen und Böhmen nach Venedig zu Wasser und zu Land Handel treiben“, nie doznawali żadnych przeszkód. Udawali się więc do Wenecji już dawniej, w tym czasie zamknęli im drogę na południe Austrjacy. Por. również Wendt Heinrich, op. cit., p. 44.

<sup>192</sup>) Villari Pasquale, I primi due secoli della storia di Firenze, r. 1893, I, p. 207, 273, tudzież Doren, Entwicklung und Organisation der Florentiner Zünfte im XIII und XIV Jahrhundert, Leipzig 1897.

<sup>193</sup>) Broglio d'Ajano, Die venetianischen Seidenweberzünfte vom XIII bis XVI Jahrhundert, p. 9.

<sup>194</sup>) O przemyśle jedwabniczym we Włoszech podają cenne szczegóły: Brugi Salvatore, Della mercatura dei Lucchesi nei secoli XIII e XIV, Lucca 1884 (Atti della reale Accademia Lucchese, t. XXIII); Bro-

glio d'Ajano, op. cit.; Sieveking Heinrich, Die Genueser Seidenindustrie im XV und XVI Jahrhundert (Schmollers Jahrbücher für Gesetzgebung, Verwaltung und Volkswirtschaft, t. XXI, p. 101-133; Silbermann Henri, Die Seide, ihre Geschichte, Gewinnung und Verarbeitung, Dresden 1897; Dawidsohn Robert, Geschichte von Florenz, Berlin 1896; Schaubé Adolf, Handelsgeschichte der romanischen Völker des Mittelmeergebietes bis zum Ende der Kreuzzüge, München-Berlin 1906; Heyd Wilhelm, Geschichte des Levantenhandels.

<sup>195)</sup> Kutrzeba, op. cit., p. 21 n.

<sup>196)</sup> Heyd W., op. cit. II, p. 551.

<sup>197)</sup> W roku 1448 Konrad de Portu dostarcza Krzysztofowi de s. Romolo „200 canthuarum in 19 vasis aluminorum videlicet 800 lapides pro 800 sexagenis“. Akta grodzkie i ziemskie XIV, p. 273, nr. 2107.

<sup>198)</sup> Heyd W., op. cit. II, p. 557.

<sup>199)</sup> Buchon et Tastu, Carte catal. p. 19, według cytatu Heyda, II, p. 719.

<sup>200)</sup> „Daz Gewicht zu der Latana ist ain kantar, daz macht zu der Leynburk  $4\frac{1}{2}$  stain, so wird zu Nürenberg aus dem kantar 1 centner minus  $4\frac{1}{2}$  pfund.“ Chroniken der deutschen Städte I, Nürnberg 1860, p. 103.

<sup>201)</sup> Heyd W., op. cit. II, p. 719 w przypisku, w którym występuje przeciwko prawdzie tego opowiadania, niesłusznie naszym zdaniem, bo w wieku XV, jak to zobaczymy, rzeczywiście szły towary z Polski drogą na Norymbergę wprost do Włoch.

<sup>202)</sup> Geering, Handel und Industrie der Stadt Basel, p. 308.

<sup>203)</sup> Karabacek, Mittheilungen des k. k. Museums für Kunst und Industrie, Wien 1880, nr. 177.

<sup>204)</sup> Ptaśnik, Italia mercatoria, p. 16, nr. 22. Por. również Consul. Crac. 428, p. 7.

<sup>205)</sup> Ibidem, p. 49, nr. 57.

<sup>206)</sup> Dnia 26 lutego 1437 roku rada norymberska użala się przed wrocławską, że zakupiony we Wrocławiu czerwiec przez Hermana Fahrensteina u Marka Frenschka i zawieziony następnie do Wenecji okazał się niedobrym. Simonsfeld, op. cit. I, nr. 412.

<sup>207)</sup> W Lüniga Reichsarchiv Th. II, p. 315, pod rokiem 1417 czytamy, że kupcy wrocławscy przez Lwów udawali się „ad partes gentilium Tartarorum seu Walachorum“. O stosunkach handlowych Wrocławia ze Lwowem w wieku XV, por. również Kutrzeba, Handel Krakowa wieków średnich, p. 13-15.

<sup>208)</sup> Scabin. Crac. 12, p. 261, r. 1540.

<sup>209)</sup> Ptaśnik, Z dziejów kultury włoskiego Krakowa, Rocznik krak. IX, p. 32.

<sup>210)</sup> Włochy posiadały dosyć własnych salin na wybrzeżach, szczególnie na wybrzeżu liguryjskim, następnie koło Ferrary, Wenecji i w południowych Włoszech (por. Schaubé Adolf, op. cit., p. 24, 46, 70, 83, 510, 522 i passim), mimo to sprowadzały sól także z salin cypryjskich i krymskich. Por. Heyd, II, p. 179, 371, 398, 426.

- <sup>211)</sup> Ptaśnik, *Italia mercatoria*, p. 42, nr. 53, p. 46, nr. 55.
- <sup>212)</sup> *Consul. Leopolien. 1460—1506*, p. 76, 205, r. 1463, 1464.
- <sup>213)</sup> Heyd W., II, p. 546.
- <sup>214)</sup> Burckhardt, *Die Kultur der Renaissance in Italien. II*, Leipzig, 1908, p. 301.
- <sup>215)</sup> Heyd W., II, p. 548; Burckhardt, II, p. 301.
- <sup>216)</sup> Molmenti P. G., *La storia di Venezia nella vita privata*, p. 330.
- <sup>217)</sup> Literaturę dotyczącą handlu niewolnikami i wogóle instytucji niewoli zestawia Burckhardt, op. cit. II, p. 298—302.
- <sup>218)</sup> Kutrzeba, *Handel Polski ze Wschodem*, p. 70; *Akta grodzkie t. VI*, nr. 67.
- <sup>219)</sup> *Consul. Leopolien. 1460—1506*, p. 244.
- <sup>220)</sup> *Ibidem*, p. 267.
- <sup>221)</sup> Kutrzeba, op. cit., p. 72.
- <sup>222)</sup> „Laurentio Petri Francisci de Medicis mancipium unum ex Scythia etatis annorum 12, scythicis vestibus indutum et cum veste, arcu et sagittis et pharetra ac equum parvulum, super quo erat.“ Zeissberg, *Kleinere Geschichtsquellen Polens*, p. 60, nr. 7.
- <sup>223)</sup> Simonsfeld, II, p. 98.
- <sup>224)</sup> Karl Faickmaier, *Die Streitigkeiten zwischen den böhmischen und den Wiener Kaufleuten am Ende des XIV Jahrhunderts (Mittheilungen des Instituts für österreichische Geschichtsforschung, 1910 t. XXXI, p. 442—445)*. W roku 1412 również kupcy śląscy uzyskali od Albrechta V austr. wolną drogę do Wenecji, ale przez Pragę do Austrii górnej, Salcburga, następnie stąd przez radstackie turnie i przez przełęcz Kaczberg do Drawy, a stąd dopiero do Villach. A zatem droga ta była dużo dalszą aniżeli na Wiedeń. Por. Wendt Heinrich, op. cit., p. 42, 44.
- <sup>225)</sup> Simonsfeld I, nr. 368.
- <sup>226)</sup> Ulanowski, *Acta capitulorum II*, p. 698—699, nr. 1550.
- <sup>227)</sup> Simonsfeld I, nr. 330.
- <sup>228)</sup> Takie zeznanie składa nie sam Bank, ale jakiś Jan z Budziszyna przed sądem w Wenecji. *Ibidem*, nr. 358.
- <sup>229)</sup> Ptaśnik, *Kraków włoski za Kazimierza W. i Władysława Jagielly*, p. 33.
- <sup>230)</sup> Tenze, *Italia mercatoria*, p. 62—72, nr. 63.
- <sup>231)</sup> Simonsfeld I, nr. 367, 368.
- <sup>232)</sup> *Ibidem*, p. 239, nr. 434.
- <sup>233)</sup> Listy znajdują się w Metryce koronnej XI, p. 479, 565, 566. Wydał je Hubert Leopold, *Pamiętniki historyczne I*, Warszawa 1861, p. 1—13; por. również *Giornale ligustico II*, r. 1875, p. 378—379. Listy Wincentego de Dominico wydane w Bibliotece Ossolińskich, *Poczet Nowy*, t. II, r. 1863, p. 339—350.
- <sup>234)</sup> Zoller, *Tra l'Italia e la Polonia. Estratto dal Archivio storico italiano, serie V, t. XIII, a 1908*, p. 12—13.
- <sup>235)</sup> Ulanowski, *Acta capitulorum II*, p. 647—650, nr. 1441.
- <sup>236)</sup> *Consul. Crac. 431*, p. 364.

<sup>237)</sup> Ibidem, 430, p. 474.

<sup>238)</sup> Wierzbowski, *Matricularum summaria* I, nr. 1500.

<sup>239)</sup> Ibidem, III, nr. 2357, r. 1505.

<sup>240)</sup> Consul. Posnanien. 1470—1494, f. 85. „Paulus et Stephanus Italicus“. Zapiskę tę zawdzięczam dyrektorowi Arch. państw. w Poznaniu Dr. K. Kaczmarczykowi.

<sup>241)</sup> Ptaśnik, Studja nad patrycjatem krak. wieków średnich II, Odb. z Rocznika krak. XVI, p. 26 n.

<sup>242)</sup> Schulte Aloys, *Die Fugger in Rom 1495—1523*, Leipzig 1904, p. 11.

## VI. W SŁUŻBIE DYPLOMACJI WŁADYSŁAWA JAGIELŁY.

<sup>243)</sup> Wojciechowski, *Szkice historyczne z XI wieku*, p. 7.

<sup>244)</sup> Ibidem, p. 17.

<sup>245)</sup> Ptaśnik, Denar św. Piotra obrońcą jedności politycznej i kościelnej w Polsce, Kraków 1908, p. 59 n. Por. także Theiner, *Vetera Monumenta Poloniae*, nr. 271, 306—313.

<sup>246)</sup> Szujski-Sokołowski, *Codex epistolaris saec. XV*, p. 25—26.

<sup>247)</sup> Beckmann Gustaw, *Der Kampf Kaiser Sigmunds gegen die werdende Weltmacht der Osmanen 1392—1437*, Gotha 1902, p. 22.

<sup>248)</sup> Caro, *Geschichte Polens* III, p. 372.

<sup>249)</sup> Prochaska Antoni, *Król Władysław Jagiello t. I*, p. 333.

<sup>250)</sup> Consul. Crac. 427, p. 370, rok 1410, 4 maja „Strenuus miles Johannes de Tulischow, castellanus Calissiensis, recognovit coram nobis publice profitando, ab honestis viris dominis Nereo de Tornaquincis de Florentia 1900 flor. et ab Antonio de Frante 300 flor. in auro puro ratione debiti, in quibus nobilis vir Pypo de Ozora, comes Tymischwariensis, sibi, ut asserit, obligari dinoscebatur, effectualiter suscepisse“.

<sup>251)</sup> Sokołowski M., Ścibor ze Ściborzyc i Pipo Spano, (Sprawozdania Komisji historii sztuki Akad. Um. t. VIII; osobne odbicie p. 7 n.).

<sup>252)</sup> Długosz w liście z roku około 1450 do Balda Quiriniego w Wenecji pisze, że kardynał Oleśnicki często wspomina „ut sive genitor tuus sive frater sive patruus, quisquis fuit, qui in regnum nostrum Poloniae ante annos 30 adveniens, notabili tempore commoratus, aliquot proeliis et expeditionibus secundis, in Cruciferos de Prussia factis, interfuit, cui etiam cum eodem d. cardinali, tunc in minoribus constituto et cancellariam regis regenti, omnis fuit cohabitatio, communicatio et mora“. Por. Szujski-Sokołowski, op. cit., p. 132. Niewątpliwie mowa tu o Zanachiu Quirinim, który w roku 1410 i 1411, a zatem przed 40 laty bawił w Polsce. O jego bytności późniejszej „ante annos 30“, a zatem około roku 1420, nie mamy wiadomości.

<sup>253)</sup> Cieszkowski, *Fontes rerum Polonicarum I*, Posnaniae 1890, p. 1, nr. 1.

<sup>254)</sup> Ibidem, p. 3, nr. 2.

<sup>255)</sup> Ibidem, nr. 4.

<sup>256)</sup> Ibidem, nr. 5.

<sup>257)</sup> Ibidem, p. 8—14.

<sup>258)</sup> „ut ille, qui est christianissimus et cui melius staret imperium quam alius dominus propter sapientiam suam ac maximam potentiam necnon sincerum animum ad bonum, quietem et defensionem christianitatis et ad possendum deprimere infideles tamquam ex potentioribus principibus mundi“, Ibidem.

<sup>259)</sup> „Et quia in partibus Polonie est prefatus civis noster fidelissimus Petrus Bicharano, praticus multum in curia d. regis propter longam moram ibi factam et etiam aliquantum informatus de mente nostra, volumus, quod subito, dum illuc applicaveritis, debeatis, antequam compareatis ad presentiam d. regis, esse et vos referire cum dicto Petro et conferre secum de causa et materia, qua ivistis e super his habere consilium et parere suum, ut intentum nostrum melius exequi possitis et adhuc, quod ipse Petrus personaliter se reperiat... ad presentiam regis“, Ibidem.

<sup>260)</sup> Caro, Geschichte Polens III, p. 400.

<sup>261)</sup> Cieszkowski, op. cit., nr. 18.

<sup>262)</sup> Moroni, Historia di Venezia, p. 289.

<sup>263)</sup> Prochaska, op. cit., II p. 43.

<sup>264)</sup> Libri iuris civilis Crac. 1422, p. 57.

<sup>265)</sup> Starodawne prawa polskiego pomniki VII, p. 485, nr. 1391.

<sup>266)</sup> Lites ac res gestae II, p. 97 „In Cracovia, in quodam stuffa domus habitationis d. Jacobi de Paravesino“.

<sup>267)</sup> Na akcie wydanym przez kardynała Angela, biskupa Palestriny, z dnia 9 sierpnia 1414 roku w Bolonji jako świadek występuje również Jakób de Paravicino, syn ś. p. Jana, jako „familiaris et ambassiator... Władisłai regis“. Piekosiński, Kodeks Wielkopolski V, p. 237—239, nr. 241.

<sup>268)</sup> Prochaska, Codex epistolaris Vitoldi, p. 1039, nr. 8.

<sup>269)</sup> Piekosiński, Rachunki dworu Władysława Jagiełły p. 44, 394, 556; Caro, Liber cancellariae I, p. 195, nr. CX; Prochaska, Codex epistolaris Vitoldi, p. 759, 1050.

<sup>270)</sup> „ad factum autem lige respondemus, quod sunt ituri Florentiam et in reditu suo respondebimus“. Cieszkowski, op. cit., p. 54, nr. 23. We Florencji, jak dotąd, nie znalazł się żaden ślad pobytu tam naszych posłów.

<sup>271)</sup> Caro, Liber cancellariae, II, p. 108—110, nr. LVIII, na tej podstawie, że bulla ta nosi datę 1 września 1420 przypuszcza, że owe radosne listy od papieża musiał otrzymać Jagiełło jeszcze z początkiem lata. Przypuszczenie to jest błędne, bo poselstwo jeszcze 7 sierpnia znajdowało się w Wenecji, gdzie bierze polecenia do papieża i kardynałów. Cieszkowski, op. cit., p. 54, nr. 23. Owe listy radosne musiały być chyba napisane równocześnie z bullą, otrzymał je zaś król dopiero po powrocie Paravicina do Polski, o którym pisze, że przyniósł „magnum in suo reditu ad me letitiam“. Caro, op. cit. II, nr. LVIII. Stosunki między Polską a rzymską kurją w ostatnich

latach dokładnie opracował Bellée Hans, Polen und die römische Kurie in den Jahren 1414—1424, Berlin und Leipzig 1914.

<sup>272)</sup> Caro, Geschichte Polens III, p. 533.

<sup>273)</sup> Prochaska, Władysław Jagiełło II, p. 60.

<sup>274)</sup> Caro, Liber cancellariae II, p. 208, nr. CXXXI.

<sup>275)</sup> Prochaska, Codex epist. Vitoldi, p. 701, nr. 1200.

<sup>276)</sup> Ibidem, p. 690.

<sup>277)</sup> Akta grodzkie XIII, nr. 445, 623, 896, 1262, 7229; Castren. Crac. 8, r. 1443, p. 406.

<sup>278)</sup> Szujski-Sokołowski, Codex epistol. saec. XV, p. 221—223, nr. 193.

<sup>279)</sup> Por. rozdział V, „Handel“, p. 85.

## VII. KALIMACH JAKO DYPLOMATĄ I POLITYK.

<sup>280)</sup> Zeissberg Heinrich, Die polnische Geschichtschreibung des Mittelalters, Leipzig 1873, p. 349, na podstawie Giornale de'letterati podaje datę 2 maja 1437 roku, Morawski, Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego II, p. 133, podaje datę 11 maja 1438 roku na podstawie notatki, jaką otrzymał z San Gemignano, która mówi, że „D. Calimacus Pieri de Bonacursis naque 11 di Magio 1438“.

<sup>281)</sup> „Ingenuo et multe indolis adolescenti Carboni Piceti Calimacus Venetus felicitatem dicit“. Windakiewicz St., Epigramata rzymskie Kallimacha (Bulletin international de l'Academie Polonaise, Cracovie 1920, p. 70).

<sup>282)</sup> Zeissberg, op. cit., p. 351.

<sup>283)</sup> Ibidem, p. 352.

<sup>284)</sup> „Callimachus, quem utinam nunquam cognovissem, cum Romam venit: a me, quia litterarum studium imitari videbatur, hospitaliter acceptus est. Inde cognita eius insania et improbitate ex amico repente inimicus factus sum, coepique habere non hominem sed eius perversos mores odio. Ego frugalitatem, parsimoniam et sobrietatem semper amavi, ille contra comessationibus, ebrietatibus et omni rerum intemperantiae incumberebat, parvi existimans omnis praeter se ipsum“. Tak się bronił przed sądem Pomponjusz. W liście zaś do papieża, mówiąc, że jest niewinnym, pisze: „Unum tamen possum affirmare, de me ipso praesertim, quantum ad stultitiam et ebrietatem Callimachi pertinet, negligentia potius quam malitia peccatum esse, quod hominis non sobrii verba neglexerim, quod eius stoliditatem contempserim, quod malus homo et delator praesertim haberi noluerim“. Z a b u g h i n W l a d i m i r o, Giulio Pomponio Leto I, Roma 1909, p. 121, 129.

<sup>285)</sup> Aż do roku 1487 pozostawali ze sobą w jakichś interesach. Por. wyżej, rozdział IV, Na Ziemi Czerwińskiej, p. 60 n.

<sup>286)</sup> Por. Album studiosorum universitatis Crac. I, p. 207, r. 1472, gdzie zapisany „Philippus Calimacus de Thedaldis, poeta de Florentia“.

<sup>287)</sup> Acta Tomiciana I, Appendix, nr. 1.

<sup>288)</sup> Ibidem, p. 6.

<sup>289)</sup> O tem wszystkim opowiada Kalimach w dziele swem „De his, que a Venetis tentata sunt Persis ac Tartaris contra Turcos movendis“. Zrozumiałem jest, że zwrócono się do Kalimacha, który przecież w Wenecji był znany. Podobną rolę pośrednika za Władysława Jagielly spełniał Bikanari.

<sup>290)</sup> O udziale Kalimacha w tem poselstwie mówi Zeno Apostolo, Dissertazioni Vossiane, Venezia 1753, t. II, p. 330.

<sup>291)</sup> Lewicki, Codex epistolaris saec. XV, t. III, nr. 222.

<sup>292)</sup> Nie w roku 1474, jak na podstawie „De his, que a Venetis“ Kalimacha przypuszcza Zeissberg, op. cit., p. 361. Upadek Kaffy nastąpił przecież dopiero w roku 1475.

<sup>293)</sup> Treść tych mów i memorjału swego wciągnął Kalimach do dzieła: „De his, que a Venetis“, bez podania jednak daty. Zeissberg wierzył w tę działalność polityczną Kalimacha, uważał ją jednak za prywatną jego inicjatywę i błędną datę podawał. Nie wyzyskali również tych dokumentów Caro w swej Geschichte Polens, ani Papée, Polska i Litwa na przełomie wieków średnich, chociaż były im już znane.

<sup>294)</sup> Cieszkowski August, Fontes rerum poloniarum III, Posnaniae 1891, nr. 68—72, 84.

<sup>295)</sup> „adsunt et regno meo Thartari et eque Turci vicini“. Lewicki, Codex epistolaris saec. XV, t. III, nr. 243.

<sup>296)</sup> Ibidem, nr. 244, dokument z dnia 1 maja 1477.

<sup>297)</sup> Ibidem, nr. 246, 258.

<sup>298)</sup> Ibidem, nr. 236, 237, 241.

<sup>299)</sup> Caro, Geschichte Polens V, p. 587.

<sup>300)</sup> Acta Tomiciana I, Appendix, p. 20 n. List datowany „ex Lublino nonis Maii 1478“. Przeciwno tej dacie Zeissberg, op. cit., p. 364 występuje, przenosząc ją na rok 1479, zupełnie niesłusznie.

<sup>301)</sup> O pokoju zawiadamia doża króla Kazimierza listem z dnia 17 marca 1479 roku. Lewicki, t. III, nr. 274.

<sup>302)</sup> Caro, Geschichte Polens V, p. 469—472.

<sup>303)</sup> Ibidem, p. 590.

<sup>304)</sup> Papée, Polska i Litwa na przełomie wieków średnich, Kraków 1904, p. 237.

<sup>305)</sup> Cieszkowski, III, nr. 90—93.

<sup>306)</sup> Ibidem, nr. 94.

<sup>307)</sup> „Johannes Bellinus non tam pictor emendatissimus, testimonio comitis Veneti, in quo pingendo artem vicit, naturam pene equavit, quam peritus christianae philosophiae“. Kalimach w „De his, que a Venetis“.

<sup>308)</sup> Rykaczewski, Inventarium privilegiorum etc. in archivo regni, p. 143.

<sup>309)</sup> Nie w roku 1487, jak Caro V, p. 592, bo w roku 1488 w maju odbywał się sejm w Piotrkowie. Por. Papée, Polska i Litwa, p. 396.

<sup>310)</sup> Por. wyżej „Na ziemi Czerwieńskiej“, p. 62.

<sup>311)</sup> Cogito enim paulo post ad vos me recipere, cuius rei... nullum pignus et monumentum fraterne benivolentiae tibi submitto, dum quotidie me venturum spero. Zeissberg, Kleinere Geschichtsquellen, p. 69, nr. 16.

<sup>312)</sup> Ibidem, nr. 17, 19.

<sup>313)</sup> Na wiosnę w roku 1489 i we wrześniu tego samego roku ponawia zaproszenie. Theiner, Vetera Monumenta Poloniae II, p. 251. Szujski-Sokołowski, Codex epistolaris I 2, p. 294.

<sup>314)</sup> Mowa ta „Ad Innocentium papam VIII de bello Turco inferendo oratio“ była wielokrotnie począwszy od roku 1519 drukowana. Por. Zeissberg, Die polnische Geschichtschreibung, p. 389, przypisek 1.

<sup>315)</sup> Dnia 6 lutego 1490 roku Kalimach jeszcze bawi w Lublinie. (Zeissberg, Kleinere Geschichtsquellen, nr. 18), a 25 marca powinien być w Rzymie. (Caro, V, p. 593). Czy rzeczywiście udał się do Rzymu, czy też owa „Oratio“ pozostała tylko produktem literackim Kalimacha? W każdym razie w liście do Laktancjusza z dnia 6 lutego tego roku nie wspomina Kalimach o swej bliskiej podróży do Włoch. Wapowski w swej kronice nazywa tę mowę Kalimacha „epistolium longum in favorem regum Poloniae ad Innocentium papam octavum“. Scriptores rerum Polon. II, p. 268.

<sup>316)</sup> W liście do Laktancjusza Tedaldiego, datowanym z Wiednia dnia 22 października 1492 roku, pisze: „Cum enim regni orbitas non multo antea subsequuta fecisset emulis meis veluti licentiam impunitatis agendi, quantum auderent, nec satis presidii esset in regulis, cedendum fuit invidie ac periculis. Sed cum tumultus, qui tunc parabantur eo modo, quo maxime decuit et opportune conquieverint, nostra quoque mox tranquilla erunt et liberiore animo ac stilo et scribere licebit e iocari“. Zeissberg, Kleinere Geschichtsquellen Polens, p. 71—72.

<sup>317, 318)</sup> Por. Finkel Ludwik, Zjazd Jagiellonów w Lewoczy w roku 1494, (Kwartalnik histor. z r. 1914, t. 28, p. 338 n.), gdzie podana literatura.

<sup>319)</sup> Było to niebezpiecznym ze względu na warunki pokoju preszburzkiego, kończącego wojnę Władysława Jagiellończyka z Maksymiljanem (7 listopada 1491), na mocy którego Maksymiljan zatrzymał tytuł króla węgierskiego i otrzymał zapewnienie sukcesji dla siebie i swych potomków, na wypadek, gdyby Władysław lub jego synowie zmarli bezpotomnie.

<sup>320)</sup> Archiwum książąt Sanguszków t. II, p. 247, nr. 66, list z dnia 13 listopada 1493.

<sup>321)</sup> Por. Lavisse Ernest, Histoire de France V, p. 22. „Presque de bonne foi lui (t. j. Karol VIII) et Maximilien se figurerent un moment, que l'expédition d'Italie serait prèambule de la conquête de Jérusalem“.

<sup>322)</sup> Bonfini, Rerum hungaricarum decades quatuor cum dimidia. Frankofurti 1581, p. 716; Finkel, op. cit., p. 350.

<sup>323)</sup> Był nim zapewne sekretarz Kalimacha, którego spotykamy na pogrzebie tuż za ciałem swego pana, który miał spalić jego dzieła, jak mu to Kalimach w ostatniej swej woli zalecił. Ciampi, Bibliografia critica I, p. 31.

<sup>324)</sup> Notariusz ten wenecki i „compater“ Kalimacha zażywał dobrej opinji w radzie, która ceni u niego „prudentia, doctrina, fides et merita cir-

cumspecti fidelissimi secretarii". Już w roku 1462 był Micheli notariuszem, w roku 1497 wypłaca mu rada wenecka znaczniejszą zaliczkę na pensję, aby mógł „gravatus grandi familia” wydać swoje córki. Giuseppe dalla Santa, *Di Callimaco Esperiente in Polonia e di una sua proposta alla Repubblica di Venezia nel 1495*. Venezia 1913, Odb. z Nuovo Archivio Veneto, Nuova serie, XXVI, p. 21—22.

<sup>325)</sup> Gregorovius, *Storia della città di Roma nel medio evo t. IV*, Roma 1901, p. 40. Por. również Villari Pasquale, *Niccolo Macchiaveli und seine Zeit I*, Leipzig 1877, p. 214.

<sup>326)</sup> Giuseppe dalla Santa, op. cit., p. 22.

<sup>327)</sup> List in extenso wydrukowany ibidem, p. 23—24.

<sup>328)</sup> „Ergo Serenitas Vestra potest intellegere, quod magnificencia sua in regno Polonie non stat proter data neque proter munera, sed proter magna obedientiam, quam sibi illi principes huius terre fecerunt et aduc hodierna die faciunt, ita, ut pie memorie rex Kazimirus eis mandavit in vita et in morte”. Ibidem, p. 29.

<sup>329)</sup> Również w całości wydany ibidem, p. 29—30.

<sup>330)</sup> Lavissee, *Histoire de France V*, p. 35.

<sup>331)</sup> Wenecja sama robiła starania, aby pozyskać dla koalicji Ludwika Moro. Por. Villari Pasquale I, p. 225.

<sup>332)</sup> Dalla Santa, op. cit., p. 26—27.

<sup>333)</sup> Ibidem, p. 28.

<sup>334)</sup> Dnia 5 maja 1494 roku został spisany układ między Janem Olbrachtem a Władysławem. Główne jego punkty były następujące: 1) że będą sobie udzielali wzajemnej pomocy przeciw tym, którzyby się przeciw jednemu lub drugiemu buntowali, 2) że żaden nie będzie chronił rebelizantów drugiego; 3) że każdy z nich strzec będzie sławy drugiego jak własnej; 4) że utrzymają stały pokój między Polską a Węgrami i nie dopuszczą do zatargów. A zatem nie mówi ten układ ani o kwestji tureckiej ani nie wspomina Maksymiljana. Wymierzony on jest w pierwszym rzędzie przeciw buntującym się poddanym, cały przebieg jednak Zjazdu a ogólnie również treść układu zwracała się przeciw wszystkim nieprzyjaciółom. Dokument znajduje się w Archiwum państwowem w Budapeszcie. M. O. D. L. 24, 771. Treść jego zawdzięczam prof. Dr. J. Dąbrowskiemu.

<sup>335)</sup> Może ta rada odnosiła się do osadzenia Fryderyka na biskupstwie warmińskim, gdzie po śmierci Mikołaja Tungena (1489) został wybrany przez kapitułę Łukasz Watzelrode, ale Kazimierz Jagiellończyk uznać go nie chciał, pragnąc na tak ważnej placówce umieścić swego syna. Jan Olbracht natomiast celem uzyskania poparcia swej elekcji przez Łukasza już w liście z dnia 15 czerwca 1492 roku uznał go biskupem warmińskim, o czym Kalimach, bawiący w Wiedniu, zapewne nie wiedział. Biskupstwo warmińskie miało być dla Fryderyka tylko stopniem do zajęcia Prus, o ile prawdziwą była rada Kalimacha: „Fryderyka brata dla utwierdzenia Prusów staraj się też wsadzić. Wszak się daje słyszeć, że po śmierci mistrza pruskiego chcą go certis conditionibus wziąć; a osadziwszy conditio zaś obrócić jako chcieć”. Por. Papée Fryderyk, *Kandydatura Fryderyka Jagiellończyka na*

biskupstwo warmińskie 1489—1492 (Album uczącej się młodzieży polskiej, Lwów, 1879, p. 47).

<sup>336</sup>) Historia brevis magistrorum (Scriptores rerum Prussicarum t. IV, p. 72). O projekcie przeniesienia Zakonu na wschód mówią nam także inne, pewniejsze źródła. Z początkiem stycznia 1495 roku Jan Olbracht zzywa na narady Watzelrodego do Malborga, w celu ukończenia spraw „za radą twoją“ poczętych. (Codex epistol. saec. XV, III, p. 424), w drugiej połowie zaś kwietnia 1495 roku wielki mistrz Zakonu wysłał do mistrza inflanckiego posła Wernera von Drachenfels, ze względu na to, że biskup warmiński pracuje nad tem, aby Zakon został przeniesiony na Podole przeciw Turkom, należy więc „Frundschaft an allen endenn halten“, co będzie wiele kosztowało (Bunge, Liv.-Est.-Kurländisches Urkundenbuch, II, 39 (181). Więcej wiadomości dostarcza nam list wielkiego mistrza z dnia 31 sierpnia 1495 roku do prokuratora zakonnego w Rzymie. Czytamy w nim, że biskup warmiński „durch hulf und inleitunge Philippi Calimaci und ander wege ko. m. gnad erworben hot... und also wir gewarnet werden, rath und weisze furnympt, wie den (orden) usz diesen landen in die Podolien bringen möcht“. Król polski zabiega w Rzymie o zgodę papieża na ten projekt, króla rzymskiego zaś stara się dla tej myśli pozyskać szwagier królewski, margrabia brandenburski Fryderyk, który na ten plan zgodził się jeszcze przed rokiem w czasie swej bytności w Krakowie (Bunge II, 192 (256).

<sup>337</sup>) Lewicki, Codex epistolaris III, p. 436, nr. 421.

<sup>338</sup>) Nazywamy ją moldawską, bo chociażby miała na celu tylko zdobycie Kilji i Białogrodu na Turkach, droga jednak do tych miast prowadziła przez Mołdawię. Planu zdobycia Mołdawji, który podkreśla St. Lukas w swej pracy: O rzekomej wyprawie na Turka w roku 1497 (Album uczącej się młodzieży, p. 1—19), bynajmniej nie obala znaleziona przez prof. Lewickiego instrukcja, jaką dał Olbracht posłom swym, już po kłęsce bukowińskiej, udającym się do Władysława króla węgierskiego, aby się przed nim z wyprawy przeciwnej interesom węgierskim usprawiedliwić. Nie mógł się bowiem Olbracht przyznać do kroku, który się nie udał, a narażał na szwank pretensje węgierskie do Mołdawji. Kilja i Białogród były tylko widomym celem wyprawy. Por. także Lewicki A., Król Jan Olbracht o kłęsce bukowińskiej w roku 1497 (Kwartalnik histor. z r. 1893, t. 7, p. 1 n.), gdzie przeciw Lukasowi obstaje za wyprawą na Turka.

<sup>339</sup>) Wapowski, Kronika l. c., p. 268.

<sup>340</sup>) Ciampi, Biblijografia critica I, p. 31.

<sup>341</sup>) Wśetecka Romuald, Rady Kalimachowe (Pamiętnik słuchaczy Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków, 1887, p. 112 n.).

<sup>342</sup>) Sejmy polskie za Olbrachta i Aleksandra (Ateneum z r. 1876, t. II, p. 16, przypisek 1).

<sup>343</sup>) Wśetecka l. c., p. 111—169.

<sup>344</sup>) Szujski, Odrodzenie i reformacja w Polsce, p. 146.

<sup>345</sup>) Kronika Bernarda Wapowskiego 1480—1535 (Scriptores rerum polon. t. II, Kraków 1874, p. 268) podaje tekst epitafium wierszowanego:

„Hic iacet heu patria procul a regione sepultus,  
 Progenitus Thusco sanguine Calimachus.  
 Quem fatum variis adversum erroribus aegit,  
 Invictum his tandem constituitque locis.  
 Illius, ut postquam virtutem regia sensit,  
 Vidit florentem Sarmatis ora virum.  
 Qui memor hospicii tam mitis, contulit isti  
 Consiliis regno commoda multa suis,  
 Quod sentit praesens et postera sentiet aetas,  
 Cuius iudicium sanctius esse solet.  
 Plura quoque aggressum et quaedam maiora parantem  
 Haud opportuno tempore mors rapuit.“

<sup>346)</sup> Zeissberg, *Kleinere Geschichtsquellen Polens*, p. 71—72, nr. 19.

<sup>347)</sup> Najlepiej dotąd wydane zostały przez Wšetęčkę l. c., p. 120—133.

<sup>348)</sup> Np. trucie opornych, zmowa z wojewodą włoskim celem wyłączenia szlachty i t. p.

<sup>349)</sup> Por. treść układu wyżej, przypisek 334.

<sup>350)</sup> Por. Papée Fryderyk, *Polska i Litwa na przełomie*, p. 375—376, gdzie oznacza październik 1492 roku jako czas napisania Rad. Janocki, który miał znać autograf Kalimacha, odnosi również ich czas powstania do roku 1492. *Specimen catalogi*, Dreźnie 1752, p. 31. Por. również Wšetęčka l. c., p. 118.

<sup>351)</sup> Słusznie pisze Czacki, że „nieszczyście mieć chciało, że Kalimach niedołęznego Jana Alberta nie mógł ośmielić, by w opinji kilku lat został tyranem a dobroczyńcą swego narodu w następnych wiekach“. Por. Wšetęčka, p. 112. Por. również charakterystykę tego króla w kronice Wapowskiego l. c., p. 267: „Et quum multa perterrentissime et prudenter consultando atque respondendo disserebat, in hoc defectuosus diminutus et sine laude fuit, quod bene tractata et dicta non exequebatur, nec effectui demandabat“.

<sup>352)</sup> Villari Pasquale, *Macchiavelli I*, p. 283.

<sup>353)</sup> Znał Rady np. Frycz i w wielu wypadkach w swem dziele „O prawie Rzpltej“ je przejmował. Por. Wšetęčka, p. 136 n. Wskazuje także na to ogromne rozpowszechnienie „Rad“ w Polsce XVI, XVII i XVIII wieku. Janocki miał znać ich autograf, nie byłoby jednak dziwnem, gdyby i on miał do czynienia tylko z odpisem, wiadomo bowiem, że sekretarz Kalimacha Jan otrzymał polecenie od swego pana „che... ardesse tutte le sue opere, che ancora non avesse messo fuori“. Ciampi I, p. 51. Z pewnością zaś Kalimachowi w pierwszym rzędzie chodziło o takie pisma jak „Rady“, które mogły kompromitować króla. Sekretarz miał wykonać rozkaz Kalimacha; „il quale obedi“, pisze Oktawjan Gucci do Laktancjusza. Czy jednak rzeczywiście rozkaz wypełnił?

<sup>354)</sup> Villari op. cit. I, p. 258.

<sup>355)</sup> Ibidem, p. 266.

<sup>356)</sup> Ibidem, p. 283; Tommasini, *Vita di Macchiavelli I*, p. 217 i passim.

<sup>357)</sup> Kalimach był człowiekiem zamożnym, wiemy, że pozostawił znaczny majątek, otaczał się służbą włoską. Kiedy umarł, 12 domowników ubranych w żałobne szaty włoskie pod przewodnictwem sekretarza Kalimachowskiego, Jana, postępowo jako jego trumną. (C i a m p i I, p. 31). Nie znamy ich nazwisk. Od roku 1484 w towarzystwie humanisty widzimy chłopca czy młodzieńca (puer), któremu Nicolo na imię. Sprytny to młodzieniec i nie był zwykłym służącym, bo Kalimach przez niego rozdaje we Florencji dary swoim przyjaciołom (Z e i s s b e r g, Kleinere Geschichtsquellen, p. 60, nr. 7), zajmującym tam najwyższe stanowiska społeczne i polityczne, wysłał go w różnych misjach do Florencji i Wenecji, zabiera ze sobą jako niezbędnie sobie potrzebnego w swym poselstwie do Turcji. Nie może się bez niego wprost obejść, i kiedy z końcem 1484 roku bawi Nicolo we Florencji, Kalimach prosi Laktancjusza Tedaldiego, aby przyspieszył jego powrót do Polski, a wraz z nim, żeby przybył również jakiś inny florentczyk, nieznany nam bliżej Lukrecjusz Mendica (Ibidem, p. 65, nr. 13). Na to najbliższe otoczenie Kalimacha należałoby w badaniach zwrócić uwagę, bo np. sekretarz jego Jan Pot odgrywał nawet pewną rolę polityczną jako „nuntius iuratus regis Poloniae“.

## VIII. SZTUKA I RZEMIOSŁO.

<sup>358)</sup> M a t e j k a B., O puvodu českych rotund romanskych (Česky časopis historický t. VII, r. 1901, p. 416—426; por. również Cosmas lib. I, cap. 19 (Fontes rerum bohemicarum, Praga 1874, t. II, p. 32) i Canonici Wissegradensis continuatio Cosmae. Ibidem, p. 222.

<sup>359)</sup> Dosłownie mówi: „graecorum more“ (Liber beneficiorum III, p. 2) „graecum et vetustum opus“ (Ibidem, p. 229) „partim ex petra, partim ex cocto latere... opere italico“ (Ibidem, p. 402).

<sup>360)</sup> Jeszcze z końcem XV wieku Franciszkanie lubelscy sami murują „fractus corpus ecclesie“, sami kościół pokrywają dachem i zaopatrują w „membrane celule“. Monumenta Poloniae historica III, p. 254—255.

<sup>361)</sup> Ł u s z c z k i e w i c z Wł., Kościół i reszty klasztoru cyst. w Koprzywnicy (Sprawozd. komis. hist. sztuki w Polsce, t. III, p. 52) i inne prace; S o k o ł o w s k i, Kościoły romańskie w Gieczu, Krobi, Lubieniu i Kotłowie (Ibidem, p. 102 n.).

<sup>362)</sup> „et omnis fabrica muralis dicti monasterii... opere italico extracta est, a primaeva enim fundatione dicti monasterii non incolebant illud alii, nisi Italici usque ad a. D. 1420.“ Długosz, Liber beneficiorum t. II, p. 478.

<sup>363)</sup> W czasach Bolesława Krzywoustego żył jednak kapelan księżęcy a zarazem rzeźbiarz, późniejszy mnich klasztoru w Zwiefalten, imieniem Leopardus (Furmankiewiczówna K., Drzwi Gnieźnieńskie, w Sprawozdaniach polskiej Akademji Umiejętności r. 1920, nr. 8, p. 9 n.), a nieco później w Płocku na dworze biskupa Aleksandra, pochodzącego z Malonne, spotykamy malarza Guntera, który malował strop właśnie wybudowanej bazyliki: „laqueari

picto... quod pictor eius Guntherus studioso explevit". Archiwum kapituły plockiej „Expositio in prophetas maiores et Novum Testamentum“, k. 249.

<sup>364</sup>) Chronicon Francisci Pragensis (cap. XXXI), Fontes rerum bohemicarum IV, p. 385, Praga 1884.

<sup>365</sup>) Neuwirth Joseph, Peter Parler von Gmünd, Dombau-meister in Prag, p. 5.

<sup>366</sup>) Ptaśnik, Cracovia artificum, Kraków 1917, p. 17\*—20\* (wstęp).

<sup>367</sup>) O rozległej działalności budowniczej Kazimierza W., por. Kronikę Janka z Czarnkowa (Monumenta Poloniae historica II, p. 624—627, 633—636, 643—644).

<sup>368</sup>) Lehner F. J., Dejiny umeni naroda českeho I, Praga, 1907, p. 125—126; Nowak Giovanni, Gli Italiani a Praga e in Boemia nel medio evo, Roma 1911, p. 6.

<sup>369</sup>) Sokołowski M., Minjatury włoskie Biblioteki Jagiellońskiej (Sprawozdania komisji do badania historii sztuki w Polsce, t. V, p. 74 n).

<sup>370</sup>) Podlacha Wł., Minjatury tyńskie (Księga pamiątkowa ku czci Bol. Orzechowicza, p. 198 n).

<sup>371</sup>) Na ten fakt zwrócił moją uwagę prof. Podlacha, który pozwolił mi korzystać z rękopisu pracy swej p. t. Malarstwo minjaturowe w Polsce wieków średnich.

<sup>372</sup>) Monumenta Poloniae Vaticana I, p. 342, r. 1336—1338; II, p. 21 (r. 1345), 23, (r. 1346), 45, (r. 1349).

<sup>373</sup>) Krzyżanowski, Acta scabinalia civit. Crac., nr. 280, r. 1368.

<sup>374</sup>) Sokołowski M., Dar królowej Jadwigi (Sprawozdania komisji do badania hist. sztuki t. V, p. 30).

<sup>375</sup>) Calendarii Cracoviensis notae historicae. Monumenta Poloniae historica VI, p. 653.

<sup>376</sup>) Na dworze Aleksandra Jagiellończyka widzimy Hieromina Leonczę z Wenecji „artis lapidatorie et margaritarie magistrum“ wraz z synem Anzelem. Metryka koronna 20, p. 163.

<sup>377</sup>) Ptaśnik, Kraków włoski za Kazimierza W. i Wł. Jagielly, p. 50, 55.

<sup>378</sup>) Tenze, Cracovia artificum, nr. 422.

<sup>379</sup>) Loserth Johann, Die Königsaal Geschichtsquellen (Fontes rerum austriacarum, Scriptores, t. VIII, Wien 1875, p. 161), gdzie czytamy: „Mittit itaque rex Florentiam, viros industrios Reinhardum scilicet Alphardum et Cynonem Lombardum advocat, qui in talibus negotiis tantam habebant experientiam, quod utiliter dirigere poterant rem tam magnam“.

<sup>380</sup>) Horčička, Beiträge zur Kunstgeschichte Böhmens in 13 und 14 Jahrhundert, IV, p. 189, nota 24; Por. również Loserth, op. cit., p. 448.

<sup>381</sup>) Emler, Regesta Bohemiae, nr. 2019.

<sup>382</sup>) Ptaśnik, Kraków włoski, p. 48.

<sup>383</sup>) Piekosiński, O monecie i stopie menniczej w Polsce XIV i XV wieku (Rozprawy Wydziału histor. filozof. Ak. Um. w Krakowie, 1878, t. IX, p. 138); Czółowski, Pomniki dziejowe m. Lwowa II, p. 28; Szujski-Sokołowski, Codex epistolaris I, p. 25.

- <sup>384</sup>) Ptaśnik, op. cit., p. 48.  
<sup>385</sup>) Krzyżanowski, Acta scabinalia, nr. 35, 182—187.  
<sup>386</sup>) Doren Alfred, Die Florentiner Wollentuchindustrie vom XIV bis zum XVI Jahrhundert, t. I, II, Stuttgart, 1901—1908.  
<sup>387</sup>) Consul. Casimirien. 1391—1401, p. 154.  
<sup>388</sup>) Najstarsza księga m. Krakowa II, p. 146.  
<sup>389</sup>) Marabini Edmund, Die Papiermühlen im Gebiete der weiland freien Reichstadt Nürnberg. Nürnberg, 1894, I, p. 17 n.

## IX. NAUKA I LITERATURA.

- <sup>390</sup>) Por. to, co pisze Kętrzyński W. w Mon. Pol. hist. VI, p. 547.  
<sup>391</sup>) Katalog biskupów wrocławskich. Ibidem, p. 566. O ile chodzi o biskupów poznańskich ostatnio St. Karwowski w pracy: Najstarsi Długoszowi biskupi poznańscy wobec Krytyki (Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego, t. XXXV, p. 323 n.) staje na stanowisku, „że od roku 1012—1145 nic pewnego o biskupstwie i biskupach poznańskich nie wiemy”.  
<sup>392</sup>) Monumenta Pol. histor. I, p. 377.  
<sup>393</sup>) Np. Otto bamberski, który przybył do Polski z arcybiskupem Henrykiem, „erudiendis pueris operam dedit”. Wojciechowski, Szkice histor. z XI wieku, p. 218, 244.  
<sup>394</sup>) Katalog biskupów krakowskich, Monum. Polon. histor. III, p. 357.  
<sup>395</sup>) Kodeks Małopolski I, p. 15, dokument z roku 1212.  
<sup>396</sup>) Stosław Łaguna, Dwie elekcje (Pisma Stosława Łaguny, Warszawa 1915, p. 167).  
<sup>397</sup>) Kodeks Małopolski I, p. 28.  
<sup>398</sup>) Nowak Jan Bedřich, Codex epistolaris Primislai Ottocari II (Česky časopis histor. IX, p. 46—68).  
<sup>399</sup>) E. Ott, Beiträge zur Receptionsgeschichte des römischen canonischen Processes in den böhmischen Ländern, Lipsk 1879, p. 62—63, 163—164; A Zycha, Das böhmische Bergrecht des Mittelalters auf Grundlage des Bergrechts von Iglau, Berlin 1900, p. 86; J. Čelakowski, Powšechne česke dejiny prawni, Praha 1900, p. 269. Por. również Rosenberg Marjan, Zarys urzędzeń prawnych górnictwa w Polsce (Przeгляд historyczny, Warszawa 1911, t. XIII, p. 106, 239, 245), gdzie (p. 245) władzę żupnika porównuje z władzą pretora rzymskiego.  
<sup>400</sup>) Ott, op. cit., p. 54; Tadra, Kulturni styky Čech z čizinou, p. 287.  
<sup>401</sup>) Burdach K., Zur Kenntnis altdeutscher Handschriften (Centralblatt für Bibliothekwesen VIII, p. 333).  
<sup>402</sup>) J. Čelakovsky, De vernaculis et extraneis registris, Praga 1890, p. 30; Emler L., Die Kanzlei der böhmischen Könige Přemysl Ottokars II und Wenzels II, Praga 1878, p. 47—52; Nowak, K nové

litterature a nove nalezynum pramenum o Vaclavu II (Česky časopis histor. XII, p. 271—273); T a d r a, Kancelaře a pišaři v zemich českých, Praga 1892, p. 16—17, 31, 33, 36—39.

<sup>403</sup>) Monumenta Poloniae Vaticana III, p. 348, 349, 356—357. Nie wspominaamy tu o kierownikach kancelarji książęcych z czasów dawniejszych, jak np. Gallusie kronikarzu, którego W o j c i e c h o w s k i uważa za weneccjanina, ani o Włochu Peanie, biskupie poznańskim z lat 1146—1152, który zanim został biskupem, miał być kanclerzem Mieszka Starego. K a r w o w s k i, Biskupi poznańscy z XII i początku XIII wieku (Roczniki Tow. przyj. nauk poznań., t. XXXVI, r. 1911, p. 118).

<sup>404</sup>) Gregorovius, Storia della città di Roma nel medio evo III, Roma, 1901, p. 462. O udziale Polaków w walkach w północnych Włoszech, por. Theiner, Vetera Monumenta Poloniae I, nr. 830—832; Ptaśnik, Monumenta Poloniae Vaticana III, p. 359, nr. 376; Fabisz Wł., Wiadomość o legatach i nuncjuszach apostoł. w dawnej Polsce, Ostrów 1864, p. 67.

<sup>405</sup>) Kodeks dypl. Małopolski III, p. 238, 244, 256, 261, 306, 309, 333, 353.

<sup>406</sup>) Z wyjątkiem owego Ogiera Buzakarini z r. 1238 profesora praw.

<sup>407</sup>) M o r a w s k i, Historia Uniwersytetu Jagiell. I, p. 35.

<sup>408</sup>) Nie był jednak Włochem, jak przypuszcza M o r a w s k i, op. cit., p. 16, ale Francuzem z Chaussin (Caucina, Chausina) w dzisiejszym departamencie Jura.

<sup>409</sup>) P t a ś n i k, Monumenta Vaticana III, p. 459, nr. 504. Był klerykiem diecezji gnieźnieńskiej.

<sup>410</sup>) Album studiosorum Universit. Crac. I, p. 5.

<sup>411</sup>) Piekosiński, Rachunki Wład. Jagielly, p. 44. Por. również wyżej „Immigracja i jej powody“, p. 22.

<sup>412</sup>) Helcel, Starodawne prawa pol. pomn. II, nr. 1174.

<sup>413</sup>) Ibidem, nr. 1811, 1814.

<sup>414</sup>) Ibidem, nr. 2580, 24 czerwca 1434 r.

<sup>415</sup>) P t a ś n i k, Italia mercatoria, p. 27, nr. 41, p. 74—76, nr. 67.

<sup>416</sup>) Codex diplom. Universit. Crac. I, p. 143, r. 1422; P t a ś n i k, op. cit., nr. 67, r. 1431.

<sup>417</sup>) Helcel, op. cit., nr. 1860.

<sup>418</sup>) Album studiosorum I, p. 59.

<sup>419</sup>) C i a m p i, Bibliografia critica I, p. 331; Wisłocki, Katalog Biblioteki Jagiell., nr 2019; Rocznik Wydziału lekarskiego I, r. 1838, p. 55; M o r a w s k i, op. cit., I, p. 233.

<sup>420</sup>) A s c h b a c h, Geschichte der Wiener Universität, 1865, p. 311—312.

<sup>421</sup>) R a b o l i n i, Notizie storiche di Pawia t. V, p. 124.

<sup>422</sup>) M o r a w s k i, op. cit., I, p. 237.

<sup>423</sup>) Ibidem, p. 450.

<sup>424</sup>) H e l c e l, op. cit., nr. 2496, 19 maja 1433.

<sup>425</sup>) Album studiosorum t. I, p. 111.

<sup>426</sup>) Ibidem, p. 128.

<sup>427)</sup> Ibidem, p. 215 „Simon Simonis“.

<sup>428)</sup> Ibidem, t. II, p. 5, „Conradus Nicolai de Lethscze de Athesi“.

<sup>429)</sup> Ibidem I, p. 227, „Petrus Stephani de Neapoli“. Jakkolwiek wątpliwem jest, czy to Neapol włoski.

<sup>430)</sup> Ibidem II, p. 5 „Petrus Egidii“. Nie znamy podobnej nazwy miasta; może to „Tervisio“ czyli Trewizo.

<sup>431)</sup> Ibidem I, p. 195.

<sup>432)</sup> Z wiersza Kalimacha „Ad Mergum“, w którym czytamy: „Numquid sum male blacterare visus | Cum vulgus tenuit cathedra nostra | Et iam te pudet oscitationum | Quae parum lepidus parumque cultus | Jeiuna aperui locutione“? możnaby sądzić, że Kalimach działał jako nauczyciel uniwersytecki. Por. *Bauch*, *Analekten zur Biographie des Bischofs Johann IV Roth* (Darstellungen und Quellen zur schlesischen Geschichte 1907, t. III, p. 94). Może zresztą treść tego wiersza odnosić się także do owych zebrań humanistycznych, o których niżej.

<sup>433)</sup> Por. korespondencję Kalimacha, *Zeissberg*, *Kleinere Geschichtsquellen Polens im Mittelalter*, Wien 1877 i *Marsili Ficini Epistolae* ed. 1491, Lib. VII (Giornale Arcadico 1828, t. 39).

<sup>434)</sup> *Zeissberg*, op. cit., p. 60.

<sup>435)</sup> Ibidem, p. 56, nr. 6.

<sup>436)</sup> *Morawski*, op. cit. II, p. 146 n.

<sup>437)</sup> Był nim Dr. Mikołaj Tauchan, późniejszy scholastyk wrocławski. Nosił także przydomek „Mercurialis“. *Bauch*, op. cit., p. 94. Przez tego Tauchana zdaje się wszedł Kalimach w stosunki z biskupem Rothem, wrogiem narodowości polskiej i germanizatorem Śląska, którego pragnął dla propagandy pokoju między państwami chrześcijańskimi na rzecz wojny z Turkami pozyskać. Por. *Zeissberg*, op. cit., p. 73–74, nr. 20 i 21, tudzież *Bauch*, op. cit., p. 93–96, który wydrukował listy Kalimacha do Rotha, nie wiedząc o ich wydaniu przez *Zeissberga*. Kiedy Tauchan przeniósł się do Wrocławia, oziębily się stosunki z Kalimachem, jak na to zdaje się wskazywać wiersz jego: „Ad Mergum“, w którym zapytuje go o powód długiego milczenia, skoro poprzednio codziennie prawie pisał. „...pontificum magis placere | ceperunt tibi iuris actiones et spreto titulo Mercuriali | consultus potius vis esse iuris“? *Bauch*, op. cit., p. 94.

<sup>438)</sup> Korespondował Ursinus z Kalimachem, jak o tem świadczą listy, pomieszczone przez niego w „*Modus epistolandi*“ ed. 1522.

<sup>439)</sup> *Zeissberg*, *Die polnische Geschichtschreibung*, p. 380.

<sup>440)</sup> *Morawski*, op. cit., II, p. 143–144.

<sup>441)</sup> *Zeissberg*, op. cit., p. 386 n.

## X. POLACY NA WŁOSKIEJ ZIEMI.

<sup>442)</sup> *Wojciechowski T.*, *Szkice histor. XI wieku*, p. 62, 82.

<sup>443)</sup> *Fijałek Joannes*, *Dominus Bartolus de Saxoferrato, Cracoviae* 1914, p. 2.

- 444) Piekosiński, Kodeks Małopolski I, p. 28.  
445) Monumenta Poloniae histor. II, p. 811.  
446) Fijałek, op. cit., p. 3.  
447) Dokładny opis zajścia podaje w swej kronice Janko z Czarnkowa Mon. Pol. hist. II, p. 672.  
448) Fijałek, op. cit., p. 4, Wiemy też, że następca Nankera Jan Grot wprost ze studjum bolońskiego dostał się na katedrę biskupią w Krakowie. Kronika Janka z Czarnkowa l. cit., p. 666.  
449) Fijałek, op. cit., p. 5.  
450) Fijałek, Polonia apud Italos scholastica, p. 3 n.  
451) Ibidem, p. 16, 18, 31.  
452) Ibidem, p. 20, 29, 35, 45, 49.  
453) Fijałek, Bartolus de Saxoferrato, p. 32 n.  
454) Tenże, Polonia apud Italos, p. 105.  
455) Należał tam do nacji niemieckiej.  
456) Bąkowski Ludwik, Książę Mazowiecki Aleksander, biskup trydencki (Przegląd historyczny, t. XVI i odbitka).  
457) Wisłocki, Katalog rękopisów Biblioteki Jagiell. nr. 445.  
458) Szujski-Sokołowski, Codex epistolaris saec. XV, t. I, 2, p. 132.  
459) Długosz, Historia Poloniae III, p. 105.

# TREŚĆ.

	Str.
SŁOWO WSTĘPNE . . . . .	I
I IMMIGRACJA WŁOSKA I JEJ POWODY . . . . .	3
Pierwsi zakonnicy z Włoch. — Wpływy walońskie. — Biskupi włoscy i legaci z wieku XII. — Liczni Gallici z XIII i XIV wieku na Śląsku i w Krakowie byli Włochami. — Stosunki fiskalne ze stolicą apostolską. — Kolektorzy. — Włoscy bankierzy XIII i XIV wieku w Brugji. — Genueński charakter migracji w wieku XIV. — Zmiana charakteru migracji z końcem XIV i początkiem XV wieku. — Bankierzy kamery papieskiej Turchi i Moriconi z Lukki, Guidotti z Bolonji. — Medyceusze z Florencji wysyłają swoich pełnomocników do Polski. — Stosunki polityczne z Medjolanem, Neapolem, Florencją i Wenecją.	
II GENUEŃSCY ORGANIZATORZY GÓRNICTWA W POLSCE XIV WIEKU . . . . .	25
Najważniejsze kopalnie w Polsce. — Gallikowie w ustawie górniczej z roku 1368. — Nazwiska żupników w wieku XIV i ich narodowości. — Paulinus i Peterlinus Cavallo z Genui. — Gotfryd Fattinanti długoletnim żupnikiem generalnym. — Mikołaj Manente żupnikiem Władysława Łokietka. — Rola genueńczyków w walce z Niemcami. — Przeniesienie się do Lwowa.	
III W OBU KRAKOWSKICH SALINACH WIEKU XV . . . . .	39
Piotr Bikarani i Jan Bonajunta z Wenecji. — Antoni i Leonard Ricci z Florencji. — Mikołaj Serafin, zwany Zawrzykrajem. — Włoscy współpracownicy.	
IV NA ZIEMI CZERWIEŃSKIEJ . . . . .	49
Dawne stosunki ze Wschodem. — Kapitał żydowski i niemiecki na Ziemi Czerwieńskiej. — Przybycie Włochów. — Genueński charakter osadnictwa włoskiego w pierwszej połowie XV wieku. — Dzierżawa żup ruskich i ceł. — Rodzina De s. Romolo i De Valentariis. — Aynolfo Tedaldi z Florencji i jego bratankowie. — Stosunek z Kalimachem. — Rodzina Guccich.	

	Str.
V HANDEL . . . . .	66
<p>Geneueńczycy i ich handel flandryjsko-czarnomorski. — Bezpośrednie stosunki Niemiec, Czech i Wrocławia z Wenecją. — Fondaco dei Tedeschi w Wenecji. — Bezpośredni handel Polski z Włochami. Towary przywożone przez kupców włoskich: towar wschodni i wyroby włoskie. — Polski czerwiec, futra i niewolnicy. — Droga lądowa kupców włoskich do Polski. — Stosunki handlowe rodziny Riccich. — Handel geneueńczyków drogą lądową w wieku XV. — Upadek kolonij geneueńskich nad Czarnem Morzem. — Geneueńczycy wycofują się ze wschodnich granic Polski. — Epigonowie handlu geneueńskiego działają w Wielkopolsce. — Niewielu kupców włoskich w Polsce w drugiej połowie XV wieku w porównaniu z czasami dawniejszymi. — Powody.</p>	
VI W SŁUŻBIE DYPLOMACJI . . . . .	89
<p>Legaci papiescy. — Dyplomaci włoscy w służbie Bolesława Chrobrego. — Brak stosunków w wieku XIII. — Mikołaj Manente dyplomata Władysława Łokietka. — Legat papieski Gealhard z Cahors orędownikiem Polski. — Włosi w służbie dyplomatycznej Władysława Jagiełły. — Quirini Zanacchio i Piotr Bikarani jako pośrednicy w stosunkach z Wenecją. — Medjolańczyk Jakób de Paravicino i jego legacje do Włoch. — Wiadomość o działalności politycznej Krzysztofa de s. Romolo za Kazimierza Jagiellończyka.</p>	
VII KALIMACH JAKO DYPLOMATA I POLITYK . . . . .	108
<p>Pochodzenie. — Spisek na Pawła II. — Przybycie do Polski. — List do Dersława z Rytwian. — Na królewskim dworze. — Pierwszy występ polityczny. — Poselstwo do Wenecji i Rzymu. — Memorjał z roku 1478. — Sprawy moldawsko-tureckie. — Drugie poselstwo do Wenecji. — Posłem w Konstantynopolu. — Oratio ad Innocentium Papam VIII. — Ucieczka do Wiednia. — Zjazd Jagiellonów w Lewoczy i jego cele. — Porozumienie między Karolem VIII, Maksymiljanem i Ludwikiem Moro. — Projekt ligi Jagiellonów z Wenecją. — Zygmunt niedoszłym kondotjerem republiki weneckiej. — Plany prusko-moldawskie. — Śmierć i pogrzeb. — Rady Kalimacha. — Nieszczęśliwa ręka. — Machiawel a Kalimach.</p>	
VIII SZTUKA I RZEMIOSŁO . . . . .	140
<p>Modus italicus w budowlach XI—XII wieku. — Romańscy budowniczości w Pradze XIV wieku. — Stosunki Polski z Awinjonom w wieku XIV. — Sarkofag Kazimierza Wielkiego i Marka Carelliego w medjolańskiej katedrze. — Złotnicy włoscy w Krakowie za Kazimierza Wielkiego. — Warsztat szmuklerski grabiny ferrarejskiej za Władysława Jagiełły. — Myncerze włoscy w Polsce. — Aptekarze. — Sukiennicy włoscy na Kazimierzu.</p>	
IX NAUKA I LITERATURA . . . . .	149
<p>Biskupi Włosi w Polsce XI wieku i ich wpływ na naukę. — Ugerus</p>	

qui dicitur Buzakarini profesor praw. — Znaczenie kulturalne Włochów w Czechach XIII i XIV wieku. — Franciszek de Treviso notariuszem Kazimierza Wielkiego. — Katedry na Uniwersytecie Kazimierzowskim. — Tomasz de Amelia i Jan Sacchi z Pawji medycy na Uniwersytecie krakowskim z początkiem XV wieku. — Kalimach i jego znaczenie kulturalne w Polsce. — Kalimach jako historyk.	
X POLACY NA WŁOSKIEJ ZIEMI . . . . .	161
Piastowicz eremita we Wioszech. — Uniwersytety włoskie i inne. — Uczniowie uniwersytetu bolońskiego w wieku XIII: Mistrz Wincenty, Jakób ze Skaryszowa i Jakób z Wrocławia. — Najwybitniejsi bolończycy—Polacy z wieku XIV: Jarosław Bogorja Skotnicki, Janusz Suchywilk, Jan Grot i Florjan Mokrski. — Uczniowie i profesorowie uniwersytetów włoskich w wieku XV. — Aleksander ks. Mazowiecki biskupem trydenckim. — Powoływanie Polaków na stanowiska kościelne. — Polacy starostami w jego zamkach. — Polak dowódcą wojsk w walce z weneccjanami. — Stosunek do humanistów włoskich. — Znaczenie pobytu Polaków na południu dla kultury włoskiej w Polsce.	
PRZYPISKI . . . . .	171
TREŚĆ . . . . .	198
SPIS ILUSTRACJI . . . . .	201
INDEKS . . . . .	202

## SPIS ILUSTRACJI.

---

	Przy str.
1. Krużganek uniwersytetu w Padwie . . . . .	I
2. Filip Kalimach. (Kościół OO. Dominikanów w Krakowie) . . . . .	65
3. Pipo Spano. (Florencja, s. Apollonja) . . . . .	97
4. Pomponjusz Letus. (Florencja Archiwum ikonograficzne) . . . . .	113
5. Sarkofag Marka Carelliego. (Kościół katedralny w Medjolanie) . . . . .	144
6. Sarkofag Kazimierza Wielkiego. (Kościół katedralny w Krakowie) . . . . .	145
7. Marsiglio Ficino. (Kościół katedralny we Florencji) . . . . .	161
8. Zgoda uniwersytetu bolońskiego z miastem. (Bolonja, Muzeum miejskie) . . . . .	169

# INDEKS.

⟨Liczby oznaczają strony⟩.

- A**bogazja — 77.  
Acciajuolowie z Florencji, bankierzy — 12, 14; Franciszek — 13.  
Adorni Piotr, wydawca historii Wenecji — 120.  
Aesticampianus Jan, humanista krak. — 158.  
Akademia platońska we Florencji — 158; w Rzymie — 109, 112.  
Albizzi, rodzina florencka — 147.  
Albornoz, kardynał legat — 152.  
aleksandryjski poeta Kallimach — 109.  
Aliberti, bankierzy florency — 13, 19.  
Alifani, bankierzy florency — 8, 12.  
Alifardus, myncerz z Florencji — 145.  
Altoviti Reginald z Florencji — 81.  
Amelia, de, Tomasz, prof. krak. uniw. — 154.  
Andria — 157.  
Angeleri Albert i Peszko — 27.  
Angelin, złotnik krak. — 8, 143.  
Angelo Wawrzyniec, przedsiębiorca górniczy — 7.  
Angres, uniwersytet — 162.  
ankonitanin Grimaldus de Bonis, stud. krak. — 157.  
Annono, de, Izidor z Medjolanu, podziupek wielicki — 47, 103, 167.  
aptekarz nadwórny Kazimierza W., Jakób — 146.  
Apulja — 110.  
Aratus z Soli — 150.  
w Arco pleban, Moszyński Jan, kanonik trydencki — 165.  
d'Arcelli Filip, kondotjer wenecki — 102.  
argenti fossores — 174.  
Arlera Henryka z Polski, syn Piotr, budowniczy katedry w Pradze — 142.  
z Arras Maciej, budowniczy — 141, 142.  
z Asti Malabaylowie, bankierzy — 12.  
Astryk Atanazy, opat — 4.  
Athesi, de, Conradus Nicolai de Lethsçe, stud. krak. — 157, 196.  
Auffay = Dauffay — 171.  
Augsburg — 79, 124; Fuggerowie — 88.  
Austria — 117, 128, 129; książę Ernest Żelazny i żona Cymbarka — 96, 164; Rudolf IV — 70, 78.  
z Auvergne Piotr, kolektor papieski w Polsce — 12, 13, 89.  
Awentyn — 4.  
Awinjon — 11, 13, 14, 37, 69, 91-93, 141, 142; uniwersytet — 162.  
Azja Mniejsza — 71, 73.  
**B**aglioni Ludwik z Perugji — 19.  
bamberski biskup Otto — 194.

- Bank Jan, kupiec wrocławski — 43, 45, 75, 80—84.
- Bankel Andrzej, kupiec krak. — 45.
- Barbadico Augustyn, doża wenecki — 126, 132.
- Barbarigo Marek, doża wenecki — 120.
- Barbez Romanus, vinearius — 6, 172.
- Bardiowie, florency bankierzy — 12—14, 30; Benedykt — 19.
- Bartoli Leonard, mynцерz krak. — 18, 20, 23, 39, 40, 146.
- Barwald — 46.
- Barysz — 57.
- Basora — 72.
- Bazylea — 168; sobór — 165, 166.
- z Beauvais biskup Walo — 6.
- Bellini Giovanni, malarz wenecki — 120, 187.
- Benedetti, bankierzy w Pizie — 12.
- benedyktyni na Awentynie i w Polsce — 4, 5.
- Bentivoglio Hannibal, kondotjer wenecki — 131.
- z Bergamo Russeto, handlarz niewolnicami — 76.
- Bessarion, kardynał 110.
- Białogród — 118, 120, 134, 138, 190.
- biecki i krakowski notarjusz Jakób Pegza — 153.
- Bikarani Franciszek — 41; Jan — 42; Mikołaj — 41; Piotr żupnik i mynцерz — 8, 18, 20, 23, 39, 40—42, 46, 47, 53, 73, 79, 80, 97—101, 146, 175 185; Stanisław — 42.
- Bindi Jan i Stefan z Lukki — 43.
- Blöd Hans, kupiec norymberski — 86.
- Bniński Piotr, biskup wrocławski — 113, 114, 158—160.
- z Bobrku Ligieża Stanisław — 46.
- Bochnerowie — 30; Mikołaj, żupnik krak. — 28, 37, 40, 47, 175.
- Bochnia — 25, 28, 33, 36, 47, 81; szpital św. krzyża — 35; szyb Nowa góra — 44.
- v. żupy bocheńskie.
- Bodzanta, wielkorządca krakowski — 28, 33.
- Boecjusz — 150.
- z Boksic Jakób, lekarz i prof. krak. — 158.
- Bolonja — 22, 70, 71, 79, 104, 142, 151, 168, 169; uniwersytet — 162, 163; prof. di Santa Sofia Galeazzo — 156; uczniowie: Jan Grot, biskup krak. — 197; Kielcz Mirosław z Brudzewa — 164; Kopernik Mikołaj — 164; Król Marcin — 164; z Książa Stanisław — 163; Ostroróg Jan — 164; z Polski Jakób — 164; Skotnicki Jarosław — 162, 163; Strzemiński Tomasz — 164.
- bankierzy de Guidottis — 13, 19.
- Bonaemtura, de, Antoni, kupiec z Wenecji — 69.
- Bonaiunta Jan z Wenecji, żupnik wielicki — 8, 18, 40, 42, 155.
- Bonerowie — 48, 88; z Landawy — 86.
- Bonfinius Antoni, historyk węgierski — 123.
- Bonis, de, Grimaldus, stud. krak. — 157.
- Bork Jan, żupnik krak. — 28, 29, 37.
- Boro, de, Jan, mieszcz. krak. — 15.
- Bosfor — 78.
- Bossis, de, Franciszek, scholastyk pozn., dziekan trydencki — 166; Gabriel Antoni, Nicolo i Rafał — 167.
- Brabancja — 16.
- Brancaccio Karol, hrabia Kampanji — 19.
- Brandenburgja — 103, margrabia Fryderyk — 123, 190.

- Brandi kardynał — 105.  
 Bruck — 78.  
 von Brucke Tilman — 175.  
 z Brudzewa Kielcz Mirosław, rektor ultramont. w Bolonji — 164.  
 Brugja — 11, 13—17, 19, 66, 67.  
 Bruneck — 79.  
 Brześć Kujawski — 55.  
 brzeski i oświęcimski starosta Paweł Czarny — 64.  
 Brzewnow, klasztor benedykt. — 4.  
 Bucella Mikołaj, lekarz Stefana Batorego — 78.  
 Bucr Hugo, pan mazowiecki — 9.  
 Buczacki Teodoryk, kasztelan i starosta kamieniecki, żona Katarzyna, syn Michał — 56, 57.  
 Buda — 101.  
 Bullein, bachmistrz w Bochni — 27.  
 Buonacorsi Bernard i Jakób, bracia z Florencji, sukiennicy na Kazimierzu — 147.  
 — Biagio, pisarz florencki — 139.  
 — Filip Kalimach v. Kalimach.  
 Buondelmonte Filippo Scolari, zwany Pipo Spano, wódz węgierski — 96.  
 Burgundja — 4, 5, 124, 140.  
 Burhrabienice — 57.  
 Buzakarini Ugerus, prof. prawa — 150, 151, 162, 195.  
 Bydgoszcz — 55.  
 Bytom — 25, 174.
- C**adano, de, Krzysztof i Piotr z Ferrary — 18.  
 z Cahors Galhard, legat i kolektor pap. — 12, 13, 30, 89, 99, 143.  
 Cambio Jan, florentczyk — 18.  
 Campanus Antoni, biskup z Teramo — 109.  
 Campino, de, Amboldus Johannis — 153, 154.  
 Canale, da, Martino, kronikarz wenecki — 68.  
 Cantello, de, Franciszek z Genui — 50, 51.
- Capo di Ponte — 79.  
 Carbo Piceti, weneccjanin — 109.  
 Carignano, de, Accursius, genueńczyk — 56, 75, 177, 178.  
 Carmignano Jan z Sawony, bankier pap. — 12.  
 Casentino, de, Bonaiuto, kolektor — 12.  
 Cathanensis Dorinus, camerarius et theloneator Moldaviae — 52, 177.  
 Caucina, de, Arnald kolektor — 12, 14, 69, 89, 153.  
 Cavallo Andrzej — 31; Huger — 30; Jan — 31; Paulinus z Genui — 8, 30 — 33; Piotr — 8, 31—33.  
 Celtes Konrad, humanista niemiecki — 158.  
 Cernesia Italiae — 157.  
 cesarstwo — 9, Fryderyk II — 151, 152; Fryderyk III — 113; Henryk II — 90; Henryk VII, — 22; Karol IV — 151; Ludwik Bawarski — 91, 93; Otto III — 3; Zygmunt — 165.  
 Cesena — 152.  
 cetnar we Lwowie, Norymberdze i Tanie — 182.  
 chan tatarski Karaman — 114; Mendli Girej — 85.  
 Chęciny — 25; kopalnie lazuru i miedli — 30.  
 Chiarenti, bankierzy w Pistoii — 12.  
 Chios — 72, 110.  
 Chiusa — 78.  
 Chodża Mansur, ormianin z Kaffy — 49.  
 Chrościatyn — 56.  
 Cibo Jan Baptysta z Genui, papież Innocenty VIII — 21.  
 Ciepelow — 57.  
 Ciołek Stanisław, biskup poznański — 166.  
 Circoli, bankierzy z Florencji — 12.  
 Civita vecchia — 72.

- cło grodeckie — 50, 54, 57—59, 63;  
 krakowskie — 30, 47; lwowskie  
 — 54, 55, 57, 58; łuckie — 50;  
 żydaczowskie — 50, 59.
- Comitibus, de, Petri Paul, syn Gri-  
 maldus de Bonis, stud. krak. —  
 157.
- Conegliano — 79.
- Contarini Ambroży, poseł wenecki  
 — 114; Antoni — 101, 102,
- Crivelli z Medjolanu — 18; Fran-  
 ciszek i Piotr — 103.
- cylejski dom — 95.
- Cynon, myncerz z Lombardji — 145.
- Cypr — 110; saliny — 182.
- cystersi — 5, 140; mogiłscy — 32;  
 w Wąchocku — 5, 141.
- z Czarnkowa Janko, kronikarz —  
 163.
- Czarnkowski Jan, wódz polski — 118.
- Czarny Abraham z Goszyc, żupnik  
 krak. — 41, 42, 47, 53.  
 — Paweł z Witowic, starosta brzeski  
 i oświęcimski — 64.
- Czarnysza Andrzej — 29, 31.
- Czechów — 57.
- Czechy — 3, 4, 12, 14, 26, 27, 102,  
 103, 115—117, 119, 124, 129,  
 140—142, 145, 151—153; husyci  
 — 103; król Jan Luksemburczyk  
 — 145, 152; Karol IV — 142,  
 152; Ottokar II — 68, 151; Wa-  
 cław II — 26, 68, 79, 96, 102,  
 145, 151; Wacław IV — 145,  
 151, 152, 173, 181; Władysław  
 Jagiell. — 123.
- Czerkiesi — 75.
- Czerlany — 55.
- Czerlenica — 57.
- czerwiec — 182.
- Czerwieńska ziemia — 17, 29, 34,  
 41, 49, 51, 55, 56, 91.
- Czindal z Kutnej Hory, sztygar — 27.
- Czinka Andrzej, kupiec wenecki —  
 69.
- Czyżowski Jan, kasztelan krak.  
 — 54, 55.
- D**almacja — 94, 96, 102, 105; Dal-  
 matyńcy — 131.
- Dandolo Marek, syn Andrzeja, pra-  
 wnik wenecki — 120.
- św. Daniel — 78.
- Dante Alighieri z Florencji — 169.
- Dario Jan, poseł wenecki — 119,  
 120.
- Dauffay = Auffay — 171.
- Decretalia — 153.
- Derbend — 72.
- Diaco, de, Tomasz, poseł — 101.
- Digestum Infortiatum, Novum et  
 Vetus — 168.
- Długosz Jan — 44, 113, 140, 159,  
 160, 168, 169.
- Dobra Woda — 57.
- Dobrzyń — 54.
- Dolina, saliny — 50, 59.
- Doliniany — 60.
- Dolna wieś — 42.
- Dołęgowie — 5.
- dominikanie krak. — 63, 65; kościół  
 — 134, 141.
- Dominico, de, Wincenty, genueński  
 poseł — 85, 107, 183.
- Don — 72.
- von Drachenfels Werner — 190.
- z Drażyc Jan, biskup praski — 141.
- Dresler Jan z Krakowa — 16.
- drohobycki wójt — 53.
- drohobyckie żupy v. żupy droho-  
 byckie.
- Drzewicki Maciej, podkanclerzy  
 — 64, 153, 158, 159.
- Dunajów — 111.
- duński król Sweno — 171.
- z Durazzo Karola syn Władysław,  
 król Neapolu — 94.
- Durinus Catherinus z Genui — 51, 52.
- Dżem, brat sułtana Bajazeta II —  
 118, 125.
- Dziubolek v. Gebeleto.

- Edeling** Franciszek, kupiec krak. — 15.
- Edlinger Peter** — 175.
- Egipt** — 75, 118.
- eremici** — 140; **Antoni (Tuni)**, Barnaba, Benedykt — 4.
- Erstos Satrbinius Jan**, żupnik — 28.
- estejscy Malabaylowie**, bankierzy kurji — 18.
- Fabiano, de**, Gabrjel, kolektor — 12.
- Fabenstein Herman** — 182.
- Falkenberg Jan** — 167.
- Fattinanti Erazm** — 34, 36; **Gotfryd de Janua**, rajca krak. i żupnik generalny — 8, 33, 36, 53, 67; jego domownik **Mikołaj** — 35.
- na Felsztynie pani Dorota**, żona **Ainolfy Tedaldiego** — 60.
- Feltre, da**, **Vettorino**, pedagog i humanista włoski — 167.
- Ferrara (Phararia)** — 22, 70, 130, 168; uniwersytet — 162, 164; **de**, **Augustyn**, kupiec geneueński 77; **Krzysztof**, aptekarz krak. — 18, 146; **Piotr** — 18; **Wilhelm comes** — 144.
- Filaster Wilhelm**, kardynał tyt. św. **Marka** — 106.
- Firlej Mikołaj** — 120.
- Flandrja** — 4, 5, 14, 17, 66, 67, 72, 73, 78, 140; z **Leodjum Frickel Jan** — 86; manufaktury 147.
- Florencja** — 20, 22, 23, 39, 40, 43, 60, 63, 64, 67, 70-73, 79, 94, 105, 154, 167, 168, 185, 192; książę **Lorenzo il Magnifico** — 77, 138; kanclerz **Scala Bartłomiej** — 138, 157, 158; kupcy i pisarze; **Acciajuoli** — 12, 14; **Albizzi** — 147; **Aliberti** — 13, 19; **Alifani**, — 8, 12; **Bardi** — 13, 19, 30; **Buonacorsi Biagio**, pisarz — 109; **Dante Alighieri** — 169; **Medyceusze** — 13, 147, 173; **Pazzi** — 147; **Pulci** — 12; **Spini** — 12; **Verini Ugolino**, poeta — 157, 158.
- florentczycy w Czechach**; **Alifardus**, myncarz — 145, 193; **Reinhard**, myncarz — 145, 193.
- w Polsce: **Altoviti Reginald** — 81; **Bartoli Leonard** myncarz — 18, 20, 23, 39, 40, 146; **Buonacorsi Bernard i Jakób**, sukienicy na **Kazimierzu** — 147; **Cambio Jan** — 18; **de Frante Antonio** 97; **de Fulgino Mikołaj** — 178; **Gucci Oktawjan v. Gucci**; **Jakób** — 45; **Kalimach Filip v. Kalimach**; **Ludwik** — 47; **de Medici Albicjusz** — 8, 18; **Mendica Lukrecjusz** — 192; **Meretom Jakób** — 18; **Nicolo**, domownik **Kalimacha** — 120, 192; **Piotr** — 48, 155; **Publicjusz Jakób**, stud. krak. — 157; **Reinhard** myncarz — 145, 193; **Ricci v. Ricci**; **de Talentis Szymon** — 18; **Tedaldi v. Tedaldi**; **de Tornaquincis Nereus** — 18, 97, 184; **Vagii Mikołaj** — 48, 83.
- na Węgrzech; **Pipo Spano de Ozora** — 96, 97.
- Floser Franciszek**, kanon. wrocł. — 20.
- Fogelweder Sebastjan ze Sant Gallen** — 87.
- Foglia** — 71.
- fondaco dei Tedeschi in Wenezja** — 69.
- Forli** — 152; biskup **Aleksander**, legat pap. — 111, 114.
- Forlimpopoli** — 152.
- Formosa** — 48.
- Fragi Baptysta i Krzysztof z Genui** — 51.
- Francja** — 68, 72, 124; król **Karol VIII** — 125-127, 130, 132.

- Francuzi: Aleksander, biskup ploci — 5, 192; Baldwin, biskup krak. — 150; Baldwin, kapelan Wincentego Kadłubka — 150.
- Frandini Franciszek Wenecjanin — 58.
- Frante, de, Antonius — 97, 184.
- Frentsch Marek — 182.
- Frickel Jan z Leodjum — 86.
- Friese Jan, kupiec z Krakowa — 15.
- Frison Jan, mieszczanin krak. — 15.
- Friul — 97, 102.
- Fuggerowie augsburscy — 88.
- G**allici (Romani, Wal) — 8; Albertus — 27; Eberhard — 7; Fryderyk — 8, 15, 29, 145; Gotfryd — 27, 32; Joannes medicus — 155; Manente Mikołaj — 8; Paulinus Cavallo z Genui — 28, 30; Porinus — 27; Szymon — 7.
- Gallicorum Prevacovich, wieś na Śląsku — 7.
- Gallo Bernardino z Zadaru — 131, 135, 158.
- Gallus kronikarz — 195.
- Gdańsk — 78; gdańszczanin Winko, żupnik — 29.
- Gdów, właściciel Mirosław — 42.
- Gebeleto (Dziubolek) Juljan z Kaffy — 56, 57, 178.
- San Gemignano — 108.
- Gemona — 78.
- Genua (Janna) — 17, 29, 30, 36, 52, 66, 70, 71, 75-77, 79, 80, 85-87, 90, 107; bank Casa di San Giorgio — 85; kolonje czarnomorskie — 17, 34, 38, 86; kupcy: de Ferrariis Augustyn, Lercario Piotr, Palavicini Piotr — 77; Pelegrino de s. Romolo — 56, 178; de Sovranis Hieronim — 77; de Vivaldis Hieronim — 77.
- genuńczycy w Polsce: Andreoli Guasco de Soldaia — 85, 86; Andrzej — 51; Angelino złotnik krak. — 8, 143; de Cantello Franciszek, kupiec lwowski — 50; de Carignano Accursio — 56, 75; Cavallo Paulin — 8, 32; Cavallo Piotr — 8, 28; de Dominico Wincenty, poseł — 85; Durinus Cathenius — 51; Gebeleto Julian — 51, 56, 57; Fattinanti Gotfryd — 8, 33; Fragi Baptysta i Krzysztof — 51; Grimaldi Paweł — 51; de Lercario Angelo — 51; Lomelino Giannotto — 77; Manente Mazzoni — 8, 37; Manente Mikołaj — 8, 37, 92; Michał, złotnik krak. — 8; de Negroonio Barnaba — 51; de Noali Mikołaj — 86; de Parentibus Eustachius — 30, 146; de Portu Konrad — 51; de Promontorio Paweł — 80, 107; de s. Romolo Dominik — 55, 57, 80, 84, 87, 178; de s. Romolo Krzysztof — 51-53, 75, 107, 177, 178, 182; de s. Romolo Rafał — 51; Stella Szymon — 21, 174; de Valetariis Antoni — 51; de Valetariis Julian — 56.
- Gessin Wojciech z Krakowa — 15.
- Giottowska szkoła — 143.
- Gisko z Sącza, kupiec krak. — 15, 16; sztygar wielicki — 27.
- Giudicaria, dolina w Tyrolu — 166.
- s. Giuliano, proboszcz Franciszek z Treviso — 152.
- Gleiwicz, kupiec krak. — 86.
- Głogo Mikołaj, kupiec krak. — 15.
- głogowski książę Zygmunt — 146.
- Gniezno — 9; arcybiskupi: Fryderyk — 131, 135, 137; Radzim, brat św. Wojciecha — 4; Skotnicki Jarosław — 162; Suchywilk Janusz ze Strzelec — 162; kanonik: Amboldus de Campino — 154; tenutarius: Andreoli Guasco — 86.
- Gonzaga Franciszek, ks. mantuański — 131, 166.
- gordyjski biskup Zacharjasz — 64.
- z Górki Urjel, biskup poznański — 86.
- z Goszyc Abraham Czarny — 42, 47.

Gozzo da Orvieto — 26, 151.  
 Gracjana dekrety — 162.  
 graecum opus — 140.  
 Griete Mikołaj, kupiec krak. — 15.  
 Grimani, urzędnik celny wenecki — 70.  
 Gródek — 177.  
 — clo v. clo gródeckie.  
 Gruber Ludwik, kupiec norymb. — 86.  
 Grzegorzów, wieś — 57.  
 Grzymała, sekretarz i nadworny sędzia król. — 58.  
 Guarino Guarini Jan z Werony, pedagog — 167.  
 Gucci z Florencji, Jerzy, Karol Calvinus syn Rajnera, Kasper syn Jerzego — 64; Oktawjan — 60, 63—65, 134, 159, 179, 180, 191; Rajner — 64, 65.  
 Guidotti, bankierzy bolońscy — 13; Franciszek i Piotr — 17, 19; Jakób, kolektor pap. — 19.  
 Guinisii, de, Dino, Eleazar i Michał, bankierzy pap. — 18.  
 z Gurck biskup, ambasador Maksymiljana — 130.  
**H**alicz — 93.  
 Hassan Usun, szach perski — 114.  
 herb Bogorja — 42; Dołęga — 5; Larysza — 23; Nałęcz — 55; Ostoja — 97; Ostrewy proclamatione Nyczugya — 46; Stary Koń — 30; Zadora — 5.  
 Hesse Bernard, lekarz krak. — 155.  
 Heydecke Jan (Mirica), notariusz krak. — 158.  
 Hiszpanja — 73; król Ferdynand — 130.  
 husyci czescy — 102, 103, 106, 117.  
 Hutter Jerzy, kupiec krak. — 73.  
 Hybin — 57.  
**J**agielnica — 57.  
 Jan, doktor dekretów, poseł Wł. Jagielly do Neapolu — 23, 94.

Jankowiec, ruski niewolnik — 77.  
 Ianua v. Genua.  
 Jaroszewice, wieś — 46.  
 jasienickie żupy — 50.  
 Jawczyk właściciel Franciszek Bonaiunta — 42.  
 Iglawa — 95, 97.  
 Imola — 152, 162.  
 Insbruk — 79.  
 joanicy włoscy — 4; zagojscy — 141.  
 Jordanowie — 48.  
 Ischia — 72.  
 Italicus Anthonius de Florentia — 176; Bernhardus, lekarz Wł. Jagielly — 156; Dominicus in Grodek — 177; Dorinus de Soczavia — 177; Gebeletto Juljan z Kaffy — 56, 178; de Fulgino Nicolans — 178; Joannes medicus — 155; de Landaschko Juljan — 56; Wilhelm, wielkorządca krak. — 144.  
 italico modo — 141; italicum opus — 140.  
 Jugowic właściciel Jakób Pegza, pan na Urbanowicach i Pielgrzymowicach — 35, 153.  
 Juncina — 42.  
 Junta v. Bonaiunta.  
 Justini de Fulgino Mikołaj z Florencji — 59.  
 Justynjana kodeks — 162, 168.  
**K**aczkowic właściciel Jan de Paravicino — 48, 106.  
 Kadłubek Wincenty — 159, 162.  
 Kaffa — 17, 34, 66, 67, 72, 76, 84, 85, 114; z Kaffy ormianin Chodża Mansur — 49; genuńczyk de Cantello Franciszek — 50; Gebeletto Juljan — 51, 56, 57, 178; Russeto z Bergamo — 76.  
 Kalimach, poeta Aleksandryjski — 109.  
 — Filip de Tedaldis Buonacorsi — 60—65, 77, 107, 108, 110—123.

- 126—138, 153, 157—160, 178, 179, 186, 188, 189; ojciec Pier d'Angiolo di Christoforo di Neri Buonacorsi — 108; sekretarz Jan Pot 126, 192; słudzy: Mendica Lukrecjusz — 192; Nicolo — 120, 192; pogrzeb — 145; Rady — 191; wiersz ad Mergum — 196.
- v. Tedaldi.
- Kalinowscy — 30.
- kalski kasztelan Jan z Tuliszkowa — 97.
- kamieniecki kasztelan i starosta Teodoryk Buczacki — 56; starosta Michał, syn Teodoryka — 57.
- Kamiński Jan — 180.
- Kampanji hrabia Karol Brañcacio — 19.
- z Kapui Piotr, kardynał i legat pap. — 6, 10.
- Karaman, chan tatarski — 114.
- Kazimierz pod Krakowem, sukienicy włoscy — 18, 147, 148.
- z Kazimierza sztygar Mikołaj — 27.
- Keczerowie — 8; Jerzy, kupiec krak. — 45.
- Kęt, wieś w jaworowskiem — 55.
- Kielcz Mirosław z Brudzewa, rektor ultramont. w Bolonji — 164.
- Kielbasa Wincenty — 58.
- Kiernica, wieś w grodeckiem — 55.
- Kilja (Licostomos) — 52, 118, 120, 134, 138, 190.
- Kiszka Mikołaj, rektor citra i ultramont. w Padwie — 164.
- z Kłopczyzna Piotr, starosta w Ste-nico — 166.
- Kmita Piotr — 135.
- z Kobylan Domarat, kasztelan — 30.
- kokosza wojna — 135.
- kolektor Piotr z Auvergne — 12, 89; z Cahors Galhard — 30, 89, 93, 143; de Casentino Bonaiuto — 12; de Caucina Arnald — 12, 14, 69, 89, 153; de Fabrjano Gabrjel — 12; Gerard z Modeny — 8; de Guidottis Jakób — 19; de Lambertis Maciej — 19, 20; Muskata Jan — 12; Piotr, opat klasztoru w s. Giorgio — 14; de Pontecorvo Piotr — 89; Rajmund, opat klasztoru św. Mikołaja na Lido — 14; Ricci Leonard — 20; 21; Spicimir Mikołaj — 21; de Verolo Andrzej — 12, 37; Wolfram Piotr — 20.
- Kolonja — 118; kolońskiego arcyb. bratanica Ryksa — 5.
- Kolonna Marcin V, papież — 20.
- Kolomyja — 34, 36, 67; kolomyjski hold — 118.
- kondotjer d' Arcelli Filip — 102; Bentivoglio Hannibal — 131; Malatesta Karol — 97.
- Konstancja — 168, 173; sobór — 103.
- Konstantynopol — 62, 76, 78, 84, 85, 110, 113, 114, 119—122, 130.
- kopalnie v. żupy.
- Kopernik Mikołaj — 164.
- Korawa Marciś, pan na Ropczycach — 178.
- Kosmas, kronikarz czeski — 140.
- Kośmierzyn — 57.
- Kostkowce — 57.
- koszycki kupiec de Talentis Jan — 146.
- Kozieglowski Krystyn — 29.
- Kraków — 5, 6, 8, 9, 14, 18, 19, 23, 29, 30, 32—35, 38, 39, 42, 43, 45, 46, 48, 61, 64, 66, 67, 70, 78—80, 82, 83, 86, 91, 95—98, 101, 103, 113, 145; aptekarze włoscy — 146; brama szewska — 32; dom Pod barany — 30; ulice: Garncarska 30; Grodzka — 33; Rynek — 30; Świętokrzyska — 30; Szewska — 33, 35; Szpitalna — 32, 33; Wiślna — 33.
- kościoły: św. Barbary — 42; katedralny — 143, 150; N. M. P. — 35, 47, 141; św. Trójcy (domini-

- kanów) — 61, 134, 141; Wszystkich Świętych — 35.
- Kraków, biskupi: Baldwin francuz — 150; Fryderyk Jagiell. — 124, 133, 135, 189, 190; Gedko — 141, Grot Jan — 197; Maurus rzymianin — 150; Mokrski Florjan — 163; Nanker — 197; Oleśnicki Zbigniew — 155, 156, 160, 169; Radlica Jan — 34; Radoliński Piotr Wysz — 34, 36, 164; Strzemiński Tomasz — 164; Wincenty Kadłubek — 150; Wislaw — 150.
- kanonicy: Miles Piotr, poseł — 92; Serafin Piotr 46; Sulisław — 151.
- kantor: Rudolf, rzymianin — 150.
- kasztelan: Czyżowski — 55.
- miecznik: Serafin Mikołaj — 47.
- notariusz: Heydeke Jan — 158; ziemski notariusz Pegza Jakób — 153.
- rajcy: Bartek myncerz — 29; Kuncza, kuśnierz — 44, 176; Fattinanti Gotfryd — 33; Mikołaj — 29; Streit Bartel — 33.
- scholastyk: de Caucina Arnald — 153.
- starosta: Reinhard, myncerz — 145.
- uniwersytet — 163; katedry prawnicze — 153; profesoria: de Amelia Tomasz — 154; z Boksic Jakób — 158; Król Marcin — 164; de Sacchis Jan 154—156; Sobieniowski Stanisław — 165; rektorowie: Strzemiński Tomasz — 156; Zaborowski Jakób — 165; studenci: Grimaldus de Bonis, ankonitanin — 157; Peter Paul rzymianin — 156, 157.
- wielkorządcy: Bodzanta — 33; Wilhelm Italik — 144.
- wojewoda: Spytek z Melsztyna — 34, 36.
- wójt: Albert — 28, 30, 175.
- krakowskie żupy v. żupy krakowskie.
- Kracz Tycz z Chęcin, sztygar — 27.
- Kranz Herman, kupiec krak. — 15.
- Kreta — 110; arcyb. Hieronim, legat pap. — 75, 107.
- Król Marcin z Przemyśla, prof. krak., astrolog — 164.
- z Kruźlowej Prokop Pieniążek — 42.
- krzyżacy (Zakon) — 54, 55, 67, 91, 93—107, 116, 117, 123, 133, 137, 141, 190.
- z Książa Stanisław, prob. miechowitzów — 163.
- Kujawy — 54: biskup Bniński Piotr 113; Gerward — 92; Kujawski Brześć — 55.
- von Kulpen Gerlach, wojt wielicki, kasztelan spiski — 37.
- Kuncza, kuśnierz krak. — 44, 176.
- Kunicki Mikołaj, starosta trydencki — 166.
- kupcy: augsburscy — 68; czescy — 68, 69, 79; florency — 79, 96, 97; genueńscy — 67, 72, 77; kośczycki — 146; krakowscy — 13, 15, 29, 39, 45, 47, 69, 70, 74, 78, 79, 86; lwowscy — 67, 74, 77; norymberscy — 68, 72, 74, 80, 84, 86, 148; ormiańscy — 49; z Pawji — 52; z Perugji — 52; polscy — 14, 16, 69, 70, 74, 78, 79; poznańscy — 75, 80, 84, 85, 87; z Sawony — 12; weneccy — 42, 58, 68, 69, 79, 144; wiedeńscy — 70, 78, 79; włoscy — 39, 69, 73, 74, 76, 78, 80, 84, 111; wołoski — 177; wrocławscy — 14, 43, 69, 74, 75, 79, 182.
- Kurzwurst Jan, kupiec krak. — 15.
- Kuta, bachmistrz w Bochni — 27.
- z Kutnejhory Czindal, sztygar — 27; kutnohorskie srebro i moneta — 145.
- Kyrkosz Grzegorz — 179.
- Łackie — 57.
- Lambertis, de, Maciej, kolektor pap. — 21.

- Lampugnano, di, Ubertino, prof. prawa w Pradze — 151.
- Landaschko, de, Juljan, Italicus — 56.
- z Landawy Boner, kupiec krak. — 86.
- Landi, de, Moriconi, bankier lukejski — 13, 18.
- Lang Bochner Mikołaj, żupnik krak. — 30.
- Langwinowicz Jerzy, książe — 52; Iwan — 52, 178.
- Laon — 5.
- Larysza herb — 23.
- Lausanensis episcopus Georgius — 173.
- lazuru kopalnie w Chęcinach — 30.
- Lecce (Lethsże) — 157, 196.
- legat papieski: z Kapui Piotr, kardynał — 10; Guido kardynał — 6; Hieronim, arcyb. kreteński — 75, 107; Humbaldus kardynał — 6; Idzi kardynał — 6; Malabranca Jan — 6; Rajnald — 6; Zeno Antoni z Medjolanu, prof. w Pawji — 105, 167; Walo, biskup z Beauvais — 6.
- v. kolektor papieski.
- Leges — 153; Longobardorum — 150.
- Leoben — 78.
- Leodjum — 5; Frickel Jan — 86.
- Leoncza Hieronim z Wenecji, artis lapidatoriae et margaritariae magister — 193.
- Leonardo Antoni, geograf z Wenecji — 120.
- Lercario, de, Angelo, genueńczyk — 51; Piotr, kupiec genueński — 77.
- Leśnica, wieś — 46.
- Lethsże (Lecce), de, Conradus Nicolai de Athesi, stud. krak. — 157, 196.
- Lewocza, zjazd — 123—125, 132, 137.
- Licostomos v. Kilja.
- Lido, klasztor św. Mikołaja — 14.
- liga antyfrancuska — 130; antyturecka — 119, 121.
- Ligięza Stanisław z Bobrku, zięć Mikołaja Serafina — 46.
- Litwa — 38, 86, 94, 95, 105; W. ks. Aleksander Jagiell. — 134, 193; Witold — 95, 105.
- Lombardja — 130; Lombard Gerard — 150; Lombardczyk Cynon, myncerz — 145, 193; Ryszard — 6.
- Lomelino Giannotto, genueńczyk — 77; Wawrzyniec z Pery — 59.
- s. Lorenzo, di, Ludwik z Padwy, prof. prawa w Pradze — 151.
- Londyn — 19, 69.
- Lotaryngji, Brabancji i Luksemburga pan ks. Jan — 16.
- Lubczyk Jan, kupiec krak. — 15.
- Lubień Mały i Wielki — 55.
- lubińscy benedyktyni — 5.
- Lublin — 85; franciszkanie — 192.
- Lubowla — 96, 101.
- Lubrański Grzegorz, żupnik krak. — 48.
- Luczeman Jan, kupiec krak. — 15, 16.
- Lukka — 17, 18, 56, 70, 71; bankierzy Moriconi — 13, 18; Bindi Jan i Stefan — 43; Turchi — 13.
- lukejczycy w Polsce: Jan, syn mistrza Gerarda — 18; Monald, myncerz — 18, 103, 145; Quarto Stefan — 173; Wawrzyniec, sukiennik na Kaźmierzu — 18, 147.
- lukejski jedwab — 71.
- Luksemburg — 16; Luksemburczyk — 23, 46, 80, 93, 94, 96, 102.
- Lwów — 38, 49—52, 58, 60, 61, 64, 67, 72, 76, 84, 85, 111; Krakowskie przedmieście — 64; arcyb. Grzegorz z Sanoka — 60, 61, 111, 158; ławnik Kynast Jan — 177.
- clo v. clo lwowskie.
- Lyon — 19.
- lucki biskup — 104; luckie clo — 50.

- M**achjowel Mikołaj i jego rodzina — 108, 137—139.  
 Malabaylowie, estejscy bankierzy — 12, 15.  
 Malabranca Jan, kardynał — 6.  
 Malatesta Karol, kondotjer wenecki — 97.  
 Malborg — 95, 190.  
 z Malonne Aleksander, biskup plocki — 5, 192; Walter, bp wrocł. — 5.  
 Manente Mazzone z Genui — 8, 37; jego brat Mikołaj, wójt wielicki i poseł Wł. Łokietka — 8, 37, 92, 175.  
 Mansur Chodża, kupiec ormiański z Kaffy — 49.  
 Mantui pan, Franciszek Gonzaga — 104, 131, 166.  
 Marsiglio Ficino, platończyk z Florencji — 138, 139, 157, 158.  
 Martelli Baccio, polityk florencki — 138.  
 Maur, doża wenecki — 58.  
 Mazowsze — 9, 54, 55; ks. Aleksander, biskup trydencki — 164—168; Bolesław Trojdenowicz (Jerzy), ks. halicki — 93; Semko — 96.  
 medaljerzy florency i weneccy — 144.  
 Medyceusze — 13, 42, 43, 46, 111; de Medici Albicjusz — 8, 18, 20, 21, 45, 47, 57; Antoni v. Ricci Antoni; Jan, bankier pap. — 19—21, 58, 173; Laurentius Petri Francisci — 183; Laurentius il Magnifico — 157, 158; Piotr, bankier pap. — 21, 58, 126, 173.  
 Medjolan — 22, 23, 76, 90, 94, 125; katedra św. Ambrożego — 142; księżę Ludwik Moro — 127, 130, 132; Sforza Blanka — 124; Visconti Filip Marja — 154, 166.  
 medjolańczycy w Polsce: de Anno Izydor, podźupek wielicki — 47, 103, 167; de Bossis Franciszek — 166, 167, de Bossis Gabryel Antoni, Nicolo i Rafał — 167; Crivelli Franciszek i Piotr — 18, 103; de Paravicino Jakób — 8, 18, 103, 106; de Paravicino Jan — 18, 45, 48, 103; de Recia Anthonius — 18, 43, 176; Zeno Antoni, prof. w Pawji — 105.  
 Medjolański Piotr, podskarbi Wł. Jagielly — 23.  
 medjolańskie psy — 104.  
 Melneński pokój — 106.  
 Melsztyńscy — 30; Spytek z Melsztyna, wojewoda krak. — 34, 36.  
 Mendica Lukrecjusz, domownik Kalimacha — 192.  
 Mendli Girej, chan tatarski — 85.  
 Mercurialis (Mergus), doktor Tauchan Mikołaj, scholastyk wrocławski — 158, 196.  
 Meretom Jakób z Florencji — 18.  
 Mergus (Mercurialis), doktor Mikołaj Tauchan scholast. wrocł. — 158, 196.  
 Messopero (Miszipero), de, Ansaldo, haeres Licostomi, consul Francorum — 51, 52, 178; córka Anastazja z Genui — 52.  
 Mestre — 79.  
 Mezzo, de, Giacomo, ambasador wenecki w Rzymie — 115.  
 Michałowicc — 60.  
 Micheli Gian Giacomo, sekretarz rady weneckiej — 120, 126—128, 131, 189.  
 miechowitów proboszcz Stanisław z Książa, doktor boloński — 163.  
 Miedziana góra, kopalnie żelaza — 6.  
 Mikuła, kupiec lwowski — 77.  
 Miles Piotr, kanonik krak., poseł Wł. Łokietka — 92, 93.  
 Miłkowice, powiat grodecki — 55.  
 minjatura niemiecka i włoska — 143.  
 minoryci (franciszkanie lubelscy) — 192; minorytów polskich prowincjał Jakób z Polski, stud. uniw. boloń. — 164.

- Mirandola, de, Pico — 157.
- Mirica Jan (Heydecke), notariusz krak. — 158.
- Mników — 42.
- Mocenigo Tomasz, poseł wenecki — 101; doża — 102, 104.
- Mochow Herman, kupiec krak. — 15.
- Modena, de, Filippino, rzeźbiarz — 142; Gerard, kolektor — 8; Tomasz, malarz w Czechach — 142.
- mogilscy cystersi — 31.
- Mokrski Florjan, biskup krak. i Piotr kasztelan sandomierski — 163.
- Moldawja — 85, 123, 133, 136, 137, 190; camerarius et theloneator Dorinus Cathanensis — 52, 177; Gebeletto z Kaffy — 57; wenecki sekretarz dla spraw Moldawji — 115; wojewoda moldawski Eljasz — 51; Stefan — 118, 119, 121; wyprawa moldawska — 134, 135, 138.
- Monald z Lukki, mynecerz — 18, 103, 145.
- Monasterzyska — 57.
- morawski margrabia Jobst — 79.
- w Mori proboszcz Mikołaj Polak — 166.
- Moriconi de Landi, bankier lukejski — 13, 18.
- Moro Ludwik, książę medjolański — 125—127, 132; siostrzenica Blanka Sforza — 125.
- Morosini Dominik, doża wenecki — 68.
- Morsztyn Jerzy, żupnik krak. — 41, 48, 54.
- Morze Adrjatyckie — 68, 79, 102, 114, 123, 126, 130; Bałtyckie — 78; Czarne — 31, 49, 52, 56, 75, 85, 86, 115, 118, 134; czarnomorskie kolonje gen. wen. — 38, 66, 72, 84, 87; Kaspijskie — 72; Północne (niemieckie) — 67, 72, 78.
- Moskwa — 121, 124; wielki książę — 125.
- Moszyński Jan, kanonik trydencki, pleban z Arco, kustosz plocki — 165.
- Muskata Jan, kolektor pap. — 12; biskup krak. — 37.
- Muszyna — 42.
- mynecerze: Alifardus z Florencji — 145; Bartek, rajca krak. — 28, 29, 145; Bartoli Leonard z Florencji — 23, 39, 146; Bikarani Piotr, żupnik krak. z Wenecji — 97, 146; Cynon z Lombardji — 145; Monald z Lukki — 18, 103, 145; de Parentibus Eustachius z Genui — 146; Reinhard z Florencji — 145; de Talentis Szymon — 146.
- z Myślenic Hanko, bachmistrz wielicki — 27.
- Nalęcz, herb — 55.
- Neapol — 22, 23, 114, 125, 126, 129, 130, 157; król Alfons — 126; Władysław, syn Karola z Durazzo — 94; wyganiec Henryk de Isernia, założyciel szkoły w Pradze i notariusz — 151.
- Neapoli, de, Petrus Stephani, stud. krak. — 196.
- Negronio, de, Barnaba z Genui i syn jego Grzegorz — 51, 52.
- Neri, de, Tornaquincis, kupiec z Florencji — 18, 97.
- Neunkirchen — 78.
- Nyczugya proclamatio de armis Ostrewy — 46.
- Niemcy — 3, 4, 11, 12, 26, 28, 30, 36—38, 48, 50, 60, 68, 69, 72, 74, 88, 90, 91, 93, 142.
- v. cesarstwo.
- Niemczy kasztelan Szymon Gallicus — 7.
- Niepolomice — 22.
- niewolnicy, niewolnice: z Abogazji —

- 76; Czerkiesi, Grecy — 75; z Mingrelji — 76, 77; Murzyni — 75; Rusini — 75—78; Tatarzy — 75. Niezgołcze — 56.
- Noali, de, Mikołaj, syn Pawła, ogrodnik z pod Genui — 86.
- norbertanie — 5.
- Norymberga — 19, 68, 72, 79, 80, 83, 84, 124; norymberczycy — 68, 72—74, 79, 80, 86, 87; papiernia włoska Stromera — 148.
- notariusze: Kazimierza W. Pegza Jakób — 153; z Treviso Franciszek 152; czeski: Henryk de Isernia — 151; de Pontecorvo Piotr — 89; krakowski: Heydecke Jan — 158; wenecki: Micheli Giacomo — 120, 126—128, 131, 189; de la Sioga Franciszek — 80, 102.
- Nowica, źródła słone — 53.
- Nowogród — 69.
- Nowosiedlce — 57.
- Odrowąż, Andrzej, wojewoda ruski — 56; Prokop Pieniążek z Krużłowej — 42.
- Oleśnicki Zbigniew, sekretarz król. 98, 103; biskup krak. — 45, 155, 156, 160, 169, 184; biskup wrocławski — 113, 117, 158.
- Olkusz — 25, 74, 141; kopalnie srebra i ołowiu — 29, 30, 37, 47. — v. żupy.
- Olmerio, de, Hieronim z Genui — 51.
- olomuniecki biskup di Pontecorvo Piotr, kanclerz król. czesk. — 152; pokój — 117.
- Opolczyk Władysław, książę — 34, 53.
- opolski kasztelan Szymon Gallicus — 7.
- opus graecum, italicum — 140.
- Ordelaffi Franciszek, pan na Forli, Forlimpopoli, Cesenie, Imoli — 152.
- orleański książę Ludwik — 130, 132; uniwersytet — 162.
- Ormianie — 49, 50, 67, 76, 77.
- Orvieto, da, Gozzo, prawnik w Czechach — 26, 151.
- Osieczany — 42.
- Ostoja, herb — 97.
- Ostrewy de armis, proclamazione Nyczeguya — 46.
- Ostroróg Jan, doktor i lektor bolońskiego uniwers. — 164.
- Ostróżka Jakób, przemyslowiec krak. — 29; Paweł — 45.
- oświecimski książę Waclaw — 46; starosta Paweł Czarny — 64.
- Owidjusz — 150.
- Ozora, de, Andrzej — 96; Pipospano — 97, 184.
- Padwa — 163, 168, 169; uniwersytet — 34, 154, 162; profesorzy: di Santa Sofia Galeazzo — 156; Zabarella Franciszek — 163; studenci: Kiszka Mikołaj, Kopernik Mikołaj, Piotr Wysz Radoliński — 164; Wawrzyniec z Polski — 163, 164; Wolfram Piotr — 164. — de, di s. Lorenzo Ludwik, prof. prawa w Pradze — 151.
- Palavicini Piotr, kupiec geneueński — 77.
- Palestriny biskup Angelo — 185.
- pannifices latini na Kazimierzu — 147, 148.
- Panoniusz Jan, humanista węgierski — 167.
- papiernia w Norymberdze — 148.
- papieże: Aleksander VI — 126, 136; Benedykt XII — 12, 13, 69, 93; Bonifacy IX — 13, 18, 19; Grzegorz VII — 10, 171; Grzegorz XI — 13, 14; Grzegorz XII — 19; Jan XV — 9; Jan XXII — 91, 92; Jan XXIII — 20, 94; Innocenty III — 10; Innocenty VI — 12, 68, 69, 152; Innocenty VIII — 21, 121, 122; Klemens VI — 12; Marcin V Kolonna — 20, 103—105;

- Leon X — 64; Paweł II — 109 — 112, 137; Pius II — 21, 57; Sykstus IV — 112; Urban V — 13, 14; Urban VI — 18.
- papięstwo francuskie — 90, 92; rzymskie — 93.
- Parawa Mikołaj — 55.
- Paravicino, de, Jakób, z Medjolanu, mieszcz. krak., dyplomata — 8, 18, 103 — 106, 146, 185; Jan podzupek, pan na Kaczkowicach — 18, 45, 48, 103, 106.
- Parcze, dobra w olkuskiem — 29.
- Pardun Jan, kupiec z Wenecji — 69.
- Parentibus, de, Eustachius z Genui, mynrcerz — 30, 146.
- Paruta Bartłomiej, Hieronim i Marek, kupcy z Wenecji — 69.
- paryski uniwersytet — 9, 154, 162.
- Pawja — 104, 105; kupcy — 52; uniwersytet: Sacchi Katon — 156; Zenon Antoni — 105, 167.
- pawięczycy w Polsce: Franciszek — 76; de Sacchis Jan, prof. uniwersytetu w Krakowie — 45, 154 — 156.
- Pazzi, rodzina florencka — 147.
- Pegza Jakób, notariusz król., pan na Pielgrzymowicach, Urbanowicach i Jugowicach — 33, 153.
- Pensator Stanisław, kupiec krak. — 15.
- Pereum koło Rawenny — 4.
- w Pergine (Tyrol), szkoła Jana Guarini Guarini z Werony — 167.
- Persjusza satyry — 150.
- perski szach Usun Hassan — 114.
- Perugia: kupcy — 52; Ludwik Baglioni — 19; uniwersytet: prof. de Saxoferrato Bartolo, romanista — 168.
- z Pery Włoch Lomelino Wawrzyniec — 59.
- Peter Paul, rzymianin, stud. krak. uniwersytetu. — 156, 157.
- Piastowicz Lambert, syn Mieszka I — 161.
- Piccolomini Eneas Sylwiusz — 21, 167.
- Piceti Carbo, Venetus — 109, 186.
- Pielgrzymowicz, właściciel Pegza Jakób — 33, 153.
- piemontczyk Prosper Provana — 48.
- Pięiążek Prokop Odrowąż z Krużlowej — 42.
- z Pieskowej Skąły Piotr Szafranec — 42.
- Pietraszkiewicz Stanisław, poseł litewski — 134.
- Pikaran (Pikorau) v. Bikarani.
- Pikulowice — 52.
- Piotrków — 121, piotrkowski sejm — 111, 114, 120, 187.
- z Piotrkowa Jan, kapelan Aleksandra, biskupa tryd. — 166.
- Firckheimer Henryk, Jan, Sebald i Wilhelm z Norymbergi — 80.
- Pisano Paweł, weneccjanin — 120.
- z Pistoji Chiarenti, bankierzy — 12.
- Piza — 168; uniwersytet — 154; bankierzy Benedetti — 12.
- Flacencja — 10.
- Planella — 109.
- Platina Bartłomiej, platończyk w Rzymie — 109, 110, 112.
- platończyk florencki Marsiglio Ficino — 138, 157, 158.
- Płock — 55; księcia Semka i Aleksandry syn Aleksander, biskup trydencki — 164; biskup Aleksander z Malonne — 5, 9, 192; kustosz Moszyński Jan, kan. trydencki, pleban w Arco — 165; proboszcz Walter z Malonne — 5; malarz Gunter — 192, 193.
- Podole — 130, 190.
- Polak Mikołaj, proboszcz w Mori — 166.
- Polanka — 42.
- Poliziano Angelo — 157.
- Polonorum Prevacovich, wieś — 7.
- polscy ambasadorowie — 90, 93; królowie i księżęta: Bolesław

- Chrobry — 3—5, 9, 90; Bolesław Krzywousty — 9, 91, 192; Bolesław Śmiały — 171; Henryk Sandomierski — 4; Jan Olbracht — 122—125, 133—135, 137, 153, 189, 191; Kazimierz Jagiellończyk — 85, 111, 115, 116, 122, 123, 129, 134—136, 138, 153; Kazimierz Odnowiciel — 5, 91; Kazimierz Wielki — 7, 8, 26, 27, 29, 32, 35, 36, 38, 40, 49, 52, 70, 78, 87, 142, 143, 145, 152, 153, 163, jego aptekarz nadworny 146; Leszek Biały — 7, 8, 26, 37, 174; Leszek Czarny — 28; Mieszko I — 3, 9, 161; Mieszko II — 5; Mieszko Stary — 195; Stefan Batory — 78, Władysław Herman — 91; Władysław II — 9; Władysław Jagiello — 16, 20, 22, 23, 32, 34, 35, 38—40, 42, 45, 50, 55, 80, 87, 94 — 106, 145, 146, 154, 166, jego lekarz Bernard Italicus — 156; Władysław Łokietek — 7, 27, 28, 36—38, 91, 92, 141; Władysław Warneńczyk — 160; Zygmunt III — 78; królewicze: Kazimierz Jagiell. — 64; Zygmunt — 123, 124, 126, 130, 133, 135 — 137, 146.
- z Polski (de Polonia), Henricus Arlerus, budowniczy — 142; Jakób, prowincjał minorytów polskich — 164; Wawrzyniec, doktor uniw. padew. — 164.
- polsko-tureckie przymierze — 117, 121.
- Pomorze — 10.
- Pomponjusz Letus Juljusz, rzymski humanista — 109—111, 186.
- Ponteba — 78.
- Pontecorvo, de, Piotr, protonotariusz w Czechach i biskup ołomuniecki — 89.
- Popowicz Mieszko — 179.
- Porinus Gallicus, żupnik — 27.
- Portogruaro — 78.
- Portu, de, Konrad, genueńczyk — 51, 182.
- Pot Jan, sekretarz Kalimacha i poseł do Wenecji — 126—128, 130, 133, 192.
- Poznań — 84, 87; biskupi: Andrzej — 173; Ciołek Stanisław — 166; Dawgerius (Unger) — 171; Jordan — 171; Peanus Włoch — 195; Urjel z Górki — 86; scholastyk: de Bossis Franciszek, dziekan trydencki — 166; wojewoda: Piotr z Szamotuł — 55.
- v. kupcy.
- Praga — 68, 140, 183; katedra św. Wita — 141, 142; biskupi: z Drażyc Jan — 141; Ernest — 141; św. Wojciech — 4, 161; kupcy — 79; uniwersytetu prof. włoscy — 151.
- Prevacovich Gallicorum i Polonorum, wsie na Śląsku — 7.
- Proczkendorf Jan, sztygar w Bochni — 27.
- Promontorio, de, Augustyn z Genui, kupiec poznański — 87; Paweł — 80, 84—87, 107; Stefan — 87.
- Provana Prosper, piemontczyk — 48.
- Prusy — 4, 9, 55, 103, 107, 133, 136, 137, 189.
- Przemyśl — 37, 65; biskup — 53; katedra — 35, 65; z Przemyśla Król Marcin, prof. krak. — 164.
- v. żupy.
- Psary — 60.
- Publicjusz Jakób z Florencji, stud. krak. — 157.
- Pulci, bankierzy florency — 12.
- Puteo, de, Antoni z Wenecji — 18, 43, 176.
- Puteolani episcopi Historiarum libri — 169.
- Quarto Stefan z Lukki — 173.
- Quirini Baldi, wenejczanin — 169.

- 184; Zanachio — 18, 98, 169, 184.
- R**adlica Jan, biskup krak. — 34.  
z Radolina Piotr Wysz, biskup krak. — 34, 164.
- Rawenna, eremici — 4, 169; kardynał Roborello — 109.
- Recia, de, Anthonius, medjolańczyk — 18, 43, 176.
- Reger Rudlon, sługa Fattinantiego — 36.
- Reinhard, myncercz z Florencji — 145.  
relikwje z Włoch — 149, 150.
- Ren, rzeka — 86, 96.
- Ricci Antoni z Florencji, żupnik krak. — 8, 18, 21, 42, 45—48, 57, 73, 75, 79—83; Bernard — 42, 44; Gwidon — 18, 43, 48; Jan — 42; Leonard, kolektor pap. i żupnik krak. — 8, 18, 20, 21, 42—44, 47, 48, 57; Michał, kupiec wenecki — 44, 80—84.
- Ripparoli, wieś koło Genui — 86.  
w Rivoalto proboszcz Franciszek z Trewizo, notariusz Kazimierza W. — 152.
- Roborello, kardynał i arcyb. rawenacki — 109.
- Rogalec Jan z Wróblowic, kanonik trydencki — 166.
- z Rogowa Henryk i Hincza — 144.  
z Rokosowa Stanisław, starosta w Stenico — 166.
- Romanie — 7, 8, 26, 37.
- Romanus vinearius, nomine Barbez — 172.  
— (Gallicus) Eberhard i Szymon bracia, dygnitarze śląscy — 7.
- de s. Romolo Guardia Antoni z Genui — 75; Dominik — 55, 57, 80, 84, 87, 178; Krzysztof, żupnik ruski — 51—58, 75, 80, 84, 87, 107, 177, 178, 182; żona Dorota — 55; Pelegrino, ojciec Krzysz-
- tofa i Dominika — 75, 80; Rafał — 51.
- Romulus Szymon — 150.
- Roncilnoto Aloigi, weneccjanin — 72.
- Ropczyc pan Korawa Marciś — 178.
- de la Rosa Henselin, sługa Antoniego z Florencji — 81.
- z Rosji niewolnicy — 78.
- Roth Jan, biskup wrocławski, germanizator Śląska — 196.
- Rothe Mikołaj, sługa Fattinantiego — 36.
- z Rożnowa Piotr Rożen — 29.
- Rudnica, miasto w Czechach — 141.
- Rumlowie, kupcy norymb. — 80.
- Ruś — 34, 48, 82, 92; ks. Jerzy (Bolesław Trojdenowicz) — 93.  
— v. żupy ruskie.
- Russeto z Bergamo, mieszkaniec Kaffy — 76.
- Rybniker Wojciech, kupiec krak. — 39.
- Rymer Michał, kupiec wołoski — 177.
- z Rytwian Dersław, wojewoda sandomierski — 111, 112; Jan starosta sandomierski — 55.
- Rzeszotary, wieś — 42.
- Rzym — 4, 6, 10, 11, 20, 79, 90, 93—95, 106, 109—112, 114, 116, 121, 126, 129, 135, 165, 168, 169; rzymska akademja — 109; rzymski król: Maksymiljan — 124—127, 130, 132, 188; Rudolf z Habsburga — 151; Waclaw — 22; Zygmunt v. węgierski król v. cesarz; uniwersytet — 162, 164.
- rzymianie z rodu: Hieronim, biskup wrocławski — 149; Maurus, biskup krak. — 150; Peter Paul, stud. krak. — 156, 157; Rudolf, kantor krak. — 150.
- S**acchis, de, Jan z Pawji, prof. medycyny krak. — 104, 156; Katon prof. prawa w Pawji — 156.
- Sala, de, Andrzej z Bolonji — 17.

- saliny cypryjskie — 182; włoskie — 182.  
 — v. żupy.  
 Salustjusza dzieła — 150.  
 San — 54.  
 sandomierscy Niemcy — 91.  
 sandomierski archidiakon: Salomon, prof. prawa — 150, 162; kasztelan: Mokrski Piotr — 163; książę: Henryk — 4, 141; proboszcz: Serafin Piotr — 46; starosta: Jan z Rytwian — 55; wojewoda: Derślaw z Rytwian — 111; wójt: Witko, żupnik krak. — 28.  
 sangaleńczycy: Fogelweder Sebastjan i Sera Kunoza — 87.  
 z Sanoka Grzegorz, arcybiskup lwowski — 61, 111, 158—160.  
 w Santa Maria kanonik Franciszek z Trewizo, notariusz Kazimierza W. — 152.  
 di Santa Sofia Galeazzo, prof. uniwersytetu w Bolonii, Padwie i Wiedniu — 156.  
 Sardenia — 10.  
 Satrbinius Erstos Jan, żupnik — 28.  
 Sawanarola — 139.  
 z Sawony kupiec i bankier Jan Carmignano — 12.  
 Saxoferrato, de, Bartolo, romanista w Perugji — 168.  
 z Sącza Gisko, kupiec krak. — 15.  
 Scala Bartłomiej, uczony florencki i kanclerz — 138, 158.  
 Schmiedeberg, kopalnia żelaza na Śląsku — 6.  
 ze Ściborzyc Ścibor herbu Ostoja, wódz węgierski — 97.  
 Scolari Filippo Buondelmonte zw. Pipo Spano — 96.  
 Scythia — 183; scytyjski niewolnik — 77.  
 Semko, ks. mazowiecki — 96.  
 Semmering — 78.  
 Sera Kuncza, sangaleńczyk — 87.  
 Serafin Mikołaj, żupnik i miecznik krak. — 45, 46, 48, 53, 54; syn Piotr, proboszcz sandom., kanonik krak. — 46; szyb — 47.  
 Serafinki, otroki — 47.  
 Sforza Blanka, siostrzenica Ludwika Moro — 124, 125.  
 de la Siega Franciszek, notariusz wenecki — 80, 102.  
 z Siennowa Andrzej — 77.  
 Sinope — 85.  
 ze Skaryszowa Jakób, dr. dekret., kapelan pap. i króla czeskiego — 162.  
 Skotnicki Bogorja Jarosław, arcybiskup gnieźn. — 143.  
 Skrzypiec Andrzej, kupiec krak. — 45.  
 Śląsk — 3, 9, 44, 91.  
 Słabosz, szlachcic — 5.  
 Słomkowiec Jakób, żyd — 50.  
 Słońsko, wieś — 180.  
 Słowaczyna — 37.  
 Smender Henryk, kup. krak. — 15.  
 Sobieniowski Stanisław, prof. krak., kanclerz trydencki i proboszcz — 165.  
 Sokolowicze, żydzi — 50.  
 Sokotora — 72.  
 de Soldaja Guasco Andreoli — 86, 87.  
 w Soli podzupek Jan de Paravicino, pan na Kaczkowicach — 106.  
 de Sovranis Hieronim, kup. genueński — 77.  
 Spano Pipo Buondelmonte, florentczyk w służbie węg. — 96, 97.  
 Spicimir Mikołaj, kolektor pap. — 21.  
 Spini, bankierzy florency — 12.  
 spiski kasztelan — 143; Gerlach von Kulpen — 37.  
 Stacjusza epopeja — 150.  
 Stary Koń, herb — 30.  
 Steczko Tarnawski, podzupek przemyski — 53.  
 Stella Szymon, kupiec genueński — 21, 174.

- w Stenico starosta: Piotr z Kłopotczyzna i Piotr z Rokosowa — 166.
- Stosz Wit, rzeźbiarz krak. i norymb. — 160.
- ze Stradowa Mikołaj, żupnik — 53, 57.
- Streit Bartel, rajca krak. — 33.
- Strelitz Jan, kanonik i kanclerz trydencki — 165, 166.
- Stromer, kupiec norymb. — 72, 148.
- Stronie, wieś — 46.
- ze Strzelec Jan Suchywilk, kanclerz Kazimierza W. — 162, 163.
- Strzemiński Tomasz, rektor uniw. krak. — 156, 164.
- Suczawa (Soczavia) — 57, 85; de, Italicus Dorinus — 177.
- Świętek, żupnik i celnik krak. — 28.
- świętopietrze — 11, 12.
- Sycylja — 130; kancelarja Frydryka II — 152.
- Syena — 162, 164; uniwersytetu rektor Maciej z Wilna — 164. —, de, Piotr, syn Szymona, złotnik nadworny Karola Roberta — 143
- z Szadka Jakób — 107.
- Szafraniec Piotr z Pieskowej Skaly — 42, 81.
- z Szamotuł Piotr, wojewoda pozn. — 55.
- z Szampanji mnisi francuzcy — 4.
- ze Szczepanowa Stanisław — 77.
- Szultromińce — 57.
- szwajcarscy przybysze — 87.
- Szwajkowce — 57.
- Szwarcowie — 48.
- Szweidniczerowie — 55; Jan, kupiec krak. — 47, 177; Jerzy, syn Jana w Toruniu — 177.
- T**alentis, de, Jan, kupiec koszycki i Szymon, myncarz krak. — 18, 146.
- Tana — 72.
- Tani, kupcy florency — 19.
- z Tarnawy Mikołaj, żupnik krak. i przem. — 44, 48, 53; brat Steczko — 53.
- Tatarzy — 75, 91, 92, 114—116, 121; chan — 134; Karaman — 114.
- Tauchan Mikołaj, doktor, (Mergus), scholastyk wrocł. — 196.
- Tayczadin, kupiec ormiański we Lwowie — 49, 67.
- Tedaldi Ajnolf z Florencji, żupnik i celnik na Rusi — 21, 52, 57—65, 87, 111, 134, 178, 179; żona Dorota, pani na Felsztynie — 60; Baldi Pierrozzi — 60, 61; Calimachus Philippus v. Kalimach Filip; Jan — 60, 63, 64; Laktancjusz, humanista florencki — 60—62, 64, 111, 121, 134, 178, 179, 188, 191, 192; syn Jan Baptysta — 64; Perozius de Florentiis — 60, 61, 63, 158, 159, 178—180.
- Temeschwariensis comes de Ozora Pypo — 97, 184.
- Tenno, de, Jan Strelitz, kanon. i kanclerz trydencki — 165, 166.
- z Teramo biskup Antoni Campanus, epigramatysta — 109.
- Tęczyński Andrzej — 54.
- Tornaquincis, de, Neri, kupiec florencki — 18, 97, 184.
- Torneator Jan (Dresler), kupiec krak. — 15, 16.
- Toruń — 16, 55, 127.
- Tradate, da, Jacopino, rzeźbiarz w Medjolanie — 142.
- Trewir — 96.
- Trewizo — 78, 79; z Trewizo Franciszek, notariusz Kazimierza W. — 152.
- trojańskiej (Troyes) wagi grzywny — 13.
- Trojdenowicz Bolesław (Jerzy II) ks. halicki — 93.
- Trono, de, Anthonius z Wenecji — 18, 73, 176.

- Trutlo Mikołaj, żupnik krak. — 28, 29.
- trydencki biskup Aleksander, ks. mazowiecki — 164—168; dziekan: de Bossis Franciszek — 166; Zaborowski Jakób, prof. i rektor krak. uniw. — 165; kanclerz i proboszcz: Sobieniowski St., prof. krak. uniw. — 165; kanonicy: Mikołaj, syn Piotra — 166; Moszyński Jan, kustosz płocki i pleban w Arco — 165; Eneaszy Sylwiusz Piccolomini — 167, 168; Rogalec Jan — 166; Strelitz Jan de Tenno — 165, 166; z Trewizo Franciszek — 152; starosta: Kunicki Mikołaj — 166; w Stenico Piotr z Kłopotczyna i St. z Rokosowa — 166.
- Trzebinja, kopalnie — 25, 74.
- Tulischow, de, Joannes, castellanus Calissiensis — 97, 184.
- Tungen Mikołaj, biskup warmiński — 116, 117.
- Tuni opat, eremita włoski, dyplomata Bolesława Chrobrego — 4, 91.
- Turchi, bankierzy z Lukki — 13, 18.
- Turcja (Turcy) — 17, 62, 76, 78, 84, 85, 93, 94, 96, 107, 113—128, 130, 132, 138; sułtan: Bajazet — 118—120, jego brat Dżem — 125; Mahomet II — 116, 118, 119.
- turecko-polskie przymierze — 117, 121.
- Turzonowie — 88.
- Tynec, benedyktyni — 5.
- Tyrol — 164, 165.
- Uniwersytety v. Angres, Avinion, Bolonja, Ferrara, Kraków, Orlean, Padwa, Paryż, Pawja, Perugia, Praga, Rzym, Syena.
- Urbanowic pan Jakób Pegza — 33, 153.
- Ursinus Jan, lekarz i humanista krak. — 158, 196.
- Vagii (Wadzi) Mikołaj z Florencji, podżupek i kupiec — 45, 48, 83.
- Wajecz Herman, kupiec krak. — 15.
- Wal v. Gallicus.
- Valetariis, de, Antoni — 51, 57; Juljan — 54, 56—59, 178.
- Walo, biskup z Beauvais, legat pap. — 6.
- Valois, de, Ludwik, ks. franc. — 22.
- Walonowie flandryjscy — 7, 8.
- warmiński biskup: Tungen — 116, 117; Watzelrode Łukasz — 133, 189, 190.
- Wawrzeńczyce, proboszcz Amboldus de Campino — 154.
- Wąchock, klasztor cystersów — 4, 141.
- St. Veit — 78.
- Welker Arnold, żupnik krak. — 28, 29.
- Wenecja — 11, 14, 22, 24, 39, 61, 66—75, 78—84, 89, 90, 94, 96, 98—102, 105, 108, 109, 113—119, 122, 123, 126—133, 135, 137, 154, 166, 176, 181—183, 192; doża: Barbado Augustyn — 126, 132; Barbarigo Marek — 120; Maurus — 58; Mocenigo Tomasz — 104; Morosini Dominik — 68; kronikarz: Martino da Canale — 68; historii wydawca: Piotr Adorni — 120; malarze — 142; Bellini Giovanni — 120, 187; medaljerzy — 144; notariusze: Gian Giacomo Micheli — 120, 126, 131, 189; Franciszek de la Siega — 80, 102; posłowie do Polski: Paweł eremita, prof. teol. — 100; Contarini Antoni i Tomasz Mocenigo — 101; do Turcji: Dario Jan — 119; sekretarz dla spraw moldawskich — 115; złotnicy — 144.

- wenecjanie w Polsce: Bikarani Piotr myncercz i żupnik krak. 8, 18, 20, 23, 41, 46, 73, 97, 146; Bonajunta Jan, żupnik wielicki — 8, 18, 40; Frandini Franciszek — 58; Leoncza Hieronim i syn Angelo, artis margaritariae magistri — 193; de Puteo Anthonius — 18, 146, 176; Quirini Zanacchio — 18, 98, 169; del Trono Antoni — 18, 43, 176; Veluti Bernard, Nemrod i Piotr — 52, 58, 59.
- Venetus: Calimacus — 186; Carbo Piceti — 186.
- Venerius Franciszek, hrabia Zadaru — 131.
- Verini Ugolino, poeta florencki — 138, 157, 158.
- Wernusz Piotr, sztygar w Bochni — 27.
- Verolo, de, Andrzej, kolektor pap. — 12, 30, 37.
- z Werony Guarino Guarini Jan, pedagog i humanista — 167.
- Węgry — 12, 27, 68, 70, 74, 94, 95, 100, 118, 122, 124, 127—129, 132, 134; król Ludwik — 22, 32, 35, 40; Maciej Korwin — 113, 115—119, 121, 138; Władysław Jagiellończyk — 113, 123—125, 188—190; Warneńczyk — 160; Zygmunt Luksemburczyk — 23, 40, 43, 46, 93—105; węgierski humanista Jan Panoniusz — 167.
- Wiedeń — 62, 78, 79, 122, 123, 137; wiedeńskiego uniwersytetu prof. di Santa Sofia Galeazzo — 156.
- Wieliczka — 25, 28, 31, 33, 36, 47, 60, 81; wójtowie: Gerlach von Kulpen — 37; Manente Mikołaj — 8, 37, 92, 175; Wierzynek — 15, 37, 175.
- żupy v. żupy wielickie.
- Wielicznow — 57.
- Wielopolscy — 30.
- Wierzyńkowie — 8; wójt wielicki — 15, 37, 175.
- Wigand Piotr, kupiec krak. — 15.
- Villach — 68, 78, 183.
- Wilno — 85, 86; z Wilna Maciej, biskup żmudzki — 164; wileński proboszcz — 79.
- Winko, żupnik, gdańszczanin — 28, 29; córka Jadwiga — 30.
- Winryk Hanko, Mikołaj i Piotr, żupnik — 27—29, 31, 32.
- Visconti Barnaba, tyran medjołański — 22; Filip Marja, syn Gian Galeazza — 22, 166; Gian Marja syn Gian Galeazza — 22.
- Witko, żupnik krak., wójt sandomierski — 28.
- Vivaldis, de, Hieronim, kupiec geneueński — 77.
- Włochy, Włosi, passim: włoscy aptekarze — 146; bankierzy — 13, 87, 88, 92; benedyktyni — 4; eremici — 4, 91; joanicy — 4; włoskie miasta — 68, 71, 144; saliny — 182; targi — 74, 75, 78; towary — 80, 86, 87.
- włocławski biskup Zbigniew Oleśnicki — 117, 121.
- Włodzimierz Wolyński — 49, 142.
- Włodzimierzowicz Paweł, poseł polski do papieża — 103, 104, 163.
- Vogel Jan, kupiec krak. — 15.
- z Wojciechowic Jan, kupiec krak. — 16.
- Wolborz — 121.
- Wolfram Piotr, wicerektor ultramont. w Padwie — 164, kolektor pap. — 20.
- Volterra — 72.
- Wołoszczyzna — 123; wołoski kupiec Rymer Michał — 177.
- Wozilów — 57.
- z Wróblewic Jan Rogalec, kanonik trydencki — 166.
- Wrocimowski Marcin — 114.

- Wrocław — 16, 21, 39, 44, 46, 55, 69, 70, 75, 79, 80, 84, 107, 176; ulice: Gallica (Romanorum) — 7; św. Wojciecha — 82.
- wrocławski biskup — 11; Hieronim rzymianin — 149; Konrad — 45; Roth Jan — 196; Tomasz II — 7; Walter z Malonne — 5; kanonik: Floser Franciszek — 20; Jakób doktor — 162; scholastyk: Tauchan Mikołaj — 196; wyrok — 103—105.
- Wulrad de Panich, Polak w Bolonji — 70.
- Wysz Piotr, biskup krak. — 34, 36.
- Zabarella** Franciszek, prof. prawa w Padwie — 163.
- Zaborowski Jakób, prof. i rektor uniwers. krak., dziekan trydencki — 165.
- Zadar — 94, 96; hrabia Venerius Franciszek — 131; z Zadaru Bernardino Gallo — 131, 135, 158.
- Zadarów — 57.
- Zadora herb — 5.
- zagojsey joanici — 4, 6, 141.
- Zakrzew, wieś — 46.
- Zaleszczyki — 56.
- Zarszyn — 29.
- zatorskie księstwo — 46.
- Zawisza Czarny — 97.
- Zawrzykraj Mikołaj — 45, 46.
- Zeno Antoni z Medjolanu, prof. w Pawji, legat pap. — 105, 106, 167.
- Zuersow, villa ante Bitom — 174.
- zwiefaltenński mnich Leopardus — 192.
- Żmudź** — 105; biskup Maciej z Wilna — 164.
- żupy (saliny, warzelnie, źródła słone) bocheńskie — 31, 40; szyb Nowa góra — 176; bachmistrz: Bullein, Kuta i Penak Piotr — 27; sztygar: Proczkendorf Jan i Piotr Wernusz — 27; żupnik: Cavallo Paulinus, — 30; Peterlin — 28; Fattinante Gotfryd — 28.
- żupy checińskie, miedzi i lazuru — 29, 30, 54; sztygar Tycz Kracz — 27. — dolińskie, soli — 50, 59. — drohobyckie, solne — 53, 54, 57—59, 63; żupnik Krzysztof de s. Romolo — 54, 55; Tedaldi Ajnolf — 59, 61. — jasienickie, solne — 50. — krakowskie (bocheńskie, olkuskie i wielickie) — 28, 36, 41, 42, 45, 46, 48, 54, 63, 80; żupnicy: ks. Adam — 27; Albert wojt krak. — 175; Albertus Gallicus — 27; Bikarani Piotr — 8, 20, 39, 53, 97, 175; Bochner Mikołaj — 28, 30, 37, 175; Borek Jan — 28; Czarny Abraham — 41, 53; Erstos Jan Satrbininus — 28; Fattinanti Gotfryd — 8, 27, 28, 32, 33, 53; Herman — 28; żyd Lewek — 28, 29; Lubrański Grzegorz — 48; Morsztyn Jerzy — 41, 48; Porinus Gallicus — 27; Ricci Antoni z Florencji — 41, 53; Serafin Mikołaj — 46, 48, 53, 54; z Tarnawy Mikołaj — 45, 48; Trutlo — 29; Winko z Gdańska — 29; Winryk Piotr — 27; Witko, wójt sandomierski — 28. — w Nowicy — 53. — olkuskie, ołowiu i srebra — 30, 37, 47, 54. — przemyskie, solne — 53, 54, 63, 64; żupnik Tedaldi Ajnolf — 59; podżupek Wawrzyniec — 51; Steczko — 53. — ruskie — 36, 41, 45, 46, 48, 52, 54, 59, 60, 63, 64, 111; żupnicy: Gucci Oktawjan — 180; Ricci Antoni — 176; de s. Romolo Krzysztof — 53, 107; Tedaldi

- Ajnolf — 111, 178; podzupek Jan de Paravicino — 48.  
 żupy sanockie — 53.  
 — w Soli, podzupek Jan de Paravicino — 106.  
 — w Utropiu — 53.  
 — wielickie — 37, 40, 48; bachmistrz: Hanko z Myślenic — 27; żupnicy: Bonajunta Jan — 8, 40, 155; Cavallo Jan — 27, 31, 32; Winryk Piotr — 32; podzupek Izidor de Annono — 47.  
 z Żychlina Wojciech, podkanclerzy król. — 58.  
 żydaczowskie cło — 50, 59.  
 żydzi — 50, 52, 54, 77.  
 Żyt Mikołaj, kupiec krak. — 86.

SZANUJ DOBRO PUBLICZNE!

BIBLIOTEKA FUNDACJI  
 „GMIY AKADEMICKIEJ Im. Prez. S. NARUTOWICZA”  
 w Warszawie.

Nr. \_\_\_\_\_

BIBLIOTEKA F.D.A.  
 Warszawa, Pl. Narutowicza 5  
 Nr. Inw. 5571 Nr. 6632



## ZAUWAŻONE OMYŁKI DRUKU.

Str.:	wiersz:	zamiast:	ma być:
55	10 od dołu w notce	226	126
92	13 od dołu	Jana XXIII	Jana XXII
160	10 od dołu	Stwosza	Stosza



32560 /

2